KS. TOMASZ DĄBROWSKI

EMER. KATECHETA GIMN. W STANISŁAWOWIE

KAZANIA PRZYGODNE

WYDANIE PIĄTE

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ WYDAWCÓW

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1911

KAZANIA PRZYGODNE

TEGOŻ AUTORA:

	Rb. k.
Homilie na niedziele i uroczyste święta	1.80
Kazania na niedziele całego roku	1.50
» » serya II.	2.75
Kazania o Męce Pańskiej na trzy posty	—.90
Kazania Świątalne	1.50
64 nauki majowe o litanii loretańskiej	2.50
Szesnaście kazań o Najśw. Sakramencie	1.35

KS. TOMASZ DĄBROWSKI

EMER. KATECHETA GIMN. W STANISŁAWOWIE

KAZANIA PRZYGODNE

WYDANIE PIĄTE

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ WYDAWCÓW

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1911

APPROBATUR.

Varsaviae die 28 Martii (10 Aprilis) 1901 an.

Secretarius
R. Lasocki.

Judex Surrogatus, Canonicus Metropolitanus
Leopoldus Łyszkowski.

»Kazania przygodne« X. Dąbrowskiego.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

KAZANIE I.

w dzień najsłod. Serca Jezusowego.

»Pójdźcie, pokłońmy się Sercu Jezusa, ofierze miłości«. (Z Jutrzni).

Najmilsi! Swięta Gertruda, tak czytamy w opisie jej żywota, ujrzała pewnego dnia w zachwyceniu osobę św. Jana Ewangelisty i zapytała Go: Panie! czemu w Ewangelii swej nie napisałeś nic o Sercu Zbawiciela, na którem spoczywałeś przy ostatniej wieczerzy? I otrzymała taką odpowiedź: Jam miał nakaz opisać tylko życie Mistrza i Zbawiciela mojego. Słodkość Serca Pańskiego głosić będzie Kościół ludziom w późniejszych czasach, aby świat, w miłości ostygły i zimny, żarem Serca Boskiego się ogrzał i nim rozgorzal.

Te słowa św. Ewangelisty spełniły się w zupełności, bo przez 17 setek lat nie odprawiano osobnego nabeżeństwa do Serca P. Jezusa, i dopiero w wieku 18tym zostało ono zaprowadzone. Ubogą zakonnicę, św. Małgorzatę Alacoque z zakonu Wizytek, obrał Bóg, jak wam wiadomo, na to, aby cześć Serca Jezusowego rozpowszechnić. Najprzód zaczęto cześć oddawać najsłod. Sercu P. Jezusa w ojczyźnie św. Małgorzaty, to jest we Francyi, — potem kolejno w Niemczech, w Czechach, w Polsce, na Litwie i we Włoszech. Następnie papież Benedykt XIII po-

chwalił to nabożeństwo w r. 1726; — Klemens XIII zatwierdził je dla niektórych krajów w r. 1765 i wyposażył licznymi odpustami; w końcu polecił Pius IX w r. 1856, aby święto najsłod. Serca Jezusowego obchodzono w całym świecie katolickim.

Najmilsi! My zgromadziliśmy się dzisiaj także w tym celu, aby się pokłonić Sercu Jezusowemu, ofierze miłości, aby więc cześć tę utrwalić pośród was, ja przyjąwszy na się obowiązek kaznodziei, wyłożę krótko i zrozumiale trzy rzeczy, a mianowicie:

1. Dlaczego najsł. Serce Zbawiciela czcimy?
2. Jak je czcić należy?
3. Jakich łask z tej czci spodziewać się możemy?

O Boskie Serce Jezusa, pobłogosław mnie i Słuchaczom moim. Uproś nam to błogosławieństwo, Matko Jezusowa: Zdr. M.

I.

Na pierwsze pytanie, dlaczego osobnem nabożeństwem czcimy Serce P. Jezusa, przypomnę wam Najmilsi, że pierwsza Osoba Trójcy przenajśw. to jest Bóg Ojciec, jest duchem i ciała nie ma; — że Duch św., trzecia Osoba Boska, jest również duchem i ciała nie ma; — że zaś druga Osoba, czyli Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, bo przyjął na się ciało ludzkie bezgrzeszne, jakie miał Adam przed grzechem pierworodnym, bo dwie natury Boską i ludzką połączył w jednej Osobie Boskiej. W tem ciele wziętem z najśw. Panny Maryi chodził po ziemi, cierpiał za nas męki i umarł na krzyżu; w tem ciele dnia trzeciego zmartwychwstał; z tem ciałem wraz z ranami na niem wyciśniętemi wstąpił do nieba; w tem ciele uwielbionem siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego.

Ciału człowieka, choćby Świętego, nie wolno oddawać czci Boskiej, bo człowiek nawet Święty zawsze jest tylko człowiekiem. Inaczej jednak rzecz się ma z ciałem Chrystusa Pana. Ono ściśle i nierozerwalnie połączone jest z Bóstwem, słusznie więc zowie je Kościół: Bożem ciałem; — słusznie oddaje temu

ciału cześć Boską, bo cześć oddawana ciału Chrystusa Pana spada na Jego Osobę Boską.

Najmilsi! Nie tajno wam przecie, że my katolicy czcią wielką otaczamy drzewo krzyża, na którem Chrystus Pan życie zakończył; że czcimy najśw. Krew Zbawiciela za nas przelaną; że czcimy najśw. pięć ran Jego, — tem więcej, tem goręcej tedy czcić należy najsłodsze Serce Pańskie. Wszak serce najważniejszą i najszlachetniejszą jest cząstką człowieczeństwa. Ono jest siedliskiem uczuć najzacniejszych; ono jest źródłem, z którego pochodzą wzruszenia, ofiary i poświęcenia się; ono jest mieszkaniem dobroci, łagodności, wyrozumiałości i litości; ono jest przybytkiem najczystszej i najdoskonalszej miłości, z której płyną wszelkie cnoty. Najwyższą pochwałą, jaką oddajemy człowiekowi jest ta, gdy powiadamy: To człowiek z sercem, człowiek dobrego serca, a któryż mężczyzna, czy niewiasta miała kiedy tak wspaniałomyślne, tak szlachetne, tak ofiarne serce, jakiem było i jest Serce Chrystusa, Boga człowieka? Wszak ono gorzało ku nam niewysłowioną i nieskończoną miłością od kolebki aż do grobu. W żłóbku betlehemskim odczuwało ono zimno i niewygodę; w ogrojcu krwawy pot; przy biczowaniu okropne, bolesne uderzenia, a na krzyżu, przebite oszczepem żołnierza, przebić się pozwoliło także z miłości.

Drogiem zaś dla nas, słodkiem i przyciągającem jest Serce Pańskie szczególnie z tego powodu, że jest łaskawe nietylko dla dobrych i sprawiedliwych, ale też otwarte i miłosierne dla grzesznych. Nie pogardziło jawnogrzesznicą Magdaleną; przyjacielem nazwało zdrajcę Judasza; przebaczyło i modliło się za szyderców stojących pod krzyżem; przytuliło do siebie i przyjęło łotra na krzyżu, i dotąd miłością płomienną obejmuje błądzących, a dobrocią swoją pragnie przyciągnąć i pozyskać ich dla siebie. »Stało się serce Moje, jako wosk topniejący w pośród żywota mego». (Ps. 21. 15.).

Któżby tedy tego Serca łaskawego nie wysławiał? Ktoby go nie czcił? Niedawno przez całą oktawę czciliśmy Boże Ciało, dziś posłuszni wezwaniu Kościoła wszyscy wielcy i mali, starzy

i młodzi pójdźmy i pokłońmy się najzacniejszej części tego ciała, to jest najsłod. Sercu Jezusowemu, ofierze miłości!

II.

Najmilsi! Na pytanie drugie, jak to Serce Pańskie wysławiać należy; w jaki sposób najgodniej uczcić je można, powiem znowu słów kilka, które chciejcie wiernie w pamięci przechować i wykonać.

a) Cześć najsłodszego Serca Jezusowego ma być głównie i przedewszystkiem wewnętrzna. To znaczy: modlitwa sama choćby najpiękniejsza, choćby najtkliwsza, odmawiana za chwałę Serca Pańskiego, nie wystarcza. Pan Jezus innej daniny od nas wyczekuje. On chce i żąda, abyście serca wasze przemienili i przekształcili na wzór Serca Jego, abyście je tak miłowali, jak ono je was miłuje.

A miłość prawdziwa nie polega na samem uczuciu, na tkliwych słowach, lecz objawia się głównie w czynach. »Kto ma przykazania Moje i zachowywa je, ten jest, który Mnie miłuje«, tak powiedział Pan Jezus. (Jan 14. 21.). Więc do prawdziwej i godnej miłości Serca Jezusowego niezbędne potrzebne jest takie postanowienie: Wolę wszystko stracić, wszystko cierpieć, wolę raczej zginąć, niż Serce Pańskie świadomie zranić przekroczeniem choćby jednego przykazania, popełnieniem choćby jednego ciężkiego grzechu. Bo cóż warta piękna i czuła modlitwa, jeżeli jak ów żołnierz na Golgocie oszczepem grzechu przeszywamy Serce Pańskie? Skoro tedy jest ktoś między wami, który do jakiegoś grzechu przyrósł i przywykł, tak, że mu się z niego wyrwać trudno, niechaj się zdobędzie na odwagę i utnie głowę temu potworowi, a ofiarą taką rozraduje i uczci Serce Pańskie bardziej, niżeli tysiącami modlitw. »Nikt nie może dwom Panom służyć«, powiada Pismo święte (Mat. 6.), a cześć Serca Jezusowego z grzechem także żadną miarą pogodzić się nie da.

b) Samo jednak unikanie grzechu, to dopiero połowa

tego, cośmy wykonać powinni. Druga połowa wewnętrznej czci najsł. Serca Jezusowego na tem polega, abyśmy cnotami pracowitości, sprawiedliwości, rzetelności, miłosierdzia, czystości i pokory ozdobili serca nasze, a tem najstosowniej uczcimy najsłodsze Serce Jezusa, bo ono, jak już wspomniałem, tego mianowicie pragnie, aby serca nasze były podobne do niego.

2. Powtóre ma być cześć Serca Jezusowego nietylko wewnętrzna, ale także zewnętrzna.

Najpierwszym i najważniejszym aktem czci zewnętrznej jest godne przyjmowanie Komunii św. W niej zawarte jest przecie najsł. Serce P. Jezusa; w niej zstępuje ono do nas; w niej łączy się ze sercem naszem. Takiego połączenia życzy Sobie P. Jezus, bo mamy w Pismie św. takie słowa: »Kochanie moje być z synami człowieczymi«. (Przyp. 8. 32.). Zaspokójże to pragnienie Pańskie, ale z takim nastrojem ducha, na jaki tak święty akt zasługuje.

c) Jeżeli chcesz godnie uczcić najsł. Serce Pańskie, bierz chętny udział we Mszy św., słuchaj jej ze skupieniem i gorącem nabożeństwem. We Mszy św. ofiaruje się przecie Serce P. Jezusa za mnie, za ciebie i za wszystkich ludzi. Nie zaniedbuj tedy tej najświętszej ofiary, ale przychodź z ochotą i dziękuj za nią.

d) Nakoniec, jeżeli chcesz uczcić Serce Pańskie, zrób sobie taką intencyę na całe życie: Tyś Panie! wszystko poświęcił dla mnie: prace, trudy, poty, męki, życie, owoż ja nawzajem wszystkie myśli, pragnienia, mowy, uczynki, ciało, serce i duszę Tobie poświęcam i pragnę, aby z nich płynęła ustawiczna cześć i chwała i miłość Serca Twego najsłodszego.

III.

Najmilsi! Nader licznemi i obfitemi łaskami darzy najsł. Serce Jezusowe wiernych i prawdziwych czcicieli swoich, bo Bóg hojny jest i żadnego, choćby najdrobniejszego uczynku

nie zostawia bez nagrody i zapłaty. My dajemy Jemu mało, a on oddaje stokrotnie.

Do św. Małgorzaty powiedział przecie Pan Jezus one słowa: Mów to głośno i opowiadaj całemu światu, że łaskom onym nie położę granic, których ludzie w Sercu Mojem szukać będą. Ja czcicielom Serca Mego udzielę darów potrzebnych dla ich stanu i powołania; Ja rodzinom ich i domom błogosławić będę, cieszyć w utrapieniach, wspomagać w życiu i śmierci, a grzesznikom zachowam w Sercu Mojem niewyczerpane zdroje miłosierdzia i litości.

Mając tak uroczyste zapewnienie, nie zwlekajmy Najmilsi, ale pójdźmy i pokłońmy się najsłod. Sercu Pańskiemu, ofierze miłości.

Wy małżonkowie, których pożycie przykre jest, pójdźcie i pokłońcie się Sercu Jezusowemu, a ono chmury i nieporozumienia uchyli, a cierpliwości i zgody użyczy. Wy rodzice, którzy macie niesforne dziatki, pokłońcie się Sercu Pańskiemu, a ono je poprawi i przemieni. Wy młodzieńcy, doświadczający ciężkich i niebezpiecznych pokus, pójdźcie i pokłońcie się Sercu Pańskiemu, ono was ochroni od upadku i pomoże do wytrwania. Wy dziewice pokłońcie się Sercu Pańskiemu, a w niem znajdziecie podporę niewinności i tarczę czystości. Wy ubodzy i sieroty, zostające bez opieki i pomocy, pójdźcie i pokłońcie się Sercu Jezusowemu, a ono będzie wam ojcem, matką i opiekunem. Wy chorzy, którym brak sił, ból albo podeszły wiek dokucza, pójdźcie i pokłońcie się Sercu Jezusowemu, a ono udzieli wam zdrowia, albo siły do znoszenia waszych dolegliwości. I tak wszyscy którzykolwiek smutni jesteście, albo udręczeni, albo w niedostatku pogrążeni, albo jakimkolwiek innym większym lub mniejszym krzyżem obarczeni, szukajcie leków w najsłod. Sercu Jezusa, a każdy w tej niezgłębionej studni litości znajdzie ratunek, uleczenie, ulgę i ukojenie ran, które go pieką. Wszak Chrystus Pan sam do Siebie zaprasza mówiąc w Piśmie świętem: »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was

ochłodzę«. (Mat. 11. 28.) »O pójdźcież i skosztujcie a obaczcie jak słodki jest Pan«. (Ps. 33. 9.).

Oby Bóg dał, aby cześć Serca Jezusowego coraz bardziej rosła i wzmagała się; oby płomienna miłość tego Serca świat dzisiejszy zimny i ostygły jak najrychlej ogrzała!

Kończę słowami modlitwy wyjętej z dzisiejszej Mszy świętej: Spraw Panie Jezu, abyśmy się ozdobili cnotami Twojego najśw. Serca i jego miłością zapłonęli, abyśmy przekształceni na wzór dobroci Twej stali się uczestnikami zbawienia. Amen.

KAZANIE II.
na dzień najsłodszego Serca Jezusowego.

»Daj mi Synu serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich«.
(Przyp. 23, 26).

Najmilsi! Miłość przemyślna jest, tak pisze św. Paweł Apostoł. Jeśli Ona kogo szczerze ukocha, wtedy już nie słabnie, ale coraz mocniej się żarzy i coraz to nowe sposoby wynajduje, aby osobie umiłowanej cześć swą i uwielbienie okazać.

Kościół katolicki, gorejący płomienną miłością ku najświętszemu Oblubieńcowi swemu, Panu Jezusowi, także tak czyni, bo rozmaite wynajduje środki, sposoby, aby od siebie okazać najgłębszą część, najtkliwsze przywiązanie i serca nasze również do podobnej czci i miłości pobudzić.

Jawnymi dowodami tego gorącego przywiązania Kościoła są rozliczne nabożeństwa do Pana Jezusa, które oddawna wprowadził i ciągle jeszcze pomnaża. Wszak znane nam są: Stacye krzyżowe, nabożeństwo do pięciu ran, do cierniowej korony, do najśw. Krwi Pańskiej, do przebitego boku Pańskiego, do najśw. Sakramentu. Dzisiejsze nabożeństwo do najsł. Serca Jezusowego jest także objawem tej miłości i to objawem nie nowym, jeno wznowionym. Jako bowiem świadczą kroniki miasta Stanisławowa, istniało tu przy kościele Tryni-

tarskim już w r. 1738 osobne bractwo ku uwielbieniu tegoż najsłod. Serca. Z czasem kościół Trynitarski został zniesiony, więc i nabożeństwo to doznało przerwy. Po upływie 90-ciu lat poczęło się ono na nowo i da Bóg nigdy już nie ustanie.

Najmilsi! Przypomniałem umyślnie dziś, w uroczystość najsłodszego Serca Jezusowego, chwalebną pobożność przodków naszych, bo radbym i was zagrzać do ich naśladowania; radbym słowy mojemi jak najwięcej serc przygarnąć do najmiłościwszego Serca Pańskiego.

Aby zaś nauka dzisiejsza nie uleciała rychło z pamięci, aby głębiej i trwalej w niej utkwiła, obrałem sobie przedmiot następujący:

1. będę objaśniał obraz najsłodszego Serca Jezusowego i jego znaczenie;

2. zarazem wskażę owe obowiązki, które rysunek ten nam przypomina.

Tym sposobem, zdaje mi się, każde spojrzenie na obraz będzie niejako odświeżeniem dzisiejszej nauki mojej.

O słodkie Serce Pana naszego! mów przeze mnie i za mnie. Wstaw się za nami przenajśw. Bogarodzico: Zdrowaś Marya.

Część pierwsza.

Najmilsi! Powszechnie malują Serce Pańskie, buchające płomieniem. Ten płomień to oznaka wielkiej, niepojętej miłości, jaką to Serce ku nam ludziom pała.

Dwojakim sposobem objawia się zwykle miłość na zewnątrz. Najprzód słowy, bo gdzie serce przepełnione, tam ono uczucia swoje wypowiada gorącymi wyrazami, a potem uczynkami, bo miłość prawdziwa nie zadawalnia się słowy, lecz wszystko usiłuje wykonać.

a) Otóż, że Pan Jezus nas prawdziwie umiłował, świadczą przedewszystkiem słowa Jego podane nam przez Ewangelistów. W Ewangelii św. Jana czytamy takie wyrazy: »Nie posłał Bóg syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat

był zbawiony przezeń«. (Jan 3. 17.). U św. Mateusza zaś mówi P. Jezus: »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę«. (Jan 15. 9.). »Już was nie będę zwał sługami« (15. 15.), »wy jesteście przyjaciele moi«. (15. 14.).

Czyż mógł Pan jaśniej wyrazić miłość Swą ku nam?

b) Ale nie tylko usty umiłował nas Zbawiciel. Co kiedykolwiek powiedział, to wszystko aż do joty wypełnił. Całe życie Jego, każdy krok Jego, był miłością spowodowany i z miłością wykonany. Przez trzy lata chodzi po wsiach i miasteczkach Ziemi świętej i miłości Swej ku ludziom dowody daje. Kto policzy owe cuda, które cierpiącej ludzkości wyświadcza? Kiedy lud na puszczy słucha gorliwie nauki i głód cierpi, P. Jezus sam do Apostołów powiada: »Żal mi tego ludu« (Mar. 8. 2.) i zaraz chleb cudownym sposobem rozmnaża i parę tysięcy głodnych nasyca. Spotyka trędowatych, lituje się i zaraz uzdrawia. Spotyka chromych i ślepych — i wnet z pomocą śpieszy. I nie tylko ludziom znaczniejszym, ale i ubogim chętnie pomaga. Zachorował naprzykład sługa setnika, a Pan Jezus zaraz gotowość swą oświadcza: pójdę i uzdrowię go. Spotyka u bramy miasta Naim młodzieńca zmarłego, jedynego syna biednej wdowy i łzami jej wzruszony powiada: »Młodzieńcze! tobie rozkazuję, wstań« (Łuk. 7. 14.). I oddaje go matce zdrowego. I takich uczynków miłości wylicza nam Ewangelia bardzo wiele, — dodając te słowa: »Przeszedł wszystką ziemię dobrze czyniąc« (Mar. 7. 37.).

I widziałże kto miłość większą, czystszą, gorętszą, szlachetniejszą jako miłość tego Boskiego Serca? Zaiste! Słusznie malarz otoczył to Serce płomieniem, bo ono rzeczywiście miłością ludzi pałało.

2. Oprócz płomieni widzę dalej na obrazku otwór w Sercu. Jakież on może mieć znaczenie? Czy otwór ten ma tylko i jedynie przypominać nam, że żołnierz rzymski przebił to Serce oszczepem? O nie! Otwór ten głośno mówi: Serce Pańskie dla wszystkich jest otwarte. Przystąpić doń mogą i dobrzy i źli czyli sprawiedliwi i grzesznicy. Jabym się nawet odważył

powiedzieć, że najsłodsze Serce Pańskie bardziej tęskni za grzesznymi. Wszak Zbawiciel sam wyrzekł owe dla nas tak pełne pociechy słowa: »Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie«. (Mar. 2. 17.).

A podobieństwo ewangeliczne o zgubionej owcy, co ono wyraża? Kto jest ów człowiek, który mając 100 owiec, gdy zgubił jedną, pozostawia 99 na puszczy, a idzie za oną, co zginęła i szuka jej, aż znajdzie? A gdy znajdzie, kładzie na ramiona swe i zwołuje sąsiady mówiąc: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła« (15. 6.). Kto jest ów człowiek, pytam powtórnie? To Zbawiciel nasz z najsłodszem Sercem Swojem. Myśmy jako owce pobłądzili — a On dobrych zostawił, a błądzących szukać poszedł. O jakiż to piękny na obrazku pomysł, ten otwór w Sercu Pańskiem, przypominający, że i nam grzesznym do tego Serca każdego czasu przystęp wolny!

3. Wreszcie widzę na obrazku najsłodszego Serca Jezusowego krzyż namalowany — i wieniec z cierni, który je oplata. Ten krzyż i wieniec cierniowy, to szczyt miłości, to jawny i najdobitniejszy dowód ofiarności i poświęcenia się za nas. Ta ofiarność zaczęła się w ogrodzie oliwnym, gdzie Pan wyrzekł owe słowa: »Smutna jest dusza Moja aż do śmierci«, (Mat. 38. 26) gdzie pot kroplisty a krwawy spadał z czoła Jego na ziemię. — Ta ofiarność i poświęcenie wzrosły przy okrutnem biczowaniu i włożeniu korony cierniowej u Piłata; ta ofiarność i poświęcenie się za nas wzniosły się na najwyższy szczebel wówczas, gdy na górze kalwaryjskiej między dwoma łotrami na krzyżu wylał krew i położył życie Swe, aby my owieczki grzeszne nie zginęli, lecz mieli żywot wieczny. »Jam jest pasterz dobry«, tak mówił ongiś Zbawiciel, »pasterz dobry duszę swą daje za owce swoje« (Jan 10. 11.). »Większej nad tę miłości nikt nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje« (Jan 15. 13.). Za przyjacioły? Ależ On położył życie — za krzyżowników swoich i za nas grzeszników,

a więc za wrogów swoich! O dziwne, o niepojęte, o niewysławione poświęcenie! O niesłychana miłości i ofiarności!

Część druga.

Najmilsi! Powiedziałem na wstępie nauki niniejszej, że będę wyjaśniać znaczenie obrazka przedstawiającego najsłodsze Serce Pańskie w tym celu, abyście patrząc nań przypomnieli sobie każdym razem, coście dziś słyszeli; aby ten obrazek za każdem wejrzeniem oka wskazał i odświeżył te obowiązki, jakich się od nas to Serce Boskie ma prawo spodziewać.

1. I tak: Ile razy spojrzycie na ten obrazek i to Serce żarzące płomieniem miłości ku nam, tyle razy powiedzcie sobie: Za serce miłościwe i jam sercem płacić powinien. Ono mnie umiłowało nad wszelki wyraz, i jam je miłować powinien z całej duszy, ze wszystkich sił, ze wszystkiej myśli.

Pan Jezus wyrażał miłość Swą słowy gorącemi i ja powinien czcić Go żarliwą modlitwą; powinienem stawać w obronie, gdyby ktoś poważył się ubliżyć Mu słowy; powinienem jawnie i śmiało wyznawać, żem jest miłośnikiem Jego Boskiego Serca.

Pan Jezus miłość swą okazywał uczynkami, i jam powinien miłować Go nie tylko usty, nie tylko słodkimi wyrazami, ale głównie i przedewszystkiem chrześcijańskiem i bogobojnem życiem. »Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moją«. (Jan 14. 33.), tak uczył Pan, owoż ja chcę, abym nie złamał żadnego choćby najmniejszego przykazania; abym Go nie obraził żadnym grzechem, owszem ja się będę starał, ja wytężę wszystkie siły, abym wykonał to, co napisane jest w Piśmie św.: »Synu mój, daj mi serce twoje, a oczy twoje niechaj strzegą dróg moich«. (Przyp. 23. 26.).

2. Ile razy spojrzycie na obrazek, a mianowicie na otwartą ranę, tyle razy przypomnijcie sobie, że to Serce najmiłosierniejsze otwarte jest zawsze i dla wszystkich, a szczególnie dla grzeszników. Choćby tedy grzechy wasze były naj-

cięższe, najsprośniejsze i najszkaradniejsze, nie traćcie nadziei ani ufności. Słuchajcie, co pisze św. Paweł Apostoł: »Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała (Rzym 5. 20). A Prorok Izajasz imieniem Boga te słowa głosi: »Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna«. (Iz. I. 18.).

Ta rana otwarta niech wam nadto zawsze przypomina, że to Serce Boskie jest otwartą dla wszystkich i nigdy niewyczerpaną studnią i skarbnicą wszelkich łask. W niem czerpać możemy pociechę w smutku, pomoc w pokusach, podporę w ułomnościach, zachętę do dobrego, cnotę cierpliwości i wytrwałości. Z niego tryska błogosławieństwo ziemskie i szczęście wieczne!

3. Ile razy spojrzycie na obrazek najsł. Serca Pańskiego — a mianowicie na krzyż i wieniec cierniowy, który je oplata, tyle razy przypomnijcie sobie owo wielkie a niewymowne poświęcenie się Pana Jezusa dla nas; tyle razy powiedzcie sobie: I jam nawzajem winien być gotów do wszelkiej ofiary dla Pana.

A czyż my do niej w istocie gotowi? Niestety! Pan Jezus żąda, abyśmy dla Niego wyrzekli się jakiejś przyjemności, jakiejś rozkoszy marnej i przemijającej: abyśmy przełamali jakąś pożądliwość, jakąś chuć grzeszną; abyśmy nałożyli na się jakąś pokutę, a my gnuśni i skąpi jesteśmy dla Pana, — i dla świata i ciała nierównie więcej okazujemy ofiarności, aniżeli dla Niego.

Pan Jezus żąda od nas niekiedy ofiary wcale maluczkiej, a my i tej mu przynieść nie chcemy. On chce, abyśmy czasem znieśli jakąś dolegliwość, jakiś krzyżyk, a my szemrzemy, narzekamy, dąsamy się, że znosimy za wiele.

O najmilsi! na nic się nie zda uczęszczać na nabożeństwo do Serca Jezusowego; na nic się nie zda odmawianie modlitw, jeśli serca nasze nie staną się podobne do tego Serca Boskiego.

Umiłujcież to Serce najsłodsze słowy i uczynkami, szukaj-

cie w niem pociechy i pomocy, jemu się poświęćcie, dla niego żadnej ofiary choćby nawet i krwi i życia nie żałujcie.

O najsłodsze serce Pana naszego! My chcemy, my pragniemy kochać Ciebie. Ożyw prosimy te słabe chęci nasze, podtrzymuj je, abyśmy Cię odtąd i wierniej i stateczniej i coraz to goręcej miłowali.

Amen.

KAZANIE III.
na dzień najsł. Serca Jezusowego.

»Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę«. (Mat. 11. 28.).

Najmilsi! Słowa dopiero co przytoczone wyszły z ust Zbawiciela; słowa te wypłynęły z tego najsłodszego Serca, którego święto dziś obchodzimy, a są tak rzewne i miłościwe, że najtwardsze nawet serce niemi wzruszyć się musi.

»Pójdźcie do Mnie wszyscy«, tak woła to Serce najśw.; wszyscy, bo ja nikogo nie wykluczam, nikogo nie odpycham; pójdźcie i starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, sprawiedliwi i grzesznicy; pójdźcie wszyscy, którzy pracujecie, którzy się znojem oblewacie, którzy się pod brzemieniem trosk i kłopotów uginacie; pójdźcie wszyscy, którzy pomocy, ulgi, pociechy, spokoju pragniecie, a Ja was ochłodzę. Wy szukacie ochłody gdzieidziej, wy szukacie jej u ludzi, w rzeczach doczesnych, ale tam jej nie znajdziecie. Pójdźcie do Mnie wszyscy, a Ja was ochłodzę.

Nieprawdaż, łzy się prawie cisną do oczu, gdy się słyszy takie słowa, bo to nie nakaz, ale raczej uprzejma prośba, a nawet gorące błaganie; to mowa od serca do serca; to słowa

Tego, który możny, aby dał to, co obiecuje; który obietnicy wiernie dotrzymuje; który nawet więcej daje, aniżeli obiecał. W istocie! U Niego miliony znalazły już ulgę, miliony znalazły uzdrowienie duszy i ciała, On tedy i nas ochłodzi, orzeźwi i uzdrowi, bylebyśmy sami chcieli.

Abyście zaś ochoczo, bez zwłoki na wszystkie bole żywota szukali leków w najsłodszem Sercu Pana Jezusa, przypomnę wam dziś:

1. Co Pan Jezus, ten lekarz niebieski, czyni, aby nas uzdrowić;

2. i co nam nawzajem czynić należy, abyśmy byli uzdrowieni.

O Skarbnico wszelkich łask, przebłogosławione Serce Pana naszego! niechaj ku rozszerzeniu czci i chwały twojej przyczyni się niniejsza nauka moja, za stawieniem się Bożej Rodzicielki, którą proszę o to słowy Archanioła: Zdr. M.

I.

Najmilsi! Świat cały, nazwany słusznie padołem płaczu, podobny jest, wedle słów jednego z Ojców Kościoła, do wielkiego szpitala, w którym wszystko jest chore, albo na ciele, albo na duszy. Aby chory rodzaj ludzki uzdrowić, na to właśnie zstąpił z nieba lekarz niebieski. I przyniósł w Osobie Swej przymioty takie, że o lepszym lekarzu ani marzyć nie można.

a) Bo naprzód On jest lekarzem ze sercem niewymownie słodkiem. Posłuchajcie, jako sam przemawia przez usta Proroka Ozeasza: »Zleczę rany ich, umiłuję je dobrowolnie«. Ozeasz 14. 5.). I umiłował nas w istocie, bo przyjął na się ciało śmiertelne i w tem ciele, jak się wyraża św. Augustyn, zbliżył się do chorego, stanął niejako przy samem łożu jego. Jeśli tedy chcesz być uzdrowionym, nie potrzebujesz nic więcej, tylko zawołać: »Panie! oto ten, którego miłujesz, choruje«. (Jan 11. 3.).

b) On jest lekarzem bezinteresownym, bo nie szuka zysku, ale chce nas uzdrowić ze współczucia i miłosierdzia jedynie i wyłącznie. Ta bezinteresowność jest zaprawdę godna podziwu i uwielbienia, bo któż kiedy widział lekarza, pyta się św. Augustyn, któryby tak mówił do chorego: Pozwól się uzdrowić, a ja cię za to nagrodzę? Tylko Pan Jezus, tylko lekarz niebieski tak przemawia. On nas leczy, a gdy się pozwolimy uleczyć, w dodatku jeszcze nagradza, mówiąc: »Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką« (Gen. 15. 1.).

c) On jest lekarzem najtroskliwszym, używa bowiem przeciw 7 głównym chorobom człowieka środków odpowiednich. Aby naszą pychę uleczyć, stał się nie tylko człowiekiem, nie tylko słabem niemowlęciem, nie tylko sługą, ale nawet pozwolił się zaliczyć między złoczyńców. Aby nasze kłamstwo zawstydzić i uleczyć, urodził się w stajence, żył w największem ubóstwie i umarł nagi na krzyżu, nie mając nawet miejsca, gdzieby głowę skłonił. Aby zmysłowość ciała poskromić, wydał ciało własne na okrutne biczowanie. Aby naszą zazdrość ugasić, czynił dobrze tym, którzy go nienawidzili i prześladowali. Aby naszą niewierność i zbytek w jedzeniu i napoju uleczyć, pościł 40 dni i nocy i napawał się na krzyżu octem i żółcią. Aby nasze gniewy uśmierzyć, szedł na zabicie jako cichy baranek i modlił się za krzyżowników swoich. Aby nakoniec nasze lenistwo w sprawach zbawienia, naszą oziębłość uleczyć, przepędzał całe noce na modlitwie i czuwaniu.

d) On jest nadto lekarzem bardzo cierpliwym. Wyznaj sam ile to tygodni, ile miesięcy, ile lat upłynęło, odkąd ten lekarz niebieski o twoje uzdrowienie się troska i z jak niezrównaną powolnością na nie wyczekuje. On zawiązuje twoje rany, a ty je na nowo rozdzierasz. Wyznaj sam coby się z tobą, coby się z nami wszystkimi stało, gdyby ten przedziwny lekarz nie był tak bardzo cierpliwy i litościwy? »On cierpliwie sobie poczyna, mówi św. Piotr Apostoł, niechcąc, aby którzy zginęli« (2. Piotr 3. 9.).

e) On jest lekarzem roztropnym i mądrym. Tam bowiem, gdzie cierpliwość i powolność nie skutkuje, używa ten lekarz

niebieski środków ostrzejszych. On to bezbożnego króla żydowskiego Manasesa dał do niewoli, aby się opamiętał; On pysznego i dumnego króla Babilonu Nabuchodonozora szaleństwem ukarał i w zwierzę przemienił, aby go ukorzyć; On syna marnotrawnego ku takiej nędzy pokierował, iż ze zwierzętami jadać musiał, aby wszedł w siebie i odwrócił się od drogi złej. Zdaj się przeto na wolę tego niebieskiego lekarza, mówi św. Augustyn, nie tylko wtedy, gdy ci słodkie leki przepisze, ale i wówczas, gdy ci rany wycina i wypalą. Kiedy zdrowie twe więdnieje; gdy pomyślność jak mgła znika; gdy się czarne chmury nad głową twą nagromadzą; kiedy cię jakakolwiek dolegliwość przygniecie, nie narzekaj, takie są słowa św. Augustyna, bo to lekarz doświadczony i wytrawny. On wie dobrze, co czynić; wie, co tobie potrzebne; więc wytrwaj i zażywaj tę gorzką medycynę, pomnąc na to, że będziesz pewnie uzdrowiony.

f) On jest wreszcie lekarzem możnym i hojnym, bardziej hojnym, aniżeli najpotężniejszy i najhojniejszy monarcha ziemski. Zaden środek, żadne lekarstwo nie jest Mu za drogie, jeżeli jest potrzebne do uzdrowienia naszego. Trzeba było nauki, On ją trzy lata głosił; trzeba było Sakramentów, On je ustanowił; trzeba było cudów, On czynił je, aż wszystkich w podziw wprawiał; trzeba było łez, On płakał w żłobku betlehemskim, a później nad Jerozolimą występną; trzeba było pokuty, On cierpiał bardzo wiele; trzeba było przelania krwi, On jej nie żałował dla nas; trzeba było pokarmu, On dał nam samego Siebie na pokarm; trzeba było życie położyć za chorych, On je położył na drzewie krzyża; — krótko mówiąc: ten lekarz niebieski czynił i czyni wszystko, aby nam było dobrze i słusznie zapytuje: »Co jest, com więcej miał czynić, a nie uczyniłem?« (Izaj. 5. 4.).

Takiego to Najmilsi mamy lekarza, — lekarza z sercem najsłodszem, lekarza bezinteresownego, troskliwego, cierpliwego, roztropnego i hojnego.

II.

Jednakże, — jako w każdej chorobie i lekarz i chory wspólnie się przykładać muszą, aby choroba ustąpiła, tak i my, chorzy na duszy, również przyczynić się czemś musimy, abyśmy przez tego niebieskiego lekarza byli uleczeni.

1. Najpierwszym warunkiem jest, abyśmy naszą nieprawość, naszą ułomność poznali i czuli, bo jako chory, który nie wie i nie czuje tego, że jest chory, nie szuka lekarza, tak też i ten, kto nie poznaje złości swych i nie widzi grzechu i winy, która go kala, pomocy w najsłodszem Sercu lekarza niebieskiego Pana Jezusa szukać nie będzie. A takich niestety jest mnóstwo. Piją nieprawość jako wodę; stoją nad przepaścią zguby, a spokojni są, jakby im nic nie groziło.

O miły chrześcijaninie, nie bądź ślepym, nie łudź się, nie miej się za zdrowego, boś chory. »Jeślibyśmy rzekli«, pisze Jan św., »że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz« (1. Jan 1. 8.). Odrzuć tylko na bok miłość własną, a wejrzyj w siebie, zbadaj głębią serca i sumienia, przeglądnij wszystkie chwile życia twego, przepatrz wszystkie sprawy twoje, a pewnie nie powiesz: Nie poczuwam się do grzechu żadnego, ani będziesz twierdził: Czyniłem zawsze i wszystko, co przykaz Pański polecił; — przeciwnie po trochę dokładniejszym przeglądzie znajdziesz, że dobrych uczynków malutko i bardzo malutko; poznasz i uczujesz, — że grzechów mniejszych popełniłeś więcej, niż masz włosów na głowie; poznasz i uczujesz, że pomiędzy tymi małymi jest także gromada grzechów ciężkich. A gdy to poznasz, nie rozpaczaj.

2. Jako ciężko chory albo sam do lekarza śpieszy, albo go do siebie woła i wszystko przed nim wypowiada, podobnie i nam czynić trzeba. Z pełną ufnością powinniśmy się zawsze udawać do najsłodszego Serca Jezusowego, ktróre nam pomódz może i pragnie. »Pójdźcie do Mnie wszyscy« — tak woła Pan — »którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę«, (Mat. 11. 28.). Im większy ciężar nas przygniata, im głębsze

i niebezpieczniejsze są rany duszy, tem więcej ufać nam trzeba w Jego dobroć i litość i moc. Gdzie »obfitowało przestępstwo«, mówi św. Paweł Apostoł, »łaska więcej obfitowała«. (Rzym. 5. 20.). On przecte na to na świat przyszedł, aby grzeszników szukać i zbawić, a nikt jeszcze nie był zawstydzony, kto w Nim nadzieję pokładał. On nie zawiódł owego paralityka, którego czterej mężowie dla natłoku ludzi przez otwór dachu wpuścili, przeciwnie słodko doń przemówił: »Ufaj synu! odpuszczają ci się grzechy twoje«. (Mat. 9. 2.). On nie odtrącił owej publicznej grzesznicy, która łzami oblewała nogi Jego, a włosami wycierała i całowała i wonnymi olejkami namaściła, przeciwnie rzekł: »Niewiasto! odpuszczają się tobie grzechy«. (Łuk. 7. 48.). On nie potępił owej niewiasty schwytanej na cudzołostwie. »Gdzie są, co na cię skarżyli?« zapytał Pan; żaden cię nie potępił? Zaden Panie, rzekła niewiasta. A Jezus powiedział: I ja cię nie potępiam, idź a już więcej nie grzesz«. (Jan 8. 10.). On nie odepchnął nawet łotra wiszącego obok na krzyżu, lecz zapewnił go: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju«. (Łuk. 23. 23.).

Krótko mówiąc: Litościwie i miłościwie przyjmował Pan wszystkich grzeszników i dotąd ich przyjmuje. Dla tego też upomina św. Jan: »Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale i za wszego świata«. (1. Jan 2. 1.).

3. Nareszcie jako chory, który pragnie przyjść do zdrowia, nie tylko znać musi swoją słabość i zaufanie mieć do lekarza, ale nadto przepisanych leków używać, — tak i nam nie tylko trzeba znać ułomność własną i zaufanie pokładać w najsłodszem Sercu Pańskiem, ale także wszystko dokładnie wypełniać, co ten lekarz niebieski polecił.

Wszakże Pan Jezus nie powiedział: Pójdźcie do mnie wszyscy, a Ja wam pozwolę robić, czego zechcą zepsute serca wasze; Pan Jezus nie powiedział: Pójdźcie do mnie, Ja wszystko uczyniłem za was, a wy już nic czynić nie potrzebujecie; On nie powiedział: Dość na tem, że się chrześcijanami nazywacie,

że czasem zawołacie: Panie! Panie! ale ten Pan wyraźnie powiedział: »Weźcie jarzmo Moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym«. (Mat. 11. 29.). Weźcie jarzmo Moje na się, to znaczy: chowajcie wszystkie przykazania Moje od pierwszego aż do ostatniego; uczcie się odemnie, to znaczy: naśladujcie wszystkie cnoty Moje: miłość, posłuszeństwo, umartwienie, a szczególnie łagodność i pokorę. A znajdziecie odpocznienie duszom waszym — t. j. znajdziecie pokój i szczęście nie takie, jakie świat dawa, ale prawdziwe i stałe.

Otóż i wszystko, co dziś powiedzieć miałem. Wskazałem lekarza, któremu równego nie masz, to jest: najsłodsze Serce Pańskie; wskazałem też jasno, co czynić macie, byście uzdrowienia dostąpili. Obecnie tylko tyle dodam: Idźcie i czyńcie, coście słyszeli.

O Boskie serce Zbawiciela! przyciągnij do siebie serca nasze. Niech poznają, niech uwierzą, niech doświadczą, jako jesteś słodkie, przebaczające i litościwe; niech w chorobach ciała i duszy znajdą u niego ulgę, pocieszenie i uleczenie.

Amen.

KAZANIE
na święto Szkaplerza Matki Boskiej.

»Błogosławieni, któr;y słowa Bożego słuchają i strzegą go«. Łuk. 11. 28.

Najmilsi! Wedle nauki wiary naszej, zajmuje Marya, Matka Chrystusowa, po Bogu najpierwsze i najszczytniejsze miejsce. Ona przewyższa godnością wszystkich Świętych, wszystkie chóry Aniołów, Serafinów i Cherubinów. Ona jest królową nieba i ziemi.

Kościół też oddaje Bogu, jako Stwórcy i najwyższemu Panu, chwałę najwyższą codziennie przez cały rok, a po Bogu otacza Maryę taką czcią i uwielbieniem, jakiego żaden Święty nie doznaje. W każdym prawie miesiącu ustanowił on święto, przypominające jakieś ważne zdarzenie z życia Maryi, naszej Pani i Orędowniczkl. I tak: w sierpniu obchodzi się Maryi Anielskiej, Śnieżnej i pamiątkę Jej Wniebowzięcia: we wrześniu pamiątkę Narodzenia i Imienia Maryi; w październiku święto Macierzyństwa, Czystości, Różańca; w listopadzie pamiątkę Opieki i Ofiarowania Maryi; w grudniu niepokalane Poczęcie i święto M. B. Loretańskiej; w styczniu pamiątkę Zaślubin; w lutym święto Gromnicznej; w marcu Zwiastowanie; w kwietniu Matki Boskiej Bolesnej; w maju święto Wspomożenia

wiernych; w czerwcu Serca Najśw. Panny; w lipcu nareszcie święto Nawiedzenia najśw. Panny Maryi. I dzień dzisiejszy jest ku czci najśw. Panny poświęcony, zowie się zaś świętem Szkaplerza.

Lubo święta Matki Boskiej są dość częste, zawsze jednak lud chrześcijański garnie się, dzięki Bogu, każdą razą tłumnie do kościoła wiedząc dobrze, że najkrótsza i najpewniejsza droga do Boga przez Maryę, Matkę Jego. Świadkiem tej szczególnej ufności ku Maryi jest także kościół tutejszy, bo ledwie was pomieścić może, was, którzyście przybyli prosić Ją o wstawienie się za sobą.

Chcąc was w tem nabożeństwie utwierdzić i do uczczenia świętego Szkaplerza zachęcić, mówić dziś będę:

1. o pochodzeniu szkaplerza;

2. o pożytkach, jakie szkaplerz na tych zlewa, którzy go mają w poszanowaniu;

3. nakoniec z jakiem usposobieniem ten szkaplerz nosić należy, aby nam był pomocny.

Najmilsi! chciejcie mnie z uwagą posłuchać, bo »błogosławieni«, powiada Ewangelia, »którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go«. (Łuk. 11. 28.).

Ty zaś o Panno cudowna i najdobrotliwsza! racz nam uprosić u Syna Twego tę łaskę, aby słowo Boże w sercach utkwiło, Bogu i Tobie chwałę, a nam zbawienie przyniosło. Tym celem pozdrawiamy Ciebie słowy Archanioła: Zdr. Maryo.

I.

Najmilsi! Szkaplerz był pierwotnie suknią z dwóch części się składającą, z których jedna na piersi do kolan spadała, druga zaś połowa okrywała plecy, i stąd plecznikiem czyli szkaplerzem nazwaną została. Taką suknię nosili najprzód zakonnicy Benedyktyni w tym zamiarze, aby przy pracy ręcznej suknie zakonne zaszanować, albo też w potrzebie użyć jej do dźwigania ciężarów. Niekiedy przyszywano na końcach tej wą-

skiej sukni obrazy najśw. Panny z tej przyczyny, aby widok obrazu Maryi zachęcał zakonników do wytrwania i cierpliwości w ciężkiej pracy, a serce i duszę zwracał przy zatrudnieniu do Boga. Takie znaczenie i przeznaczenie miał szkaplerz w początkach swoich.

Później zaczęli szkaplerz nosić Karmelici. Byli to zakonnicy, którzy na górze Karmel, leżącej kilka mil na północ od Jerozolimy, pierwszy klasztor zbudowali i szczególniejszą czcią ku Maryi Pannie się odznaczali. Klasztor ten został przez Turków zrabowany i zupełnie spustoszony, skutkiem czego mnisi w innych miejscach schronienia szukać musieli. Otóż jeden z przełożonych zakonu karmelitańskiego z rodu Anglik, imieniem Szymon, człowiek bardzo bogobojny, często w modlitwach najśw. Pannę upraszał, aby zakon w opiekę swą przyjąć raczyła, a zarazem, aby chciała objawić, jakim sposobem cześć Jej mogłaby się najbardziej rozkrzewić. Marya przychyliła się do usilnej i gorącej modlitwy, objawiła się bowiem Szymonowi, podała szkaplerz i tak przemówiła: Przyjmij Synu mój ten znak w dowód szczególnej opieki, którą tobie i zakonowi twemu przyrzekam. Kto tę suknię nosić będzie, nie ma się lękać ognia wiecznego; Ja go we wszystkich niebezpieczeństwach ratować i w pokoju i jedności z Bogiem na wieki utrzymywać będę.

Sześćset lat z górą minęło od tego objawienia, pamiątka jednak droga dotąd się zachowała. Karmelici bowiem nie tylko dla siebie szkaplerz zatrzymali, ale rozszerzyli go między wiernymi. Aby zaś noszenie tej początkowo długiej i wielkiej sukni ułatwić, skrócili ją i zmienili. Na dwóch małych kawałeczkach sukna wyszywali imię lub obraz Maryi, połączyli je wstążkami, aby szkaplerz można wygodnie nosić na szyi. Papieże zaś, aby chrześcijan do noszenia i do czci najśw. Panny zachęcić, nadali tym, którzy ten znak na sobie noszą, liczne odpusty, aż nakoniec papież Benedykt XII. w r. 1720. osobne święto ku pamiątce wyż wymienionego zdarzenia ustanowił i dzień 16 lipca ku jego obchodowi wyznaczył.

Oto macie, Najmilsi, historyę dzisiejszego święta i zna-

czenie szkaplerza, który na piersiach nosicie. Piękna to pamiątka, dar drogi i nieoceniony, spuścizna starodawna i bardzo szanowna! Jeżeli dary zmarłych rodziców, dobrodziejów, przyjaciół w wielkiem mamy poszanowaniu, o ileż bardziej szanować powinniśmy szkaplerz, tę spuściznę Matki naszej wspólnej, Matki najlepszej i najmiłościwszej? Zresztą nie tylko dla pamiątki szanować i nosić należy szkaplerz święty, bardziej jeszcze zachęcić nas ku temu powinny owe pożytki, jakie on na wiernych zlewa.

II.

Chcecie wiedzieć, chcecie bliżej poznać te korzyści? Posłuchajcie:

Szkaplerz jest wogóle znakiem opieki Maryańskiej, on jest niejako tarczą, zasłoną, która nas od wszelkiego zła zakrywa i chroni. Jako żołnierz lub urzędnik, cesarskiego orła noszący, jest sługą cesarskim i pod opieką cesarzą stoi, podobnie i szkaplerz jest znakiem, że ten, czyją pierś on zdobi, jest sługą Maryi, że zostaje pod Jej potężną obroną.

Jakie zaś w szczególności łaski i dobrodziejstwa szkaplerz na nas z niebios sprowadza, wyraziła to sama najśw. Panna Marya, podając go Szymonowi. Weź, synu mój, tak rzekła, suknię tę na znak, że we wszelkich przygodach życia przy was stać będę. O jakaż to błoga nadzieja dla nas, jaka pociecha niewymowna posiadać na ziemi taką możną Orędowniczkę! Jeśli tedy chrześcijaninie jesteś w kłopotach i wątpliwościach, a potrzebujesz rady, przyciśnij szkaplerz św. do piersi i udaj się do Maryi, a Ona duszę twą oświeci i najlepszą drogę wskaże. Jesteś w potrzebie i niedostatku, spojrzyj na szkaplerz i westchnij do Maryi, a Ona ulży ciężaru w dolegliwości. Jesteś w utrapieniu przywalony ciężkimi smutkami, udaj się do Maryi, a możesz być pewnym, że cię pocieszy i łzy twoje osuszy. Jesteś chory, albo ktoś, czyje zdrowie tobie jest drogie, szukaj lekarstwa zapomocą szkaplerza u Ma-

ryi, a Ona wyzdrowienie przyśpieszy. Słowem we wszystkich potrzebach doczesnych znajdziesz w niej tarczę i obronę, bo Ona sama powiedziała: Oto jest znak i zapewnienie, że we wszystkich przygodach przy was stać będę.

Mógłbym przytoczyć wiele a wiele dowodów, że Marya rzeczywiście czcicielom Szkaplerza pomagała, lecz któż jest w stanie wszystkie wyliczyć? Mimochodem wspomnę, że pewien żołnierz francuski w wojnie szkaplerzem został od śmierci uratowany, bo kula uderzywszy w poświęcony szkaplerz spłaszczona odpadła, wcale go nie zraniwszy. Nie jest to powieść, ale prawda, o której król francuski sam się przekonał i którą żołnierz uroczystą przysięgą stwierdził.

2. I nie tylko w przygodach doczesnych okazał się szkaplerz pomocnym, owszem i w niebezpieczeństwach duszy był już dla wielu obroną i pomocą. Jeśli tedy uderzają na ciebie różne namiętności i zachęty do grzechu, przyciśnij szkaplerz do piersi i proś Maryę o siłę i pomoc, abyś mógł wytrwać w dobrem, a Ona ci zwycięstwo zapewni. Jeśli jesteś grzesznikiem, a duszę splamiłeś ciężkiemi przestępstwami; jeśli grzech zupełnie cię opanował i podbił, wznieś oczy twe ku Maryi, a ona pokruszy więzy twoje, wyrwie cię z mocy ducha złego i pojedna na nowo ze Synem swoim. Jeśli potrzebujesz jakiejkolwiek łaski duchownej od Boga, dość spojrzeć na szkaplerz, a on ci przypomni Maryę, do której Anioł rzekł te słowa: »Tyś łaski pełna« (Łuk. 1. 28.); on ci powie, że za Jej wstawieniem się wszystkich skarbów niebieskich dostąpić możesz, Ona bowiem sama do Szymona rzekła: Ten szkaplerz niech będzie dowodem, że was wszystkich w pokoju i jedności z Bogiem na wieki utrzymywać będę.

3. Prócz zwykłych doczesnych strapień, prócz pokus i niebezpieczeństw duszy, jest jeszcze w życiu jedna chwila straszniejsza od wszystkich, a nią jest chwila śmierci. Któż wówczas nie zadrży, kiedy się ze sumieniem policzy i przekona, jak często i ciężko Boga obrażał, a jak mało dobrych uczynków w życiu uzbierał? Któż nie zadrży widząc się nad grobem, za którym stanie przed sądem surowego Pana i sędziego, który

na szali sprawiedliwości dokładnie zważy wszystkie myśli, żądze, słowa i dzieła próżne?! Kto się nie zalęknie, gdy tłum szatanów otoczy łoże, aby duszy odebrać nadzieję, napełnić rozpaczą i wtrącić w zgubę wieczną? Któż nie zdrętwieje na myśl okrutnych mąk, jakie Bóg nieprzyjaciołom swoim na tamtym świecie zgotował? O Najmilsi, dość spojrzeć na umierającego; dość raz spoglądnąć na tę wybladłą twarz, na zimny pot ciekący z czola i błędne oczy, które przygasają z bojaźni tych rzeczy, które nastąpić mają, aby mieć wyobrażenie o owej strasznej godzinie. Smutek przyjaciół, płacz krewnych nie jest lekarstwem. Innej tu trzeba pociechy, nie ziemskiej, ale pociechy niebieskiej.

Otóż właśnie w chwili śmierci przybywa Marya sługom swoim z pociechą, wzbudza nadzieję, rozpędza pokusy i daje spokojne i szczęśliwe skonanie. Zdaniem św. Bonawentury czarty na wzmiankę Jej imienia znikają, jak wosk od ognia; a św. Wincenty zapewnia, że najśw. Panna dusze konających przyjmuje i nie tylko przyjmuje, ale prowadzi je do przybytków niebieskich: O duszo chrześcijańska, której piersi zdobi szkaplerz św. nie lękaj się śmierci, bo Marya sama do Szymona rzekła: Kto go nosić będzie, nie ma się lękać śmierci, ani ognia wiecznego.

Oto są, Najmilsi, zbawienne korzyści i łaski płynące na nas ze szkaplerza świętego.

III.

Bojąc się jednak, abyście wyrazów moich fałszywie nie pojęli, jeszcze o sposobie noszenia szkaplerza św. słów kilka dodam.

Są ludzie, którzy mniemają, że dość jest zawiesić szkaplerz na siebie, aby już tem samem dostąpić wszystkich łask, o których dopiero mówiłem. Są tacy, którzy sądzą, że odmówiwszy kilka pacierzy, nie doznają już nigdy żadnego nieszczęścia i szczęśliwą śmierć sobie zapewnią. Bracia moi, kto tak

myśli, mówi i sądzi, na błędnej znajduje się drodze. Samo noszenie szkaplerza nikogo nie zbawi. Matka Boska obiecała wprawdzie Szymonowi pomoc i opiekę, ależ ten Szymon był wiernym sługą, stałym, prawdziwym Jej czcicielem. I nam tedy noszącym szkaplerz będzie Marya opiekunką, ale tylko wtedy, jeśli tę drogą pamiątkę w sposób godny nosić będziemy.

Czterech rzeczy domaga się Kościół od tych, co szkaplerz noszą:

1. Pierwszym warunkiem jest odmawianie 7 Ojcze nasz i 7 Zdrowaś na cześć Maryi, ale nie odmawianie ladajakie, roztargnione, bezmyślne, jeno uważne, skupione, gorące i nabożne. Kto wargami Boga chwali, a w sercu czem innem zajęty, nie może się spodziewać wysłuchania, jak bowiem może nas Bóg wysłuchać i rozumieć, jeśli my sami siebie nie słyszymy i nie rozumiemy, mówi św. Augustyn?

2. Powtóre: prócz modlitwy przepisane jest jednorazowe umartwienie ciała na tydzień, czyli wstrzymanie się od potraw mięsnych we środę. Duch nasz bowiem skory jest do służby Bożej i chętny, ale ciało ciężkie i mdłe przeszkadza duchowi w jego usiłowaniach. Dobrze jest tedy to leniwe i nieprzyjazne ciało umorzyć, dobrze jest uwolnić ducha z więzów, aby tem ochotniej ulatywał ku niebiosom. Więc w duchu pokutnym nosić trzeba szkaplerz, na sercu skruszonem, żałującem szczerze za wszystkie grzechy.

Wszelako modlitwa i post, to mniejsze jeszcze obowiązki, albowiem kto szkaplerz nosi, a tych dwóch powinności nie wypełnia, pozbawia się tylko zasługi, nie ma jednak grzechu.

Dwa dalsze obowiązki są ważniejsze, konieczne, niezbędnie potrzebne.

3. Mianowicie trzeba przy szkaplerzu wypełniać gorliwie i sumiennie obowiązki stanu swego. Wy jesteście po większej części rolnikami i rękodzielnikami, pracujcież tedy przy roli i warsztatach wedle sił i możności, a kiedy się wam praca naprzykrzy, spojrzyjcie na szkaplerz wiszący na piersiach, a on wam przypomni Maryę, pracującą w ubogim domku cieśli Józefa. Praca jest także modlitwą, ona jest chwałą Bożą, zwła-

szcza jeśli ją w imię Boże poczynacie, wspomnieniem Boga przeplatacie i Bogiem kończycie. Nie narzekajcie nigdy na los wasz twardy, lecz w cichości i cierpliwości noście trudy, jakie Pan na was włoży. A kiedy wam będzie bardzo ciężko, spojrzyjcie na szkaplerz święty, wiszący na piersiach, który wam przypomni, że Marya także cierpiała niedostatek z oblubieńcem swym Józefem i godziła się z ubóstwem.

4. Obok pracy i cierpliwości naśladujcie wszystkie cnoty najśw. Panny. Bądźcie skromnymi w zabawach, zgodni z sąsiadami, nie czyńcie nikomu szkody, ani krzywdy, chrońcie się przekleństwa, obmowy, sprosności i porubstwa, słowem wszystkiego, co przynosi wstyd i hańbę imieniowi chrześcijanina a obrazę Bogu. Marya bowiem nie może się opiekować tymi, którzy są leniwi, kłótliwi, krzywdziciele, gorszyciele, którzy obrazę zadają Jej Synowi. Im kto wierniej Chrystusowi Panu służy, im kto podobniejszym się stanie do przeczystej Panny, tem pewniejszym być może Jej opieki i przyczyny.

Noście więc szkaplerz święty, ale zachowujcie przy tem to, co wam teraz poleciłem, a wtedy i tylko wtedy stanie on się obroną waszą w życiu i śmierci. Spróbujcie, Najmilsi, a nie doznacie zawodu; spróbujcie, a spełnią się na was słowa Ewangelii: »Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go« (Łuk. 11. 28.).

O Maryo Panno! dodaj chęci i wytrwania i miej nas w opiece swej na wieki. Amen.

KAZANIE
na św. Annę.

»Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli... Podobne jest królestwo niebieskie do perły«.
Mat. 13.

Cały Kościół katolicki niesie dziś cześć i uwielbienie św. Annie, matce najśw. Panny a babce Chrystusowej. I my cząstka tego powszechnego i rozległego Kościoła, stajemy przed jej obrazem z tym samym wyrazem czci, podziwu i uszanowania.

Słowa Ewangelii dziwnie też pięknie przystosowane są do święta. »Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli, podobne jest królestwo niebieskie do perły« (Mat. 13.). Jakiż związek, jaką styczność mogą mieć te wyrazy ze świętem? Rzeczywiście na pierwszy rzut oka nie dojrzysz tego tajemnego związku, nie odgadniesz trafności przystosowania, ale zastanów się chwilę, Słuchaczu pobożny, a przyznasz ze mną, że nie można było dla niej wynaląźć odpowiedniejszego przyrównania, jako dopiero wyrzeczone. Anna, ta święta niewiasta, ta sławna matka, ta bogobojna wdowa, to rzeczywiście skarb ukryty, to perła nieoceniona. Ona jest skarbem szacowniejszym, niż srebro, złoto i dyament, bo jest skarbnicą cnót przedziwnych, olśniewających i budujących; ona jest zarazem skarbem ukry-

tym w domu, przyświecającym pod strzechą rodzinną, a niewidomym dla świata. Taka jest już właściwość prawdziwie wielkich ludzi, że wzniosłe swe zalety przykrywają szatą skromności i pokory; że żyją nieznani jako owe krzaczki fiołkowe, kryjące się w bujnej trawie, malutkie i niewidome, dające się odszukać tylko po miłym zapachu, jaki naokół siebie rozlewają. W ukryciu przeżył Zbawiciel młode lata, w ukryciu żyła najśw. Panna Marya, w podobnem ukryciu wiodła życie matka Maryi, św. Anna. Sprawiedliwie tedy i trafnie Kościół ją ukrytym skarbem zowie i do perły przyrównywa.

Kto skarb ukryty w roli znajdzie, rozkopuje rolę, wydobywa z ziemi i przygląda się jego pięknościom, więc i my przenieśmy się dziś myślą do Ziemi świętej, która Annę wydała, roztwórzmy księgi i podania i wygrzebmy z nich obraz tego skarbu kryjącego się przed światem, przyglądnijmy się jego blaskom, a znajdziemy tam:

1. Wzór niewiasty bogobojnej.
2. Matki niezrównanej.

O Anno św. proś wnuka twojego, Boga i Zbawiciela naszego, niech użyczy słowom moim takiej siły, abym kreśląc twe życie i cnoty, wlał w serca Słuchaczów uwielbienie dla ciebie i chęć naśladowania czynów twoich. Wesprzyj nas wielowładna córo świętej Anny, Maryo, Twoją przemożną przyczyną: Zdr. Maryo.

Część pierwsza.

Żadnej wiadomości nie zawiera Pismo św. o rodzicach najśw. Panny. Ewangelia nie podaje ani ich imion, ani nawet jednego drobnego rysu ich żywota. Wszystko, co wiemy o tej świętej parze, pochodzi ze starożytnych podań, ze świadectw Ojców Kościoła, którzy tu i owdzie w księgach przez siebie pisanych nakreślili to, co w pierwszych wiekach między chrześcijanami z ust do ust krążyło. Ale i te rysy, które świętemu Epifaniuszowi i Grzegorzowi zawdzięczamy, są bardzo szczupłe.

a) Ojciec Maryi Panny zwał się Joachim, pochodził z pokolenia Dawidowego, był pasterzem w Nazarecie, właścicielem licznych trzód, mężem bogobojnym i dobroczynnym. Matka najśw. Panny Maryi: »Anna« była z pokolenia Lewi, a urodziła się w Betlehem. (Jej ojciec zwał się Stolanus, a matka Emerencyanna). Dzieckiem jeszcze oddali rodzice Annę do kościoła w Jerozolimie na służbę Bogu, gdzie z innemi dziewicami przy ołtarzu się chowała i cnotami odznaczała, mianowicie: gorliwością w modlitwie, posłuszeństwem, skromnością, niewinnością w obyczajach, pilnością w czytaniu świętych ksiąg i Proroków. Później zaślubioną została Joachimowi. »Łaska nad łaską żona święta i nie masz wagi, którąby jej była godna« (Ekkl. 26. 19.), mówi Pismo św. To też święci małżonkowie drogą przykazań Boskich kroczyli, a celowali szczególniejszem miłosierdziem. »Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe wyciągnęła ku potrzebnemu« (Przyp. 31. 20.). Św. Jan Damasceński twierdzi, że oni majątek swój podzielili na trzy części. Jedną przeznaczyli na kościół i sprawowanie ofiar; drugą na ubogich, a z trzeciej żyli ubogo i skromnie. Jedna tylko okoliczność przyćmiewała niekiedy pogodę małżeńskiego węzła. Anna była bezdzietną, co Żydzi uważali powszechnie za znak niełaski Bożej. Utrapienie to było wielkie, ale nikt nie widział Anny zasmuconej, nikt nie słyszał narzekającej, bo wierna i powolna Panu, poddawała się we wszystkiem rządom Jego. Ona prosi tylko, aby Bóg pozwolił jej dostąpić godności macierzyńskiej, a Bóg wysłuchuje i po 20 latach pożycia małżeńskiego obdarza córką nad wszystkie córy. Można sobie wyobrazić, jaką radością promieniło się jej oblicze, gdy piastowała córkę tak błogosławioną, z jaką troskliwością się przykładała ku jej wychowaniu. Ona to składała jej rączki do modlitwy, ona oświecała rozum na poznanie prawd wiecznych, ona nakłaniała wolę do cnoty świątobliwości, ona uczyła pokory, czystości, a przygotowawszy oddała do Jerozolimy, jak to byli rodzice z nią uczynili, na służbę ołtarzy, aby przy nich rosła i umacniała się w mądrości i łasce u Boga. Nie długo po odejściu córki z domu, zasnął Joachim śmiercią sprawie-

dliwych. Po stracie męża poświęciła się Anna zupełnie wychowaniu córki, kształcąc jej serce ciepłem miłości macierzyńskiej.

Kiedy Anna umarła nie wiadomo, to pewna, że od kolebki do grobu jako dziewica, żona i wdowa rozsiewała około siebie woń cnót przedziwnych, sama skromna, cicha i ludziom nieznana. Do niej więc można zastosować słowa Pisma św.: »Omylne są wdzięki i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona« (Przyp. 31. 30).

b) Wszelako chociażbyśmy o Annie świętej żadnej nie mieli wiadomości, choćbyśmy nic nie wiedzieli o jej życiu, cnotach, łaskach szczególnych, darach osobliwych, już to jedno: że była matką Maryi, Matki Chrystusowej, jest jej chlubą najszczytniejszą. Niewiasty ze wszech miar doskonałej trzeba było bowiem na to, aby zdołała rządzić tą, która później miała rządzić Synem Bożym. To jedno, że Anna jest matką Maryi, a babką Zbawiciela, to szczyt wszystkich pochwał, które kiedykolwiek głoszone były i głoszone będą na cześć św. Anny.

Św. Hieronim pisząc nagrobek św. Pauli, te napisał słowa: Tu leży Paula, Eustochii matka. Ominął familię, opuścił wiele cnót i pobożnych uczynków, a to tylko wyraził jako chlubę, że była matką Eustochii, tak godnej, tak świętej, tak pobożnej córki. Lyzander, sławny wódz rzymski, kazał też różnym mowcom matkę swoją wysławiać. Najpiękniej pochwalił ją jeden z mowców, bo narysował słońce i takie pod niem napisał słowa: Wielki wodzu! na pochwałę matki twej wystarczy nadmienić, że ciebie, słońce i chlubę narodu, powiła. Jakaż tedy musiała być godność św. Anny, kiedy nie inną światu powiła córę, tylko matkę samego Boga, która podobnej sobie niewiasty nie miała i mieć nie będzie.

Doszła Ewa do tej godności, że się stała matką wszystkich żyjących; przyszła do tego rozumu Debora, że lud Izraelski sądziła; przyszła do tej mężności i odwagi Judyta, że Holofernesowi, wodzowi wojsk assyryjskich, głowę ucięła; przyszła do tej powagi Ester, że wszystek lud Izraelski prośbą swą od zagłady uwolniła, ale do tego honoru nie przyszła żadna,

aby była matką Matki Bożej. Samej Annie zostawiona ta łaska! Któż tedy tu nie zawoła: Słusznie czcić i wielbić należy tę, którą Bóg sam tak wysoce uszanował, że się z nią węzłem krwi połączył.

c) Wielka nakoniec chwała spływa na św. Annę z zasługi wychowania, jakie dała swej najśw. córce. Marya, powiada św. Bernard, przez niewinność swoją podobała się Bogu, a przez pokorę porodziła Boga. A któż stał na straży tej niewinności, kto Jej nauczył pokory? Anny to zasługa! Marya jest skarbnicą cnót wszystkich, a któż te cnoty zaszczepiał, rozwijał, wzmacniał? To Anny praca i sława! Marya raz otrzymanej łaski nie zmarnowała nigdy, i to po części przypisać można czuwaniu Anny. Marya jest matką miłosierdzia, a tego miłosierdzia i tej wielkiej miłości ku ludziom nauczyła się od swej matki. Annie więc znowu dziękczynienie się należy! Słowem wszystka chwała, wszystka zasługa, wszystkie cnoty, jakiemi Marya jaśnieje, są z jednej strony owocem łaski Bożej, a z drugiej po części zasługą św. Anny, bo Marya wszystkiego albo od swej matki się nauczyła, albo przez czuwanie Anny dochowała, albo przez jej święte przykłady pomnożyła. Szczęśliwa córka mająca taką matkę, szczęśliwa matka mająca taką córę! Chwała córy jest chwałą matki, albo jako Salomon mówi: »Wieńcem starych są synowie« (Przyp. 17. 6). Tak tedy trojaki blask otacza i uświetnia imię św. Anny: Zdobi ją cnota osobista, podnosi blizkie pokrewieństwo ze Synem Bożym, a koronę wkłada niezrównane wychowanie córki.

Część druga.

Widzieliście może, Najmilsi, obrazek przedstawiający św. Annę. Przedobraża on zwyczajnie poważną matronę z rozwartą księgą w rękach, przy której rozkwitająca dziewica Marya rozczytuje się w zakonie Bożym. Obrazek ten tak rzewny i budujący powinien się znajdować w każdym chrześcijańskim domu, aby matkom zawsze był przed oczyma, aby im przy-

pominał najważniejszy obowiązek życia, aby im wskazywał szczytny cel powołania macierzyńskiego. Matka bowiem jest tą promienną pochodnią, o której mówi Ewangelia, że umieszczona na świeczniku domowym, jasne światło wiary w rodzinie całej szerzy. Oną jest solą tajemniczą, co dom swój od zepsucia strzeże; ona jest naczyniem wdzięcznem, co słodką woń cnoty w około siebie rozlewa. Matka przeważnie stanowi o doli i niedoli rodziny, ona jest jej podstawą i dźwignią, ona osią ogniska domowego.

Prawda, ojciec jest głową domu, ale matka obudza i stwarza zaufanie i miłość między ojcem i dziećmi, a rozgrzewa ją, skoro się wyziębi. Matka tłumaczy i broni dziatki przed zagniewanym ojcem, uśmierza jego surowość i przebaczenie wyjednywa. Matka obudza żal za winę, ośmiela do wyznania i do uległości nakłania. Ona jest tedy pośredniczką zgody i pokoju.

Ojciec zaradza potrzebom rodziny, ale matka je ojcu przedstawia, potrzebę tłumaczy i o roztropne zaradzenie woła; ona jest tedy pośredniczką i szafarką dobroci ojca, aniołem opieki w rodzinie.

Ojciec to sędzia i powaga w domu, matka to miłość sama. W całej naturze nie masz miłości bardziej mocnej a rzewnej, bardziej poświęcającej się a wytrwałej, nad tkliwą miłość matki. Im więcej cierpi dla dzieci, tem więcej je kocha; im więcej ją kosztują ofiar i znoju, tem milsze są jej i droższe; im bardziej ułomne, tem więcej budzą współczucia. Są okoliczności pewne, gdzie słabnie wszelka naturalna miłość, sama miłość macierzyńska nigdy się nie chwieje, niczem się nie utrudza i nie zraża. I stąd nie masz na świecie miana słodszego, przyjemniejszego, droższego nad imię matki. Słowem matka to skarb ukryty, skarb nieoceniony.

O matki chrześcijańskie! bądźcie i wy dla rodziny tem, czego Bóg i ludzie od was się domagają, czem była Anna dla swej córki Maryi. Nie będę tu wyliczał wszystkich obowiązków macierzyństwa, bo o tem trzebaby spi-

sywać księgi wielkie, trzy tylko podam krótkie a ważne wskazówki.

1. Matka ma być wielką mistrzynią, pierwszą nauczycielką swych dzieci. To święty obowiązek natury, to nakaz religii, to wola Boga. Św. Apostoł Paweł pisze: »Wychowujcie dzieci wasze w karności i w grozie Pańskiej« (Efez. 6. 4). Św. Jan Złotousty jaśniej i dokładniej ten obowiązek kreśli mówiąc: Wy matki jesteście Apostołami waszych dzieci, a dom wasz jest kościołem. Jeżeli my duchowni za ich dusze rachunek zdamy, o ileż więcej odpowiadać będziecie wy, którym Bóg dzieci dał i prowadzić poruczył od najrańszej młodości. Tak jest! na kolanach swych matko, powinnaś uczyć dzieci składać drobne rączki i oczy podnosić w niebo, szczebiotać pierwszą modlitwę, wielbić Boga Stwórcę, Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i kochać Matkę najświętszą. Z ust Twoich winny spłynąć w duszę dziecka pierwsze nasiona mądrości, pierwsze zasady katechizmu i prawidła moralności. Ty masz oświecać młody umysł, rozwijać zdolność do cnoty, wyniszczać zaród występku; ty masz nakłaniać do posłuszeństwa, do zamiłowania prawdy, rzetelności i uczciwości; ty masz zaprawiać do pracy, porządku i pilności; ty masz nauczać pokory i skromności; ty masz wyćwiczyć w miłości, uprzejmości i uczynności dla wszystkich ludzi; ty masz przyozdobić czuciem i miłosierdziem; ty masz zahartować na czasy niedoli, potrzeby i nieszczęść. Twojej nauki nie zapomni dziecko nigdy, choć burze życia zawyją, choć je przeciwności zasypią. A gdyby się nawet zepsuło, pozostanie w duszy upomnienie matki i jej błogosławieństwo świecić mu będzie w drodze nawrócenia. Tak chowała św. Anna córkę swoją i doczekała się pociechy i chwaty, taką drogą idź i ty, a »ród prawy będzie błogosławiony«, mówi Pismo św., »sława i bogactwa w domu jego będą i sprawiedliwość jego będzie trwać na wieki wieków« (Ps. 110. 3).

2. Drugim obowiązkiem chrześcijańskiej matki jest podtrzymanie karności w domu. Dobrze jest, jeśli matka godzi i pojednywa dzieci z ojcem; dobrze, jeśli miłością pośredniczy

i je otula, byle tylko ta miłość nie wyrodziła się w słabość, byle nie przemieniła się w nierozumne pobłażanie. Gdzie miłość nie buduje, lecz rozwala, mieszkać będzie ostatecznie gorycz i zgryzota. Słuchajcie co mówi Pismo św.: »Masz syny, ćwicz ich i nachylaj od dzieciństwa. Masz córki, strzeż ciała ich, a nie okazuj im wesołej twarzy«. (Ekk. 7. 25). »Pieść syna, a przestraszy cię, igraj z nim, a zasmuci cię. Jako koń nieobjeżdżony staje się twardousty, tak syn rozpustny staje się nieugięty«. (Ekk. 30. S.) A św. Augustyn dodaje: O zwodnicza wolności, ty jesteś zagubą dzieci. O nierozumna miłości, tyś ich nieszczęściem. Oszczędzasz matko dziecku łez, o nie jedną ono tobie później wyciśnie. Zadaj więc sercu twemu nieraz gwałt a powściągaj, karć, karz, co jest kary godne. Nie mówię ja, aby surowość czoło twe wiecznie chmurzyła, by lica twe nigdy nie promieniały uśmiechem, ale przeoczać błędy, pokrywać występki, pobłażać we wszystkiem, znaczy to nie kochać, ale zabijać duszę dziecka. Bądź łagodną dla dobrych, nie cierp jednakże kaprysów, nie dawaj przedwczesnej wolności, lecz ucz i gań. Prawda, z ust matki wychodząca, trafia mimo oporu do serca, a jeśli się odbije bez skutku, łzom matki kto się ostoi? Łza matki najtwardszą duszę przeniknie, spadnie na samo dno serca, w najtajniejszy zakątek, bo człowiek nie jest tygrysem, bo może zapomnieć o wszystkiem, o sobie nawet, ale matki nigdy nie zapomni; widok jej łez zaboli go i rozczuli. A kiedy i to nie wystarczy, zrobiwszy wszystko, coś mogła, udaj się do Boga, który w rękach swych trzyma serca wszystkich ludzi. Tak karciła łzami św. Monika zboczenia syna swego Augustyna, a ostatecznie Bogu go poleciła, a Bóg dla łez matki skruszył twarde serce, nawrócił i uświątobliwił.

Nakoniec nie nauką samą, ani samem prowadzeniem wyćwiczyła Anna córkę swą Maryę w świątobliwości, ale przeważnie własnym przykładem. Ona była Jej przewodniczką w każdem słowie, w każdym kroku, w każdem dziele. Marya żywym wzorem matki pociągnięta, a łaską Bożą wsparta, prześcignęła matkę w cnocie.

Dobry przykład, to najwyborniejsza księga, to najskuteczniejsza nauka dla każdego, a szczególnie dobry przykład rodziców dla dzieci. Matko chrześcijańska, czy ty jesteś taką księgą żywą zawsze otwartą, tym mówiącym obrazem, tą chodzącą nauką, która wpaja bez mozołu miłość obowiązków? Ty uczysz, ale cóż stąd za pożytek? Ty trzymasz surowo, ale jaka stąd korzyść? Słowa twe nie mają poparcia, jeśli sama inaczej czynisz. Obrócisz się, a dzieci wyśmieją się z twej nauki. Chcesz mieć dobre dzieci, bądźże im przykładem. Prowadź sama do kościoła, okaż w czynie skromność, pracę i wszystkie cnoty, jakie im zalecasz. Cała rodzina jest tem w istocie, czem ją matka uczyni. Piękne przymioty i braki, cnoty i występki matki odbijają się w rodzinie, jakby w zwierciedle. Dla tego mówi Pismo św.: »Jako słońce wschodzące światu, tak matka ku ozdobie domu« (Ekk. 26. 21.).

O zawieśże matko chrześcijańska, zawieś obraz św. Anny na ścianie domu twojego, przypatruj mu się często, czytaj w nim obowiązki twoje i stań się tem, czemeś być powinna: ozdobą męża, domowym mistrzem i apostołem dzieci. Módl się, czuwaj i pracuj, przykładem przyświecaj, a odrodzisz społeczeństwo i świat cały.

O św. Anno, ty wzorze niewiast i matek! uproś u Boga dla matek naszych tych przymiotów, jakie dusze twą zdobiły, i ciebie tak wielce wsławiły. Niech za wpływem matek i błogosławieństwem Bożem rodziny nasze staną się przybytkiem spokoju, zgody, miłości i cnoty. Amen.

KAZANIE I.

na Podwyższenie św. Krzyża.

»Słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem, lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą. (1. Kor. 1. 18).

Najmilsi! Krzyż był niegdyś znakiem hańby i poniżenia. Poganie przybijali do krzyża tylko największych złoczyńców, tylko zbrodniarzów ostatniego rzędu. Żydzi uważali również krzyżowanie za karę najhaniebniejszą, wzbraniali modlić się za duszę ukrzyżowanego, a sam Mojżesz napisał te słowa: »Przeklęty od Boga, który wisi na drzewie«. (5. Moj. 21. 23). Tak było w Zakonie Starym.

W Nowym rzecz się jednak zupełnie zmieniła. Odkąd Chrystus Pan krzyż na Golgotę zaniósł i na nim umarł, stał się krzyż przedmiotem najwyższej czci. Krzyże poczęły ozdabiać ściany mieszkań; krzyże stanęły po drogach i polach, na ołtarzach i kopułach kościołów; krzyże lśniły się na piersiach ludzkich i koronach królewskich; przed krzyżem zaczęli klękać wszyscy: prości i uczeni, ubodzy i bogaci, panowie, książęta i najpotężniejsi mocarze świata.

Dwa zdarzenia utrwaliły tę cześć krzyża św. Kiedy bo-

wiem św. Helena, matka cesarza Konstantego Wielkiego, wyszukiwała wszystkie pamiątki po Chrystusie Panu, postanowiła ona też odnaleźć krzyż Jego, zakopany na górze Kalwaryjskiej. Bóg poszczęścił temu przedsięwzięciu. Odgrzebano rzeczywiście trzy krzyże, t. j. dwa, na których łotrów ukrzyżowano i trzeci, na którym Zbawiciel umarł. A ponieważ wszystkie trzy były jednakie, aby więc poznać krzyż Chrystusowy użyto następującego środka. Pewna znakomita niewiasta w Jerozolimie była blizką śmierci. W obecności cesarzowej i wielkiej rzeszy ludu, kazano się jej dotykać krzyżów odgrzebanych. Dotknięcie się dwóch pierwszych nie miało żadnego skutku, lecz zaledwie dotknęła się trzeciego, stała się zupełnie zdrową. Wkrótce przyłożono znowu drzewo święte do zmarłego, a tenże odzyskał życie. Poznawszy krzyż Chrystusowy posłała Helena część jedną synowi swemu i ta dostała się do Rzymu; — drugą część oprawiła w srebro i złożyła w Jerozolimie w świątyni umyślnie ku temu zbudowanej. Zdarzenie to uwiecznił Kościół osobnem świętem, które nazwał Znalezieniem św. Krzyża, a naznaczył na dzień 3. Maja.

We 300 lat później t. j. r. 614 zdobył Chosroes II. król perski Jerozolimę. Wiedząc zaś, że drzewo krzyża św. jest dla chrześcijan skarbem nieoszacowanym, zabrał je ze sobą, spodziewając się drogiego okupu. Przez lat 14 było drzewo krzyża w rękach Persów, aż r. 628 cesarz Herakliusz ich zwyciężył i do wydania krzyża św. przymusił. W uroczystej procesyi niósł cesarz krzyż na barkach swoich, ale w bramie Jerozolimy wiodącej na Golgotę siłą niewiadomą wstrzymany mimo wytężenia z miejsca ruszyć się nie mógł. Świątobliwy patryarcha Zacharyasz spostrzegł to i rzekł: Cesarzu! zrzuć ze siebie purpurę królewską, a naśladuj ubóstwo Chrystusowe. Herakliusz usłuchał i w szatach pielgrzyma, boso, zaniósł krzyż na miejsce, gdzie dawniej spoczywał. A ponieważ zdarzenie to 14 września 629 r. przypadło, nazwał kościół dzień ten: Podwyższeniem św. krzyża.

Owoż to cudowne znalezienie i odebranie krzyża św. z rąk perskich miało ten skutek, że wiele kościołów chrześci-

jańskich gorąco się starało, aby zeń bodaj drobniutką cząstkę otrzymać. Prośbom tym stało się zadość. Papieże i biskupi Jerozolimy dzielili drzewo krzyża św. wedle możności i rozsyłali na wsze strony świata. Tym sposobem krzyż, niegdyś znak hańby i poniżenia, stał się najznakomitszą relikwią chrześcijańską, przedmiotem powszechnej czci i uwielbienia.

I któżby go Najmilsi! nie cenił, ktoby nie czcił? Na samo wspomnienie, że na krzyżu Syn Boży za nas umarł, już się przed nim ugina kolano, a kto rozważy, jak wielkie łaski z krzyża św. codziennie na nas spływają, ten się już nigdy od czci jego oderwać nie da.

Jakie zaś są te łaski, które z krzyża na nas spływają? dziś wam okazać pragnę.

O najdroższy Zbawicielu i Panie! daj nam poznać moc i potęgę krzyża Twojego; wstaw się za nami Matko bolesna — Ciebie prosimy słowy Archanioła: Zdr. M.

Najmilsi! Krzyż św. jest, że się obrazowo wyrażę, medycyną powszechną; środkiem, który zaradzić może wszelkim potrzebom naszym. Moc jego tak jest potężna i rozległa, że w każdym wypadku, w każdem położeniu, w każdem niebezpieczeństwie znaleźć w nim możemy naukę, uleczenie, obronę i pociechę.

1) Krzyż jest najprzód amboną, z której Syn Boży cały świat naucza; — jest szkołą, w której Święci Pańscy przedziwnej mądrości i cnoty nabyli. Krzyż, mówi św. Jan Złotousty, rozprasza ciemności błędu, zaszczepia i krzewi prawdę, przemienia ziemię w niebo, a ludzi w Aniołów. Św. Tomasz z Akwinu, dla głębokiej nauki doktorem anielskim nazwany, sam wyznaje, że z krzyża Chrystusowego więcej się nauczył, aniżeli z książek. Św. Bonawentura spytany, gdzie ma te księgi, z których skarby mądrości swej czerpie, wskazał na krzyż mówiąc: To moja biblioteka; co wiem, wszystko z niej czerpałem. Św. Dominik zagadnięty, skąd swoje prześliczne nauki

czerpie, odpowiedział: Biorę je z księgi miłości t. j. z krzyża. Na nim widzę niewymowną miłość Pana Jezusa i wielkość grzechu, a ten widok całe kazanie mi dyktuje. I św. Gertruda, i św. Teresa, i św. Katarzyna, niewiasty nauką głęboką słynące, czerpały ją także w krzyżu.

Więc i wy Najmilsi! stawajcie często z Matką bolesną i Janem Ewangelistą i z Maryą Magdaleną pod krzyżem, a znajdziecie w zawiłych wypadkach życia oświecenie, w wątpliwościach najlepszą radę i wskazówkę. Wpatrując się w Zbawiciela, nauczycie się, że »wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota« (1. Jan 2. 16); że jednego tylko człowiekowi potrzeba, t. j. aby zbawił duszę swoją; że, aby Chrystusa Pana pozyskać, trzeba »ciało swe krzyżować z namiętnościami i pożądliwościami jego« (Galat. 5. 24); słowem nauczycie się pokory, zaparcia się, miłości, łagodności i wszelkiej cnoty.

U stóp krzyża nabędziecie nie tej mądrości światowej, próżnej i nadętej, ale mądrości prawdziwie chrześcijańskiej, która buduje, podnosi, uszlachetnia i do zbawienia prowadzi; mądrości, o której św. Paweł pisze: »Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu«. (Galat. 6. 14).

2) Krzyż św. jest także lekarstwem ciała i duszy.

Na puszczy, w drodze do ziemi obiecanej, tak czytamy w Piśmie św., zgrzeszył naród żydowski szemraniem. Pan Bóg ukarał go za to srodze, zesłał bowiem węże ogniste, które ukąszeniem wielu zabijały. I przyszli Izraelici do Mojżesza i rzekli: »Zgrzeszyliśmy, żeśmy narzekali przeciw Panu i tobie«. I modlił się Mojżesz za ludem, a Pan rzekł do niego: »Uczyń węża miedzianego i wystaw go na znak, a kto ukąszony nań wejrzy, żyw będzie. Uczynił tedy Mojżesz węża miedzianego na znak, na którego ukąszeni gdy patrzyli, byli uzdrowieni. (Num. 21. 6).

Któż nie widzi w tym wężu miedzianym przedobrażenia krzyża św.? Wszak pierwsi rodzice nasi także zgrzeszyli, wąż

piekielny również ich ukąsił. Aby ten rodzaj ludzki z ran grzechu tego uleczyć, dał nam Pan Bóg znak, a każdy, kto nań z wiarą i ufnością wejrzy, bywa uzdrowiony. Tym znakiem jest krzyż Chrystusowy. Zbawiciel sam to wyraził w Ewangelii św. Jana temi słowy: »Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby był wywyższon Syn człowieczy, aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan 3. 14). — Ktokolwiek tedy jesteś obciążony grzechem, ktokolwiek czujesz zgryzoty sumienia, biegnij pod krzyż, a tam znajdziesz przebaczenie winy, uleczenie ran i pokój duszy.

I nietylko uleczenie duszy znajdziesz w krzyżu św., ale też pomoc dla ciała. Wszak dzisiaj wspomniałem już, że przy znalezieniu św. krzyża niewiasta śmiertelnie chora samem dotknięciem w oka mgnieniu uzdrowioną została; że umarły wrócił do życia. Wypadki takie i w późniejszych czasach się powtarzały. Posłuchajcie, co nam opisuje św. Augustyn, świadek bez wątpienia bardzo wiarogodny. W Kartaginie żyła za czasów jego niewiasta, imieniem Inocencya, chora na raka, przez lekarzy zdekretowana na niechybną śmierć. Nie mając nadziei w ludziach, położyła ona ufność swą w Bogu, a Pan tę wiarę nagrodził. W śnie otrzymała wskazówkę, aby się w Wielką Sobotę, kiedy to zwykle udzielano chrztu, udała do kościoła i pierwszej ochrzczonej niewiasty prosiła, aby taż uczyniła nad raną znak krzyża św. Ona poszła za tem natchnieniem i została uzdrowioną. — Tej cudownej mocy krzyża św. doznał też na sobie św. Jan Ewangelista. Gdy mu bowiem poganie dali zatrute wino do picia, aby się przekonać, czy trucizna wierzącemu w Chrystusa Pana nie zaszkodzi, zrobił św. Jan nad czaszą znak krzyża, a trucizna wyszła w postaci węża. I wypił Jan wino bez szkody. Słusznie tedy woła Anzelm św.: O krzyżu miłościwy, najczcigodniejszy, przez ciebie żyjemy, w tobie mamy lekarstwo dla duszy i ciała.

3) Krzyż jest nadto tarczą, zasłoną i obroną naszą wobec pokus i natarczywości szatana.

Kiedy się naród żydowski znajdował w Egipcie, posłał Bóg Mojżesza z laską cudowną do Faraona, aby go zmusić plagami do wypuszczenia ludu z niewoli. Dziesięć plag spadło na Egipt, ale plaga ostatnia była najstraszniejsza. Anioł śmierci miał iść o północy od domu do domu i zabić wszystko pierworodne z ludzi i zwierząt. Aby zaś żydów od tej plagi zachować, wydał Mojżesz z woli Bożej nakaz taki: Każdy dom żydowski uczyni z krwi baranka ofiarowanego Bogu znak krzyża na oddrzwiach. I przeszedł Anioł śmierci i pozabijał wszystkich pierworodnych egipskich, a znak krzyża nie dopuścił mu wnijść do domów żydowskich.

Najmilsi! Jako tam w Egipcie Anioł śmierci, tak teraz szatan krąży około nas, aby nas pożarł. Jako tam znak krzyża uchronił domy żydowskie od zguby, tak i nas znak krzyża św. zasłania i broni od napadów szatańskich. Św. Cezaryusz używał zawsze przeciw pokusom dyabelskim tarczy krzyża św. Trzymając krucyfiks w rękach wołał on: Uciekajcie wrogowie Boga i zbawienia mojego! Ustąpcie duchowie ciemności, czyż nie widzicie w rękach moich krzyża Chrystusowego? To jest broń, która bramy piekielne skruszyła. O mój Zbawicielu i Panie, przez zasługi krzyża Twojego ratuj mnie od nieprzyjaciół moich. Po takiem westchnieniu pokusy szatańskie przycichały. Tego samego środka używali św. Antoni, św. Justyna, św. Agnieszka, a zawsze skutecznie.

Mając takie przykłady naśladujmy je. Ile razy szatan kusiciel przystąpi do nas, aby podszeptami swymi skłonić nas do złego; — ile razy ogień namiętności rozżarzy w ciele grzeszne chucie; ile razy będziecie się czuć słabymi do oporu i walki; ile razy blizkie niebezpieczeństwo upadku straszyć was będzie; — tyle razy biegnijcie pod krzyż, tyle razy zasłaniajcie się tarczą krzyża, tyle razy używajcie broni krzyża, bo tak mówi św. Augustyn: Krzyż Chrystusowy posiada cudowną moc; sama myśl o nim odpędza piekielnych wrogów naszych, krzepi nas przeciw ich napadom, wybawia z nastawionych sideł. Krzyż, pisze św. Ambroży, jest znakiem zwycięstwa nad piekłem; jest mieczem, którym szatan został pokonany.

4. Krzyż św. jest nakoniec osłodą i pociechą najpewniejszą we wszelkich troskach, utrapieniach i nędzach tego ziemskiego żywota.

Po przebyciu morza Czerwonego szli Izraelici trzy dni po puszczy, tak czytamy w księdze Exodus, i nie znajdowali nigdzie wody. I przyszli do Mara, ale nie mogli pić wód z Mara, bo były gorzkie. I szemrał lud przeciw Mojżeszowi, mówiąc: Co będziemy pić? A Mojżesz zawołał do Pana, który mu ukazał drewno. A gdy włożył Mojżesz drewno do wód gorzkich, odmieniły się w słodkie.

To drewno, jest zdaniem Ojców Kościoła wiernym obrazem krzyża św. Jako bowiem tamto przemieniło wodę gorzką w słodką, tak krzyż św. łagodzi wszelkie gorycze życia, odbiera im cierpkość i przemienia w słodycz. Ku stwierdzeniu tej prawdy mogę przytoczyć wiele przykładów. I tak: św. Andrzej Apostoł, zawołał na widok krzyża, na którym miał umrzeć: Bądź pozdrowiony, krzyżu przenajdroższy, tyś dźwigał Zbawiciela, więc przyjmiesz także ucznia. Św. Teresa modliła się zwykle temi słowy: Panie, pozwól mi cierpieć albo umrzeć. Św. Magdalena de Pazis mawiała: Panie! nie umierać, ale pragnę ciągle cierpieć. Nam ludziom miękkim niezrozumiałą i niepojętą wydaje się być taka mowa, ale Święci Pańscy zrozumieli dobrze słowa Zbawiciela: »Kto nie bierze Krzyża swego i nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien«. (Mat. 10. 38). Oni wiedzieli, że skoro Chrystus Pan z miłości ku nam cierpiał i my z miłości wzajemnej ku Niemu ochotnie cierpieć powinni; oni w krzyżu czerpali radość w cierpieniach. Posłuchajcie, jako się w tej sprawie wyraża św. Bonawentura: Kto w utrapieniach i uciskach pragnie zachować cierpliwość i pogodę duszy, niech się wpatruje w rozpiętego na krzyżu Zbawiciela. Z ran Chrystusowych czerpie człowiek takie pokrzepienie, że potrafi nietylko cierpieć, ale nauczy się nawet cierpieć z radością.

W istocie! kogo smutek ogarnął, kogo niedostatek gniecie, komu prześladowanie dokucza, kogo choroba trapi, kto poniósł ciężkie straty, kto w sieroctwie opuszczeniu i zapom-

nieniu, słowem, kto łzami i bolem zasianą ma droge życia, niech bieży pod krzyż, niech w nim zatopi duszę swą, a widząc Mistrza cierpiącego niewinnie, cierpiącego okrutnie, ale ochotnie, powie sam sobie: »Nie jest sługa większy nad pana swego, ani uczeń nad mistrza swego« (Jan 15. 20), i pokrzepi się w duchu, i uspokoi, i radować się będzie, że stał się Zbawicielowi podobnym, bo drzewo krzyża św. mieści w sobie taką moc, że każdą ranę potrafi zagoić, że gorycz potrafi przemienić w słodycz. Spróbujcie Najmilsi! a sami tę kojącą potęgę krzyża wysławiać będziecie.

I na tem jeszcze nie koniec. Z krzyża spływają na nas inne jeszcze a niepoliczone łaski i dobrodziejstwa. Krzyż, powiada św. Jan Złotousty, jest podporą chwiejnych, lekarzem chorych, chlebem zgłodniałych, okryciem nagich. Krzyż jest bezpieczeństwem bogatych, szczęściem ubogich, opieką prześladowanych, obroną uciśnionych, balsamem cierpiących, podstawą cnoty, znakiem przecudownym. Krzyż zgładził gniew Boski ku ludziom, sprowadził pojednanie, zwyciężył śmierć, starł panowanie szatana, pokruszył więzy grzechu, wywrócił bałwochwalstwo, a zaszczepił wiarę, nadzieję i miłość. Krzyż otworzył zawarte niebiosa, nawrócił łotra i przyniósł zbawienie całemu światu. Prawdą jest tedy, co napisał św. Paweł: »Słowo krzyża tym, którzy giną jest głupstwem, lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą«. (1. Kor. 1. 18.).

A kiedy Najmilsi! tak potężna, tak dobroczynna, tak niezawodna jest moc krzyża św., garnijmyż się doń w każdej potrzebie, w każdem położeniu, w każdem niebezpieczeństwie. Z wiarą, nadzieją i miłością stawajmy często pod krzyżem wołając: Krzyżu święty, drzewo przenajszlachetniejsze, bądź pochwalony na wieki! Bądź nam obroną i pomocą za życia i w śmierci. Amen.

KĄZANIE II.

na Podwyższenie św. Krzyża.

»Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuję Mnie, nie jest Mnie godzien«.
(Mat. 10. 38).

Najmilsi! Drzewo krzyża, które my dziś głęboką czcią otaczamy, uważano w dawnych czasach za narzędzie największej sromoty i hańby. Dopiero Syn Boży, przybity sam do krzyża, starł z niego to piętno, a nadał mu dzisiejsze znaczenie. Nie stało się to raptownie, owszem zwolna i stopniowo ustępowała owa stara i zakorzeniona pogarda krzyża; zwolna i stopniowo rosła jego cześć. Długo jeszcze czuli doń wstręt żydzi i poganie, a miłością i uszanowaniem darzyli go tylko chrześcijanie. Za czasów Apostoła Pawła jeszcze tak było, bo on pisze: »Krzyż żydom jest zgorszeniem, a poganom głupstwem, a tylko nawróconym z żydów i pogan mocą bożą i mądrością bożą«. (1. Kor. 1. 23.).

Trzysta lat upłynęło po śmierci Chrystusa na Kalwaryi, nim się krzyż doczekał powszechnego uszanowania.

Aż wtedy, gdy cesarz Konstanty Wielki stał się sam chrześcijaninem, a dekretem osobnym zabronił, aby z uszanowania dla Syna Bożego nikt nie był karany śmiercią krzyżową;

aż wtedy, gdy matka tego cesarza, Helena, odnalazła drzewo krzyża Chrystusowego, a po wielu cudach oprawiła w złoto i srebro i złożyła w kościele umyślnie na to zbudowanym, od owej pory, powiadam, stał się krzyż przedmiotem ogólnej czci i uwielbienia.

Owoż na pamiątkę tej nadzwyczajnej zmiany, ustanowił Kościół święto dzisiejsze i nazwał je słusznie: Podwyższeniem krzyża -- bo dzisiaj na polach i drogach stoją krzyże: korony berła i piersi monarchów zdobią krzyże; na kościołach i ołtarzach lśnią krzyże; a miliony, co mówię, setki milionów ludzi upadają przed krzyżem na kolana i oddają mu hołd. Zaiste! to prawdziwe podwyższenie krzyża.

Obok tej zewnętrznej czci i chwały dobił się krzyż Chrystusowy jeszcze wznioślejszego uwielbienia. »Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien«, (Mat. 10) tak powiedział Zbawiciel, a słowa Jego nie przebrzmiały bez skutku.

Św. Piotr Apostoł idzie za wezwaniem Pańskiem, i ginie na krzyżu; św. Andrzej Apostoł, także kończy na krzyżu, — tysiące męczenników przelewają krew za chwałę krzyża, a setki tysięcy prawowiernych chrześcijan idą śladem Zbawiciela, biorą krzyż na barki swe i dźwigają go wedle wzoru Mistrza i Pana swego.

I my więc Najmilsi! na samej zewnętrznej czci krzyża św. nie poprzestajmy. Klękać pod krzyżem, modlić się doń, to za mało. Uczmy się chodzić drogą krzyża, jako na prawych uczniów Chrystusowych przystało, a tym sposobem damy najwyższy dowód naszej czci i miłości ku Zbawicielowi.

W tej ważnej sprawie, chcę wedle sił moich maluczkich być wam pomocnym, to też w nauce dzisiejszej okażę:

1. po pierwsze, że droga krzyża jest nieunikniona, nader pożyteczna, a nawet koniecznie potrzebna;

2. a powtóre, w jaki sposób krzyż nieść trzeba, abyśmy stąd prawdziwą korzyść odnieśli.

O Panie na krzyżu rozpięty! Zimne serca nasze, które na widok krzyża truchleją, łaską Swoją ogrzej i przekonaj, że

w krzyżu nasza nadzieja, nasza siła, nasza obrona i pociecha. Matko ukrzyżowanego, módl się za nami: Zdrowaś Maryo!

Część pierwsza.

Najmilsi! Kiedy jest mowa o noszeniu krzyża, nie chciejcie słów moich tak rozumieć, że każdy z was ma na wzór Chrystusa Pana wielki, drewniany krzyż włożyć sobie na barki i dźwigać go. Ja przez wyraz krzyż rozumiem krzyż duchowny czyli wszelkie cierpienie duszy lub ciała jako to: przykrości, smutki, troski ducha; obmowy, potwarze, upokorzenia; ubóstwo, choroby, klęski i prześladowania. Nazywam zaś te dolegliwości krzyżem dlatego, bo nas dręczą i męczą niejako i krzyżują.

1. Otóż takie krzyże są udziałem wszystkich ludzi bez wyjątku. Kto temu nie wierzy, niech przyłoży ucho do serc ludzkich, niech przyłoży wszystkie westchnienia i jęki bolesne; niech zbierze wszystkie łzy; niech zbudzi z mogiły wszystkie dzieci Adamowe i zapyta, czyli choć jedno wolne było od krzyża.

Krzyż jest udziałem ludzi dobrych czyli sprawiedliwych, bo św. Paweł wyraźnie powiada: »Wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć«. (II. Tym. 3. 12.). Cierpieli też w istocie Abraham, Abel, Józef egipski, Job, Dawid, Tobiasz, a w Nowym Zakonie: Apostołowie, Męczennicy i Wyznawcy.

Krzyż jest udziałem ludzi złych i niezbożnych, bo słusznie zauważył św. Augustyn: Nie masz większego strapienia nad zgryzoty sumienia. Człowiek dobry, gdy cierpi, znajduje przynajmniej w sumieniu pocieszyciela, a zły napotyka w niem okrutnego kata. I na Kalwaryi trzy osoby na krzyżu wiszą, niewinny Chrystus i winą obciążeni łotrowie, a z pomiędzy łotrów cierpi pokutujący, cierpi też łotr zakamieniały.

Czasami zdaje się nam wprawdzie, że ta lub owa osoba od krzyża jest wolna, ale to pozór tylko i złudzenie, bo są

też krzyże niewidome, a mimo to czasami przykrzejsze, aniżeli widome. Świętą przeto prawdę wypowiedział sprawiedliwy Hiob: »Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz« (Job. 14. 1.), czyli innemi słowy: Każdy człowiek, król i poddany, uczony i nieuczony, bogacz i nędzarz, krzyż musi nosić.

2. Najmilsi! Jako dzieci gniewają się, gdy im kto zabawę lub igraszkę przerywa, a do pracy zaciąga, bo nie pojmują pożytku pracy, tak i my z częsta gniewamy się i narzekamy na krzyże i krzyżyki, bo nie wszyscy to należycie pojmujemy, że droga krzyża jest dla nas źródłem łask licznych i wielkich. Chcesz dokładniej poznać pożytki krzyża, to posłuchaj:

Krzyż jest narzędziem sprawiedliwości Boskiej. Wszak ludzie często grzeszą i ciężko grzeszą, a za grzechy swe na karę zasługują. Patrz tedy, jaki Bóg dobry; aby cię nie karać długiem i ciężkiem więzieniem czyśćcowem, krzyżami spłaca sam Sobie długi, które u Jego sprawiedliwości zaciągnąłeś, a których płacić nie chcesz. Bóg dobry jest, bo naznacza ci karę mniejszą zamiast większej, czemuż tedy szemrzesz?

Krzyż jest narzędziem miłosierdzia Bożego, bo duszę grzeszną, zatwardziałą nawraca. Wszelkie cierpienie działa tak, jak burza. Skoro deszcz przez długi czas nie pada, wysychają wody, kwiaty więdnieją i opuszczają swoje kielichy, cała przyroda omdlewa. Gdy się zaś zerwie burza, grom za gromem bije, a potoki wody spadają z chmur, wtedy odmienia się postać ziemi. Podobnie gdy człowiekowi słońce szczęścia długo przyświeca, dusza jego staje się twardą, zakamieniałą, a myśli i uczucia zwracają się ku ziemi. Kiedy zaś Pan Bóg ześle burzę przeciwności, uderzy gromami nieszczęść, wtedy dusza zbłąkana nawraca się, wylewa strumienie łez, a swe myśli i pragnienia podnosi znowu do Boga. Błogo więc duszy grzesznej, którą Bóg krzyżem nawiedza, bo to jest pewny znak, że ją chce nawrócić. Kogo zaś krzyż nie nawróci, dla tego już prawie ratunku niemasz.

Krzyż jest hamulcem złego. O jak wiele ludzi poszłoby drogą zatracenia, gdyby ich Pan Bóg nie powstrzymał od złego.

Jednego przyciska krzyżem ubóstwa, aby go nie zepsuł dostatek; drugiego krzyżem choroby, aby się nie oddał rozpuście; jeszcze innego krzyżem poniżenia, aby się nie wzbił w pychę. Tak tedy boleść i cierpienie trzymają człowieka na wodzy i chronią od wielu nieprawości.

Krzyż jest próbą prawdziwej cnoty. Jako w ogniu probują jakość złota, tak w przeciwnościach objawia się jakość cnoty. Wiele ludzi, powiada pobożny Tomasz z Kempis, kocha Jezusa, dopóki nie spotkają przeciwności. Wielu Go chwali i błogosławi, dopóki im zsyła pociechy; skoro zaś Jezus utai się i odstąpi na chwilę, natychmiast upadają na duchu. Fałszywa to cnota! Kto Boga prawdziwie miłuje, ten chętnie dlań cierpi, bo żadna miłość, pisze św. Alfons, nie jest tak Bogu miła, żadna nie jest tak doskonała, nie ma tyle wartości, ile miłość cierpiąca.

Krzyż daje człowiekowi siłę, bo niszczy zbyteczną tkliwość i miękkość. Jako żołnierz nie w czasie pokoju, jeno w czasie wojny, wśród walki, znoju, niewygody, nabywa potrzebnego hartu, tak i chrześcijanin w szkole cierpień, ucisków i smutków nabiera siły, męstwa i staje się prawdziwym, doskonałym żołnierzem Chrystusowym.

Krzyż daje pociechę słodką niewymownie. Wprawdzie cierpienia nie są miłe dla natury naszej, bo gorzka jest i paląca łza ubogiego; przykre i dojmujące łoże chorego; ostre jest cięcie języka złego i potwarczego, lecz ten, co krzyż swój na wzór Chrystusa dźwiga, doświadcza w duszy dziwnej osłody i pociechy. Krzyż to jest jakoby Chrystus sam! Kto Go przyjmie i uściśnie, tego i Chrystus nawzajem obejmie, i w sercu jego zamieszka i błogością niebieską napełni.

Więc wyznaj teraz sam, czyli krzyż nie jest darem najcenniejszym? Dziękujże Bogu za krzyże więcej, aniżeli za wszystkie inne dary. Gdyby ci Bóg, tak pisze św. Jan Złotousty, dał moc wskrzeszać umarłych, jak św. Piotrowi; gdyby cię porwał aż do trzeciego nieba, jako Pawła Apostoła, mniejby ci dał, aniżeli zsyłając jakieś cierpienie, bo otrzymawszy dar cu-

dów, stałbyś się ty za to dłużnikiem Bożym, gdy zaś cierpisz, staje się Bóg dłużnikiem twoim.

3. Najmisi! Więcej powiem! Droga krzyża nie tylko jest cenna i pożyteczna, ale też do zbawienia konieczna. Taką naukę głosi nam Pismo święte, głoszą wszyscy Ojcowie Kościoła i żywe przykłady Świętych Pańskich.

a) »Błogosławiony mąż«, tak pisze św. Jakób Apostoł, »który zdzierzywa (czyli znosi) pokutę, bo gdy będzie doświadczon, weźmie koronę żywota« (Jak. 1. 12.). A cóż znaczą te słowa? Krótko dadzą się one tak streścić: Tylko ten może być błogosławiooy, kto był doświadczony przez ogień cierpienia i dolegliwości, tylko taki weźmie koronę żywota. Jaśniej wyraża się w tej mierze św. Paweł Apostoł, gdy powiada: »Przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do królestwa Bożego«. (Dz. ap. 14. 21.). Nie jeden ucisk, ani jeden krzyż, jeno wiele ucisków, tak powiada, wiele krzyżów ku uzyskaniu zbawienia koniecznie przejść potrzeba. A na innem jeszcze miejscu pisze ten sam Apostoł: »Jeśli wespół z Chrystusem ucierpimy, wespół też królować będziemy«; jeśli się zaprzemy i On się nas zaprze«. (2. Tym. 2. 12.). »Błogosławieni«, tak odzywa się sam Chrystus Pan, »którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. albowiem ich jest królestwo niebieskie«. (Mat. 5. 10.). »Kto chce iść za mną, niech zaprze siebie samego, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną«. (Łuk. 9. 23.). Wreszcie wypowiada św. Paweł o nieprzyjaciołach krzyża — krótkie, ale straszne słowo: »koniec ich zatracenie« (Filip 3. 19.).

b) Za przewodem Pisma świętego uważają wszyscy Ojcowie Kościoła drogę krzyża jako drogę do nieba. Jako kamieniarz, tak pisze św. Jan Złotousty, obrabiając kamienie, tem więcej zadaje im ciosów, im miejsce dla nich wybrane jest godniejsze, podobnie Bóg młotem cierpień obrabia dusze tem staranniej, im świetniejszą dla nich przeznaczył nagrodę. Idź, dokąd chcesz, mówi Tomasz a Kempis, szukaj, gdzie chcesz, a nie znajdziesz ani wznioślejszej, ani bezpieczniejszej drogi, jak droga krzyża. Na prawo i na lewo, w górze i na dole wszę-

dzie znajdziesz krzyż i wszędzie potrzeba nosić go, jeśli chcesz dosłużyć się korony.

c) A któryż Święty był na tym świecie bez krzyża i utrapienia? Wszyscy wedle słów Pawła świętego, »doznali pośmiewisk i bicia, i więzienia i ciemnicy. Byli kamienowani, przecinani, doświadczani, niedostateczni, uciśnieni, utrapieni«. (Żyd. 11. 36.). A nawet Jezus Chrystus, Pan nasz, jak długo żył, ani godziny nie był bez boleści i męki. Więc weź krzyż i idź za Chrystusem, bo powiadam ci jeszcze raz, że niemasz zbawienia duszy, niemasz nadziei żywota wiecznego, jeno w krzyżu.

Jako zaś ten krzyż nosić masz, zaraz ci to w krótkich słowach wskażę.

Część druga.

Najmilsi! Skoro wszyscy krzyż nosić musimy, skoro on nader jest pożyteczny, a droga krzyża jest nawet drogą do nieba, — przeto starajmy się o to przedewszystkiem, abyśmy go napróżno i bezowocnie nie dźwigali. W przykład Mistrza naszego się wpatrując z takim nastrojem ducha po tej ciernistej drodze kroczmy, z jakim On szedł na Kalwaryę.

1. A naprzód nie mniemajcie, że wam wśród krzyżów żywota trzeba być zupełnie nieczułymi i obojętnymi, że wam nie wolno ani westchnąć ani łzy uronić. Bóg tego nie wymaga, tylko chce i żąda, abyśmy z uległością wszelkie nawiedzenie przyjmowali. Czy tedy Bóg sam na was krzyż jaki włoży; czy dopuści, aby ludzie was nim obarczyli, nie wzdrygajcie się, ani się nie opierajcie, jak to czynił Szymon Cyrenejczyk, jeno mówcie słowy Pisma św.: »Gotowe jest serce moje!« Czy mnie Panie! dobrami obsypiesz, czy mnie biczami siec będziesz, bądź wola Twoja. Tak mówił Mistrz nasz w Ogrojcu: »Ojcze, jeśli można, racz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty« (Mat. 26.).

2. A kiedy włożony już krzyż mocno wam dojmywać zacznie, kiedy brzemieniem swem bardzo a bardzo uciśnie,

uzbrójcie się w świętą cierpliwość i o łaskę cierpliwości gorąco proście. »Wierny jest Bóg«, powiada św. Paweł, »który nie dopuści kusić was nadto, co możecie« (1. Kor. 10. 13.). Szczególnie zaś o to proszę, abyście się chronili sarkania, szemrania i narzekania. Pan Jezus w ciągu całej drogi krzyżowej ani słowa skargi nie wyrzekł, lecz wedle słów Proroka: »Jako owca na zabicie wiedzion i jako baranek przed strzygającym go zamilkł i nie otworzył ust Swoich«. (Iz. 52. 7.). Bo i cóż narzekanie pomoże? Krzyża nie uchyli, cierpienia nie zmniejszy, a tylko zasługi pozbawi. Albo jaką korzyść szamotanie się i wyrywanie się z pod krzyża przyniesie? Trafnie bardzo wyraża się pewien Ojciec Kościoła: Pod ciężarem krzyża trzeba się tak zachować, jak chory pod nożem lekarza operatora: cicho, spokojnie i nieruchomie. Chorego, który się szamoce, nóż bardziej pokaleczy i niepotrzebnego bolu przymnoży. Cierp tedy spokojnie i mężnie, a gdybyś spostrzegł, że cierpliwość twa, jako struna bardzo naciągnięta, pęknięciem grozi, podtrzymuj ją tą myślą, że Zbawiciel twój więcej cierpiał od ciebie, i nie tylko Zbawiciel, ale tysiące ludzi, słabszych może od ciebie, cięższy krzyż nosili aniżeli Twój. Mogli oni ten ciężar przenieść — więc możesz i Ty. Podtrzymuj cierpliwość twą także tą myślą, że chmury ciężące nad głową przeminą wkrótce; że wszelkie cierpienia tego czasu niczem są w porównaniu z ową nagrodą, którą Bóg cierpliwym zgotował. O narzekających zaś tak się Bóg wyraża przez usta Mojżesza: »Wszyscy, którzyście szemrali przeciw Mnie, nie wnijdziecie do ziemi obiecanej« (Num. 14. 29.).

3. Obok cierpliwości nieś krzyż twój z pogodą umysłu. Choć się ciało smuci i boleje, niech się rozraduje duch Twój. Taką pogodą w duszy przyjęty był św. Paweł pośród cierpień‘ bo sam o sobie wyznaje: »Podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa« (2. Kor. 12. 10.). Do chętnego znoszenia przeciwności wzywa też św. Jakób Apostoł, bo pisze: »Za wielką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie« (1. 2). Nieprawdaż? gdyby kto wór złota włożył na

barki wasze, dźwigalibyście z chęcią ten ciężar, czemuż mielibyście niechętnie nieść krzyż, ów skarb, za który nie dobra znikome, ale niebo sobie kupić można? Spełniajcie radośnie kielich Pański, mówi pobożny Tomasz z Kempis, jeśli pragniecie być przyjaciółmi Pana i mieć cząstkę w chwale Jego.

4. Chrystus Pan dźwigał krzyż Swój wytrwale aż do wyczerpania sił, a nawet, gdy nań z pod krzyża żydzi wołali: »Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża«, nie zstąpił zeń, choć mógł. I ty więc uczniu Chrystusowy bądź stałym w dźwiganiu krzyża, bo nie początek, ale koniec dzieło chwali; bo na co ci się zda, pyta św. Bazyli, dobrze zacząć, jeśli w drodze ustaniesz? Kto rękę przyłożył do pługa, a wstecz się ogląda, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego« (Łuk. 9. 62.). »Bądź mi wiernym aż do końca«, tak mówi Bóg przez usta św. Jana, »a dam ci wieniec żywota«. (Obj. 2. 10.).

5. W końcu nie mogę pominąć jeszcze jednej nader ważnej wskazówki. Jeżeli pragniecie, aby wasze troski, smutki, cierpienia, aby wasze krzyże stały się drogiemi perłami w oczach Bożych, umiejcie je uświęcić dobrą intencyą. Intencya jest duszą każdego uczynku; intencya może drobnemu nawet uczynkowi nadać wielką wartość. A ta intencya dobra polega na tem, abyście wszystkie cierpienia poczytywali jako zasłużoną pokutę za grzechy, a znosili je w tym zamiarze, ażebyście się stali podobnymi Panu Jezusowi i przez nie wysłużyli sobie zbawienie. Kto nie jest przejęty tym zamiarem, ten nawet przy cichości i cierpliwości i wytrwałości napróżno krzyż swój nosi, bo i zasługi sobie nie uskarbi i nagrody nie uzyska.

O słodki Zbawicielu! Jeśli Ty Bóg i Pan, święty i niewinny, ciężar krzyża na Kalwaryę dźwigasz, czyż my grzeszni nie pójdziemy Twym śladem? O pójdziemy, pójdziemy! Z poddaniem się woli Twojej, bez skargi, z cierpliwością i stałością chcemy odtąd nieść krzyż wszelki, który na barki nasze włożysz,—chcemy go dźwigać, choćby i do śmierci. Ty wiesz jednak, żeśmy słabi, więc łaską Swą wspieraj słabe siły, abyśmy go dźwigać umieli na chwałę Twoją i własny pożytek. Amen.

KAZANIE
na uroczystość M. Boskiej Różańcowej.

»Odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody«. Łuk. 1. 48.

Najmilsi! Kiedy Archanioł Gabryel oznajmił najświętszej Pannie, że pocznie i porodzi Syna Bożego, Ona przejęta wdzięcznością za tak wysoki zaszczyt, zanuciła Panu pieśń dziękczynną temi słowy: »Wielbij duszo moja Pana, iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej, albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody«. (Łuk. 1. 48.).

Słowa te prorocze spełniły się rzeczywiście. Gdzie jest bowiem naród chrześcijański, któryby Jej nie błogosławił. Gdzie taki kącik ziemi chrześcijańskiej, w którymby Maryi nie czczono? Kto policzy te wszystkie rodzaje modłów, jakie pobożność ku Jej uwielbieniu wymyśliła, a Kościół powagą swoją zatwierdził i rozpowszechnił? Znane wam są przecie: Litania Loretańska, godzinki, nowenny, nabożeństwo do serca Maryi, nabożeństwo do siedmiu boleści, do Jej niepokalanego poczęcia, nabożeństwo majowe i wiele a wiele innych. Lecz najznakomitszem może między wszystkiemi modłami na cześć Maryi, jest nabożeństwo, które nam dzisiejsza uroczystość przypomina, t. j. Różańcowe. Ono jest i bardzo starodawne, pod względem tre-

ści wzniosłe i budujące, wielkiemi łaskami i przywilejami wyposażone i bardzo skuteczne.

Aby jednak nikt tych pochwał Różańca nie poczytał za przesadę, udowodnię ich prawdziwość punkt po punkcie i wykażę:

1. starodawny początek Różańca św.
2. jego wzniosłą i budującą treść;
3. jego moc i skuteczność.

Oby nauka moja nie tylko zwolenników Różańca w nabożeństwie tem utwierdziła, ale też nowymi członkami ich grono pomnożyła! Uproś słowom moim siły przekonywującej i zachęcającej Matko Boska Różańcowa, Ciebie o to błagamy mówiąc: Zdr. M.

I.

Najmilsi! Początek Różańca sięga bardzo odległej starożytności. Historya Kościoła świadczy, że Papież Innocenty III. wysłał w roku 1208 św. Dominika, założyciela zakonu kaznodziejskiego, do południowej Francyi, aby tenże rozprószonych tamże niedowiarków nawracał. Dziesięć lat pracował św. Dominik niezmordowanie wspólnie z towarzyszami swoimi nad pozyskaniem dusz zbłąkanych, ale trudy jego nie odnosiły skutku. Niepowodzeniem zafrąsowany nie porzucił jednakże pracy poczętej, ale znając możne pośrednictwo najśw. Panny, modlił się do niej. Modlitwa wytrwała odniosła skutek, Marya objawiła się św. mężowi i tak rzekła: Ty wiesz, synu mój, jakich środków Bóg użył, aby świat odkupić. Najprzód przyniósł mi Anioł pozdrowienie z nieba; potem Syn Boży narodził się i nauczał; potem cierpiał i umarł, a nakoniec wstał z grobu i wstąpił na niebiosa. To rozpamiętywanie życia i śmierci Chrystusowej, połączone z odmawianiem Pozdrowienia Anielskiego i modlitwy Pańskiej, jest miłem dla mnie nabożeństwem. Zaprowadź je między błądzącymi, a nawrócą się.

Wzmocniony tem widzeniem przybył św. Dominik do miasta Tuluzy, wyszedł na ambonę i mówił o strasznym są-

dzie, a nadmieniwszy, że gniew Boży można przebłagać odmawianiem Różańca, począł go wykładać. Obecnym w kościele niedowiarkom nie podobało się kilkakrotne powtarzanie Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, tłumnie tedy ruszyli ku drzwiom, ale burza straszna wstrzymała ich, aby kaznodzieję do końca wysłuchali. Św. Dominik mówił z siłą coraz bardziej porywającą, a w końcu zwróciwszy się do ołtarza najśw. Panny, począł Różaniec odmawiać. Łaska Boża udzieliła tej prostej modlitwie takiej cudownej mocy, że się wielu od razu nawróciło. Z Tuluzy udał się św. Dominik do innych miast, rozkrzewiając nabożeństwo Różańcowe, a wszędzie lud garnął się doń tłumnie, słuchał wykładu uważnie, całował Różaniec ze łzami, odmawiał go z ochotą i zbudowaniem. Mury Jerycha, powiada św. Alfons Liguory, nie upadły tak rychło na odgłos trąb Jozuego; cudowna sadzawka w Jerozolimie tyle chorych nie uleczyła, ile św. Dominik przez tę modlitwę dusz zmiękczył i nawrócił. Wkrótce papież Urban IV. już w r. 1261 nabożeństwo różańcowe powagą apostolską zatwierdził. Prócz Urbana możnaby naliczyć jeszcze 24 papieżów, którzy osobnemi bullami Różaniec polecili i wielkimi odpustami uposażyli, aby wiernych doń zachęcić.

Z tego zaś, coście słyszeli, sami się Najmilsi przekonujecie, że Różaniec właściwie od najśw. Panny pochodzi, że św. Dominik tylko go rozszerzył, że nabożeństwo Różańcowe w Kościele katol. już więcej, niż 600 lat się praktykuje.

II.

Przypatrzmyż się bliżej ułożeniu Różańca św., abyśmy jego wzniosłą i budującą treść poznali.

Nazwa: Różaniec, znaczy tyle, co różowy wieniec, uwity na cześć Maryi Panny. Wieniec zwykły składa się z kwiatów i zielonych liści. Różaniec zaś z modlitw i tajemnic czyli zdarzeń, wziętych z życia naszego najdroższego Zbawiciela i Jego najświętszej Matki.

Pięć takich radosnych zdarzeń i tajemnic rozważamy w części pierwszej. Najprzód staje przed oczyma naszemi zwiastowanie Archanioła, który Maryi ogłasza, że dla swej pokory i niewinności znalazła łaskę u Boga i obraną została na ro dzicielkę Mesyasza, i nas także zapewnia, że pokorą i niewinnością zyskamy łaskę u Boga. Potem towarzyszymy Jej w podróży do Elżbiety; to znowu biegniemy z pastuszkami do betlehemskiej stajenki i oddajemy pokłon Panu Jezusowi w żłóbku, ucząc się od Niego, że gardzić należy bogactwami ziemskiemi. Potem widzimy w duchu Maryę ofiarującą niebieskie dzieciątko w kościele Jerozolimskim, a nauczywszy się z Jej przykładu, że myśli, słowa, pragnienia i serca Bogu poświęcić należy, cieszymy się znowu z Maryą, że Chrystusa 12-letniego zgubionego w kościele znalazła i postanawiamy grzechu unikać, abyśmy Boga nie utracili. Wszystkie te zdarzenia są radośne i dlatego część pierwsza Różańca św. radośną się zowie.

Część druga przypomina wypadki z męki Chrystusa Pana. Tu postępujemy z Maryą drogą krzyżową. Najprzód widzimy Pana oblanego krwawym potem w Ogrojcu; potem przywiązanego do słupa i cierpiącego okrutnie pod biczami żołnierzy; to znowu koronę cierniową nielitościwie wbitą w Jego skroń; już to przywalonego ciężarem krzyża, pod którym trzykrotnie upada, a nareszcie przybitego gwoździami i wiszącego między niebem a ziemią. Rozmyślanie męki Zbawiciela przekonuje nas jak wielkiem złem jest grzech, jak straszną karę ściągnie on na nas, kiedy Bóg Synowi Swemu własnemu nie przebaczył win cudzych, które wziął na Siebie; tu poznajemy, jak wielką wartość ma dusza nasza, kiedy Syn Boży za nią umrzeć musiał; tu wszelki człowiek niecierpliwy, narzekający na różne dolegliwości życia, zamilknąć i wyznać musi, że stosunkowo mało cierpi, jeżeli tak srogo cierpiał Ten, który nie miał na Sobie najdrobniejszej skazy; krótko mówiąc, cała część bolesna Różańca, wszystkie momenta męki Pańskiej i straszą i koją i budują; odstraszają od grzechu, koją cierpienia i poruszają do skruchy, opamiętania i poprawy.

Część trzecia Różażca zachwytem nas przepełnia. Tu

same zdarzenia chwalebne. Najprzód staje przed oczyma duszy Chrystus P. zmartwychwstały i woła niejako: Człowiecze powstań z grzechu, a Aniołowie służyć ci będą i śpiewać wesołe Alleluja. Potem widzimy otwarte niebo i Zbawiciela wstępującego doń z wielką chwałą, a w duszy daje się słyszeć głos taki: Cierp mężnie, walcz w życiu odważnie, wytrwaj w dobrem statecznie, a dzień chwały i dla ciebie nadejdzie i ty będziesz uwieńczony. Dalej przypomina się nam Zesłanie Ducha św., który nie tylko Apostołów, ale i nas oświeca, wzmacnia i wspomaga, abyśmy w walce ze złem nie upadli, ale wszystkie zawady do nieba przełamać zdołali. Nareszcie widzimy Maryę wziętą do nieba z ciałem i duszą i w nagrodę cnót otoczoną chwałą niezwiędłą, i z dziecinną ufnością podnosi się serce nasze ku niej, bo Ona pod krzyżem za dzieci nas przyjęła, a w chwale niebieskiej zasiadłszy również o nas nie zapomina.

A jako przy wiciu wieńca kwiaty różnorodnej farby przeplatają się zielonem liściem i obmotują się kilkakrotnie nicią, aby mocniej tkwiły, tak i przy Różańcu rozmyślanie życia P. Jezusa i Matki Boskiej przeplata się modlitwami. Różaniec bowiem tak się odmawia: Każda część poczyna się Składem apostolskim czyli wyznaniem wiary, gdyż bez wiary ani do Boga, ani do Maryi przystępu mieć nie można. Potem odmawia się modlitwa Pańska, po niej Pozdrowienie Anielskie, w którem po słowie Jezus — wsadza się zdarzenie czyli tajemnica z życia Chrystusa Pana. Dziesięć razy powtarza się Zdrowaś Marya i 10 razy każda tajemnica, aby głębiej utkwiła w pamięci i sercu; nakoniec mówi się: Chwała Ojcu etc... A ponieważ trzy są części w Różańcu, a w każdej pięć czyli razem 15 tajemnic, więc cały Różaniec zawiera w sobie: trzy Wierzę w Boga, 15 Ojcze nasz, 150 Zdrowaś Marya i 15 Chwała Ojcu. Tym sposobem powstaje piękny wieniec, w którym tajemnice są kwiatami, modlitwy liściem, a pobożność serca jakoby nicią, która rozmyślanie z modlitwą spaja w jedną całość i składa w ofierze przenajśw. Rodzicielce.

Rozmyślanie cnót Chrystusa P. i Maryi zachęca do na-

śladowania, a modlitwa prosta i rzewna przebija niebiosa. To też słusznie nazwał św. Alanus Różaniec: modlitwą przedziwną, królową wszystkich modlitw; słusznie św. Franciszek Salezy piękność Różańca w pismach swoich tak bardzo wychwala. Św. Karol Boromeusz codziennie Różaniec odmawiał, bractwa różańcowe w kościele swym zaprowadził, a klerykom codzień jedną część Różańca odmawiać polecił. Św. Alfons Liguory, nosił Różaniec na szyi, a Bogu ślub uczynił, że go żadnego dnia nie opuści. Oprócz biskupów cenili cesarze i królowie piękność tego nabożeństwa. Cesarz Karol V. nie pozwalał sobie Różańca przerywać mówiąc: Gdy go ukończę, zajmę się sprawami państwa. Cesarz Fryderyk III. siebie, żonę i syna do bractwa różańcowego wpisał. Henryk II. król francuski i Alfons V. król portugalski, Jan król czeski, Kazimierz II. król polski odmawiali Różaniec. Rycerz i wojownik Eugeuiusz Sabaudzki wśród ognia bojowego nawet o Różańcu nie zapominał. Ludzie uczeni, którzy mądrości dowody w dziełach wiekopomnych złożyli, brali w ciągu pracy Różaniec do rąk i szukali przezeń światła u Boga. A kiedy jednego z głęboko uczonych zapytano: Jak on może tak wiele czasu poświęcać na odmawianie Różańca, odrzekł tenże: Różaniec jest chlebem duszy, krótką treścią Ewangelii, podstawą religii chrześcijańskiej, ozdobą kapłana, radością Świętych, pieniem pochwalnem Aniołów, uwielbieniem Trójcy przenajświętszej.

III.

A o wielkiej mocy i skuteczności Różańca, cóż powiem? Historya podaje nam fakt następujący.

Roku 1571 wypłynął na okrętach sułtan turecki Selim II. z licznem wojskiem, aby podbić Włochy. Wojsko chrześcijańskie, zostające pod dowództwem Jana, arcyksięcia Austryackiego, było liczbą szczupłe, ale za to w opiekę Różańca ufne. Na morzu Jońskiem przy wybrzeżu Lepanto przyszło do walnej bitwy. Trzy dni walczono, a ostatecznie odnieśli chrześci-

janie zupełne zwycięstwo. Turcy stracili 31 tysięcy ludzi, dwieście okrętów, a 1.500 chrześcijańskich niewolników, zabranych od bisurmanów, odzyskało wolność. W Rzymie papież Pius V. naradzał się właśnie z kardynałami, gdy z natchnienia Bożego powziął wiadomość o odniesionem zwycięstwie. Wzniósłszy oczy w niebo zawołał on: Dziękujmy P. Bogu za zwycięstwo nam udzielone. Zdumieni kardynałowie idą za Ojcem św. do kościoła św. Piotra, lud zwołany odgłosem dzwonów się schodzi, papież odmawia Litanię Loretańską i do licznych wezwań dodaje jeszcze jedno: Wspomożenie wiernych, módl się za nami. Późniejsze doniesienia okazały, że w chwili, gdy się w Rzymie modlono, daleko na morzu zwycięstwo przechyliło się rzeczywiście na stronę chrześcijan. Że zaś to się stało dnia 7. października 1571, przeto papież święto Matki B. Różańcowej, pod tytułem najśw. Panny Zwycięskiej, w pierwszą niedzielę października wiecznymi czasy obchodzić zalecił. Dziś właśnie to święto przypada.

Odmawianie Różańca św. pomagało też pojedyńczym osobom w potrzebach doczesnych. Z pomiędzy wielu przytoczę wypadek następujący: W czasie trzęsienia ziemi zasypały gruzy pewną niewiastę. Gdy gruzy uprzątnięto, znaleziono ją żywą i nienaruszoną wraz z dwojgiem małych dzieci z Różańcem w rękach. Spytana, komu ocalenie swe zawdzięcza, niewiasta owa rzekła: Codziennie odmawiałam Różaniec, przy sobie go nosiłam i teraz będąc w niebezpieczeństwie życia, Matce Bożej Różańcowej w duchu się poleciłam. Jej wstawieniu i opiece zawdzięczam ocalenie.

Jak pomocny jest Różaniec św. w godzinie śmierci, niechaj poświadczy przykład św. Stanisława Kostki. Święty ten młodzieniec, gorący czciciel Maryi, ciągle go nosił przy sobie. A gdy Pan Bóg zesłał nań chorobę, która go miała zabrać ze ziemi, obwiązał on Różańcem rękę swoją. Braciszek, pilnujący chorego, spostrzegłszy to zapytał: Na cóż trzymasz Różaniec, kiedy dla gwałtownych bolów odmawiać go nie możesz? Stanisław mu odrzekł: Prawda, że nie mogę, ale trzymam go na to, aby mi ciągle przypominał Maryę, a ta pamięć bardzo mi

jest zbawienna i pomocna. Jakoż niedługo, pocieszony objawieniem się najśw. Panny, spokojnie w Bogu zasnął.

Ale któż zdoła zliczyć wszystkie zdarzenia, które skuteczność Różańca św. stwierdzają? Mnóstwo dobrego, mówi św. Alfons Liguori, zawdzięcza świat temu wzniosłemu nabożeństwu. Wielom pomogło ono w nieszczęściu; wielu uwolniło od nałogów i więzów grzechu; wielu naprowadziło do świątobliwego życia; wielom wyjednało szczęśliwą śmierć; wielu połączyło w niebie z Maryą!

Poznawszy zaś, jak dziwnie piękne i budujące i skuteczne jest nabożeństwo Różańcowe, odmawiajmyż je Najmilsi chętnie i uważnie, nabożnie i ze świętem namaszczeniem. Komu czas na odmówienie całego Różańca nie wystarcza, niech odmówi jedną część; a gdy obowiązki stanu i tego nie pozwalają, niech odprawi co dzień jedną tajemnicę. Nie dajmy się odstręczyć gadaniną ludzi światowych, których Różaniec nuży i męczy, którzy się lubują w modlitwach górnolotnych, ale ile razy potrzebować będziemy osłody i pociechy w ciężkich trudach życia, albo pomocy i zbudowania, tyle razy wijmy wieniec różowy dla Maryi, Matki Bożej i naszej, a przekonamy się, że »w niej wszelka łaska drogi i prawdy, w niej wszystka nadzieja żywota i cnoty« (Ekkl. 24. 25.). Amen.

KAZANIE
na uroczystość Poświęcenia kościoła.

»A oto mąż imieniem Zacheusz, który był przedniejszym celnikiem, a on był bogatym, starał się, aby widział Jezusa«. (Łuk. 19. 23.).

Najmilsi! Ewangelia dzisiejsza wykazuje nam, ile łask i błogosławieństw zlało jedno odwiedzenie Chrystusa Pana na Zacheusza i cały dom jego. Człowiek ten, oddany chciwości i niegodziwym zyskom, staje się w jednym momencie z bogacza ubogim, z łakomego zdziercy i pokrzywdziciela bliźnich, hojnym jałmużnikiem; z grzesznika sprawiedliwym.

Jeżeli zaś Zacheusz z jednorazowych odwiedzin Chrystusa Pana tyle odniósł korzyści, ileż łask i błogosławieństw wzięlibyśmy od Boga my chrześcijanie, gdybyśmy do kościołów uczęszczać i w nich się godnie zachować umieli? Zaiste! Bóg czyni dla nas bez porównania więcej, niż dla Zacheusza. U niego bowiem raz tylko był w domu, a pośrodku nas mieszka bez przestanku, jako dobry ojciec pośród dzieci swoich. A skoro my nie odnosimy z przytomności Chrystusa Pana tych pożytków, co Zacheusz; jeżeli nie spostrzegamy w sobie żadnej poprawy, ani odmiany obyczajów na lepsze; jeżeli dotąd

przywiązani jesteśmy do świata i jego marności, przyczyna tego jest nie inna tylko ta, że albo zaniedbujemy odwiedzać Pana Jezusa przytomnego w kościołach, albo się zachowujemy w nich nie tak, jak przystało. Nauczmyż się dzisiaj:

1. Powinności uczęszczania do kościołów;
2. i sposobu godnego zachowania się w nich.

Za czcią domu Twojego, Panie Jezu Chryste, obstawać będę, spraw więc, żebym mógł z pożytkiem i skutkiem mówić ku pomnożeniu tej chwały, jaką od nas w kościołach odbierać powinieneś. Stanie się to za przyczyną Twoją, o przenajśw. Bogarodzico, kościele Boga żywego, Zdrowaś Maryo!

I.

Najmilsi! Trzy są przyczyny, które nas do częstego odwiedzania kościołów skłaniać powinny. Najprzód, że kościół jest domem Bożym; powtóre, że jest domem modlitwy; po trzecie, że jest miejscem rozlicznych i wielkich łask Boskich.

1) Że kościoły nasze są mieszkaniem Boga, prawda to jest pewna i niewątpliwa. Przyznaję, Najmilsi, że Bóg nasz nie jest jako bogi pogańskie, którym ręka snycerza nadała byt i istnienie; że jego Majestat jest nieograniczony, zawsze i wszędzie obecny; że same nawet niebiosa i świat cały zawrzeć Go w sobie nie mogą, ale i to zaraz dodać muszę, że lubo Bóg jest wszędzie, obrał sobie jednak niektóre miejsca w szczególności, aby na nich cześć odbierał. Najprzód obrał sobie górę Synaj; potem przybytek, który obłokiem chwały napełnił; nakoniec wyznaczył kościół Salomona na szczególne mieszkanie Swoje, i o tym kościele sam w Piśmie świętem powiedział: »Będą tam oczy moje otworzone i uszy gotowe ku modlitwie« (2. Para. 7. 15.). A jeśli kościół żydowski, mający skrzynię tablicami i mannę, nosił nazwę domu Bożego, toć śmielej jeszcze nazwać tak możemy kościoły nasze chrześcijańskie, bo w nich znajduje się najśw. Ciało Chrystusa Pana, które za nas umęczone, i krew jego, która za nas przelaną została. Tu

z Jakóbem Patryarchą bez wahanią zawołać możemy: »Straszne to miejsce jest. Zaiste! dom to Boży i brama niebieska« (Gen. 28. 17).

Wiedząc zaś i wierząc, że w kościołach naszych Bóg przemieszkiwa, czyż nie powinniśmy spieszyć do nich i w nich często przebywać? U pałaców cesarzów i królów, mówi św. Jan Złotousty, spostrzeżemy mnóstwo ludzi wyczekujących z upragnieniem tej chwili, w którejby mogli przestąpić podwoje królewskie i mówić z monarchą. Jeżeli rozmowa z królem, jeżeli zaproszenie do stołu jego napełnia ludzi szczęściem i zaszczytem; jeżeli do pałacu władcy ziemskiego tak bardzo się cisną, o ileż bardziej cisnąć się powinniśmy do pałacu króla nieba i ziemi? Większe to szczęście, większa łaska, większy zaszczyt być w domu Bożym, niż w pałacu cesarskim. I ta jedna przyczyna jużby do odwiedzania kościołów wystarczyć powinna.

2) Ale jeżeli ta nie wystarcza, pójdźmy do drugiej. Kościoły nasze są domem modlitwy. Możemy się wprawdzie wszędzie modlić i wszędzie wysłuchania dostąpić, bo cierpliwy Job na gnoju się modlił; trzej młodzieńcy w ognistym piecu babilońskim; Jonasz w brzuchu wieloryba; Daniel między lwami, ale i to prawda, że Bóg niektóre miejsca obrał, na których modlitwy sług swoich prędzej wysłuchuje. Sam Chrystus Pan często do kościoła Jerozolimskiego uczęszczał i w nim się modlił, a pierwsi chrześcijanie mimo najsurowszych pogróżek tyranów, śmiercią i katuszami nieustraszeni, schodzili się na nabożeństwo do kościołów podziemnych. Tam widać było jednych jakby przykutych do ziemi, łzami miłości Boskiej zalanych, i słychać było jęczenia i westchnienia, pochodzące z głębi serca. Kiedy zaś prześladowania ustały, poczęto budować wspaniałe świątynie na wierzchu ziemi, a w nich upadali na kolana cesarze i królowie, panowie i biskupi, nabożeństwem od pospólstwa nic się nie różniąc. Oni rozumieli to dobrze, że nie ma modlitwy dzielniejszej i Bogu przyjemniejszej, jak modlitwa wspólna, o której sam Chrystus Pan powiedział: »Gdzie jest dwóch lub trzech zgromadzonych w imię

Moje, tamem jest w pośrodku nich« (Mat. 18. 20.). Oni wiedzieli z doświadczenia, że nie masz miejsca sposobniejszego ku czci Boga, jak kościół.

W istocie modlitwa poza kościołem odprawiana nie może być tak skupiona, jak w kościele. W domu naprzykład nadarzają się rozliczne przeszkody, które uwagę rozpraszają, w kościele zaś wszystko oczy i serce do Boga zwraca i do nabożeństwa nastraja. Tu widzimy krzyż, narzędzie odkupienia i nadzieję zbawienia naszego; tu widzimy ołtarze, a na nich odprawiającą się przenajświętszą ofiarę, z którą możemy łączyć prośby nasze, i uczynić je skuteczniejszemi; tu widzimy obrazy Świętych, którzy niejako wołają do nas: Bądź takim jak ja; tu widok ludzi pobożnych w modlitwie zatopionych buduje nas i do nabożeństwa zapala. Tu święci Aniołowie we dnie i w nocy odprawują straż przed tronem Najwyższego; tu pienia chwały, które Panu śpiewamy, mieszają się z uwielbieniem duchów niebieskich; tu miejsce bezpieczne, twierdza pokoju. Czyż więc potrzeba osobnej zachęty do uczęszczania na to miejsce święte? O Panie! gdybyś nam był nie objawił, iż mieszkasz w tym św!ętym przybytku, czy moglibyśmy oddawać Ci gdzie indziej hołd czci i pokłonu naszego? »O jako miłe przybytki Twoje Panie Zastępów, żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić« (Ps. 83. 1. 5.).

3. Trzecia przyczyna, która nas do uczęszczania do kościoła skłaniać powinna jest, że kościół jest miejscem łask i dobrodziejstw wielkich, jakich już doznaliśmy i ciągle jeszcze doznajemy.

W rzeczy samej, w którąkolwiek zwrócimy się tu stronę, wszędzie znajdziemy jawne pamiątki miłosierdzia Bożego. Na samem wnijściu do świątyni spotykamy miejsce odrodzenia naszego. Zaledwo przyszliśmy na świat, przyprowadzono nas tu, gdzie obmyci wodą Chrztu św. otrzymaliśmy godność synów Boskich. Z rozkoszą lubimy przebywać w miejscu urodzenia naszego; ze słodyczą wspominamy te strony, w któ-

rych spędziliśmy młodość, jakże więc słodką i przyjemną powinno być dla nas rzeczą, pomyśleć sobie: Tu po raz pierwszy nabyłem prawa do nieba; tu zostałem przyjęty do społeczeństwa wiernych; tu z niewolnika piekła stałem się synem Bożym. W kościele nauczyliśmy się zasad religii i wiary, którą wyznajemy; w tem to zaciszu świętem zachowywała i podtrzymywała się niewinność nasza; tu straconą, staraliśmy się znowu odzyskać; tu łzy nasze nieraz rzewnie płynęły, a zbolałe serce pocieszone zostało; tu przy trybunałach św. Pokuty słyszeliśmy wiele razy łaskawy wyrok odpuszczenia grzechów; tu po smutnem udręczeniu duszy doznaliśmy słodkiego pokoju; tuśmy zasilali się Ciałem i Krwią Pańską; tu otrzymywali wzmocnienie w Sakramencie Bierzmowania; tu błogosławieństwo związków małżeńskich. O święte kościoły! jakże wielkiemi łaskami darzycie każdego chrześcijanina! Wyście mieszkaniem Boga samego, wyście miejscem najdogodniejszem dla modlitwy, wyście miejscami łask, fortuny, zdrowia i życia! Najmilsi! czyż trzeba skuteczniejszej zachęty ku uczęszczaniu do domów Bożych? Można w obec takich korzyści być opieszałym w odwiedzaniu tychże?

II.

Samo jednak uczęszczanie do domów Bożych jeszcze nie wystarcza. Jeśli chcecie Najmilsi! zapewnić sobie te mnogie łaski, jakich w kościele dostąpić można, umiejcież się zachować na tem miejscu świętem.

1. Przedewszystkiem przychodźcie tu z ochotą. Kiedy król Dawid przez syna własnego Absalona z Jerozolimy został wyparty, o jakże on tęsknił za namiotem, pod którym Arka przymierza spoczywała. »O jedno prosiłem Pana, tak mówi sam w Psalmie, abym mieszkał w domu Pańskim i mógł odwiedzać przybytek Jego« (Ps. 26. 4.). Podobna tęsknota winna przenikać serca nasze. Ilekroć dzwon nas do kościoła zawezwie, tylekroć powinniśmy z Psalmistą zawołać: »Cieszyłem się, gdy mi powiedziano, wejdźmy do mieszkania Bożego«. (Ps.

121. 1.). Do tych zaś, którzy unikają kościoła stosują się słowa św. Bernarda: Kto na ziemi nie czuje tęsknoty do domu Pańskiego, ten nie jest sposobny do królestwa niebieskiego.

2. Kiedy Mojżesz ujrzał w puszczy na górze Horeb krzak gorejący, którego ogień nie niszczył i przybliżać się począł, aby się temu cudownemu zjawisku lepiej przyglądnąć, dał się słyszeć głos Boży z krzaka: »Nie przystępuj sam, rozzuj obuwie z nóg twoich, miejsce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta jest« (Exod. 3. 5.).

I wy Najmilsi! kiedy przychodzicie do domu Bożego, wyzujcie u progu kościoła wszystko, co grzeszne. Pamiętajcie, że się w przybytku Pańskim odprawiają gody, że król sam na nich jest obecny, że się tu nie wolno inaczej znajdować, tylko w sukni godowej. Przez tę suknię godową rozumie się nie strój ciała, ale niewinność duszy. Patrzcież tedy, aby dusza wasza była czysta, gruntowną pobożnością i innemi cnotami ozdobiona. Napróżno bowiem wyśpiewujecie chwałę Bogu, jeżeli serca wasze grzechem zabrudzone; napróżno słudzy ołtarza przy Mszy św. pozdrawiają was słowy: »Pan z wami«, jeżeli wy gniewem i zemstą pałacie; napróżno upadacie na twarz przed najśw. Sakramentem, jeżeliście oddani próżności i zmysłowości. Takich nabożnisiów przyrównywa Chrystus Pan do grobów pobielanych, które bywają pięknie i kosztownie przybierane, ale wewnątrz pełne są brzydkiej zgnilizny. Tacy podobni do owych żołnierzy, którzy przy męce Jezusowej klękali, niby Mu pokłon czyniąc, a przytem w twarz Go bili i zeń się naigrawali.

Wy Najmilsi! nie tak postępujcie. Przy czystem odzieniu niech będzie i dusza wasza czysta. Starajcież się więc albo przez pokutę odzyskać utraconą niewinność, albo przynajmniej ze skruchą, obrzydzeniem złego i postanowieniem rychłej poprawy do domu Bożego wstępujcie.

3. Nakoniec wszedłszy do świątyni, miejcie to żywo i ciągle przed oczyma, że tu Bóg, król i Pan nasz najwyższy zasiada, jakoby na tronie swoim, że Jego obecność największego uszanowania jest godna.

Wszak w pałacach królów ziemskich wszędzie porządek, skromność i milczenie panuje; sama myśl, że to jest mieszkanie monarchy, trzyma już każdego w granicach przyzwoitości. Czemuż więc dom Boży, dom modlitwy tak często przez swawolę chrześcijan zniewagi doznaje?

Jeżeli przepych i wspaniałość komnat królewskich ludzi do uszanowania pobudza, toć mury kościelne świętsze są i namaszczone i poświęcone. Jeżeli tam tron królewski wrażenie czyni, na którym zasiada człowiek niekiedy bardzo ułomny, toć tu tron Boży, większe jeszcze ukorzenie budzić w nas powinien. A może to straż, otaczająca mocarzów ziemskich, napełnia wszystkich trwogą i uszanowaniem? O wielki Boże! kiedy już wiara tak w nas osłabła, że nas świętość kościoła nie straszy, zedrzyj więc zasłonę z oczu, a niech jawnie widzimy chóry Aniołów, którzy uzbrojeni mieczem gniewu Twego w kościele straż odprawiają i czekają tylko skinienia woli Twojej, aby pomścili zniewagę i nieuszanowanie nasze.

A mieliby co karać! bo widzą rozmowy, śmiechy, żarty, których sobie niektórzy pozwalają: widzą zuchwałą postać, z jaką wielu przed Bogiem staje; widzą dumę i poszukiwanie pierwszeństwa u jednych, a rozprószenie myśli i próżność u drugich; widzą nawet często nieczysty ogień miłości światowej, którą wiele osób przynosi aż na to miejsce święte, a w sercach zupełny brak nabożeństwa. Patrząc na to wszystko mogliby Aniołowie pomścić zniewagę Pańską, ale Bóg im nie pozwala, bo On jest Bogiem cierpliwości i miłosierdzia. Wszystko znosi, wszystko cierpi, ale wszystko do czasu. Czyliż chcecie, aby miłosierdzie swe przemienił w karę? Kto wie, — czy ucisk powszechny, czy nędza, coraz bardziej się szerząca, nie jest już początkiem chłosty, wymierzonej za znieważanie kościołów. Patrzmyż Najmilsi! abyśmy miary złości nie przepełnili, aby Bóg nie postąpił sobie z nami, jak z narodem żydowskim, niegdyś ulubionym, a dziś odrzuconym. Naprózno chlubił się ten naród, że posiada kościół Boga prawego, bo za zniewagę świątyni zburzył ją Pan tak, że nie pozostał ani kamień na kamieniu. Spełniły się tu słowa Pisma św.: »Ktoby

gwałcił kościół Boży, zatraci go Bóg« (1 Kor. 3. 17.). I św. Jan Złotousty, arcybiskup Konstantynopolitański, obawiał się o przyszły los kościoła, w którym nauczał, z tej przyczyny, że się wierni nie należycie w nim zachowywali. Ziściła się niestety obawa jego, bo sławny niegdyś kościół św. Zofii przemieniono od dawna na meczet turecki. Miejmyż się na baczności, aby z naszymi kościołami podobnie się nie stało. Bóg zmordowany, że tak rzekę, obrazą majestatu może je opuścić, bo to niezawodną jest prawdą, co napisał pewien biskup francuski: Wiara jest pochodnią, przenoszącą się z miejsca na miejsce, przechodzącą od narodu do narodu, a biada temu narodowi, który wiarę straci!

Szanujmyż Najmilsi! kościoły nasze, uciekajmy się do nich często i ochotnie, zachowujmy się z największą skromnością, z przykładnem skupieniem ducha, z gorącem nabożeństwem, z najgłębszem upokorzeniem, a natenczas spełni się na nas to, co Bóg w piśmie św. powiedział: »Oni będą ludem Moim, a ja Bogiem ich i przemieszkiwać z nimi będę po wszystkie wieki! (Exod. 25. 8.).

KAZANIE I.

na uroczystość św. Stanisława Kostki.

»Wiele ich będą się radować z narodzenia jego, albowiem dziecię to będzie wielkie przed Panem«.
(Łuk. I. 14. 15.).

Najmilsi! Nie łatwa to sprawa: zbawienia się dobić, świętym zostać, korony u Boga się dosłużyć. Przez długi szereg lat biedzili się słudzy Pańscy, nim czarta i świat i miłość własną pokonali; przez wiele lat zasługi zbierali; przez wiele lat w cnotach się ćwiczyli, nim do celu dotarli. Przez lat 80 walczył św. Hilaryon z nieprzyjacioły zbawienia, a jeszcze przy śmierci drżał, czy nagrodę weźmie. Sto lat mający św. Hieronim w jaskini się zamknął i przez lat 40 kamieniem bił się w piersi, nim się nieba dosłużył. Długo i niezmordowanie pracowali również św. Paweł i św. Antoni pustelnicy, i wielu a wielu innych Świętych tak, że prawie wszyscy dopiero w zgrzybiałej starości, albo co najrychlej w męskim wieku, pełni cnót i zasług, dobili się wiecznej chwały.

Od tej reguły mało mamy wyjątków. Prócz drobnych dzieci i młodziutkich Męczenników, którzy bez długoletnich mozołów zaliczeni zostali między Świętych, jeden tylko jest

św. Stanisław Kostka, który w bardzo krótkim czasie, bo w 18-tym roku życia na równi stanął ze świętymi mężami i siwymi starcami; on jeden jest, o którym wyrazić się można słowy Pisma św. »Dziecię to wielkie przed Panem« (Łuk. 1. 66.).

Jakim zaś sposobem to młodziuchne pacholę, w tak krótkim czasie, zrównało się w świątobliwości i doskonałości życia z mężami i starcami, osiwiałymi w służbie Pańskiej, rzecz tę dziś obszerniej wyłożę.

Połóż o Panie! przed oczy nasze jasny obraz tego św. Młodzieniaszka, abyśmy my, i młodzi i starzy, w źwierciedle tem dziwnie pięknem się rozpatrując, nabrali szczerej chęci chodzić śladami jego. Szafarko łask Boskich Najśw. Panno — wstaw się za nami: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Nie mniemajcie, że Bóg, skoro kogo wezwie do świątobliwości, to go tak mocno trzyma w opiece, iż tenże żadną miarą zepsuć się nie może. Tak bynajmniej nie jest! Bóg nie łamie woli ludzkiej, nie zadaje jej gwałtu, a choć do dobrego pomaga, to nigdy nie przymusza. Że Pan Bóg św. Stanisława Kostkę na sługę swego wybrał, to pewna — obrawszy jednak nie zniewalał go do świątobliwości, nie uwolnił od pokus i walk, przeciwnie postawił go przez dłuższą połowę życia w tak ciężkie stosunki, że po ludzku sądząc, Stanisław św. mógł się raczej zepsuć, niżeli przy cnocie utrzymać.

Trzy są bowiem, że się tak wyrażę, tarany, które ludzi obalać zwykły, a każdy z osobna tak potężny, że nawet najdoskonalszego męża złamać i do utraty cnoty przywieść może.

1. Pierwszym taranem, który tysiące cnotliwych i statecznych w błoto występku wtrącił, jest znana wszystkim, a naturze naszej wrodzona zmysłowość czyli żądza rozkoszy.

Czyż sądzicie, że św. Stanistaw tej zmysłowości w sobie nie czuł? że od wszelkiej ponęty do rozkoszy był wolny? że

z nią walki i boju nie potrzebował staczać? Stosunki, w jakich się znajdywał, każą inaczej myśleć. Życiorys jego powiada, że się urodził z rodziny kasztelańskiej, a więc zamożnej, w dostatki obfitującej; że się chował w wielkich wygodach; że go kochali i pieścili rodzice; że go wychwalali dworzanie; że mu nadskakiwali i schlebiali słudzy. I możnaż przypuścić, aby w pośród takich okoliczności św. Stanisław nie uczuwał w sobie tego ognia, który w wygodzie i pieszczotach wzmaga się, a rozdmuchiwany często płomieniem wybucha?

A ambicya czy mu nigdy nie mąciła duszy? Ta również bardzo często się odzywała mówiąc: Stanisławie, ty możesz osiągnąć wysokie godności i zaszczyty. »To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon«. (Mat. 4. 9.).

A miłość własna, ta towarzyszka zmysłowości i ambicyi, szturmem bijąc o młode serce szeptała także: Tyś potomek senatorów; tobie nie przystoi ukrywać się w zaciszu, nosić ubogą sukienkę zakonną — tyś z rodu i zdolności powołany do odegrania roli wyższej.

A św. Stanisław cóż na to wszystko? Czyż temi ponętami skusić się daje? Czy rozkoszą się miękczy, czy ambicyą unosi, czy miłości własnej dogadza? Św. Bernard napisał niegdyś tę śliczną uwagę: że rozkosze, ambicye, miłość siebie samego, są zwykle grobem cnoty, a mianowicie u młodego, a choć ta prawda na tysiącach się urzeczywistnia, nie ziściła się ona na św. Stanisławie.

Patrzył na wszystkie prawie uciechy świata, ale pośród nich odzywał się do Boga: Nie dla mnie te zabawki, bom się nie na ziemskie, nie na przemijające, ale do niebieskich rzeczy urodził.

Poglądał na dostatki, godności, zaszczyty, które mu się w przyszłości uśmiechać mogły, ale porównawszy to, co mógł mieć na ziemi, z ową nieskończoną chwałą, która wiernym jest zgotowaną w niebie, mówił ze Salomonem: »Marność nad marnościami i wszystko marność«. (Ekkl. 1. 2.).

Słyszał podszepty miłości własnej, ale ją dzielnie pokonuje. Bezsenne nocy trawi na modlitwie, to długo klęczy, to

głodny od stołu wstaje, to znowu się dyscypliną siecze, to na gołej ziemi sypia. Z kasztelanicem obchodzi się jak z pachołkiem, a wciąż powtarza: Kto chce, niechaj sobie doczesnych wygód pragnie; ja Boga szukam; kto chce, niechaj się rozkoszą mami, moja rozkosz w Bogu; kto chce, niech za honorem się ugania, u mnie honor najwyższy służyć Panu Bogu. O św. młodzieńcze, o niewinna lilio, o kwiatku nadobny; zawołam tu ze św. Bernardem, jako ostrożnie i bez obrazy stąpasz między cierniem!

2) Najmilsi! Dziwne są drogi Pańskie, bo choć św. Stanisław Kostka w tej pierwszej walce z rozkoszą, ambicyą i miłością własną dość okazał zaparcia się i statku, chciał Pan Bóg jeszcze więcej wypróbować jego.

Znane powszechnie przysłowie powiada: Jabłko zdrowe obok zgniłego zarazić i zepsuć się musi, a Pismo św. tę samą prawdę głosi, gdy mówi: »Z wybranym, wybranym będziesz, a z przewrotnym, przewrotnym się staniesz«. (Ps. 17. 27). Otóż Pan Bóg otoczył św. Stanisława takimi towarzyszami, którzy go z gruntu zepsuć mogli. Rzecz się miała tak:

Ojciec, kasztelan zakroczymski, wysłał Stanisława wraz z bratem starszym, który zwał się Paweł, z ochmistrzem i służbą do Wiednia na naukę. Jakim ten brat był, wiemy dokładnie z życia św. Stanisława. Był to człowiek lekkich obyczajów. Żył sobie wolno, rozpustnie, z towarzyszami podobnych zapatrywań i zasad. Opatrzony w grosz dostatni, wyprawiał Paweł z częsta bankiety, uczty, zabawki, używając młodości i rozkoszy. I nietylko Paweł, ale i ochmistrz, który miał się opiekować obydwoma Kostkami, również był rozpustny i swawolny. Można tedy wyobrazić sobie, na jakie niebezpieczeństwo narażony był młodziuchny Stanisław. Mimo woli musiał patrzeć na gorszące bezeceństwa, musiał słuchać bezwstydnych rozmów, musiał żyć i mieszkać w tem ognisku zepsucia. W podobnych okazyach psuli się nietylko młodzi, ale nawet i starsi.

Ale bo tu nie koniec złego. Gdyby przynajmniej ci mistrze zepsucia byli go zostawili w spokoju, ale oni uwzięli się na jego niewinność i cnotę. Naprzód łagodnie, namową, za-

chętą, prośbą nakłaniali, aby porzucił swoje nabożeństwa, aby się z nimi weselił i bawił i używał świata, a gdy to nie pomagało, użyli szyderstwa, wyśmiewiska, a wreszcie poczęli dokuczać, znęcać się i do takiej dzikiej posuwali się zajadłości, że wedle ówczesnych świadectw biednego Stanisława nieraz z pod depcących nóg brata ratować było trzeba.

A jakiż skutek odniosły te wszystkie niecne usiłowania? Gdy się towarzysze do Pawła na rozrywki gromadzili, Stanisław wykradał się niepostrzeżenie i do kościoła na modlitwę uchodził. Przez całe dwa lata hartowała się cnota św. Stanisława jakby w ogniu i coraz większej jasności i blasku wobec Boga nabierała. Choć obcował z zepsutym bratem Pawłem, choć tak wiele widział złego, choć był gwałtem od dobrego odciągany, przecież pośród tych wszystkich przeciwności, jako Daniel pośród lwów, jako mały Mojżesz pośród wody, pozostał nienaruszony i nieskalany. Zaiste! trafnie można tu przystosować słowa św. Ambrożego: Gdzie inni pokonani upadli, tam nasz Święty zwyciężył. Tem wytrwaniem w tak ciężkich i długich pokusach zasłużył też na to, że Aniołowie posilili go najśw. Sakramentem; że najśw. Marya z dzieciątkiem Jezus jemu się okazała i poleciła, aby wstąpił do zakonu.

3) Najmilsi! Trzecią przeszkodą, która tysiące dusz zniechęca i odstrasza, są owe liczne a różnorodne trudności, które Pan Bóg sługom swym na to pod nogi kładzie, aby ich męstwa doświadczyć. Owóż takie właśnie trudności napotkał św. Stanisław w powołaniu do zakonu i nadzwyczajną, zadziwiającą okazał odwagę, łamiąc jedną po drugiej.

Posłuchajcie proszę, niech wam tę rzecz jaśniej wyłożę. Otrzymawszy wskazówkę z nieba, aby wstąpił do zakonu, idzie św. Stanisław do spowiednika i wyjawia mu swoje postanowienie. A spowiednik co na to? Ojciec twój, powiada, jako sam mi wyznajesz, nie zezwala na to, a wedle reguł naszych bez tego zezwolenia przyjętym być nie możesz. Więc jakto, nie ma żadnego sposobu, abym spełnił wolę Bożą? zapytał Stanisław. Bez pozwolenia ojca niema, odrzekł spowiednik. Ależ ojciec, mówi św. Stanisław, nigdy na to nie zezwoli! To

i my ciebie nigdy nie przyjmiemy. Chyba... Co chyba? powiedz Ojcze, radź. Chyba Ojciec Generał temu zaradzi. A św. Stanisław na to: Więc ja mu padnę do nóg i nie odejdę dotąd, aż mnie wysłucha. Ależ jenerał daleko mieszka, odrzekł spowiednik. Choćby był i na końcu świata i tam doń dotrzeć muszę. Jakże do Rzymu pobiegniesz? Rodziców, brata i ojczyznę porzucisz? Kto cię w środki potrzebne na drogę opatrzy? na drogę 300-milową? Jakoż przy tak słabem zdrowiu i w tak młodym wieku taką podróż odbędziesz? I zda mi się, że słyszę Stanisława mówiącego: Ja strzegąc niewinności mej pasowałem się ze światem i namiętnościami, owoż i te trudności pokonam. Oblubieniec mój, Chrystus Pan, woła do mnie: Wstań i śpiesz się, więc rzucam wszystko i idę. Rzekł i poszedł. Opuścił rodziców, brata, ojczyznę i poszedł pieszo, o żebranym chlebie, bez towarzysza w obcą krainę. Nadzieja go tylko podtrzymywała, a miłość ku P. Jezusowi słodziła trudy, upały, zimna i niebezpieczeństwa podróży. O bohaterska odwago w tak słabiuchnem ciele! Ktoby z nas uczynił to, co św. Stanisław?

Powiecie może: Wszak św. Stanisław mógł bez grzechu nie narażać się na to wszystko? Prawda, że mógł, ale dla tego właśnie, że mógł od zamiaru odstąpić, a nie odstąpił, to właśnie dowód nadzwyczajnego hartu duszy i niezłomnej wierności w pełnieniu woli Bożej.

4. Takim był św. Stanisław na świecie, obaczmyż jeszcze pokrótce, jakim się stał w zakonie.

Przybywszy do Rzymu, przyjęty został przez św. Franciszka Borgiasza, ówczesnego jenerała. Uradowany przyjęciem zawołał słowy Pisma św.: »Znalazłem Tego, którego miłuje dusza moja; pojmałem Go i nie puszczę«. (Pieśń. 3. 4.). I dotrzymał słowa, bo wkrótce tak wysoko postąpił w doskonałości, że wyznaczeni mu mistrze ledwo mogli być uczniami jego. Wszak już na świecie był św. Stanisław skromnym, a w zakonie nabył takiego ułożenia i usposobienia, iż go wszystkim za wzór stawiano. Na świecie żarliwie się modlił, a w zakonie podczas modlitwy w zachwycenie wpadał; na świecie mar-

twił siebie i trapił, a w zakonie od umartwień aż powstrzymywać go musiano. Na świecie zaszczytami i bogactwy wzgardził, a w zakonie najniższe usługi umiłował, bo w szpitalu chorym posługiwał, cele i korytarze zamiatał, do kuchni drzewo nosił i talerze umywał.

Lecz po co nam poszczególne cnoty jego wyliczać? Wszak wszystka doskonałość z miłości Bożej jako ze źródła swego tryska, i im większa miłość, tem wyższa doskonałość, a św. Stanisław tak miłość tę w sercu swem rozdmuchiwał i rozżarzał, że aż miewał twarz rozpaloną i jaśniejącą; że przy ogniu tej miłości niekiedy słabł i omdlewał. Nie pomagały zimne chusty przykładane do serca, nie pomagały recepty lekarskie, bo na tę chorobę niebieską lekarstwa na ziemi nie ma. I ta miłość przyprawiła go też o śmierć. Stopniał od niej jako śnieg pod słońcem, spłonął jako ofiara, położona na ołtarzu całopalenia.

Inni święci biedzili się długie lata i dopiero w wieku zgrzybiałym, a co najmniej w latach męskich dobili się wieńca chwały, a św. Stanisław w 18-tym roku życia tamtych dobiegł, a nawet prześcignął. »Zaiste wielkie to dziecię przed Panem«, prawie Anioł, choć w ludzkiem ciele!

Najmilsi! Rozważając, jako ten młodziuchny święty pośród tylu niebezpieczeństw i pokus nietylko się nie zepsuł, ale z dnia na dzień wspinał się coraz to wyżej po drabinie doskonałości; jako innych prześcignął, a dosięgnął prawie Aniołów, zdumiewam się i uwielbiam tę przemożną łaskę Pańską, która przy chętnej woli i w ułomnem ciele tak cudowne owoce wydała.

Zaprawdę, dzięki nieskończone należą się Najwyższemu, że Kościół ozdobił taką perłą świętości; że nam dał tak wspaniały wzór, tak wielkiego orędownika i Patrona przed tronem swoim.

Z drugiej jednak strony wstyd mnie oblewa, kiedy wejrzę na niestateczność naszą. Bo i jakże się nie wstydzić? Św. Stanisław młodziuchny pośród tylu okazyj do złego, pośród tylu trudności do dobrego, tak wysoce świątobliwy, a nas

lada uciecha światowa plącze w sidła swoje; lada zły przykład do niecnoty ciągnie; lada malutka trudnosć od cnoty odstrasza. Św. Stanisław będąc dobrym, usiłuje być jak najdoskonalszym, a my będąc złymi, nie staramy się przynajmniej być dobrymi. Więc otrząśnijmy się z tego lenistwa duchownego, a spoglądając na naszego rodaka, spieszmy się co rychlej stąpać śladami jego, bo św. Jan Złotousty prawdziwie złote napisał słowa: Rozważamy żywoty Świętych, abyśmy ich nietylko podziwiali, ale też naśladowali. Kto nie może naśladować we wszystkiem, niech naśladuje o tyle, o ile może.

Młodzieży katolicka, ty go naśladuj w niewinności, wy zaś starsi w męstwie i wierności.

Ty zaś o święty i przesławny Patronie, poprzyj prośbę naszą przed tronem Bożym. Nie prosimy o majątki, ani o zaszczyty, ani też o inne dobra ziemskie, bo to marność, która przemija. Nasze pragnienia sięgają wyżej. Jako na niwach naszych rosną cudowne kwiaty, tak niech w narodzie, niech w pałacach i chatach krzewi się i utrzymuje wiara i miłość Boża, z której płynie wszelka cnota. Amen.

KAZANIE II.

na uroczystość św. Stanisława Kostki.

»Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie«. (Tyt. 2. 11.).

Najmilsi! Są miasta zamożne, domy magnackie, rody królewskie, które zbierają różne przedmioty, odznaczające się albo starożytnością, albo delikatnością roboty, albo sztuką, albo naturalną swą wartością. Aby zaś zbiory te, zwane galeryami, muzeami, skarbcami, nie leżały w ukryciu, wystawiają je w dniach pewnych na widok publiczny. Kto ma chęć, śpieszy do takiego skarbca, ogląda, podziwia, zachwyca się i zawsze jakąś doczesną korzyść odnosi.

Kościół nasz święty katolicki posiada też skarbiec, ale nierównie cenniejszy. Ma obrazy cudowne, łaskami słynące; ma relikwie krzyża św., na którym Pan Jezus umarł; ma domek Matki Boskiej; ma relikwie i pamiątki po Świętych Pańskich. Miliony chrześcijan wędrują z procesyami do tych świętych pamiątek, oglądają je, czczą i odnoszą korzyść dla duszy.

Świat ma nadto swoich znakomitych królów, hetmanów,

prawodawców, uczonych; ma malarzów, rzeźbiarzów, muzyków, których podziwia, wysławia i nimi się chlubi.

Kościół święty katolicki posiada także zastęp wielki osób nierównie zacniejszych i doskonalszych, to jest: nieprzeliczony szereg Świętych różnych stanów, różnej płci i różnego wieku, których czci i wysławia i za najpiękniejszą ozdobę swą poczytuje.

Do tego zastępu należy także św. Stanisław Kostka.

Dzisiaj właśnie stawia Kościół św. Stanisława przed oczy nasze i woła: Jego czcijcie i wzywajcie, w niego się wpatrujcie, jego naśladujcie. »Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie«. (Tyt. 2. 11.).

Pójdę i ja za tym głosem Kościoła i wskażę główniejsze cnoty św. Stanisława.

O Panie! kieruj mową moją. Niech ona pobudzi Słuchaczów nietylko do podziwu i czci Świętego, ale też i do skutecznego naśladowania cnót jego. Wstaw się za nami przenajśw. Bogarodzico, Ciebie prosimy słowy Archanioła: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Jako kwiaty na Bożej ziemi wszystkie są piękne w swoim rodzaju, a przecie każdy odznacza się czemś odrębnem jako to: kolorem, zapachem, kształtem, wielkością, tak i Święci Pańscy wszyscy jaśnieją wprawdzie świętością niezwykłą, a przecież każdy z nich ma pewne cnoty widniejsze bardziej w oczy wpadające. U jednego świeci jaśniej surowa pokuta, u drugiego poświęcenie się dla chorych, u innego przedziwna łagodność, albo miłosierdzie, albo niewinność.

Kiedy zaś czytam żywot św. Stanisława Kostki widzę w nim mimo lat 18-tu tyle cnót wspaniałych, że doprawdy nie wiem, którą z nich bardziej podziwiać. Niemożebną mi

jest rzeczą mówić o wszystkich, wymienię tedy chociaż niektóre.

1) A najprzód odznacza go czystość i niewinność. Od dzieciństwa podrastając, tak pisze świadek naoczny, wziętej ze Chrztu świętego niewinności wiernie dochował i kwiatu dziewiczej czystości nie utracił. Więc nic mu nie zaszkodziły złe przykłady starszego brata Pawła, ani jego towarzyszy. Jako lilia między cierniem, tak św. Stanisław między synami Adamowymi. Nie tylko słowa niewstydliwego nigdy nie wymówił, ale nawet myśli sprośnej do swego przeczystego serca nie dopuścił. Kto na twarz jego patrzył, ten pociąg do czystości w sobie uczuwał. Co więcej, z łaski Boga wolnym pozostał od wszelkiego grzechu śmiertelnego aż do ostatniego tchu życia.

O podziwiajmy Najmilsi! tego Anioła w ludzkiem ciele, ale i rumieńmy się zarazem. Cnota niewinności coraz rzadsza między nami, a sprosność codzień jawniej i śmielej panowanie swe rozpościera. Wydarza się ona u starców, powszechna jest prawie u ludzi zostających w sile wieku, co raz to gęściej objawia się u wstydliwej zresztą z natury płci niewieściej, zagarnia wszystką młodzież, a nawet, aż straszno pomyśleć, — sięga już po malutkie dziatki. O św. Stanisławie! zasłoń nas od tej morowej zarazy!

Ależ i wy Najmilsi! przyłóżcie się do wykorzenienia tego występku. Wy przedewszystkiem rodzice pielęgnujcie uczucie wstydu w dzieciach waszych słowem i przykładem. Czuwajcie nad dziećmi, czuwajcie nad sługami, nie cierpiąc ani drobnych na pozór wykroczeń w tej mierze. Pracujmy wszyscy nad wykorzenieniem tego raka, który społeczeństwo toczy i podkopuje, pamiętając na słowa św. Hieronima, który tak pisze: Choćbyś posiadał nie wiem jakie cnoty, choćbyś jaśniał nie wiem jak dobrymi uczynkami, jeśli ci brakuje czystości, niceś nie wart.

2) Obok niewinności dziwna była w tym młodzieńcu cierpliwość i cichość. Wysłany ze starszym swym bratem Pawłem na nauki do Wiednia, dużo odeń znosił. Paweł Kostka lubiał strojno chodzić, wykwintnych potraw używać, zabawiać

się, a do nabożeństwa nie miał ochoty. Św. Stanisław w innych ćwiczeniach się miłował: w skromności, samotności, pilnując czystości sumienia. Paweł starszował nad nim i były nietylko zelżywe słowa, ale nawet aż do bicia przychodziło, a to tylko dlatego, że brat młodszy nie chciał być takim, jak on. Św. Stanisław przyjmował to nawiedzenie Boskie, to męczeństwo domowe i bratu się nie przykrzył, owszem usługiwał mu jakoby sługa, pełnił wszystkie nałożone na się roboty, i nie narzekał i krzywdy nie czuł, ani jej nie pamiętał i jeszcze się za brata modlił, i tyle mu modlitwą swoją uprosił, że tenże później się opamiętał i życia pobożnie dokonał.

O jakiż to prześliczny wzór dla nas. Często i nader często trafiają się pod strzechą rodzinną takie krzyże domowe. Tu mąż zły, przykry, marnotrawny; tam żona złośnica albo niedbała; tu brat zatruwa życie; tam siostra jest zakałą domu; tu i tam dzieci niesforne są przyczyną smutku i strapienia. A my w takich wypadkach co robimy? Narzekamy, rozpaczamy, złościmy się, wyzywamy, a nawet przeklinamy siebie i drugich. O dusze nierozsądne! czyż sądzicie, że tym sposobem naprawicie los wasz? Cierp w cichości, słowem roztropnem i łagodnem naprawiaj złe, a gdy to nie pomoże, módl się za błądzących. Cierpliwością, roztropną łagodnością i modlitwą przemienisz tygrysa w jagniątko. »Wszystko, co na cię przyjdzie«, mówi Mędrzec Pański, »przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość«. (Ekkl. 2. 4.). Cierpliwość, pisze Tertulian, jest matką spokoju, poskromicielką języka, ozdobą niewiasty, rozbroicielką męża, pożyteczną i skuteczną w każdej płci i w każdym stanie.

3) Przy cierpliwości jaśnieje św. Stanisław także szczególniejszem męstwem. Kiedy bowiem poczuł w sobie powołanie go zakonu, postanawia doń wstąpić. Kto zważy, co to jest zakon, pojmie łatwo, jak trudno zdobyć się na tak ofiarny krok. Ależbo u św. Stanisława i wykonanie powziętego postanowienia natrafiło na bardzo wielkie trudności i zawady. Ojciec — Jak Kostka z Kostkowa, kasztelan zakroczymski, pan bogaty i możny, wręcz się sprzeciwia, a św. Stanisław tak mu

odpisuje: Wiedz Ojcze! żem ja się najwyższemu Majestatowi oddał i pókim żyw w ubóstwie i czystości i posłuszeństwie Jemu służyć i wiary dotrzymywać będę, której mi żadna nędza, ani śmierć nie odejmie i dla której jam wszystko wycierpieć gotów.

I nietylko ze strony ojca i brata, ale i tam się trudności pojawiają, gdzie się św. Stanisław ich nie spodziewa. Prowincyał wiedeński, Wawrzyniec Magiusz, nie chce go z braku pozwolenia rodziców przyjąć. Św. Stanisław udaje się po protekcyę do kaznodziei cesarskiego, ale i ta protekcya nie pomaga. Opuszcza tedy Wiedeń, udaje się do Augsburga, do prowincyała całych Niemiec, Kanizyusza, a i ten z przyjęciem wcale nie śpieszy, ale go do Rzymu odsyła. Św. Stanisław 1200 mil włoskich piechotą do Rzymu wędruje i dopiero po dwuletnich zabiegach i próbach, wycierpiawszy mnóstwo trudów i mozołów, w Rzymie zostaje przyjęty. Możeż być, pytam się was, większe męstwo, większa wytrwałość, któraby tyle trudności pokonała, aby się służbie Bożej poświęcić?

A my jak mali, jak bojaźliwi jesteśmy w porównaniu ze św. Stanisławem! Wówczas, kiedy służba Boża nie wymaga od nas żadnej ofiary, jeszcześmy gnuśni i leniwi i ospali i ociężali. A kiedy trzeba ponieść jakąś małą niewygodę, podjąć dla Boga małą ofiarę, wnet się zniechęcamy i zasłaniamy trudnością i przeszkodami. Post jest nam uciążliwy; spowiedź z powodu upokorzenia zbyt przykra; wysłuchanie Mszy św. w czasie słoty niemożebne; wszelkie umartwienia jakoby jarzmo nieznośne. A niechno przyjdzie jakąś ulubioną przyjemność lub rozrywkę dla miłości Boga opuścić, o wtedy wahamy się i wahamy, a w końcu przyjemność, wygoda ciała, przed obowiązkiem religijnym pierwszeństwo bierze. Zaprawdę! gdyby naprzykład prześladowanie z powodu religii wybuchło; gdyby potrzeba było dla Boga poświęcić majątek, krew lub życie, liczba wiernych i mężnych, — ja się boję powiedzieć, ja się może mylę, — ale tak sądzę, skończyłaby się może co najwięcej na stu duszach, a reszta odbiegłaby Boga — z bojaźni!

O Najmilsi! męstwa nam potrzeba i to męstwa chrześci-

jańskiego, męstwa pełnego ofiarności; męstwa, które dla miłości Boga potrafi się wyrzec przyjemności, potrafi złamać wszystkie przeszkody, potrafi przenieść wszystko i poświęcić wszystko, a nawet siebie samego. »Czuwajcie«, tak woła Apostoł Paweł »mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się«. (1. Kor. 16. 13.). »Ucieka bezbożny, choć go nikt nie goni, ale sprawiedliwy jako lew śmiały bez bojaźni będzie«. (Przyp. 28. 1.). Nie bądźmy skąpymi dla Pana, a On dla nas hojniejszym jeszcze będzie.

4) Dalszą cnotą św. Stanisława była miłość ubóstwa. Będąc synem pana możnego i majętnego, mając przed sobą wielkie widoki, bo dostojeństwa i zaszczyty, opuszcza dom, rodzinę, wyrzeka się wygód i przyjemności, a miłuje się w ubóstwie. We Wiedniu żyje skromnie, kupuje czarną płócienną suknię i jako ubogi puszcza się w podróż do Rzymu. Ojciec dowiedziawszy się o tem, pisze: Jako żebrak jaki śmiałeś się włóczyć po Niemczech i Włoszech. Jeśli będziesz w tem głupstwie trwał, do Polski się nie pokazuj i zamiast złotych łańcuchów, którem ci przygotował, w żelazne cię okuję.

O duszo chrześcijańska! czemuż mając takie przykłady, tak chciwie gonisz za groszem? Czemuż poczytujesz majątek za szczęście najwyższe? Grosz, to prawda, da ci wygodę, ale czyż sobie zań zbawienie kupisz? Słuchaj, co mówi Pismo święte: »Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mol psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mol nie psuje, ani złodzieje nie wykopują, ani kradną. (Mat. 6. 19.). Nie bądź tedy chciwy, łakomy grosza, ale raczej módl się słowy Mędrca Pańskiego: »Panie! żebractwa i bogactwa nie dawaj mi, daj tylko potrzeby do żywności mojej«. (Przyp. 30. 8.).

5) Nie mogę też Najmilsi! milczeniem pominąć żarliwego nabożeństwa św. Stanisława. Lecz nie ja, niech mówi świadek współczesny, który żywot jego opisał. Owoż znajduję w żywocie tym takie ustępy: Do kościoła, jako mógł uczęszczał, co dzień dwu albo trzech Mszy słuchając, i nieszporów nie opuszczał. Było i tak, że mu dla zdrowia tę żarliwość kazano

zmniejszać i modlitwy na jakiś czas zaniechać. A w modlitwach swych rozprószenia i roztargnienia nie czuł, lecz często niebieskiej słodkości i zachwytu doznawał. Miał też cudowne widzenia i objawienia.

Cześć Matki Boskiej u św. Stanisława była nader gorąca. W ćwiczeniach szkolnych Maryę wychwalał i w każdej rozmowie wdzięcznie i mile Ją wspominał. Wymyślał, jakie mógł, nowe i prześliczne dla niej nazwiska, ciągle Ją wyżej stawił i ciężko mu było, że dla niej wyższego jeszcze miejsca znaleźć nie mógł. Gdy Pozdrowienie anielskie, albo Różaniec, albo inne modlitwy do niej odprawiał, widziano, że czynił to z niewysłowioną słodkością.

Nie mniej żarliwą była u niego miłość i tęsknota do najśw. Sakramentu. Częściej, niż inni, on się tym chlebem Aniołów zasilał, postem się do niego przygotowując. A gdy w żywocie św. Barbary wyczytał, że kto ją czci, ten bez tego przeczystego Sakramentu ze świata nie zejdzie, zaraz ją błagał: O Panno święta, uproś mi u twego Boskiego Oblubieńca, abym bez tej potrawy niebieskiej nie umierał. I dla tej tęsknoty wysłużył sobie św. Stanisław tę łaskę, że nawet z rąk Aniołów św. Komunię otrzymał.

Tu znowu macie wskazówkę, jakich środków używać, aby sobie zbawienie ułatwić i zabezpieczyć. Tymi środkami są: modlitwa gorąca, która jest niejako kluczem do skarbów niebieskich i wszystkiego uprosić może; żarliwe nabożeństwo do najśw. Panny, przemożnej Orędowniczki, która jest ucieczką grzeszników i wspomożeniem wiernych; i nabożne przyjmowanie najśw. Sakramentu, który zasila i wzmacnia na pielgrzymkę doczesną i wieczną. Kto tych trzech środków używa, nie zginie na wieki.

6) W końcu dodam jeszcze słów kilka o głębokiej pokorze św. Stanisława. Przy tylu cnotach, przy takiej świątobliwości, ani mu przez myśl nie przeszło, aby siebie cenił wyżej od drugich. On, kasztelanic, najniższe posługi w zakonie pełnił, bo drwa nosił, w kuchni usługiwał, każdego poważał,

wyżej od siebie kładł, z każdego wzór brał, cnoty jego naśladując. A swoje dobre uczynki krył, stając się podobnym do fiołka, który choć w trawie ukryty, zapach i woń miłą naokoło siebie roznosi.

I na tej cnocie zbywa nam Polakom. Duma, pycha, zarozumiałość, to cecha i wada nasza. Jeden się wynosi z rodu swego i na bliźniego z góry patrzy; drugi chlubi się talentem; trzeci majątkiem, inny honorem i dostojeństwem swojem, choć to wszystko przeważnie darem jest łaski Bożej. Są i tacy, którzy zarozumiali są i dumni z tego, że trochę gorliwiej wypełniają obowiązki religijne.

O Najmilsi! niemasz grzechu bardziej kłującego, jak pycha. Pycha i Boga i ludzi od siebie odpycha. Niemasz znowu cnoty, którąby i ludzi i Boga bardziej jednała, jak pokora. Wszystka doskonałość chrześcijańska na pokorze polega. To też wszędzie i zawsze uniżajcie serca wasze, nic o sobie nie rozumiejąc. Miejcie stale w pamięci owe słowa Pisma św. »Słudzy nieużyteczni jesteśmy, cośmy winni byli uczynić, uczyniliśmy«. (Łuk. 17. 10.).

Zakończenie.

Najmilsi! Jakie było życie św. Stanisława, taka była i śmierć: cicha, spokojna, święta. Dwakroć się spowiadał, krucyfiks i obraz Matki Boskiej całował, a gromnicę trzymając ustawicznie powtarzał: Jezus, Marya! i w dzień Wniebowzięcia najśw. Panny również wzięty był do nieba.

Oto macie główniejsze choć słabiuchne rysy tego Świętego.

Czcijcież go i wzywajcie, w niego się wpatrujcie, jego naśladujcie. »Okazała się łaska Boga i Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy, zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie«.

O św. Stanisławie! Wspomnij na młodzież, podstawę

i nadzieję przyszłości i wyjednaj jej tę łaskę, aby chowała się w niewinności. Wspomnij i na nas starszych, którzy tuśmy się zgromadzili, aby ciebie, a przez ciebie Pana Boga chwalić. Tak my prosimy i błagamy, Ty zaś wysłuchaj nas, i powiedz: Jak prosicie, tak się stanie. Amen.

KAZANIE I.

na zakończenie starego roku.

»Będę błogosławił Pana na każdy czas, Chwalcie Go ze mną, a wywyższajmy imię Jego społecznie«. (Ps. 33. 1.).

Najmilsi! Są dni w życiu naszem, które na człowieka niezwykłe wrażenie czynią; są godziny, które wstrząsają całą istotą człowieka, budząc w nim szereg najróżnorodniejszych myśli; są chwile tak natarczywie i potężnie przemawiające do serca, iż człowiek mimowoli w głęboką zadumę popada. Do takich należy mianowicie dzień dzisiejszy, godzina i chwila obecna, zmiana roku, granica przeszłości i przyszłości.

Tylko człowiek odurzony szałem, bieży na oślep, nie troszcząc się, co się koło niego dzieje; tylko duch lekki, żyjący z dnia na dzień, może być w tak ważnej chwili obojętnym. Kto poważnie na życie patrzy, kto sobie pewien tor wytyczył, ten liczy się z czasem, rachuje z przeszłością, zbiera doświadczenia, aby z nich skorzystać w przyszłości.

I tak zasiada roztropny i rządny kupiec regularnie przy końcu każdego roku do swoich zapisków. Z największą dokładnością liczy on wszelki najdrobniejszy nawet przychód, ze skrupulatną ścisłością oblicza także najmniejsze wydatki, aby

się przekonać, czy na kupiectwie zyskał lub stracił. Licząc wszystko, baczy zarazem, co się do straty lub zysku najbardziej przyczyniło i z doświadczenia czerpie naukę, jak ma nadal kupiectwem zarządzać, aby się na przyszłość od straty uchronić, a zysk pewny sobie zabezpieczyć. A jeżeli ma serce chrześcijańskie, dziękuje Panu Bogu za dobrodziejstwa otrzymane i prosi o błogosławieństwo do dalszych przedsięwzięć.

Kupcami jesteśmy wszyscy Najmilsi! kupcami jesteśmy z woli Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przez całe życie mamy handlować, by ceną dobrych uczynków kupować niebo. A kiedy znowu rok jeden kupiectwa naszego przeminął, więc uczyńmy także rachunek ścisły i sumienny z całorocznego przychodu i rozchodu. A ponieważ porządek duszą jest każdej sprawy, więc następującego porządku trzymać się będę. Przypomnę:

1. Cośmy od Pana otrzymali?
2. Jakośmy darami danymi zawiadowali?
3. I podam radę, co dalej czynić wypada?

O Panie nasz i dobroczyńco najmiłościwszy! Ty wiesz, że miłość własna największą jest przeszkodą przy rachunku sumienia; Ty wiesz, że ona oczy nasze mgłą osłania, abyśmy ran własnych nie dostrzegli; że ona różowo nam tylko patrzeć pozwala na czyny własne, raczże sprawić, aby ten świadek stronniczy umilkł, byśmy bezstronnie zbadać mogli położenie nasze. Wstaw się za nami Pani nasza, pośredniczko nasza, pocieszycielko nasza: Zdr. Marya!

I.

Pewnego razu przytoczył Pan Jezus uczniom swoim taką przypowieść: Człowek pewny odjeżdżając w dalekie strony zawezwał sługi i dał im majętności swoje; jednemu 5 talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden talent, mówiąc: Handlujcie, aż przyjadę, bo natenczas od was rachunku zażądam.

Nie potrzebuję nikomu tłumaczyć, że ów człowiek, to

nasz Ojciec niebieski; że sługami my jesteśmy; że majętności to dobrodziejstwa Boże. Tak jest, wzięliśmy od Pana talentów wiele z poleceniem, abyśmy handlowali, aż przyjdzie. Jakie talenta? wnet je wyliczę.

1) Zdrowie bez wątpienia największym jest skarbem na ziemi, jest skarbem nad skarbami, bo wszystkie inne dobra doczesne bez zdrowia nie mają wartości. Bóg obdarzał was zdrowiem i utrzymywał je w czerstwości. Zajmywaliście różne urzędy, mieliście znaczenie, stanowisko między ludźmi, czyż wasza w tem zasługa? Nie, to dar Boży, bo człowiek niczegoby nie osiągnął, nie mając danych sobie z góry zdolności, nie mając wsparcia i pomocy z nieba. Pomnożyliście majątek, dobytek. Czyż to owoc wyłącznych waszych zabiegów? Nie, to dar Boży, bo gdzie Bóg nie błogosławi, tam człowiek daremnie pracuje. Każdy kęs chleba, który was żywił, i ogień, który was ogrzewał, i woda, która ochładzała, i odzież, która was okrywała, i każde zajęcie, które uprzyjemniało chwile życia, i każdy sen, który wzmacniał nadwątlone siły, był darem Bożym. Czy wzniesiecie wzrok ku niebu, czy go spuścicie ku ziemi, tam na obłokach i tu na najdrobniejszej grudzie ziemskiej wyryta szczodrobliwość Boża ku nam. Ziemia, która nas nosi; rośliny, kwiaty, owoce, które wydaje; powietrze, które nas okala; chmury, które ponad głową płyną; gwiazdy, które w powietrzu krążą; śnieg i deszcz, burza i pogoda, to wszystko dary Boże, jako pisze Dawid: »Ty Panie wypuszczasz źródła po dolinach, Ty skrapiasz góry z wysokości swoich, z owocu spraw Twoich nasyci się ziemia. Ty czynisz, że siano rośnie bydłu, a zioła na posługę człowieka. Wszystkie czekają na Ciebie, abyś im dał pokarm czasu swego. Gdy Ty im dasz, będę zbierać, gdy otworzysz rękę Twoją, wszystkie się dobrem napełnią«. (Ps. 103. 10.).

Lecz na co się przyda to wyliczanie? Powiedzcie sami, co macie, czegobyście od Boga nie otrzymali? Wymieńcie bodaj jeden przedmiot, któryby od Boga nie pochodził? wymieńcie miejsce, na którem nie odebraliście darów Bożych; wyszukajcie jedną chwilę od najwcześniejszego zarania aż do pó-

żnego wieczora, co mówię, wymieńcie chwilę od dzieciństwa aż do obecnego momentu, któraby wam nie przyniosła była tysiącznych dobrodziejstw. Cóż masz człowiecze, woła św. Paweł, czegobyś od Boga nie otrzymał? Jedna chwila łaskami nas prawie zasypuje, a któż przejrzy, kto przeważy to morze darów, które na nas przez rok cały spłynęły?

Egidyusz, uczeń św. Franciszka, widział człowieka, który przypadkowo spadł z miejsca wysokiego i złamał obydwie ręce i nogi. Słuchaj człowiecze, rzekł on do nieszczęśliwego cobyś dał temu, ktoby ci zdrowe ręce i nogi przywrócił? Byłbym mu, odrzekł kaleka, niewymownie wdzięcznym, służyłbym mu wiernie przez całe życie. Nam Bóg dał więcej, bo zdrowie, życie, utrzymanie, znaczenie, o ileż bardziej poczuwać się powinniśmy do podzięki, do wiernej służby dla Niego. Więc »błogosławmy Panu i wywyższajmy imię Jego społecznie za wszystko, co nam uczynił!« (Daniel 3. 90.).

2) Ależ to dopiero połowa łask i łask mniej ważnych. Oblubienicą nieba jest dusza nasza, a Bóg ją jeszcze hojniej opatrywał, aniżeli ciało. On to wzniecał w niej święte chęci i pragnienia; On pobudzał do dobrych uczynków; On ją pocieszał i wzmacniał. Co dnia Syn Boży na ołtarzu dawał sam Siebie na ofiarę Bogu za grzechy nasze, i tyle razy je odpuszczał, ileśmy razy doń z sercem skruszonem przybiegli. A kazania, a wszystkie godziny nabożeństwa, a Komunie święte, a inne Sakramenta, które Kościół dla dobra duszy z rozkazu Pana wydzielał, czyż to nie dary, czy to nie dobrodziejstwa?

Mieszkańcy nieba także się przyczyniali do dobra naszego. Anioł stróż musiał z wyższej wskazówki towarzyszyć nam na wszystkich ścieżkach, któreśmy w roku upłynionym przebyli. Święci byli naszymi przyjaciółmi i orędownikami w sprawie zbawienia, a nawet piekło musiało się przyczynić do dobra naszego, podając nam w pokusach swych sposobność do walki, zwycięstwa i zasług. Ziemię więc i niebo i piekło zaprzągł Pan do obsługi człowieka, wszystkie prawie majętności rozdał między nas. Liczba darów tych przewyższa liczbę

gwiazd niebieskich, liczbę piasku morskiego, prochu ziemskiego, przechodzi wszelki wyraz. Choćbym miał krocie języków nie wypowiem, nie ogarnę wszystkich dobrodziejstw, które wzięliśmy od Pana, nie mówię w całem życiu, ale w tym jednym tylko roku.

Jeśli tedy odbierając dobrodziejstw tyle, nie pomyśleliśmy o podziękowaniu, więc teraz u schyłku roku: »Błogosławmy Panu i wysławiajmy imię Jego społecznie za wszystko, co nam uczynił«. (Dan. 3. 90.).

3) Ależ tu mimowoli nasuwają się także wszystkie czarne, bolesne chwile ubiegłego roku. Nie masz prawie jednego człowieka, któryby w nim nie doznał jakiegoś smutku lub dolegliwości. I krzyże spadały na barki nasze, a niekiedy nawet ciężkie i nader dotkliwe. Tu ogień pochłonął ubogiemu i tak szczupłe mienie; tam śmierć wydarła sierotom matkę lub ojca; tu choroba wyniosła ostatnią odzież; tam niedostatek i ubóstwo wycisnęło wiele łez, i tak dalej i dalej prawie bez końca. Jeżeli i wy Najmilsi należycie do tych, którzy dźwigali krzyże, niechże wam będzie św. Patrycy wzorem do naśladowania. Ten Święty uleczył pogańskiego księcia ze śmiertelnej choroby. Książę przejęty wdzięcznością przyniósł mu w darze wielki srebrny kielich. Patrycy przyjął dar mówiąc: Deo gratias, to znaczy po polsku: Chwała Bogu. Łacińskich słów książę nie rozumiał, więc powróciwszy do swoich, rzekł sługom: Jam mu dał ten cenny kielich, a on mruknął tylko: Deo gratias (dzięki Bogu), on nie godzien łaski, pójdźcie tedy i odbierzcie kielich. Słudzy usłuchali i wrócili z kielichem. Cóż mówił ten chrześcijanin, pytał książę pogański? Nic więcej tylko: Deo gratias. Dziwny człowiek, dodał, czy mu się daje, czy odbiera, on zawsze jedno mówi: Chwała Bogu! Otóż i my tak czyńmy. Czy nam Pan daje, czy bierze, mówmy zawsze: Chwała Ci Boże, bo wszystko, a więc i nieszczęście skierowane jest ku dobremu naszemu. My nie pojmujemy czasami tajnych zamiarów Bożych, ale Bóg, tak pisze Augustyn św. zawsze ten sam. Czy błogosławi, czy karze, czy głaszcze lub chłoszcze, On zawsze mądrym, dobrym, miłościwym jest Panem.

»Więc mówmy z Psalmistą: »Dobrze na mnie, iżeś mnie uniżył« (Ps. 118. 71.), i za wszystkie chwile roku upłynionego, za chwile złote i czarne, radosne i bolesne, »chwalmy Pana i wysławiajmy imię Jego społecznie«. (Dan. 3. 90.).

II.

Kupcami jesteśmy. Cośmy od Pana wzięli, jakie talenta Bóg nam do handlu poruczył już wiecie. Jedna więc rubryka rachunku naszego załatwiona; przystąpmy teraz do drugiej i rozpatrzmy się dokładnie, jakeśmy talentami danymi zawiadywali, jaki zysk kupiectwo nasze duchowne w tym roku odniosło.

1) Dał wam Bóg talent zdrowia, czy używaliście go na chwałę Boga i zbawienie duszy? Nie tajmy przed sobą: wiele godzin upłynęło na próżnowaniu, wiele zużyliśmy do próżnych zabaw, wiele do grzesznej nawet uciechy. A urząd, znaczenie, stanowisko, jak zajmywaliście? Czy na chwałę Boga i pożytek ludzkości? Nie tajmy przed sobą. Pracowaliśmy, byle się pozbyć, gnuśnie i niedbale, wyzyskiwaliśmy stanowisko dla dogodzenia sobie, a Bóg i ludzkość nic, albo mało z tego mieli. A majątku użyliście na dobre sprawy? Ubogi miał mało, rodzina skąpo, na przyszłość nikt nie dbał, a za to różnorodne niepotrzebne zachcianki pożarły wiele. Niekiedy nawet majątek w niesprawiedliwy sposób został pomnożony i niegodziwie użyty. Patrzcie, Bóg sypał dary swe w szczodrości i obfitości, a my je trwonili, w dodatku mruczeliśmy i narzekali na rządy Boże, że nam więcej nie dał na marnotrawstwo i nadużycie. »Wychowałem syny i wywyższyłem je« skarży się sam Pan u Proroka, »a oni Mnie wzgardzili«. (Izaj. 1. 2.). Miłość własna nie lubi wprawdzie słuchać takich przypomnień; miłość własna oburza się na cierpkie słowa prawdy, ale gdy człowiek sumienia zapyta, to świadek ten głośno zawoła: Synu marnotrawny, zakopałeś talenta twoje i próżnych się chwytasz wybiegów.

2) A kiedy spytam o zysk duchowny, czyż rachunek lepiej wypadnie? Czyśmy w ciągu roku bodaj o krok postąpili w dobrem? Czyśmy bodaj w części pozbyli się starych nałogów i nawyczek? Czy pozostał jaki ślad po tylu upomnieniach i naukach, które zewsząd obijały się o uszy nasze? Krocie chwil pięknych, tysiące sposobności dobrych nastręczał rok stary, czyśmy bodaj połowę, albo przynajmniej część czwartą obrócili na korzyść naszą duchowną? »Jeruzalem, Jeruzalem« mógłby i do nas Chrystus Pan zawołać, »ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydły zgromadza, a nie chciałoś«. (Mat. 23. 37.).

Mój Boże! coby to dusze w czyścu cierpiące dały za kilka chwil, aby im wolno było cierpieć na ziemi i oczyszczać się z winy? Coby człowiek dał w onczas, gdy śmierć przecina wątek życia, aby mu wolno było przedłużyć je bodaj o pięć minut i z Bogiem się pojednać?! A my, przetrwonili w jednym roku tysiące godzin, krocie tysięcy minut, a miliony chwil drogich. Tak jest, przetrwoniliśmy, bo ta odrobina dobrego, którą człowiek w roku spełnił, jest tak małoznacząca i niedoskonała, że o niej i wspominać nie warto.

Nie tajmy przed sobą, ale wyznajmy szczerze, żeśmy łaskę Bożą od siebie odpychali, że nawet bicz Boży i dotkliwe nieszczęścia nie zdołały nas stale opamiętać, bo po chwili jużeśmy zapominali, co nas dopiero bolało, i znowu rzucaliśmy się świadomie w wiry i tonie zmysłowego życia. »W wieluśmy rzeczach przewinili wszyscy«. (Jak. 3. 2.). I jeszcze nie dość nam było złego, bo za sobą ciągnęliśmy słowem, zachętą, przykładem, a nawet niekiedy przymusem cały szereg niewinnych dusz w przepaść zguby, a dusze te do Boga o pomstę wołały, a Bóg przecież cierpliwie znosił i znosi złość naszą.

I to są dopiero winy jednego roku. Doliczmy do nich wszystkie z lat dawniejszych, a ich suma wykaże, że nieprawości przeszły liczbę włosów na głowie naszej.

Handlujcie, aż przyjdę, mówił Pan, a my roztrwoniliśmy to, cośmy wzięli, a my nietylko nie przysporzyli dochodu, ale jak ów sługa w Ewangelii zawiniliśmy Panu 10.000 talentów,

zaciągnęliśmy dług niesłychany, dług, przed którym aż się w oczach ćmi. O Panie! zgrzeszyliśmy i złość uczyniliśmy przed Tobą! Widzimy, że za marnotrawstwo nasze powinniśmy być wyrzuceni tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów, ale miej cierpliwość, miej litość nad nami. Żałujemy szczerze, żałujemy serdecznie za tę gnuśność i lekkomyślność naszą i chętnie karę zasłużoną przyjmiemy. O jedno tylko prosimy, tu nas karz, tu nas chłoszcz, byleś nie karał na wieki.

III.

Św. Filip Nereusz przemieszkiwał czas jakiś w wielkiem mieście, w którem była sławna szkoła prawnicza. Człowiek młody a znajomy Świętego, przybył właśnie do miasta na naukę i opowiadał mu z radością, że rodzice pozwolili nareszcie, aby sobie obrał zawód prawniczy, że więc żadnych trudów szczędzić nie będzie, aby jak najprędzej i jak najlepiej mógł tę akademię ukończyć. Św. Filip słuchał opowiadania cierpliwie, a gdy młodzieniec mówić przestał zapytał go: A potem, gdy szkoły ukończysz, cóż będzie dalej? Będę adwokatem, rzekł młodzieniec. A potem? Potem będę prowadził procesa zawikłane i uczonością, wymową, bystrością umysłu zwrócę uwagę wszystkich na siebie i będę sławnym. A potem? ciągnął Święty mowę dalej. Dojdę do dóbr i pieniędzy i znaczenia. A potem? Umrę, rzekł zmieszany trochę młodzieniec. Teraz podniósł św. Filip głos i dobitniej jeszcze zapytał: A potem? Młodzieniec nic już nie odpowiedział, lecz ze zwieszoną głową odszedł, bo to słowo »a potem?« jako grom przeszyło serce jego. I opuścił wnet miasto i postanowił dbać przedewszystkiem o zbawienie duszy.

I my jak ów młodzieniec robimy wciąż plany, projekta, ale nikt się nie spyta: Co będzie potem? Rok stary przeleciał jako błyskawica i wnet już jutrzenka roku nowego zabłyśnie na niebie. Czyż wiele jeszcze lat przeżyjesz? »Nie chlub się

dniem jutrzejszym,« mówi Pismo, »bo nie wiesz, co przyszły dzień przyniesie«. (Przyp. 27. 1.). Rzeczywiście, niepewna jest śmierci godzina. Przeszłość pochłonęła lata dziecinne i młodociane, a choćbyś krwawemi łzami płakał, one nie wrócą więcej. Z każdą chwilą zbliża się godzina ostatnia, śmierć może już czeka pod drzwiami, może jeszcze tej nocy zapuka do twej komórki. Może już jutrzejsze słońce znajdzie oczy twe zawarte na wieki, a smutny głos dzwonu rozniesie na wsze strony wieść o śmierci twojej! O nie buduj na zdrowie i siły, bo w roku ubiegłym wysypano mogiłę ludziom młodym i silnym, których śmierć ścięła, jako kosarz na łące kwiaty ścina.

Ty się pytasz, co masz dalej czynić? Oto z dotychczasowego doświadczenia wiesz aż nadto dobrze, że marne są dobra, uciechy i rozkosze świata tego, bo trwają chwilę tylko i przemijają jako dym. Wartoż uganiać się za niemi, wartoż poświęcać im zdrowie i siły, spokój i zbawienie? Głos rozumu i sumienie woła głośno: Nie warto!

Z doświadczenia wiesz także, że krewni, znajomi, przyjaciele i wogóle ludzie, na których się tak oglądasz, którym schlebiasz, których się boisz i przypodobać starasz, odmienią się, jako księżyc odmienia postać swoją. Ty wiesz, że ludziom nigdy nie dogodzisz, że cię dziś pod niebiosy wyniosą, a jutro odepchną i wzgardą nasycą. Czyż warto dla poklasku świata, dla łaski ludzkiej marnej i nikłej ofiarować zdrowie i siły, spokój i zbawienie duszy? Głos rozumu i sumienia woła głośno: Nie warto! Cóż więc czynić wypada? Chwilę tylko jeszcze posłuchaj, a przypowieść następująca wyjęta z pism św. Jana Damascena poda ci jasną wskazówkę.

Pewien człowiek miał trzech przyjaciół. Dwóch serdecznie kochał, a dla trzeciego był obojętnym. Razu jednego został on do sądu wezwany, aby się usprawiedliwił z ciężkiej winy. Kto z was, rzekł on wtedy do przyjaciół, pójdzie ze mną do sądu i złoży świadectwo mej niewinności, albowiem ciężko oskarżony jestem i wszystko przeciw mnie powstaje. Pierwszy wymówił się zaraz, tłumacząc się zatrudnieniem; drugi poszedł za nim wprawdzie, ale tylko do drzwi sądo-

wych, a tam po wynurzeniu swego ubolewania pożegnał oskarżonego i odszedł do domu, bo się obawiał, tak mówił, rozjątrzyć sędziego. Trzeci zaś, na którego oskarżony właśnie najmniej liczył i zważał, o którego się najmniej troszczył, wszedł z nim do sądu i tak gorąco i przekonywująco przemówił za jego niewinnością, że sędzia z tłumaczenia zupełnie był zadowolony i od dalszego badania odstąpił.

Trzech przyjaciół ma każdy z nas na świecie. I jakże się oni względem nas zachowują w godzinie śmierci, kiedy Bóg duszę do sądu woła? Bogactwa, rozkosze i inne światowe uciechy, ten najdroższy i najmilszy przyjaciel, opuszcza człowieka najprzód i nie idzie za nim; krewni i znajomi, ten drugi przyjaciel towarzyszą mu do grobu, wyrażą ubolewanie swoje i wracają do domu. Trzeci, o którym w życiu często zapominamy, o którego się najmniej troszczymy, są dobre uczynki. One jedne towarzyszą mu aż do tronu najwyższego Sędziego, one przemawiają za nim i wyrabiają mu łaskę i miłosierdzie.

Pytasz mnie, co czynić? O takiego wiernego, nieodstępnego przyjaciela się postaraj, czyli jak mówi Pismo św.: Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie«. (Mat. 6. 19.).

Ty zaś, o Panie, chciej poczekać cierpliwie, nim się o tego przyjaciela, o te skarby dobrych uczynków postaramy, a zabiegom i pracom naszym racz użyczyć błogosławieństwa swego. Amen.

KAZANIE II.

na zakończenie roku.

»Święto też na zejściu roku obchodzić będziecie«. (Exod. 23. 19.).

Temi to Najmilsi słowy, ogłoszonemi przez Mojżesza, polecił Pan Bóg Izraelitom, aby każdy rok kończyli stosownym obchodem. Żydzi posłuszni woli Bożej obchodzili rzeczywiście nie wraz, ale w pewnych odstępach święto trojakie. Obchodzili najprzód święto oczyszczenia czyli przebłagania, składając przy poście i ostrej pokucie ofiarę za grzechy, aby Boga przebłagać i miłościwym sobie uczynić; odprawiali powtóre święto dziękczynienia, niosąc Panu winny hołd za szczególną opiekę i za odebrane łaski i dary; obchodzili nakoniec święto proszenia, błagając, aby ich Bóg w przyszłości od wszelkich złych przygód zachować raczył.

Jak Mojżesz niegdyś, tak i ja dziś do was Najmilsi wołam: Na zejściu roku święto obchodźmy, święto Bogu i Aniołom Jego przyjemne. Poświęcaliśmy ciału, to jest zabiegom i staraniom o dobro ciała, cały rok, dajmyż duszy kilka dni z roku, tak mówił św. Chryzolog, a przynajmniej poświęćmy duszy sam schyłek ostatniego dnia, trawiąc tę resztę chwil roku starego na uwagach i myślach zbawiennych. Wszelako

na samem wezwaniu nie przestanę, owszem mając zwyczaj żydów przed oczyma:

1) Będę was najprzód nakłaniał do żalu i pokuty za popełnione przez ten rok winy, a tak będziemy święcić święto oczyszczenia czyli pojednania;

2) będę pobudzał do podziękowania Bogu za dobrodziejstwa przez ten rok nam dane, a tak będziemy obchodzić święto dziękczynienia;

3) będę was nakoniec zachęcać do prośby o potrzebną pomoc i łaskę na rok następujący, a tak będziemy obchodzić święto proszenia.

Ciebie Święty nad Świętymi, bez którego sami nic pobożnie uczynić nie możemy, błagam i proszę, łaski nam Swojej miłościwie użycz. Wstaw się za nami Dziewico niepokolana: Zdrowaś Marya!

Część pierwsza.

Najmilsi! My patrzymy zwyczajnie na drugich okiem bystrem i surowem, wejrzyjmyż teraz choć na czas krótki w siebie samych. Obaczcie, ażaliście żadnej winy w tym upłynionym roku nie zaciągnęli? Weźcie tablicę przykazań Boskich i obaczcie, co tam Pan i prawodawca nasz najwyższy nakazuje lub zakazuje. Cóż? możecież twierdzić bezpiecznie wobec przytomnego tu Pana, żeście przeciw żadnemu rozkazowi, ani zakazowi nie wykroczyli? Czy Bóg w Trójcy jedyny był zawsze Panem i Bogiem waszym? Czyście nie wątpili o jakiej prawdzie wiary? Czyście nie czytali ksiąg wierze przeciwnych? Czyście nie używali guseł i zabobonów? Czyście nie pokładali więcej nadziei w ludziach, aniżeli w Bogu? Czyście Boga miłowali z całej duszy? Czyście nie wzywali imienia Bożego na próżno i na kłamstwa? Czyście nie łamali ślubów? Czyście dni świętych robotą nie gwałcili? Mszy św., kazań, nabożeństw z niedbalstwa nie opuszczali? Wy rodzice, przypomnijcie sobie, czyście spełnili obowiązki względem dzieci, a wy dzieci, czy nie wykraczałyście przeciw rodzicom waszym? Czy nie

było zwad, kłótni, nienawiści, zgorszeń między wami, które wiodą do zabójstwa duszy i ciała? Czy życie wasze było skromne, czyste? Nie byłoż w niem lubieżnych obyczajów, słów, piosnek, żartów, a wreszcie i rozpusty? Czy nie dopuściliście się nigdy zdzierstwa, oszukaństwa, krzywdy, szkody cudzej? Czy nie składaliście fałszywych świadectw, nie kalaliście ust waszych kłamstwem? Czy nie odzieraliście bliźnich na sławie przez obmowy i oszczerstwa? Czy nie splamiliście nigdy duszy waszej złemi myślami i żądzami? Czy spełnialiście obowiązki wasze wszystkie, a wszystkie sumiennie i wiernie? O Bracia moi! radbym temu wierzyć, że nie jesteśmy obciążeni grzechami, lecz nie zwodźmy się mówiąc, że grzechu nie mamy — owszem przeświadczeni świadectwem własnego sumienia, wyznajmy słowy św. Jakóba Apostoła: »W wielu upadamy wszyscy«. (Jak. 3. 2.).

Zgrzeszyliśmy ciężko, podeptaliśmy prawo Boże i staliśmy się buntownikami. Zgrzeszyliśmy, bo pogardziliśmy i wyrzekliśmy się Boga i staliśmy się wyrodnymi synami; zgrzeszyliśmy, bo obrażając pierwszego i największego dobrodzieja naszego staliśmy się czarnymi niewdzięcznikami; zgrzeszyliśmy, bo opuściwszy Boga, oddaliśmy serca nasze lichym stworzeniom i staliśmy się zdrajcami. Przez grzech odnowiliśmy mękę Chrystusową, odarliśmy duszę z miłości i przyjaźni Bożej, z prawa do nieba; przez grzech przebiliśmy mieczem boleści serce Matki najśw., przywiedliśmy Aniołów stróżów do płaczu, zasmuciliśmy Kościół św., i na ojczyznę, na miasto, na dom własny i na niewinnych ściągnęliśmy nie jedną klęskę.

Będziemyż się jeszcze od pokuty, od żalu odciągali? Ach! jest czego żałować, jest czego płakać, jest za co pokutę czynić, bo św. Jakób Apostoł pisze: »Kto zachował wszystek zakon, a w jednemby upadł, stał się winien wszystkiego« (2 10.), a my przekroczyli przykazanie nie jedno, ale prawie wszystkie. Więc pójdźmy i upadnijmy przed Panem z głębokości serca wołając: Panie i Boże! zgrzeszyłem i złość uczyniłem przed Tobą. Pójdźmy razem wszyscy i płaczmy przed nim, a jeśli oczy łez dać nie zechcą, żalem przynajmniej serca

nasze kruszmy, »bo sercem skruszonem i upokorzonem«, mówi Dawid Prorok, »Pan nie wzgardzi« (Ps. 50.).

Pójdźmy wszyscy i pytajmy: Co chcesz Panie, abym czynił? Czy mam szukać sposobu, abym gniewu Twego uszedł? Nie, niech cierpię; niech, jakom zasłużył, karę i gniew Twój ponoszę, ale gniew ojcowski, który tu na ziemi karze i chłoszcze, aby nie karał na wieki. Cóż chcesz, abym uczynił? Chcesz, abym grzechy moje wyznał i żałował za nie? Uczynię to wszystko, a przynajmniej wszystko chcę szczerze uczynić. Już Cię nigdy obrażać nie będę, tylko Ty sąm o wierny stróżu dusz ludzkich, Ty mnie strzeż, broń, ratuj, wspomagaj i utwierdzaj łaską Swoją!

Tak to chrześcijanie z gorzkim żalem skruszonego serca święto oczyszczenia i przebłagania dzisiaj obchodźmy.

Część druga.

Jako zaś żal za grzechy jest ofiarą należącą się Bogu, jako Sędziemu, tak podziękowanie za dobrodziejstwa należy mu się jako Ojcu miłosierdzia. Ta ofiara chwały była i jest Bogu przyjemniejszą nad inne.

O zaiste mamy za co dziękować! Cóż rozumiecie, małośmy łask, mało dobrodziejstw Bożych dla duszy i ciała w przeciągu roku doznali? Nie będę ja wyliczał wszystkich, bo któż je zliczyć potrafi, ale czyż to jedno, że dotąd żyjemy, małą jest łaską, małem dobrodziejstwem? Niektórzy z was, tak sądzę, żyli rok ten cały, żadnego ciężkiego grzechu nie popełniwszy. Komuż to zawdzięczyć macie? Sobie i cnocie swojej? Ostrożności i czuwaniu nad sobą? Ach nędzna cnota i ostrożność nasza! Mów raczej duszo niewinna z Prorokiem: »By mnie Bóg nie był bronił, jużbym w piekle mieszkała«. On mnie wspomógł, On mnie zachował, On strzegł i bronił skutecznie. Niema niewinności, niema świątobliwości tam, gdzie Bóg pomoc swą uchyli. Ludzie najwyższej doskonałości wnetby się Judaszami i zdrajcami stali, gdyby ich Bóg nie strzegł. Żeś

więc nie miał większej pokusy, podżegacza, poradnika i namowy do złego; żeś nie miał czasu i miejsca do grzechu; żeś się przeląkł i uciekł od złego, dzieło to nie twoje, ale Boże. Uznaj więc miłosierdzie Boże, i oddaj mu głębokie dzięki za to, żeś grzechu nie popełnił i mieszkania sobie nie wystawił w piekle.

Wy drudzy jednak, a takich była pewnie część nierównie większa, zgrzeszyliście ciężko, śmiertelnie, a przecie dotąd jeszcze żyjecie. Cóż czyż to mała łaska, że was Bóg trzyma po dziś dzień, że odważywszy się na ciężki grzech nie wpadliście zaraz do piekła? O gdyby Bóg chciał nam piekło otworzyć, znaleźlibyśmy tam wielu, którzy w tym ubiegłym roku potępieni zostali. Niejeden z nich nie zgrzeszył może nawet tak ciężko, jak my, a oto Sędzia najwyższy postąpił sobie z nim według surowej sprawiedliwości, nie pozwolił pokutować, ale w grzechu go zabrał i wtrącił w ogień wieczny. Z nami zaś o jak miłosiernie Pan postąpił! Dał nam czas i sposobność do pokuty po tak wielu grzechach i jeszcze nas trzyma i jeszcze czeka, aby się zmiłował nad nami. Kary domagają się na nas nasze własne grzechy, i czart się dopomina o nas, jako o swoich, i piekło paszczękę swą na pożarcie nasze otwiera i wszystkie stworzenia rwą się gwałtem, by nam za obrazę Boga odjąć życie, a Bóg jako litościwy Ojciec wstrzymuje sprawiedliwą zemstę, użycza czasu, nie skraca życia, nie przyśpiesza śmierci, żeby nas nie zastała w grzechu. Innych do piekła wtrącił, a nas nie wtrąca. Czyż nasza godność, nasza zasługa to sprawiła? Nie, Najmilsi, jeno ojcowska niewysłowiona dobroć Boska!

Więc wychwalajmy, błogosławmy, wielbmy Boga, że wykonawszy sprawiedliwość nad tylu innymi, nad nami mizernymi uczynił miłosierdzie. O najłaskawszy Panie! Tamci, nad którymiś wykonał sprawiedliwość, umarli w grzechu, pogrzebani w piekle, już Ci dziękować nie będą, bluźnić oni tylko i przeklinać umieją z rozpaczy. My więc, my, którzy jeszcze żyjemy, którzy żyjąc na żywot wieczny jeszcze sobie zarobić możemy, my Cię chwalić, my Ci dziękować i Ciebie błogosławić powinni. Jakoż dziękujemy Tobie wespół ze wszystkimi

żyjącymi i to nie teraz tylko, nie tylko w tym czasie, ale od tej godziny chcemy Cię chwalić, błogosławić, chcemy Ci za dobroć Twą dziękować po wszystkie wieki!

Nakoniec ze świętem dziękczynienia połączmy Najmilsi! także święto proszenia.

Część trzecia.

Św. Paweł wyraźnie uczy: »We wszelkiej modliwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione«. (Filip. 4. 6.). Więc czyńmyż tak, i dziś Panu jako hojnemu łask dawcy, przedłóżmy prośby nasze.

Prośmy, żebrzmy, wołajmy z głębokości serc naszych: »Błogosław Panie w dobrotliwości Twojej okręgowi roku następującego«. (Ps. 64. 12.). Łaskami i dobrodziestwy Twemi tak go przeplataj, jako kwiaty przeplatają wieniec. Daj, aby nam był żyźny, żyźny mówię nie tylko w żywność dla ciała, ale przedewszystkiem zbawienny na pożytek dusz naszych; żyźny w cnoty, w dobre uczynki, pobożność, w pokój i sprawiedliwość.

Prośmy, żebrzmy i wołajmy: Panie życia i śmierci, który chwile i czasy pod swoją masz władzą, a dni życia naszego tak przedłużyć, jakoteż skrócić możesz, daj czasu potrzebnego jeszcze do pokuty, do otrzymania odpuszczenia, do nabycia łaski. Daj czasu i życia, abyśmy naprawili czas przeszły marnie stracony i upewnili sobie zbawienie tak bardzo wątpliwe. Pozwól rok jeszcze drzewu nieurodzajnemu, aby przyniosło owoc godny smaku Twego.

Prośmy, żebrzmy, wołajmy: Boże, wspomożycielu nasz i obrońco, strzeż i zachowaj nas od grzechu wszelkiego, a osobliwie od grzechu ciężkiego. Wspomagaj łaskawie, aby w tem życiu, które jest ustawiczną walką nie przemógł nas nieprzyjaciel zbawienia. Rządź i prostuj wszystkie dni życia naszego tak, iżby każda sprawa od Ciebie się zawsze poczynała i przez Ciebie kończyła.

Prośmy, żebrzmy, błagajmy króla chwały Chrystusa Pana, żeby nas kupionych Krwią przenajdroższą wybawił od wszelkich złych przygód, nieszczęść, — a jeśli one nam są koniecznie potrzebne, aby dał cierpliwość i wytrwanie chrześcijańskie i poddanie się zupełnie pod wolę Jego.

Prośmy, żebrzmy, wołajmy: Błogosław Panie Kościołowi swemu, aby się w nim szerzyła miłość, pomnażała wiara, kwitnęła pobożność; aby bramy piekielne nie przemogły go. Racz to, co się zepsuło, naprawić; co zesłabło, umocnić; co się obaliło, podnieść; co odpadło, przywrócić; co rozprószyło, zgromadzić; co się oderwało, zjednoczyć. Błogosław wszystkim chrześcijańskim państwom. Daj rządzącym mądrość i roztropność, a poddanym posłuszeństwo i uległość. Spraw, aby urzędy były sprawiedliwe, małżeństwa zgodne i wierne, panieństwo skromne i czyste, kupiectwo zyskowne i rzetelne, rzemiosła pracowite i rządne. Daj majętniejszym serce miłosierne, a ubogim, wdowom, sierotom, chorym i wszystkim uciśnionym serce cierpliwe.

Błogosław nakoniec nam tu przed Tobą upadającym. Odnów dni nasze w tym roku przyszłym, abyśmy wszyscy zaczęli żyć wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie, a po tem życiu ziemskiem otrzymali w niebie szczęśliwość wieczną. Amen.

KAZANIE I.

przy rozpoczęciu 40-godzinnego nabożeństwa.

»Pójdźcie na osobne miejsce, a odpocznijcie maluczko«. (Mark. 6. 31.).

Pewnego razu, kiedy Zbawiciel uczył i uzdrawiał, była liczba tych, co przychodzili i odchodzili, tak wielka, że Apostołowie ciągłą posługą około chorych zajęci, wedle świadectwa Ewangelii nie mieli nawet czasu do jedzenia. Jan Jezus widząc to umęczenie uczniów, rzekł do nich: Pójdźcie na osobne miejsce i odpocznijcie maluczko«. (Mar. 6. 31.).

Podobnie jak Apostołowie i wy, Najmilsi, zajęci jesteście sprawami różnorodnemi, bo już to zarządem domu, już wychowaniem dziatek, już też urzędem, kupiectwem albo rzemiosłem. Apostołowie mieli wielu tych, co przychodzili i odchodzili, i wam też po załatwieniu jednej sprawy, wnet się świeża praca, nowa troska nasuwa. Oni z powodu zajęcia nie mieli czasu do posilenia głodnego ciała i wy również pośród ustawicznych spraw doczesnych nie znajdujecie czasu, aby posilić głodną duszę. Jako tedy Chrystus do Apostołów, tak ja dziś do was wołam: »Pójdźcie na osobne miejsce i odpocznijcie maluczko«. (Mar. 6. 31.).

Jako książęta i panowie porzucają mieszkania swoje

w miastach i udają się do pałaców zbudowanych w cichej ustroni, aby zdala od zgiełku świata i spraw codziennych wytchnąć i własną osobą się zająć, tak i wam Najmilsi! trzeba cichej ustroni, abyście bez rozproszenia mogli się zająć duszą która pośród spraw doczesnych zapomniana i opuszczona o rosę niebieską dla siebie prosi. Więc pójdźcie na osobne miejsce, tj. do przybytku Pańskiego i tu odpocznijcie maluczko. Przez trzy dni odprawiać się będzie nabożeństwo w tej świątyni, na trzy dni tedy porzućcie gwar światowy, a tu w obcowaniu z Bogiem znajdziecie to, coście zgubili na świecie.

Aby was zaś do licznego udziału w 40-godzinnem nabożeństwie zachęcić, okażę:

1. pożytek tego nabożeństwa;

2. i pouczę, jakim duchem je odbywać należy.

O Panie! pod postaciami chleba i wina ukryty, pobłogosław nauce dzisiejszej. Wstaw się za nami przenajświętsza Bogarodzico, Ciebie prosimy słowy Archanioła: Zdr. M.

I.

Najmilsi! Wszystkie wielkie wydarzenia odbywały się nie śród gwaru światowego, ale w samotności i ciszy. Na puszczy objawił się Pan Bóg Mojżeszowi; na puszczy żywił Pan Bóg Izraelitów manną; na puszczy nakarmił Pan Jezus 5.000 ludu sposobem cudownym; na puszczy wzrósł Jan Chrzciciel w wielkiego męża; na odludnej wyspie otrzymał Jan Ewangelista tajemnicze objawienia; w samotnych ustroniach doznało wielu Świętych szczególnych łask od Boga. Jako bowiem dźwięk cytry słyszy się tylko przy wielkiej ciszy, tak i głos Boży słyszy jeno ta dusza, która zostaje na samotności. Sam Bóg to ogłasza przez Ozeasza Proroka mówiąc: »Zawiodę ją na puszczę i będę mówił do jej serca«. (Oz. 2. 14.). Jeśli tedy i wy pragniecie, aby Bóg mówił do duszy waszej, oddzielcie się od gwaru światowego, a w pobożnej samotności oddajcie się roz-

myślaniu i modlitwie. Pożytki, jakie stąd odniesiecie, będą następujące:

1) Nabożeństwo i rozmyślanie wobec najśw. Sakramentu oderwie przedewszystkiem serca od ziemi a zwróci je ku Niebu· Jako Filistynowie wykłuli mocnemu Samsonowi oczy, aby nic nie widział, a potem wodzili go, gdzie im się podobało, tak samo szatan osłania oczy duszy naszej, mami nas i łudzi, abyśmy nie widzieli drogi do nieba. Jednych zaprzątuje zbieraniem złota i dostatków, dających wygodę życia; drugim wskazuje honory i zaszczyty, jakich na ziemi dostąpić mogą; trzecich łechce zabawami i rozkoszami zmysłowemi, słowem sieje różne błyskotki i niemi jakby magnesem ludzi za sobą ciągnie. Czasami ozwie się głos sumienia ze swemi przestrogami; czasem też i religia zakołata do duszy odurzonego człowieka; ale pośród szału, zgiełku i wiru namiętności rozbujałych, pośród pokus zewsząd bijących, marnieje przestroga sumienia i nawoływanie religii. Człowiek nie zważa na nie, ale co raz żywiej i śpieszniej za marnością goni, coraz więcej i mocniej nią się zapala. O nieszczęsny, biedny śmiertelniku! porzuć zgiełk światowy, ucisz wzburzoną duszę, poszukaj sobie samotnego miejsca i zastanów się nad sobą. Tu wobec najśw. Sakramentu ucichną rozhukane chucie; tu spadnie z oczu twoich łuska; tu znikną ponęty, a przejrzysz i poznasz, jak znikome i próżne są dobra doczesne, za któremi goniłeś; tu się przekonasz, żeś darmo się pocił i wytężał, bo wszystko jest parą i mgłą, marnością nad marnościami, że »na nic się człowiekowi nie przyda, choćby cały świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej«. (Mar. 8. 36.). Tu się nauczysz, że celem życia jest kochać Boga, a szczęściem prawdziwem służyć Jemu. »Błogosławiony człowiek«, mówi Psalmista, »który rozmyśla w zakonie Pańskim, bo będzie jako drzewo nad ściekaniem wód, które owoc swój wyda czasu swego«. A liście jego nie opadnie, i wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się«. (Ps. 1.).

Oto jest pierwszy owoc odosobnienia od świata i nabożeństwa połączonego z rozmyślaniem.

2. Wtóry zaś owoc jest ten: We zwierciedle widzimy twarz i postać ciała, a w nabożnem rozmyślaniu poznamy rzeczywisty stan duszy, jej skłonności, występki i nałogi.

Trzej przyjaciele, czytałem, wstąpili do zakonu. Jeden obrał sobie za cel godzić zwaśnionych, drugi pielęgnować chorych, trzeci zaś umiłował samotność i rozmyślanie. Pierwszy wysilał się, aby ludzi pogodzić, ale ponieważ brakło mu cierpliwości, nikogo nie pogodził. Zniechęcony, żaląc się na twardość ludzką, poszedł szukać przyjaciela pielęgnującego chorych. Ten nie mając wytrwałości, zniechęcił się podobnież. Obaj niezadowoleni postanowili odwiedzić przyjaciela trzeciego. Przybywszy doń zapytali o powodzenie i prosili o radę. Ten nabrał w szklankę mętnej wody i tak się do towarzyszów odezwał: W tej wodzie nikt twarzy nie ujrzy, bo mętna; to rzekłszy, odstawił ją na bok. Po dobrej chwili wziął znowu szklankę i rzekł: Patrzcie! gdy szklanka trochę w spokoju stała, męty osiadły, a teraz w wodzie przejrzeć się można. Podobnie w gwarze i zamęcie świata nikt grzechów swych nie dostrzega, a w samotności i w spokoju brudy duszy łatwo się poznają.

Zaiste! wielka to i święta prawda. Pośród prac, zajęć i kłopotów doczesnych ściera się niewinność duszy, a wady i przywary lepną do niej i mnożą się niepostrzeżenie. Nawał trosk nie pozwala porachować się ze sumieniem, pomyśleć o wykorzenieniu złego i o środkach poprawy. Co będę poprawiał, mawia niejeden, nikogo nie zabiłem, nic nie ukradłem, do grzechów się nie poczuwam; gdyby wszyscy tacy byli, jak ja. Mówi tak, bo wśród gwaru świata nie przyglądnął się dobrze swej duszy, bo przy występkach cudzych, maleją własne. O pyszny człowiecze, porzuć zgiełk świata, pójdź na miejsce osobne, a skupioną uwagę zwróć na stan twej duszy. Tu wobec najśw. Sakramentu światło łaski Bożej oświeci tajniki serca, a porównując się ze świętymi i Zbawicielem przekonasz się, żeś zasług nie uzbierał żadnych, ale natomiast nagromadziłeś roje grzechów. »Przystąpcie do Pana«, upomina Dawid, »a oświeci was«. (Ps. 33. 6.). »Tyś świeca moja Panie, zwierciadło duszy mojej«. (2. Król. 22. 29.).

3. Trzeci owoc nabożeństwa 40-godzin. będzie ten, że skłonność do złego osłabnie, a wola nabierze mocy i gorliwości do pełnienia obowiązków.

Wielokrotne doświadczenia uczą nas, Najmilsi, że rzeczy wonne zatrzymują przyjemny zapach tak długo, jak długo szczelnie są zamknięte. Jeśli naczynie z wonnościami zostawisz otwarte, wszystek zapach zwolna uleci w powietrze. Tak samo dzieje się z nami. Wśród gwaru świata serce, choćby najpobożniejsze, na złe wpływy wystawione, wietrzeje, a gorliwość choćby najgorętsza stygnie. Jako tedy kowal żelazo w ogniu mięknczy, a rozżarzone nagina wedle upodobania, tak i nam trzeba od czasu do czasu serce oziębione rozgrzać i rozżarzyć ogniem miłości Boskiej, abyśmy je potem mogli tem łatwiej naginać do przykazań Pańskich. Najpotężniejszym ku temu środkiem jest oddzielenie się od świata i pobożne obcowanie z Bogiem w modlitwie i rozmyślaniu. Doświadczył tego na sobie król Dawid, bo mówi: »W rozmyślaniu rozpalił się ogień i zagrzało się serce moje we mnie«. (Ps. 38. 4.). Podobnie wyraża się Tomasz a Kempis mówiąc: W milczeniu i pobożności doskonali się dusza. A św. Bernard dodaje: Nic tak duszy nie wzmacnia przeciw pokusom, nic tak silnie nie pobudza człowieka do dobrych uczynków, jak nabożne rozmyślanie.

4. Nakoniec nie tylko poznacie obłudę świata, nie tylko zagrzania do dobrego, Najmilsi, przez udział w tem nabożeństwie 40-godzinnem nabędziecie, ale też wielkiej pociechy i osłody. Jako okręt płynący po burzliwem morzu wystawiony jest na fale i bałwany, a żeglujący znosić muszą różne niewygody i niebezpieczeństwa, tak i my wszyscy podlegamy w tej pielgrzymce życia różnym nędzom i dolegliwościom. Niedostatek, choroby, niepowodzenia, smutki trapią nas ustawicznie i przywodzą niekiedy do zwątpienia i rozpaczy. Rada i pociecha ludzka słaba jest i niezdolna uspokoić serca. Jako okręt czuje się wtedy bezpiecznym, gdy zawinie do cichej przystani, tak i człowiek czerpie naówczas prawdziwą pociechę, gdy zabiegnie do kościoła, do tej świętej przystani wszyst-

kich dusz skołatanych. Tu dopiero uśmierza się ból, a słowa Pisma św.: »Pan skała moja i siła moja i Zbawiciel mój« (2. Król. 22. 2.), wlewają do serca balsam i pokój, jakiego świat dać nie może. Tu hartuje się dusza, wzmacnia i ustala, aby w cierpliwości i poddaniu się i ze spokojem umysłu umiała znosić dalsze pociski losu. O gdyby te mury mogły mówić, oneby wam powiedziały, że tysiące dusz czerpało w tej świątyni Bożej pociechę i ochłodę i że żadna nie wyszła z niej bez ulgi; te mury głośnoby do was zawołały: »Pójdźcie tu« do kościoła »na osobne miejsce, a odpocznijcie maluczko!« (Mar. 6. 31.).

II.

Abyście jednak Najmilsi! z tego nabożeństwa 40-godz. rzeczywiście owe korzyści odnieśli, o których dopiero mówiłem, trzeba je odbyć z należytem usposobieniem.

1. Przedewszystkiem niezbędne jest odosobnienie. Rozumiem to dobrze, że wam niepodobna oderwać się całkowicie od wszelkich zajęć, ale radzę, abyście po odbyciu prac koniecznych starali się w domu przez trzy dni unikać roztargnień niepotrzebnych, zabaw rozpraszających, w kościele zaś wszelkich myśli doczesnych i próżnych, a natomiast z całem skupieniem zwrócili uwagę na potrzeby duszy. Im się więcej od zgiełku świata oddzielisz, mówi Tomasz a Kempis, tem więcej zbliżysz się do Boga, a Pan Bóg do ciebie. Ktokolwiek stał się doskonałym, mówi św. Bazyli, stał się takim w ciszy i samotności. Jako bowiem wśród szumu wody, nie posłyszysz głosu cudzego, tak wśród gwaru świata nie poczujesz głosu Bożego.

2. Nadto trwajcie Najmilsi w tym czasie dłużej niż zwykle w gorącej i serdecznej modlitwie, bo modlitwa jest kluczem do skarbów niebieskich. Słuchajcie też słowa Bożego, a słuchajcie go uważnie i pobożnie. Uważnie, aby nie zmarniało ani jedno słowo; pobożnie szukając w niem dla siebie zbudowania, bo słowo Boże, mówi św. Tomasz z Wilanowy,

jest hamulcem, światłem, ogniem, posiłkiem, lekarstwem, wzmocnieniem i oczyszczeniem serca. A czyńcie, coście słyszeli, »bo błogosławieni, którzy słowa Bożego słuchają i strzegą go«: »bo kto nie przyjmuje słów Moich«, mówi Pan Jezus w Ewangelii«, »słowa Moje, którem mówił, sądzić go będą w ostateczny dzień« (Jan. 12. 48.). Obok słuchania kazań oddawajcie się rozmyślaniu, czytaniu ksiąg religijnych, żywotów Świętych, abyście ich przykładem pobudzali się do prowadzenia równie świątobliwego życia.

3. Niemniej zbawienną i konieczną jest Spowiedź i Komunia święta. Wszak zegar choćby najlepszy, trzeba nie tylko nakręcać, ale co roku lub co dwa lata zupełnie rozebrać, z pyłu i rdzy oczyścić, to co się złamało naprawić, co się skrzywiło wyprostować, a wszystkie kółka oliwą napuścić, aby zegar dobrze i regularnie chodził. Podobnie trzeba od czasu do czasu głębiej zajrzeć w duszę, przeszperać jej tajniki i oczyścić wszystek brud i grzech, aby się znowu Panu Bogu podobała i regularnie chodziła drogą przykazań Pańskich. Ta Spowiedź może teraz być najdokładniejsza, bo uczęszczając przez trzy dni na nabożeństwo macie więcej czasu na pilne zbadanie sumienia i dość kapłanów na to zaproszonych, abyście bez pośpiechu, godnie odprawić mogli tak ważny akt, a potem pokrzepić się chlebem anielskim. Jeśli bowiem chory do takiego lekarza chętnie i często biegnie, który chorobę rychło i pewnie leczy, tem ochotniej i śpieszniej należy nam zbliżać się do Pana Jezusa, tego niebieskiego lekarza, który rany duszy i ciała miłościwie leczy, który sam u Ezechiela Proroka zapewnia: »Nie chcę śmierci niezbożnego, lecz aby nawrócił się niezbożny od drogi swej i żył«. (Ezech. 3. 3. 2.). »Jeźliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki«. (Jan. 6. 52.).

4. Nakoniec, jeśli was Najmilsi w tym czasie świętym pobożność, sumienie albo łaska Boża do czego nakłaniać będzie, nie opierajcie się wołaniu Bożemu, owszem uczyńcie postanowienie mocne, dokładnie określone, jak, co, i kiedy święcie i nieodmiennie wypełnić macie. Nie żałujcie, proszę, dla Boga żadnej ofiary, żadnego zaparcia się, »bo kto miłuje du-

szę swą«, mówi Pan Jezus, »traci ją, a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej«. (Jan. 12. 25.). A na innem miejscu wyraża się Zbawiciel jeszcze dobitniej: »Kto miłuje ojca albo matkę więcej, aniżeli Mnie, nie jest Mnie godzien«. (Mat. 10. 37.). »Bądźcież«, powiem tu ze św. Pawłem, »stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu« (1. Kor. 15. 58.).

Takie ma być, Najmilsi! zachowanie się wasze w czasie tego 40-godz. nabożeństwa.

Kończąc, wołam do was, a przez was do waszych znajomych i krewnych: »Pójdźcie tu na osobne miejsce i odpocznijcie maluczko«. (Mar. 6. 31.). Ty zaś o Panie, pod postacią chleba ukryty, oświeć lud twój, skrusz go łaską Swoją, zapal gorliwością świętą, aby się licznie garnął do Ciebie i skosztował, jak słodko i błogo służyć Tobie. Amen.

KAZANIE II.
przy rozpoczęciu 40-godzinnego nabożeństwa.

»Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego, aby powiedział zaproszonym, że już wszystko gotowe«. (Łuk. 14. 16.).

Najmilsi! Był zwyczaj u starych Persów, że królowie ich w każdą rocznicę koronacyi swojej hojny bankiet dla książąt i senatorów wyprawiali. Na bankiecie takim gościom na niczem nie zbywało, wszyscy bowiem nietylko uczęstowani, ale też udarowani rozchodzili się do domów swoich. I kto miał króla o co prosić, czy to w swojej, czy przyjacielskiej sprawie, chował prośbę swą aż do chwili bankietu, aby, gdy król był wesoły, tem pewniej uzyskać wysłuchanie.

Podobnie daje, król nieba i ziemi, Jezus Chr. corocznie w świątyni tej ucztę hojną, trwającą trzy dni, na którą nam, sługom swoim, wszystkich wiernych zapraszać i częstować każe. Jam też w imieniu Boga wyszedł na to miejsce święte, aby wam powiedzieć, że się dziś ta biesiada poczyna; jam tu wyszedł, aby najprzód obecnych, a przez was nieobecnych na tę prawdziwie królewską ucztę zaprosić.

Będąż atoli skuteczne te zaprosiny moje? Czy się Stół

Pański gośćmi przepełni, czy wszyscy z wezwanych na biesiadę przybędą? Co się stanie, z góry przesądzać nie chcę, wolę użyć słów św. Ambrożego, który tak się wyraża: Kiedy komu obiecujesz sztukę złota, nie mówi on, nie mam czasu, przyjdę później, a dasz mi ją, ale idzie zaraz, bierze i dziękuje za nią. Kiedy zaś zawezwiesz ludzi na biesiadę niebieską i obiecujesz zbawienie duszy i żywot wieczny, wtenczas zaproszeni poczynają się wymawiać i uniewinniać. A choć kto przyjdzie, nie przynosi takiego usposobienia, jakie się majestatowi Bożemu przynależy.

Na tę gnuśność i niewdzięczność ludzką użala się też sam Chrystus Pan w Ewangelii, bo w podobieństwie o wieczerzy aż trzy rodzaje zaproszonych wylicza, którzy pod rozmaitymi pozorami od tej wieczerzy się wymówili; bo sługom swym gości po ulicach zbierać i na biesiadę przymuszać każe, a w końcu nawet grozi, że żaden z tych, którzy byli wezwani a nie przybyli, wieczerzy Jego kosztować nie będzie.

Aby was więc Najmilsi, do udziału chętnego w tej uczcie duchownej, którą nam Pan nieba i ziemi w tej świątyni wyprawia, nakłonić, chcę dziś okazać:

1. Jaką hojność darów Pan nam tu zgotował;
2. chcę bliżej wyjaśnić owe wymówki, któremi się gnuśni wymawiać zwykli;
3. potem rozpoznać z gośćmi, którzy do Stołu Pańskiego zasiedli;
4. a w końcu pouczyć, z jakiem usposobieniem na biesiadzie tej nam się jawić należy.

O Gospodarzu niebieski! któż miłość Twą i dobroć godnie wysłowi, z jaką nas na ucztę do Siebie zapraszasz? O daj słowom moim siłę tak przekonywującą, aby nikt, do kogo się z wezwaniem zwrócę, od zaproszenia się nie wymawiał, lecz ochotnie na tę ucztę pośpieszył.

Wesprzyj nas Orędowniczko nasza potężną przyczyną swoją, my Cię o nią prosimy słowy Archanioła: Zdrowaś Maryo!

Punkt pierwszy.

Zaszczyt to wielki, łaska nadzwyczajna być na uczcie u króla, jadać razem z monarchą. Kiedy król przyjmuje u siebie osobę wysokiego rodu, krwi książęcej, lub ugaszcza człowieka zasłużonego cnotą i szczególniejszą prawością, zowiemy to zaszczytem i szczęściem. Kiedy zaś przyjmuje gościa rodu nizkiego; kiedy raczy jednego z najniższych poddanych przypuścić do poufałego obcowania ze sobą, nie staje nam wyrazów na pochwałę tak dobrego i łaskawego Pana.

Najmilsi! Szczęście bez porównania większe spotyka nas. Ten bowiem, który nas dziś do siebie zaprasza, to nie władca ziemski, lecz król nad królami, którego bogactwo, dostatek, przemożność, majestat i chwała miary, ni końca niema; to Pan nieba i ziemi, w którego mieszkaniu gwiazda jedna większa jest, niżeli wszystka ziemia z morzem.

I kogóż tu ten Pan zaprasza? Nietylko książęta i pany, nietylko możnych i bogatych, nietylko ludzi sławnych i zasłużonych, ale prosi wszystkich, najlichsze nawet sługi swoje. On Pan nie rozkazuje, ale prosi, tak potężny Pan, a sługi prosi. O szczęście nieogarnione, większe bowiem ani się już pomyśleć nie da!

I czemże ten Pan gości przyjmuje, jakiemi potrawy stół Swój do biesiady zastawia?

Cesarze rzymscy chcąc pokazać wielmożność swą ludowi, taki dostatek czyli raczej zbytek w częstowaniu objawiali, że nietylko współcześni wielmożność ich podziwiali, ale i potomność nad nią się zdumiewa. I tak czytamy, że cesarz Kaligula prócz najwyszukańszych potraw, miasto chleba, bochenki złote do bankietu podawać, a cesarz Nero najdroższe perły w occie rozpuszczać i niemi gości częstować kazał. Lecz czemże jest wszystka hojność cesarzów do hojności Bożej przyrównana? Tu nam chleb nie złoty, ale chleb z nieba przyniesiony podaje, o którym Pismo św. tak się wyraża: »Karmisz lud swój pokarmem anielskim, dałeś im z nieba chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkość wszelakiego smaku«

(Mądr. 16. 20.). Tu nas nie drogocennemi perły, ale własną krwią poi. I w przedziwnej łaskawości swojej do nas niejako mówi: Chodźcie, ja was nakarmię, ucieszę, weselem wiecznem napełnię. Podzielę się z wami wszystkiem, co jeno niebo ma. O jakaż to osobliwa biesiada, na której, jako zauważył św. Jan Złotousty, dusza prawie sama od siebie odchodzi, a ziemia niebem się staje.

Punkt drugi.

A przecież Najmilsi choć większej hojności, wyśmienitszej uczty nikt nigdy nie widział; choć gospodarz tak mile i uprzejmie zaprasza; choć tak bardzo zaszczyca, mimo to ludzie się od niej odciągają, wymawiają, trojaką się zasłaniając wymówką.

1) »Kupiłem wieś i mam potrzebę wyjść oglądać ją, miej mnie za wymówionego« (Łuk. 14. 18.). Tak mówią zamożni tego świata, którzy wszystko serce swoje zatopili w bogactwach i majętnościach. O słusznie napisał św. Paweł: »Którzy chcą być bogatymi wpadają w pokuszenie i sidła szatańskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie, albowiem korzeniem wszego złego jest chciwość!« (1. Tym. 6. 9.). Słusznie mówi Pismo św. na innem miejscu: »Kto się chce wzbogacić, odwraca serce swe od Boga« (Syr. 27.), bo w rzeczy samej, kogo chciwość opanowała, ten wszystko szczęście i rozkosz w majętności pokłada; ten na tem tylko życie trawi, jakimby sposobem posiadłość swą pomnożyć.

O nierozumny bogaczu, który do dóbr doczesnych lgniesz jak ptak do lepu, czyż nie wiesz, że one krótkie, i niepewne i niebezpieczne? Kupiłeś wieś, i cóżeś zyskał, gdyś Boga i niebo dla niej sprzedał? Za jabłko sprzedałeś dziedzictwo i wieczność; za trochę marnej soczewicy sprzedałeś jak Ezaw błogosławieństwo i prawo do zbawienia. I cóżeś zyskał? Okładasz się wioskami, nie zmieścisz się z niemi w oną ciasną furtkę do nieba.

Dobra i pieniądze zostaną, ty zaś pójdziesz nagi na zimno i nędzny na nędzę.

Gdy tedy świat i czart rzekną: Daj mi zbawienie, a wieś dostaniesz, mów dobry chrześcijaninie: dziękuję za takie kupno; uwodź tego, co rozumu nie ma. Wolę wysłużyć sobie wieczne królestwo, aniżeli wieś dożywotnią.

2) »Kupiłem pięć jarzm wołów i idę je popróbować, proszę cię, miej mnie za wymówionego«. (Łuk. 14. 19.). Tak mówią ci, którzy nie mając zasobów, rzeczywiście kłopotać się muszą o chleb, o odzież, o utrzymanie siebie i swoich. Starania te Najmilsi nie są złe, ani zabronione, owszem Apostoł narodów wyraźnie uczy: »Kto o swoich starania niema, gorszy jest od poganina« (Tym. 5. 8.), idzie tylko o to, abyśmy zajęć doczesnych, handlu, kupiectwa, rzemiosła, roli, zarobku nie uważali za jedyny cel życia; abyśmy dla ciała nie zaniedbywali duszy. »Lepsza jest«, tak powiada Pismo św., posiadać trochę z bojaźnią Pańską, niż skarbów wiele, które nie sycą« (Przyp. 15. 16.); albo na innem miejscu: »Nie pracuj, abyś się wzbogacił, ale połóż miarę zabiegom twoim« (Przyp. 24. 4.); a Chrystus Pan jeszcze wyraźniej poleca: »Szukajcie przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dodana«. A my tak się sprawujemy, jakobyśmy tylko ciało mieli; my się głównie troszczny o pokarm i odzież, niepomni, że dusza ani się ziemskiemi potrzebami nie żywi, ani drogiemi szątami nie odziewa, ani dochodami nie wzbogaca. Nie bądźmyż dziećmi, które dla słodkiej łakoci, albo dla prostej sukienki wszystko porzucają, ale częściej przywodźmy sobie w pamięć, że Chrystus Pan tych, którzy o duszy swej mieli pieczę, cudownym sposobem nasycił; że ten, który ptaki niebieskie odziewa i karmi, i o nas nie zapomni, jeśli w Nim ufność położymy.

3) »Ja pojąłem żonę i nie mogę przyjść«. (Łuk. 14. 20.). Tak wymawiają się wreszcie ci, których owładnęły namiętności i rozkosze ciała, a w niewolę swą podbiła ponętna lubieżność. O straszna to niewola, służyć ciału! Kto służy ciału, niema i nie może mieć smaku w rzeczach niebieskich; temu niemiły

Bóg, obrzydła modlitwa i nienawistne przykazania Boże. Kto słucha ciała, ten głuchy jest na wszelkie niebezpieczeństwa, które paszczę swą otwierają, aby go pożarły. Nieprzeliczone tysiące dusz wydarła niebu lubieżność zdradliwa, którą św. Ambroży bardzo trafnie takiemi słowy opisał: Zaprasza na życie rozkoszne, a zbliża ku śmierci; obiecuje pieszczoty, a zadaje katusze; nęci słodyczą, a poi goryczą.

O niechaj was, Najmilsi! pozory te i trujące rozkosze nie uwodzą. »Ażali nie wiecie«, woła Paweł św. »iż członki wasze Kościołem są Ducha św.?« (1. Kor. 6. 19.). Uciekajcie przed porubstwem, a chwalcie i noście Boga w ciele waszem«. Nie gońcie za cieniem, który przemija, ale jako jeleń strzałą zraniony czemprędzej po zdrowie i ochłodę do źródła żywego bieży, tak i my śpieszmy i kwapmy się do Chrystusa Pana, który sam jeden pragnienia naszego serca ugasić może.

Punkt trzeci.

Kiedy zaproszeni wymówili się i na wieczerzę nie przybyli, rozgniewał się Pan, mówi Ewangelia i rzekł do sługi: »Wynijdź rychło na drogi i opłotki i przymuś wnijść, aby dom mój był napełniony«. (Łuk. 14. 23.).

Na kogóż to gniewa się Pan? Na pysznych, bogatych i rozkoszników, a wołać każe naprzód ubogich, którzy nie znając, co są wsie, posiadłości, blask złota i rozkosze, przestawają na chlebie powszednim; którzy nie przywiązali serca do ziemi ale zażywszy różnych dolegliwości do syta, oczy i serce kierują do owej ojczyzny, którą im Chrystus Pan obiecał słowy: »Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie«. (Mat. 5. 3.).

Prócz ubogich, prosić każe ułomnych i słabych t. j. tych, którzy chcą Bogu służyć i ku temu wszystkie usiłowania wytężają, ale przez wrodzoną ułomność czasami w grzech popadają, a chromymi zowią się dlatego, bo w dobrych swych przedsięwzięciach na podobieństwo ludzi chromych raz na

stronę Boga, a drugi raz na stronę świata się chylą, podpory i pomocy od Tego wyglądając, który słabych wzmacnia, a chwiejnych łaską swą podtrzymuje.

Wołać każe ślepych t. j. nieoświeconych, prostaczków, którzy rozum swój pod posłuszeństwo wiary poddają i wszystko czczą i za prawdę uznają, co im Kościół do wierzenia podaje; którzy słowu Bożemu więcej są posłuszni, aniżeli własnemu rozumowi. Takich ślepych Pan Bóg oświeca, z takimi rad przestaje, bo sam powiedział: »Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli«. (Jan 20. 29.).

O dzięki Tobie Panie, żeś nie pogardził takimi gośćmi, bo mamy nadzieję, że i nas nie odepchniesz, którzy do ich szeregu należymy. O! cieszcie się ubodzy, słabi, ułomni, nędzni, bo Stół Pański dla was zastawiony. O cieszcie się i radujcie, bo jeśli przy tej wieczerzy zasiądziecie, na niczem wam zbywać nie będzie. Słuchajcie bowiem, co św. Wincenty o tej uczcie Pańskiej powiada: »Gdzie Bóg daje Siebie samego, tam nikt ubogim być nie może, bo w Panu mieszczą się skarby; i nikt już smucić się nie może, bo On jest weselem nieskończonem; i nikt chorować nie może, bo Bóg jest życiem i zdrowiem«. A błogosławiony Justynian dodaje: Biesiada Pańska, jest jakoby apteka pełna maści, balsamów, drogich zapachów któremi leczy rany sumienia naszego i zachowuje od wszelkiej choroby i trucizny dusznej i cielesnej.

Cieszcie się więc i kwapcie co rychlej na tę ucztę, aby gospodarz, gdy się okażecie gnuśnymi, innymi gośćmi nie obsadził stołu swojego, abyście potem patrząc na godujących nie mówili: »Czy to ci są, któreśmy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo, a oto patrzcie, jako policzeni są między syny Boże i między Świętymi dział ich jest«. (Mądr. 5. 3.).

Punkt czwarty.

Przychodząc atoli na wieczerzę, nie zapominajcie Najmilsi, że do niej należycie przygotować się potrzeba. Czytam

bowiem w Ewangelii: »że wszedł król sam na gody, aby oglądał siedzących, i obaczył człowieka nie odzianego w szatę godową, i kazał mu związać ręce i nogi i wrzucić do ciemnicy, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów«. (Mat. 22. 11.).

Podobny los czeka wszystkich, którzy na tej uczcie świętej pojawią się bez szaty weselnej. Nie myślcie jednakże, że Pan wykwintnych i drogich szat wymaga, że tylko przystrojonych gości łaskawie przyjmuje. Na szatę patrzą ludzie, Bóg zaś ogląda się na duszę, a mówiąc o szacie godowej, niczego innego nie pragnie, jeno abyśmy duszę naszą do tak świętego aktu godnie przysposobili. A na czemże to przysposobienie polega?

Potrzeba, najpierw, aby was wiodła intencya szczera, święta, pobożność prawdziwa, bo kto przybędzie z próżnej ciekawości, lub dla zabicia czasu i nudów, ten niema szaty weselnej.

Potrzeba, abyście na wzór św. Franciszka przekraczając próg świątyni tej rzekli: Myśli moje, próżne troski moje codzienne, zostańcie tu, bo idę na rozmowę z Bogiem. Kiedy skończę, wyjdę i znowu was ze sobą zabiorę. Kto zaś u stóp ołtarza Pańskiego zaprzątuje się sprawami doczesnemi, nie ma szaty weselnej.

Potrzeba, abyście przywdziali szatę niewinności, a kto ją splamił i pokalał, niechaj wodą łez i skruchy serdecznej obmyje brud, bo Pan święty jest i tylko z duszami czystemi rad do biesiady zasiada i chętnie obcuje. Kto w stanie grzesznym do Pana się zbliża, niema szaty godowej.

Potrzeba, abyście przynieśli gorącą miłość, bo im większe przywiązanie, im żarliwszą miłość okażecie Panu, tem miłośniej i żarliwiej umiłuje was, Kto z zimnem, obojętnem sercem zasiada do uczty Pańskiej, niema szaty godowej.

Najmilsi! Rzeczy święte i poważne, świątobliwie i poważnie winne być sprawowane, kto zaś z Bogiem igra, ten igraszkę sobie ze zbawienia wiecznego czyni i nie wart innego losu, jeno, aby był wyrzucony z komnaty Pańskiej, a podany tam, gdzie panuje płacz i boleść bez granic.

Więc śpieszmy się, kwapmy, bo już wszystko gotowe.

Ty zaś o Panie i gospodarzu niebieski nie dopuszczaj, aby nas jakaś rzecz na świecie od miłości Twojej i od tej świętej uczty zatrzymać miała. A jeślibyśmy w świeckich dobrach i rozkoszach ugrzęźli, karaniem i biczem opamiętaj i przymuś do domu Twojego. Raczej nam wszystko zabierz, w czem się tu kochamy, a nie oddalaj od społeczności Twojej. Amen.

KAZANIE I.
na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.

»Kto rękę przyłożył do pługa, a wstecz się ogląda, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego«. (Łuk. 9. 62.).

Pewien dobrotliwy król, tak prawi stara powiastka, miewał zwyczaj odwiedzać więzienia stolicy swojej i z winowajcami zapuszczać się w rozmowę, aby ułaskawić, kto łaski okaże się być godnym. Odwiedziny te powtarzały się częściej, ale pytania zawsze były inne. Pewnego dnia tak się monarcha odezwał: Powiedzcie mi, ale otwarcie i szczerze, czem się każdy z was w więzieniu zajmuje? Ja, mówił jeden, uczę się rachunkowości; ja, rzekł drugi, rysuję i maluję; ja, twierdził trzeci, ćwiczę się w muzyce. I tak szło po kolei, każdy wymieniał inne zajęcie, jeden tylko smutny i zadumany milczał. Milczenie zdziwiło króla, przystąpiwszy tedy bliżej ku niemu pytał: Czemu milczysz? powiedz, czem się we więzieniu zajmujesz? Zagadnięty tak się tłumaczył: Miłościwy Panie! ja tu niestety już po raz wtóry pokutuję. Kiedyś mnie przed rokiem ułaskawił, wyszedłem z więzienia z najlepszemi przedsięwzięciami, chęci moje spełzły jednak na niczem a lekkomyślność znowu mię tu przywiodła. Teraz w goryczy serca zastanawiałem się,

czemu chęci me dobre nie przyniosły owocu i coby na przyszłość czynić należało, abym jeśli mnie raczysz ułaskawić, nigdy więcej do tej kaźni nie wrócił. Mądrze sobie począłeś, rzekł na to monarcha, wolny jesteś po raz wtóry; idź i korzystaj z tego, coś tu obmyślał.

I my Najmilsi jesteśmy winowajcami. Nie dźwigamy wprawdzie łańcuchów żelaznych, ale nosimy kajdany gorsze od żelaznych, kajdany grzechu. I nas Monarcha niebieski w konfesyonale ułaskawia, kto łaski okaże się być godnym. I my odzyskawszy wolność czynimy dobre postanowienia, i my ponownie wracamy do niewoli grzechowej, jak ów wzmiankowany dopiero winowajca do więzienia.

Czy tak może nie jest? Przed rokiem odprawialiśmy 40-godzinne nabożeństwo w tej samej świątyni. Wówczas Monarcha niebieski przy Spowiedzi was ułaskawił, a jakiż stąd wynikł pożytek? Chwilowo czuliście wzruszenie, na chwilę zrzuciliście ze siebie brzemię grzechu i postanowili odmienić się na przyszłość, ale przedsięwzięcia wasze ulotniły się jako dym, a lekkomyślność na nowo was do grzechu przywiodła. Przyłożyliście rękę do pługa, i cofnęli znowu wstecz, więc niesposobni jesteście do królestwa niebieskiego.

Do uniknienia zagrożonej zguby powieść powyższa najlepszy i najskuteczniejszy środek podaje. Nie zapatrujmy się na niedbałybh więźniów, którzy muzyką, malarstwem i tym podobnemi zabawkami czas drogi zapełniali, ale raczej za przykładem owego roztropnego winowajcy wspólnie się zastanówmy:

Czemu nasze chęci i przedsięwzięcia nie przyniosły owocu, a stąd dowiemy się, co mamy nadal począć, abyśmy do zbawienia stali się sposobnymi.

O Panie miłościwy! monarcho nieba i ziemi, rozświeć tajniki serca, ucisz namiętności, przygłusz miłość własną, która się do winy nigdy przyznać nie chce, abyśmy tem wyraźniej głosu sumienia posłuchać mogli.

Wstaw się za nami najśw. Bogarodzico, Ciebie prosimy słowy Archanioła mówiąc: Zdrowaś Maryo!

Najmilsi! Czemu roślina więdnieje, czemu gałąź usycha, czemu drzewo owoców nie rodzi? Na to pytanie ogrodnik odpowie: Czegoś im nie dostaje, mają pewne braki. Albo grunt zły, albo za wiele słońca, albo za mało wilgoci, albo zimno je zmroziło, albo burza uszkodziła, albo robak korzeń toczy. Bez przyczyny nic nie więdnieje, nic nie usycha.

Kiedy zaś mnie spytacie, czemu nasze chęci usychają, czemu przedsięwzięcia dobre nie przynoszą owocu, odpowiem podobnie: Widać, że im czegoś nie dostaje, że mają braki i wady, bez przyczyny bowiem dziaćby się to nie mogło.

1) Pierwszą i najpowszechniejszą przyczyną niepowodzenia jest ta, że czynimy postanowienia niewyraźne, nieokreślone, zanadto ogólne.

Gdyby nam podróżny na pytanie: dokąd jedzie? odrzekł: Postanowiłem jechać, ale nie myślałem dokąd i za czem, wyśmialibyśmy go wszyscy. My tymczasem jota w jotę to samo czynimy. W chwilach nabożnego nastroju postanawiamy: Odtąd chcę grzechów unikać; odtąd chcę być dobrym, chcę się poprawić, — ale których grzechów unikać, jakie cnoty przyswoić, w czem ma się poprawić, żaden ani nie pomyśli. Czyż takie mgliste, niewyraźne, ogólnikowe przedsięwzięcia, choćby były najszczersze, mogą mieć skutek?

Chory nie leczy się ogólnikami, ale szczegółowe, wyraźne prawidła życia sobie przepisuje. Jeśli jest skłonny do zaziębienia, chroni się przed mrozem ciepłą odzieżą; jeśli cierpi na oczy, wystrzega się rażącego blasku światła; jeśli słaby na piersi, unika głośnej mowy, natężenia. Podobnież my na uleczenie chorób duszy szczegółowych prawideł potrzebujemy. Roztropność radzi, abyśmy postanawiając poprawę, brali wzgląd na położenie osobiste, na stosunki i skłonności nasze, i w sposób najwłaściwszy, najskuteczniejszy starali się złemu zapobiedz. Jednem bowiem lekarstwem chorób różnorodnych nie wyleczysz. Wedle wypraktykowanej wskazówki Ojców Kościoła trzeba najprzód grzech najulubieńszy, najczęściej się powtarzający z serca wykorzenić; trzeba ranę najniebezpieczniejszą zagoić, a potem dopiero brać się po kolei do leczenia mniej-

szych. Budowniczy, pisze św. Jan Złotousty, najprzód plan obmyśla, a potem dopiero budowę rozpoczyna. Jeśli tedy chcesz wznieść budynek cnoty, naśladuj go. Zrób plan dokładny i wiernie go przestrzegaj, bo nic nie postawisz.

Nie dość więc, Najmilsi, powiedzieć sobie: Odtąd chcę się poprawić, chcę już być dobrym, ale trzeba kierunek poprawy ściśle oznaczyć, trzeba porządek życia mniej więcej tak określić: Ten obowiązek, który dotąd najbardziej zaniedbywałem, będę odtąd sumiennie wypełniać; tej okazyi, która była mi zagubą, będę unikać; tej osoby, która mnie do grzechu wiodła, nie chcę więcej widzieć. Pychę, gniew, zazdrość, obmowę będę najsilniej przełamywać. A gdy przedsięwzięcia wasze będą jasne, wyraźne, dokłądne, szczegółowe; gdy je co dnia odświeżycie i powtórzycie, doczekacie się bez wątpienia skutków pomyślniejszych, jak dotąd, gdyście wszystko postanawiali, a niczego nie dotrzymali.

2) Druga przyczyna, która chęci nasze paraliżuje i spodziewanych owoców pozbawia, leży w usposobieniu woli. Wola nasza jest bowiem zazwyczaj połowiczna, chwiejna, za mało stanowcza. Między: jabym chciał, a: ja chcę prawdziwie, wielka zachodzi różnica, powiada św. Tomasz z Akwinu. Tamto ginie w próżnych zamiarach i planach, to zaś przemienia się w czyn, i tylko uczynkiem zadawalnia. A św. Augustyn jeszcze jaśniej rzecz tłumaczy. On jako 17 letni młodzieniec zabrnął głęboko w rozkoszach i grzechach i dziewięć lat walczył ze sobą, nim się nawrócił. W księdze wyznań swoich, w której wobec Boga i świata złożył szczerą spowiedź o bezdrożach swego życia, tak wielki ten Ojciec Kościoła pisze: Byłem chory na duszy, ale miłowałem moją chorobę; dźwigałem kajdany grzechu, ale niewola moja wydała mi się tak słodką i przyjemną, żem się obawiał wyzdrowienia i wolności. Płakałem często i błagałem Boga o pokój duszy, a z drugiej strony drżałem prawie z bojaźni, aby łaska Boża serca mojego nie odmieniła, aby mnie od ulubionych nawyczek gwałtem nie oderwała. I chciałem być zdrowym i nie chciałem zarazem.

Oto macie wierny obraz woli połowicznej, zarys chwiejności naszej. My bowiem także chcemy się poprawić i nie chcemy; chcielibyśmy Bogu służyć, ale nieradziśmy wyrzec się rozkoszy grzesznych; my czekamy, czy poprawa sama do nas nie przyjdzie. Można się po takiej woli spodziewać skutków?

Gdyby dom stał w płomieniach, a gospodarz środków zaradczych używał, gdyby sam wodę nosił, ogień zalewał, sąsiadów płaczem do pomocy wołał, gdyby się nawet w ogień z narażeniem życia rzucił, aby uratować, co się ocalić da, któżby wówczas o jego szczerych chęciach wątpił? Gdyby zaś zasiadł w bramie i zmrużył oczy czekając, czy pożar sam nie zgaśnie, możnaby wierzyć, że ma szczerą wolę dom swój ocalić?

Wyście do takiego gospodarza zupełnie podobni. Przeciw grzechom środków zapobiegających nie używacie, niebezpiecznych okazyj nie unikacie, radami spowiedników się nie kierujecie, modlitwy, umartwienia zaniedbujecie, z przymrużonemi oczyma to jest ospale wyczekując, czy nałóg sam was nie porzuci. Możnaż wierzyć w szczerość woli waszej? Bynajmniej! Zawsze twierdzić będę, że wola wasza chwiejna, podzielona; zawsze wam powtórzę, żeście przyłożyli rękę do pługa i wstecz się cofacie, żeście więc nie sposobni do królestwa niebieskiego. Takie chęci, powiada św. Bernard, od potępienia nie zabezpieczają, takiemi przedsięwzięciami piekło jest wyścielone.

Woli szczerej i stanowczej wam trzeba Najmilsi, woli, która nie dzieli siebie, nie szuka dwóch panów; woli, która nie słabnie, ale wszystkiemi drogami do czynu dąży; woli, która nie odpoczywa, aż się w czyn przemieni. »Mężnie czyń, i niech się wzmocni serce twoje«, upomina Dawid. (Ps. 26. 14.). Przy woli stanowczej poprawa nastąpić musi, choćby przyzwyczajenie było najsilniejsze, pokusy najbardziej mamiące, a skłonność najgwałtowniejsza.

3. Trzecią przyczyną, która przedsięwzięciom naszym dojrzeć nie pozwala, jest ta okoliczność, że my sobie wykonanie postanowień, jako sprawę nader łatwą wyobrażamy. Już to do przedsięwzięć jesteśmy bardzo skorzy. Kazanie, książka

budująca, słabość, nieszczęście zaraz nas do nich nastraja. W takich chwilach obiecujemy Bogu uroczyście uczynić zwrot ku lepszemu, nie myśląc wcale, że spełnienie przyrzeczenia będzie się domagać zaparcia i ofiar.

Chwile świętego zapału długo trwać nie mogą, ale wnet przemijają; płomień gorliwości zwolna się umniejsza i ostyga. Jużby nie raz należało rękę przyłożyć do czynu, aż tu naraz zjawiają się niespodziane trudności, niespodziane powiadam, bośmy się na nie wcale nie przygotowali. To nas miesza i drżeniem napełnia. Jeszcze czynimy słabe usiłowania, jeszcze stawiamy krok naprzód, ale ponieważ zamiar od pierwszego razu się nie udaje, tracimy resztę odwagi, opuszczamy ręce, a ostatecznie wmawiamy w siebie: To rzecz niemożliwa do urzeczywistnienia. Jutro, albo czasu sposobniejszego przedsięwzięcia mego dokonam. A to jutro, ten czas sposobniejszy nigdy nie wraca!

Czynimy tak, jak ów syn, którego ojciec wysłał, aby rolę z kąkolu oczyścił. Bez namysłu puścił się w pole, z ochotą powziął zamiar spełnić wolę ojca, ale gdy się zbliżył, a ujrzał, że rola twarda i rozległa, że oczyszczenie długiej, mozolnej pracy wymaga, załamał ręce, z rozpaczy się położył i cały dzień przespał.

Dzieje się nam tak, jak onemu człowiekowi, który opisem ślicznego widoku, jakiego z wysokiej góry użyć można, zachwycony, tej piękności zakosztować postanowił. Wspina się więc na górę, drapie mozolnie ćwierć mili; słońce pali, pot z czoła się leje, a do szczytu jeszcze daleko. On sobie nie wyobrażał, że go przyjemność widoku będzie tyle natężenia kosztowała, więc rezygnuje z niej całkowicie, albo częściowo, odkładając dalsze próby na czas sposobniejszy. Marna nadzieja!

Niektóre osoby, powiada św. Franciszek Salezy, chciałyby, aby im wskazać łatwą i gładką drogę do cnoty. One sądzą, że cnota jest metą, która się bez mozołu osiąga. Gruba to pomyłka. »Bojowanie jest żywota; (Job. 7. 1.) kto chce być uczniem Moim«, mówi Chrystus Pan »niechaj się siebie za-

prze, weźmie krzyż swój i idzie za Mną«. (Mar. 8. 34.). Potrzeba, pisze św. Jan Złotousty, abyśmy byli odważni i gorliwi, bo nie zdążymy do króla ukoronowanego. Tylko bojaźliwi i słabego ducha uciekają z pola walki, mężny żołnierz albo zwycięża, albo ginie.

Rzeczywiście, kto Najmilsi zmysłowość chce przełamać, pożądliwość przezwyciężyć, pieszczonego długo nałogu się pozbyć, niech się naprzód na ofiarę i trudy przygotuje; niechaj wie, że będzie musiał nie jedną uporczywą, zaciętą walkę stoczyć z zepsutą naturą swoją. Bez silnej, żelaznej woli, bez ofiar, zaparcia i boju nie uda się zamiar. »Królestwo Boże gwałt cierpi«, mówi Pismo św. »a tylko gwałtownicy porywają je. (Mat. 11. 12.). Kto zaś rękę przyłoży do pługa, a wstecz się ogląda, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego«. (Łuk. 9, 62.).

4) Nareszcie nie odnoszą chęci i przedsięwzięcia nasze pomyślnych skutków, bo nam brak wytrwałości, bo nie posiadamy potrzebnej tu cierpliwości. Niektórzy dobrze zaczynają, pierwsze przeszkody przełamują, chwalebne czynią postępy, ale brakiem wytrwania, cierpliwości pozbawiają się sami słodkich owoców nagrody.

Człowiek dążący do poprawy, powiada św. Grzegorz, a płynący łódką przeciw bystrej wodzie, w jednem są położeniu. Ostatni nigdy nie ma spoczynku, ale ustawicznie wiosłami sterować musi, jeśli przeciw wodzie płynąć pragnie. A chociaż wciąż steruje, nieznacznie tylko i zwolna naprzód się posuwa; gdy zaś ręce opuści, natenczas go szybki prąd wody wraz z czółnem wstecz unosi. Na drodze poprawy nie ma też odpocznienia, ale praca do ostatniego tchu. Przy pracy nawet człowiek żółwim tylko krokiem naprzód idzie, a kto sobie powie: teraz mam dość; pozbywszy się największych wad, wypocznę chwilę, — już wstecz się cofa i nim się obejrzy, fala namiętności do dawnych grzechów go uniesie.

Dlatego to upomina Paweł św.: »Bracia, bądźcie stateczni a nie poruszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze (1. Kor. 15. 58.). Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz

wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali«. (1. Kor. 9. 24.). »Kto wytrwa, zbawion będzie«. (Mat. 10. 23.). Nie wytrwać, mniema św. Wawrzyniec, tyle znaczy, co wieniec chwały utracić; a św. Bernard dodaje: Tym, którzy dobrze poczęli, Bóg koronę tylko obiecuje, tym zaś, którzy wytrwają, na głowę ją wkłada.

Więc ustawicznie, niezmordowanie, wytrwale nad poprawą waszą Najmilsi! pracujcie, jeśli chwałą niebios otoczyć chcecie skroń waszą »bo kto rękę przyłoży do pługa, a wstecz się ogląda, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego!« (Łuk. 9. 62.).

Oto są najważniejsze przyczyny, dla których chęci wasze i przedsięwzięcia przeszłoroczne nie przyniosły owoców. Postanowienia wasze były za ogólne; wola była chwiejna, połowiczna; brakowało wam należytej odwagi i męstwa do przełamania przeszkód, a nakoniec zbywało wam na wytrwałości.

Czytałem w historyi starożytnej, że poganin imieniem Demostenes na mowcę wykształcić się postanowił. Przymiotów potrzebnych do wymowy nie posiadał on wcale, bo oddech miał krótki, głos słaby, litery »r« nie mógł wymówić i zająkiwał się mocno. Cóż tedy uczynił, aby zamierzonego dopiąć celu? Chodził co dzień na wybrzeże morza i starał się szum fal przygłuszyć; kładł sobie krzemyk pod język i silił się do wyraźnej wymowy; biegł często pod górę i wymawiał w biegu długie zdania, aby się do dłuższego oddechu przyzwyczaić. Nadto, aby mu nikt nie przerywał, zamieszkał w odludnej jaskini, aby zaś nigdzie nie mógł wychodzić, odesłał do domu wierzchnie suknie. Kilka miesięcy trwało ćwiczenie, kilka godzin dziennie trwała deklamacya, ale gdy wyszedł z ukrycia, był już kompletnym mowcą. Porywał słuchaczów i najznakomitsze miejsce zajął między wszystkimi greckimi mowcami.

Patrzcie! ten człowiek miał wyraźne, stanowcze, niezłomne, wytrwałe przedsięwzięcie, bo się żadnemi trudnościami nie dał odwieść od powziętego zamiaru, bo nawet najtwardszych chwycił się środków, by dopiąć celu. Jeżeli tedy poga-

nin dla próżnej ambicyi, dla czczej chwały ludzkiej, na tyle zdobyć się mógł zaparcia, czyż my chrześcijanie nie możemy i nie powinniśmy takiej samej użyć gorliwości do urzeczywistnienia naszych przedsięwzięć, które nie chwałę ludzką, ale zbawienie nam zapewniają? Dla chcącego niema nic niemożliwego, zwłaszcza gdy Bóg łaski Swojej nigdy nie odmawia. »Wszystko możemy w Tym«, woła Paweł św., »który nas umacnia«. (Filip 4. 13.). Trzeba tylko na seryo sobie powiedzieć, jak ongiś św. Augustyn: Mogli ci i owi, więc możesz i ty Augustynie, i bez zwłoki zaczynać.

Zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa jest do rozpoczęcia życia nowego, bogobojniejszego, porą właśnie najsposobniejszą. Monarcha bowiem niebieski znowu nas odwiedził, znowu w trybunale Spowiedzi miłościwie ułaskawił, znowu nas obdarzył wolnością synów Bożych. Co nas do ponownego upadku przywieść może, już wiecie; idźcie i korzystajcie z tego, cośmy tu wspólnie obmyśleli, bo kto wie, czy powtórnego nawiedzenia i ułaskawienia dożyjemy.

A łaska Pana Jezusa Chrystusa niechaj was wspiera, niechaj umacnia, abyście »przyłożywszy rękę do pługa nie oglądali się wstecz, ale stali się sposobnymi do królestwa niebieskiego». Amen.

KAZANIE II
na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.

»Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota». (Obj. 2. 10.).

Najmilsi! Od trzech dni stoją ciągle otworem drzwi tej świątyni Pańskiej; od trzech dni wołają dzwony z wieży: Pójdźcie do Pana, który zasiadł na ołtarzu jakoby na tronie miłosierdzia, aby przyjął do łaski marnotrawne syny; od trzech dni odprawia się Msza po Mszy, a chwała Pańska odbija się o sklepienia kościelne i niebieskie; od trzech dni płynie słowo Boże z ambony i ciśnie się do serca, chcąc się tam wkorzenić i przynieść owoc zbawienia; od trzech dni zapełnione są konfesyonały kapłanami, którzy grzesznych jednają z Bogiem i kierują na drogę wiodącą ku żywotowi wiecznemu. Te trzy dni święte chylą się już ku końcowi. Pozwólcie, że zapytam: Jaki jest skutek i owoc tego trzydniowego nabożeństwa?

Oto większa część mieszkańców miasta okazała się głuchą na wołanie dzwonów i własnego sumienia. Przenosząc rzeczy doczesne nad wieczne, nie znaleźli oni czasu, aby wziąć udział w tej biesiadzie duchownej. Miejmy nadzieję, że może ich bodaj kiedyś później łaska Boża pozyska. Mniejsza część przychodziła tu, a do tej mniejszej części wszystkich obecnych zaliczam. Wyście odwiedzali ten dom Boży, wyście słuchali

słowa Bożego, wyście pojednali się przez Spowiedź z Panem i Bogiem waszym, wyście, powiem krótko, należycie korzystali z tego czasu zmiłowania Pańskiego. Niechże za to będzie chwała Bogu na wysokości i pokój wam, ludziom dobrej woli.

Ależ pytam dalej, czyż wy już wszystko spełniliście, coście spełnić byli powinni? Czyż z końcem 40-godzinnego nabożeństwa praca wasza duchowna również się skończyła? O! jeszcze nie! Wyście dopiero na drogę zbawienia wstąpili, wyście dopiero dzieło zaczęli, wyście dopiero fundament rzucili, trzeba tedy robotę zaczętą dalej prowadzić, trzeba na obranej drodze wytrwać, bo tak mówi Bóg w Objawieniu św. Jana: »Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota«. (Jan. 2. 10.). Bądź wierny nie trzy dni, nie rok, ale aż do śmierci!

Powiadają, że jedno źródło mineralne Karlsbadu ma tę własność, iż zamoczony w niem kwiat kamienieje, zachowując barwę i piękność swoją. O gdyby tak samo uczynić można z chęciami i postanowieniami waszemi, gdybym je potrafił uczynić trwałemi a niezmiennemi, ach radbym to uczynił. Nie posiadając jednakże tak cudownego środka, nie mogę też dać nic więcej prócz nauki, w której wykażę:

1. Co to jest wytrwałość w dobrem?
2. Jak bardzo ona do zbawienia potrzebna,
3. i jakim sposobem przy tej wytrwałości utrzymać się możecie.

O Panie! w najśw. Sakramencie utajony, Ty dajesz chcenie i wykonanie! Racz wesprzeć słowa moje, aby zdołały słuchaczów do wytrwania zachęcić i w niem utwierdzić. Pod Twoją możną opiekę uciekam się niepokalana Panno, mówiąc: Zdrowaś Maryo!

Część pierwsza.

Najmilsi! Kiedy mam dziś mówić do was o wytrwałości, trzeba nam przedewszystkiem wiedzieć, co jest wytrwałość, trzeba wspólnie rozważyć, na czem się ona zasadza.

Kościół święty, ten nieomylny piastun i krzewiciel nauki Chrystusowej, daje nam w sprawie tej takie objaśnienie. Spowiedź, mówi on, naprzód duszę naszą z grzechów oczyszcza i obmywa, potem udziela jej łaski poświęcającej, która nas czyni dziećmi Bożemi, dziedzicami królestwa niebieskiego i nadaje zdolność do pełnienia dobrych uczynków. Ta łaska poświęcająca zostaje w duszy naszej tak długo, dopokąd nie popełnimy grzechu śmiertelnego. Przez grzech ciężki tracimy łaskę, a z nią wszystkie zasługi, miłość Bożą i prawo do zbawienia, i gdybyśmy w takim stanie zeszli z tego świata, zatracilibyśmy duszę naszą na wieki. Cnota wytrwałości polega więc na tem, abyśmy się w stanie łaski poświęcającej statecznie utrzymali, i to nie miesiąc, nie rok, ale aż do ostatniego tchu życia. Cnota wytrwałości zasadza się na tem, abyśmy w razie powtórnego grzechu nie trwali w nim, ale czemprędzej powstając z Bogiem się na nowo pojednali, łaskę utraconą odzyskali i tego drogiego klejnotu duszy starannie strzegli aż do śmierci. Ktoby bowiem przez całe życie trwał w łasce Bożej, a stracił ją przy śmierci, traci zbawienie, bo nie wytrwał aż do końca, »bo na któremkolwiek miejscu drzewo upadnie, tam będzie«. (Ekkl. 11. 3.). A potrafimyż my sami ze siebie, bez pomocy z nieba, wytrwać w przyjaźni z Bogiem? Czyż zdołamy własnemi siłami ustrzedz się od grzechu pośród tylu pokus, przy tak wielkiej ułomności, jakiej wszyscy bez wyjątku ulegamy? Nie! my sami ze siebie tego nie potrafimy. Cnota wytrwania jest tedy łaską Bożą, łaską wielką i ważną.

Na tem jednak nie koniec. Do cnoty wytrwałości i to jeszcze należy, aby nas Bóg nie zabierał z tego świata zaraz po spełnionym grzechu, ale tylko w takiej chwili, kiedy w łasce Jego zostajemy; aby śmierci nie posyłał wtedy, kiedy nam się grzech przydarzy, ale dopiero wówczas, gdy się z Bogiem pojednamy. A czyż to od nas zawisło? Ach nie od nas, ale znowu od Boga, który z niezbadanych wyroków jednych powołuje do siebie zaraz po ich nawróceniu, aby nabytej łaski poświęcającej nie stracili, drugim zaś za karę śmierć po-

syła zaraz po grzechu, aby jej nie odzyskali. A możnaż Panu Bogu przepisać, jak ma postąpić, kiedy ma nas ze świata zabrać? Możnaż być pewnym, czy z nami miłościwie, czy surowo się obejdzie? Ze strachem o tem myślę, nadziei nie tracę, a wam z naciskiem powtarzam: Cnota wytrwałości jest łaską, łaską szczególniejszą, łaską najcenniejszą, bez której wszystkie inne łaski na nicby się nie przydały.

Taka jest nie moja, ale nauka Kościoła nieomylnego, kierowanego Duchem świętym.

Część druga.

Najmilsi! Że cnota wytrwałości jest do zbawienia niezbędną, tę prawdę dyktuje i Pismo św. i Ojcowie Kościoła i rozum oparty na doświadczeniu.

Otwórzmy księgi Pisma św. i czytajmy. U Ekklezyastyka znajduję takie słowa: »Synu, jeśliś zgrzeszył, nie przydawaj drugi raz, ale i za dawne proś, abyć były odpuszczone« (21. 1.); a na innem miejscu u tegoż: »Człowiek święty w mądrości trwa jako słońce, a głupi odmienia się jako księżyc« (27. 12.); a w księdze Mądrości czytamy: »Biada tym, którzy utracili cierpliwość, a którzy opuścili drogi proste i udali się krzywemi drogami. A cóż ci uczynią, kiedy pocznie wglądać Pan? (2. 16.). Jeszcze dobitniej wyraża się św. Paweł: »Bracia moi, mówi on, bądźcie stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze« (1. Kor. 45. 58.). A w Ewangelii św. Mateusza czytamy: »Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie« (10. 22.); nakoniec w Objawieniu św. Jana: »Bądź mi wiernym aż do końca, a dam ci wieniec żywota«. (Obj. 2. 10.). Ze wszystkich zaś przytoczonych tekstów Pisma św. wypływa ta prawda, że bez wytrwania w dobrem aż do końca życia niema zbawienia.

Ojcowie Kościoła również gorąco do wytrwałości zachęcają, i tę wytrwałość jako warunek zbawienia uważają. Nie zacząć, ale wytrwać, to jest cnota, mówi św. Hieronim. Za-

czynającym dobrze żyć, pisze św. Bernard, nagroda tylko jest obiecana, a wytrwałym będzie ona dana, bo nie ten, który zaczął, ale kto wytrwa, zbawion będzie. Na co ci człowiecze przyda się zacząć, pyta św. Bazyli, jeśli w drodze ustaniesz? Tak biegnij, abyś stanął u mety. Tacy, dodaje św. Grzegorz, którzy dobrze zaczęli, a nie wytrwali, niweczą dobre początki.

W końcu i sam rozum potrzebę wytrwania jasno poznaje. Bo na cóż się zda, że rola dobrze sprawiona i zasiana, jeżeli czasu żniwa żadnego pożytku nie przyniesie? Na co się przyda, że ktoś około winnicy pracował, jeśli słodkich jagód zbierać nie będzie? Na co się przyda fundament, jeśli na nim budynek nie stanie? Na co się zda okręt naładowany drogimi towarami, jeśli na morzu utonie, nim się do lądu dobije? Cóż po tem, że podróżny widzi zdala kochaną ojczyznę, jeśli z drogi zboczywszy w przepaść padnie i zginie?

Otóż wy, Najmilsi, jesteście taką rolą zoraną i ziarnem słowa Bożego zasianą, ale na cóż się to zda, jeśli Pan w chwili śmierci na niej owocu nie znajdzie? Wy jesteście tą winnicą, około której myśmy teraz pracowali. Cóż po tem, jeśli serce wasze znowu chwastami zarośnie? Wyście położyli w tym czasie fundament do zbawienia, ale na co się zda fundament, jeżeli budowy nie dokonacie? Wy jesteście okrętem naładowanym darami łask Boskich, ale cóż po tem, jeśli się grzechami obciążycie i zginiecie? Wy jesteście tym podróżnym, który po długiem błąkaniu się natrafia na drogę prostą i ma już przed oczyma niebo, ale na cóż się przyda, jeśli z drogi przykazań Boskich zboczywszy, w przepaść wieczną wpadniecie? Nie początek, ale koniec pokaże, kto czego godzien! O gdyby to można bramy piekielne otworzyć i tam zajrzeć, przekonalibyście się naocznie, ile to piekło takich pożarło, którzy dobrze zaczęli, ale nie wytrwali. Król Salomon dobrze zaczął, ale haniebnie skończył. I Saul chodził zrazu drogą Pańską, ale potem porzuciwszy Boga sam został na wieki odrzucony. Judasz także dobrze zaczął, był zaliczony do grona Apostołów, słuchał nauk Zbawiciela, patrzył na święte życie Jego, czarty wypędzał, cuda czynił, ale cóż po tem, kiedy sromotnie

zakończył i w rozpaczy duszę wyzionął? Podobnie i wy chwalebnieście zaczęli, niech będą Panu Bogu dzięki za to, lecz jeśli nie wytrwacie, wszystko za nic!

Posłuchajcie proszę następującego zdarzenia;

Niedaleko miasta Sebaste, było to jeszcze w pierwszych wiekach, pojmali poganie 40 chrześcijan i zadekretowali, aby ich pod wieczór, gdy mróz jest najgwałtowniejszy, wpędzić do zamarzającego stawu. Równocześnie przygotowano na brzegu ciepłą kąpiel dla tych, którzyby bożkom ofiarować, a wiary Chrystusowej wyprzeć się chcieli. Wszyscy 40 przyjęli dekret ten z radością, znosili katusze mężnie, zachęcając się nawzajem do wytrwania. Jeżeli tę noc przetrwamy, tak mówili do siebie, nastanie dzień chwały, który nie będzie miał końca. W nocy, kiedy już prawie wszyscy od mrozu skostnieli, otwarły się niebiosa i zstąpił chór Aniołów, którzy korony kładli na głowy 39. A czemuż jej czterdziesty nie otrzymał? Ten się zachwiał, a wyszedłszy z wody zbliżał się chwiejnym krokiem do ciepłej wanny. Nim jednak doszedł, upadł i skonał. A dusza? dusza poszła na męki stokroć cięższe, aniżeli te, które z towarzyszami ponosił. Słuszną tedy uwagę czyni św. Wawrzyniec: Nie wytrwać, znaczy tyle, co niebieską koronę utracić. Bądź tedy wierny aż do śmierci, a da ci Pan wieniec żywota!« (Obj. 2. 10.).

Część trzecia.

A jakichże środków użyć, aby w dobrem wytrwać?

1) Słyszeliście już, Najmilsi, że wytrwałość jest darem Bożym, jeśli więc pragniecie posiąść łaskę wytrwałości, proście o nią. Wszakże o rzeczy doczesne, n. p. o zdrowie, majątek, życie drogiej osoby umiecie prosić i błagać. A czemże są wszystkie dobra doczesne w porównaniu z łaską wytrwałości, która od piekła zasłania, a niebo zdobywa? Módlcie się tedy o nią często żarliwie i wytrwale; módlcie się za przykładem Kościoła, który w suplikacyi śpiewa: Od nagłej a niespodzie-

wanej śmierci, zachowaj nas Panie. Módlcie się szczególniej do najświętszej Panny, bo za Jej orędownictwem najłatwiej wytrwanie w łasce Bożej i szczęśliwą śmierć zapewnić sobie możecie.

2) Modlitwa jednak sama nie wystarcza. »Z drżeniem i bojaźnią zbawienie wasze sprawujcie«, (Filip. 2. 12.) upomina Apostoł Paweł, nie ufając sobie. A jeśliby was kiedy taka myśl opanowała: »Żyję poczciwie, pełnię obowiązki moje, więc i zbawienie osiągnąć muszę, wtedy miejcie się szczególnie na baczności, bo pycha wyprzedza zawsze upadek. Z upokorzonem sercem wołajcie do Pana mówiąc: Boże, jam jest nędzny grzesznik, którym stokroć na potępienie zasłużył. Jeżelim zaś od dłuższego czasu ciężkiego grzechu nie popełnił, nie moja to zasługa, ale owoc łaski Twojej. Gdybyś mi na jeden dzień pomocy Twej odmówił, popadłbym niezawodnie w występki i zbrodnie. Nie na moje siły liczę, ale na Twoją przemożną pomoc. Pamiętajcie zawsze na słowa Pisma św.: »Bóg się pysznym sprzeciwia, a pokornym łaskę daje«, (Jak. 4. 6.), a więc i łaskę wytrwałości.

3) Uzbrojeni modlitwą i pokorą unikajcie statecznie wszelkiej okazyi do grzechu, a grzechu samego bójcie się bardziej, aniżeli śmierci. »Synu«, tak upomina Pismo św. »uciekaj przed grzechem, jakoby przed wężem«. (Ekkl. 21. 2.). Wszak boicie się trucizny, ognia, powodzi, rozbójników, ale grzech gorszy jest, aniżeli to wszystko. Ogień, powódź, trucizna, rozbójnik, pozbawić nas mogą tylko dóbr doczesnych, a grzech odziera nas z łaski Bożej, i rabuje nam wieniec żywota. Jako zaś ukąszony przez jadowitą gadzinę, czemprędzej zażywasz lekarstwa, tak gdy ci się przydarzy zgrzeszyć, śpiesz co rychlej do Spowiedzi i Komunii świętej. Zgrzeszyłeś, mówi św. Ambroży, pokutuj; tysiąc razy zgrzeszyłeś, tysiąc razy pokutuj, a nie daj się złemu w sercu zakorzenić. Częsta Spowiedź i częsta Komunia to najdzielniejszy środek ku wytrwaniu.

4) Dalszym środkiem do wytrwania jest ten, abyście gorliwie i sumiennie korzystali ze wszystkich choćby najdrobniejszych łask, których wam Bóg w dobroci swej użyczy. Jeżeli

was Bóg woła do modlitwy, módlcie się; jeżeli skłania do słuchania słowa Bożego, idźcie słuchać go; jeżeli przez głos sumienia upomina do Spowiedzi, nie ociągajcie się; jeżeli w ogólności nagina do jakiego dobrego uczynku, nie opierajcie się wezwaniu Bożemu, bo ani przeczuwacie, ile drobna niekiedy łaska przynieść wam może korzyści, a ile odrzucenie tej łaski przynieść wam może straty. Słuchajcie! W Berlinie zdarzył się wypadek następujący. Lekarz pewien leczył córkę znakomitych i zamożnych rodziców w ciężkiej chorobie. A gdy ona wyzdrowiała, rodzice zaprosili doktora na obiad, przy którym córka ich pośród słów dziękczynnych ofiarowała mu ślicznie zrobiony pulares. Mniemając, że prezent ten ma mu nagrodzić wszystek trud, lekarz pularesu nie przyjął, mówiąc: Zdaje mi się, żem za fatygę 100 talarów zasłużył. Odmowa dotknęła dziewczynę, to też otworzywszy pulares, wyjęła znajdujących się tamże 500 talarów, 100 dała lekarzowi, a 400 schowała do kieszeni. Tak więc i 400 talarów stracił i zaufanie na przyszłość. Podobnie postępuje Pan Bóg z nami. Podaje łaskę, a nikt z nas nie wie, co ta łaska w sobie zamyka. Jeżeli korzystamy z niej, daje drugą i trzecią; kto zaś łaskę tę od siebie odpycha, traci i następne, a z niemi i zbawienie. »Daj mi pić«, (Jan 4. 7.) rzekł niegdyś Zbawiciel do Samarytanki. O jaka to na pozór drobna łaska, a przecież gdyby Samarytanka była nie usłuchała, nie zostałaby ani chrześcijanką, ani świętą. To też słowy Pawła Apostoła wołam: »Nie zaniedbujcie łaski, która wam jest dana« (1. Tym. 4. 14.).

5) Na koniec do środków już wymienionych dodam jeszcze jeden. Wytrwanie jest łaską, której nam Bóg udziela nie z musu, ale z samej dobroci. Jeżeli pragniesz, aby ci sąsiad lub znajomy wyrządził przysługę, do której nie jest obowiązany, jakże sobie postąpisz? Oto ty naprzód zdobywasz się na przysługę dobrowolną i nieobowiązkową. Podobnie jeśli wy sobie życzycie, aby Bóg był dla was hojnym, żeby udzielił daru wytrwałości, bądźcież nawzajem hojni. Czyńcie nie tylko to, co Pan pod karą nakazał, ale zdobywajcie się na

takie uczynki, do których nie jesteście ściśle obowiązani. Nie mówcie: Nie będę Różańca odmawiać, ani częściej się spowiadać, ani więcej pościć; wypełnię tylko tyle, ile nakazano. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Bądźcie wy hojni dla Pana, a On nawzajem będzie jeszcze hojniejszym, nie poskąpi łask, owszem da wielką obfitość, a w końcu łaskę najcenniejszą t. j. łaskę wytrwania w dobrem, bo Bóg odmawia jej tylko tym, którzy o nią nie dbają; bo nikt nie traci wieńca żywota z winy Bożej, ale traci go tylko z gnuśności i winy własnej.

A teraz Najmilsi wiecie już wszystko, co wam w tej chwili wiedzieć potrzeba. Wiecie, co jest wytrwałość; wiecie, że ona do zbawienia jest niezbędną, i znacie środki, którymi przy wytrwałości utrzymać się możecie. Więc kończąc to 40-godzinne nabożeństwo przed tym tu obecnym Panem zróbcie to święte postanowienie, że odtąd stale strzedz będziecie drogi przykazań Pańskich; że chwyciwszy się słodkiego jarzma Chrystusowego, będziecie je chętnie nosić aż do końca; że wziąwszy na się sukienkę niewinności, nie skalacie jej żadnym dobrowolnym grzechem; że uzyskawszy łaskę poświęcającą, nie dacie jej sobie wydrzeć.

O Jezu najdroższy! utwierdź to postanowienie nasze, uchyl wszelkie przeszkody, osłodź wszelkie trudności, abyśmy wszyscy byli wiernymi aż do śmierci, aby nikt z nas nie tracił wieńca żywota. Amen.

KAZANIE III
na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.

»To mówi Pan: Stańcie i pytajcie się, któraby była droga dobra i chodźcie nią a znajdziecie ochłodę duszom waszym«.
(Jerem. 6. 16.).

Najmilsi! Kilku kaznodziejów przemawiało do was w ciągu tego 40-godzinnego nabożeństwa, a właściwie posłów Bożych, bo żaden z nich nie mówił do was w imieniu własnem, lecz każdy przemawiał w imieniu Chrystusa Pana, który wszystkim biskupom i kapłanom rozpoczęte przez się dzieło zbawienia ludzkiego dalej prowadzić polecił.

Kilku siewców Bożych siało ziarno słowa Bożego, aby dusze wasze nie miały głodu, aby każda z tego duchownego pokarmu tem mogła się posilić, czego najbardziej łaknęła, czego jej najbardziej nie dostawało.

Kilku lekarzy duchownych podawało wam leki skuteczne, abyście wedle choroby i niemocy duszy waszej zażyli tego lekarstwa, któreby jej dało uzdrowienie i pokój wewnętrzny.

Otrzymaliście tedy naukę i zbudowanie, radę i przestrogę, napomnienie i zachętę.

Ja, przemawiając w chwili zakończenia tego nabożeństwa, odzywam się do was słowy Proroka: »To mówi Pan: stańcie

i zważcie, którąby była droga dobra i chodźcie nią, a znajdziecie ochłodę duszom waszym« (Jerem. 6. 16.).

Tą drogą dobrą, zdaniem św. Apostoła Pawła, jest pojednanie się z Bogiem. Na czem zaś to pojednanie się z Bogiem polega, określi właśnie nauka dzisiejsza. Ona wam:

1. Owe drogi wskaże, które do Boga wiodą,

2. i poda środki, które pojednanie się z Bogiem ułatwią.

Wesprzyj nas Panie łaską Swoją, abyśmy porzuciwszy drogi stare i błędne i uprzątnąwszy wszystkie zapory, które nas dotąd wstrzymywały, chodzili drogą prawą, która wprost do Ciebie wiedzie. Wstaw się za nami Bogarodzico, Ciebie pozdrawiamy słowy Archanioła: Zdrowaś Marya!

Część pierwsza.

1. »Kto wstąpi na górę Pańską, albo kto będzie stał na miejscu świętem Jego?« pyta się prorok Dawid i sam na pytanie swe tak odpowiada: »Człowiek niewinnych rąk i czystego serca« (Ps. 23.). Niewinność jest tedy pierwszą, najprostszą i najpewniejszą drogą do Boga. Mamże tłumaczyć, co ten wyraz oznacza? Każdy z was zna go wprawdzie z mowy i życia, nie zaszkodzi atoli, jeśli się w tej mierze dokładnie porozumiemy.

Wogóle zowiemy takiego człowieka niewinnym, który życia swego nie skalał żadnym grzechem; który nigdy nie zboczył na bezdroża z prostej a jasnej drogi przykazań Bożych. Tę niewinność zna każdy z przykładu cudzego i doświadczenia własnego, dość bowiem spojrzeć na małe niemowlę, dość wspomnieć na lata dziecinne, a będziemy mieli żywy jej i doskonały obraz przed oczyma. O jakże wesoła, jak uśmiechnięta drobna dziecina! Jakie tam szczęście rozlane na twarzy, jak niewymownie błogi spokój promieniuje z duszy! Nieprawdaż? dziś nam jeszcze błogo i miło cofnąć się myślą aż do kolebki i wspomnąć na owe dni święte, niewinnością opromienione, kiedy to serce nie znało szkarady grzechu, kiedy su-

mienie i dusza nasza były pogodne jak niebo, zostając w zgodzie i świętej harmonii z Bogiem? Byliśmy wówczas wprawdzie także na ziemi, a czuliśmy już poniekąd przedsmak nieba. Zaiste »błogosławieni niepokalani w drodze, którą chodzą w zakonie Pańskim«. (Ps. 118.).

W szczególności rozumiemy przez niewinność: czystość i dziewiczość serca, czyli tę cnotę, która nietylko się sprośnymi uczynkami brzydzi, ale też wszystkie pożądliwości i myśli cielesne dla tego oddala, bo one się Bogu nie podobają i duszę kalają. Taka niewinność podobna do lilii, bo śnieżną ma białość jak lilia i szczególną woń i niezwyczajną delikatność. O niej mówi Pismo św.: »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga będą oglądać«. (Mat. 5. 8.). Ona, mówi św. Izydor, wielkiej jest zacności i mieści w sobie niewysłowioną słodycz, a napawa większą rozkoszą, aniżeli wszystkie rozkosze ciała.

Kto z was więc czy pierwszą, czy drugą niewinnością poszczycić się może, błogo mu, bo aniołem jest na ziemi i między Aniołami zasiędzie po śmierci, bo jak Dawid Prorok powiada: »Ten wstąpi na górę Pańską, ten stać będzie na miejscu świętem Jego, kto jest niewinnych rąk i czystego serca«. (Ps. 23.).

Ale któż z ludzi, użyję tu słów Pisma św., mówić może »Czyste jest serce moje, jestem prożen grzechu?« (Przyp. 20. 8.). Kto z nas sobie obiecywać może, że szedł dotąd drogą niewinności i że tą drogą do żywota wiecznego dojdzie? Same chyba niemowlęta spodziewać się tego mogą.

2) Dla ludzi grzesznych nic nie zostaje, tylko albo pokuta, albo piekło. Trafnie powiada św. Tomasz z Wilanowy: Albo płakać musimy docześnie i cierpieć dobrowolnie, albo cierpieć koniecznie i płakać na wieki. Obierajcie z tego dwojga jedno. Tam pokuta nieskończona, tu krótka; tam całe morze łez jednego grzechu nie gładzi, tu jedna łza ze skruszonego serca pochodząca, może wam ubłagać gniew Boski. O gdyby Bóg któremu z potępieńców tej łaski użyczył, czyniłby taką pokutę, jakiej świat nie widział, męczyłby ciało, morze łzami

by zapełnił, pękałoby mu od żalu serce, jęczałby dni i noce z Magdaleną przy nogach Jezusowych. Czego się atoli żaden potępieniec spodziewać nie może, wy Najmilsi rzeczą i skutkiem wykonać możecie. I któżby więc był tak nierozsądny i nie chciał korzystać z czasu i łaski, którą mu sam Bóg nastręcza, lecz śmiał zuchwale odepchnąć rękę litościwą, chcącą go od zguby uratować? Czy potrzeba ubogiego prosić, aby nędzę swą poratował, gdy ma skarb otwarty? Potrzeba pragnącemu radzić, aby się posilił, gdy ma źródło żywej wody? Potrzebaż w chorego wmawiać, aby lekarstwo przyjął, gdy ma tak doskonałego lekarza, który mu zdrowie napewno wrócić może? I wy macie taką sposobność, imieniem tedy Chrystusowem zaklinam was: Pojednajcie się z Bogiem przez pokutę.

a) A cóż to znaczy pokutować? Mówi się o tem bardzo często w kazaniach, katechizacyach, konfesyonałach, a przecież rzecz dziwna, są chrześcijanie, którzy o tej właśnie pokucie błędne mają pojęcia. Wielu mniema, że pokuta na tem jedynie zawisła, aby powiedzieć słowa: żałuję i chcę się poprawić, aby zmówić kilka psalmów lub modlitw. O Najmilsi, nie zwódźcie siebie napróżno, bo sprawy tak ważnej czemkolwiek nie zbędziecie. Samo wyznanie grzechów, żal słowami wyrażony i goła obietnica poprawy nikogo nie usprawiedliwiła i nikogo prawdziwie z Bogiem nie pojedna. Nie twierdzę, że rzeczy to niepotrzebne, owszem twierdzę, że są konieczne, że do pokuty wiodą, ale zarazem dodać muszę, że one nie wystarczają.

Kiedy Klodoweusz, król francuski, z pogaństwa do wiary Chrystusowej się nawracał, św. Remigiusz biskup taką mu dawał radę: Kłaniałeś się, królu, mówił on, przedtem niemym bałwanom i posągom, spalże je teraz. Paliłeś przedtem obrazy święte, gwałciłeś domy i przybytki Bogu poświęcone, lżyłeś krzyż Chrystusowy, kłaniajże mu się teraz. Toż samo ja wam powiem: Kłanialiście się przedtem lada bałwanowi próżnej chwały i znikomości, pokruszyć więc te bałwany potrzeba; gardziliście przedtem Chrystusem Panem, teraz więc jemu się kłaniajcie i wiernie służcie. Pokutować bowiem znaczy: Wy-

rwać i na zawsze od siebie odrzucić to, co duszę naszą dotąd zapełniało, co w niej głębokie korzenie zapuściło; wyrzec się okazyi, miejsc i osób wiodących do złego, choćby one tak wam były miłe, jako własna ręka, noga lub oko. Pokutować znaczy: miłować to, cośmy dotąd miłowali, — słowem odmienić z gruntu cały dotychczasowy sposób myślenia i postępowania.

Nie moja to nauka, ale Pawła świętego, który tak upomina: »Złóżcie według dawnego obcowania starego człowieka, a obleczcie się w nowego, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy« (Efez. 4. 22.). Tożsamo głoszą Ojcowie Kościoła, bo tak pisze św. Ambroży: Jeżeli tobie obecnie to jest gorzkie, co ci przedtem słodkie było, prawdziwa jest pokuta twoja; jeżeli to, co przedtem ciału twojemu było przyjemne, teraz duszę twą zasmuca, prawdziwe są twe westchnienia do Boga. Nie na słowach, ani na obietnicach polega prawdziwa pokuta, mówi św. Jan Złotousty, ona uczynkami musi być stwierdzona. Bóg nad tymi tylko miłosierdzie swe okaże, dodaje Orygines, którzy grzechami się brzydzą i obyczaje swe z gruntu odmienią; »kto zaś rękę przyłoży do pługa, a wstecz się ogląda«, powiada Pismo św., »nie wnijdzie do królestwa niebieskiego« (Łuk. 9. 62.). »Kto się po sprawiedliwości do grzechu wraca«, mówi Ekklezyastyk, »takiego Bóg pod miecz zemsty swojej skazuje« (Ekkl. 20.); kto grzech swój opłakuje, powiada św. Izydor, i znowu doń wraca, równa się onemu człowiekowi, który surową cegłę myje. Im częściej to powtarza, tem więcej błota czyni.

Pokuta więc, jako widzicie, nie na samej Spowiedzi, nie na samym żalu, nie na gołej obietnicy polega, ale na rzeczywistej poprawie życia.

b) Są drudzy, którzy sądzą, że pokuta jest dziełem jednego momentu, że w jednej krótkiej chwili da się wszystko wykonać, co do niej należy. I to jest błąd, Najmilsi, błąd dość powszechny, a wcale niebezpieczny. Były wprawdzie przykłady szczególniejszego miłosierdzia Bożego, że się grzesznicy w jednej chwili w Świętych przemieniali, ale powtarzam szczegól-

niejsza to i wyjątkowa litość Boża! W zwyczajnym biegu rzeczy wystarcza do grzechu jedna chwila, pokuta jednakże i pojednanie się z Bogiem w jednym momencie się nie kończy, lecz jest dziełem dłuższego, stopniowego dźwigania się z grzechu, które łaska Boża przygotowuje i wspiera. Wszak w krótkiej chwili można budynek zniszczyć; w jednej chwili można zdrowie zepsuć; w jednej chwili można majątek przez ogień lub wodę stracić; ale nowego budynku w jednym dniu nie postawisz, miasta w tydzień nie zbudujesz. — Podobnie możesz w jednej chwili Boga stracić, nieba się pozbawić, duszę twą wiecznie nieszczęśliwą uczynić, — ale by Boga odnaleźć, by na niebo zarobić, by się stać świętym, na to trzeba długo, a czasem całe życie pracować.

Nie wyczekujcie więc cudów łaski Bożej, nie odkładajcie pojednania się z Bogiem na czas późniejszy, ale od Spowiedzi do Spowiedzi otrząsajcie się po trochę z grzechów, przywar i wad waszych, a przy pomocy Bożej i dłuższej pracy do tego przynajmniej dojdziecie, że się pozbędziecie grzechów większych, że nigdy dobrowolnie, lecz chyba z nieuwagi lub ułomności wrodzonej upadniecie. A Pan, który zna słabość ludzką, będzie miał wyrozumienie i łatwo przebaczy to, co z ułomności popełnicie.

c) Nakoniec pokuta musi być trudna i przykra i bez gwałtownego bolu, bez bolesnej walki, obejść się nie może. Trudność ta i boleść jest tem większa, im dłużej w grzechu trwaliśmy, im głębiej takowy w sercu się zakorzenił. Natura bowiem człowieka tak już jest usposobiona, że do złego prędko nawyka. Z tego nawyknienia rodzi się nałóg, z nałogu potrzeba, a z potrzeby żelazna potrzeba grzeszenia. Wielkiego tedy zaparcia się trzeba, aby pewien ulubiony, długo powtarzany grzech, z serca wyrwać; na wielkie męstwo zdobyć się trzeba, aby to, co się niejako drugą naturą stało, przełamać; wielkiego wysiłku trzeba, aby się z niewoli grzechu wyswobodzić. Słusznie też mówi Pismo św.: »Królestwo Boże gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je« (Mat. 11. 12); słusznie przyrównuje św. Augustyn grzesznika do człowieka żelaznymi

pętami skowanego; słusznie uczy katechizm rzymski: że korzeń pokuty jest gorzki i cierpki.

Nie liczcie tedy Najmilsi, że bez walki, bez bolu, z Bogiem się pojednacie, ale z góry się na walkę, na cierpienia, na zaparcie siebie samych przygotujcie, droga bowiem do nieba, powiedział sam Chrystus Pan, wązka, stroma, przykra i ciernista.

Część druga.

Aby was jednakże ta walka, ta przykrość z pokutą połączona od pojednania się z Bogiem nie odstraszyła; abyście nie sądzili, że się od was rzeczy niemożliwych domaga, zawsze przed oczyma to miejcie, że po trudach czeka was słodki odpoczynek, po pracy niewysłowiona nagroda, t. j. oglądanie Boga, czyli niebo. Jeżeli ludzie dla honoru, dla majątku, a niekiedy dla próżnej marności pocą się, mozolą, trapią, nie sypiają, siły targają i nawet życie na niebezpieczeństwo narażają; jeśli kupcy dla zysku na morza się puszczają, a żołnierze dla chwały ziemskiej życie swe w ofierze niosą, toć niebo więcej warte, aniżeli pieniądz, honor lub inne fraszki światowe.

Abyście w pokucie raz poczętej nie ustali i na to wspomnijcie, że Bóg dobrej sprawie pomocy Swej nigdy nie odmawia, że mnóstwo środków nastręczył, które nam pojednanie się z Nim ułatwić mogą. A któreż to są te środki?

a) Kto chce wojnę toczyć, a zwycięstwo odnieść, musi najpierw statecznie postanowić, użyć wszelkich sił, aby do zamierzonego dotarł celu. Podobnież, kto z Bogiem pojednać się pragnie, mocnej ku temu woli potrzebuje. Niemasz człowieka na świecie, któryby nie chciał być zbawionym, i niemasz takiego, któryby chciał być wiecznie nieszczęśliwym. Ale cóż z tego, że wszyscy ludzie zbawienia sobie życzą, kiedy sami przeciw własnemu zbawieniu działają. Bo czyż ten chce być zdrowym, kto truciznę pije? Czy ten nie chce zgorzeć kto się dobrowolnie w ogień rzuca? Tak samo postępują niektórzy

chrześcijanie. Piją truciznę grzechu, a chcą być zdrowymi; walają się w nałogach, a chcą być czystymi; tarzają się w ogniu pożądliwości i chcą, żeby wiecznie nie gorzeli. Uczynki wasze są świadkami woli waszej, mówi św. Jan Złotousty, a próżna to i obłudna wola, której się uczynki sprzeciwiają.

I cóż na to mówią grzesznicy? Boże zmiłuj się nad nami, tak wołają, ale my tego nałogu teraz porzucić nie możemy. Nie możecie? Kłamstwo to jest, mówi św. Jan Chryzostom, bo w tobie jest, żebyś mógł, i w tobie jest, żebyś chciał, a wtenczas tylko nie możesz, kiedy nie chcesz. Albo tedy mów, że nie chcesz być zbawionym, albo jeśli szczerze zbawienia pragniesz, porzuć grzech, a wtenczas ci uwierzę, że masz dobrą wolę.

Inni mają wolę niezupełną, niedoskonałą, bo czynią przedsięwzięcia poprawy, ale nigdy ich nie wypełniają. Tacy, mówi św. Bazyli, podobni są do obrazów, na których wojny są odmalowane. Widzieliście nieraz malowanych żołnierzy, którzy strzelby do twarzy przykładają, jakoby już strzelać mieli; już w rękach szable wznoszą, na nieprzyjaciół nacierają. Ale cóż z tego? 20, 30, i więcej lat chcą strzelać, a w rzeczy samej nigdy nie strzelają; chcą niby rąbać, a nigdy nie rąbią. O ty malowana wolo! Czyż ty, Bracie mój, tak samo nie czynisz? Czyś po Spowiedzi sam nie oświadczył: Nie chcę już odtąd Boga mego obrażać, brzydzę się grzechem, wyrwę go z serca i precz odrzucę! O piękny widoku, już wyciągnąłeś rękę na pokonanie nieprzyjaciela twego, ale cóż potem, kiedy ciągle grzechom grozisz i grozisz, a jakoby malowany żołnierz nigdy tego nie czynisz! Słuchaj, co mówi Duch św.: »Chce i nie chce leniwy« (Przyp. 3. 4.); radby nie grzeszyć i radby zmysłowości swojej dogodzić; radby i Boga się bać, i dyabła nie chce gniewać; radby i do kościoła uczęszczać, gdzie Boga chwali, ale i tych miejsc nie opuszczać, gdzie Go śmiało obraża. I toż to jest chcieć zbawienia i mieć dobrą wolę? Któż temu da wiarę? Wszak Jakób św. wyraźnie powiada: Przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą«. (Jak. 4. 4.)

Nie takiej woli próżnej, nie takiej malowanej, ale woli doskonałej temu potrzeba, kto się z Bogiem pojednać pragnie.

Chcesz być uzdrowionym, obmyjże serdecznemi łzami sprosności duszy i więcej się nie kalaj. Choćby świat cały walił się na ciebie, stój wiernie przy Bogu, a znajdziesz ochłodę dla duszy twojej.

b) Drugim środkiem ułatwiającym pojednanie z Bogiem jest częste przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej.

Jako żołnierz, aby się dobrze potykał i znosił niewygody, sił potrzebuje, a siły się pożywieniem mnożą, podobnie i dusza, aby nie osłabła w przedsięwzięciach, aby wszystkie trudności przełamać mogła, posiłku duchowego wymaga. Takim posiłkiem jest Sakrament chleba i wina. Pismo św. tak się o nim wyraża: »Jeżeliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki«. A św. Ambroży pisze: Wszystko mamy w Najśw. Sakramencie. Jeżeli cię choroba dręczy, pójdź do Pana Jezusa, On jest najskuteczniejszem lekarstwem na wszystkie choroby tak duszy, jakoteż ciała. Jeżeli cię gorączka pali, przystąp do Pana Jezusa, jako do źródła żywej wody, On ci ją ugasi. Jeśli posiłku i pomocy potrzebujesz, On jest chlebem mężnych, który cię posili i umocni. Jeżeli się śmierci lękasz, On jest chlebem żywota; jeżeli do nieba się dostać pragniesz, On jest drogą do niego. — O! jakiej się szkody nabawiamy, gdy mogąc, nie chcemy się garnąć do tej skarbnicy łask Boskich. Słuchajcie św. Bonawenturę co mówi: Kto opuszcza Komunię św. pozbawia się nieprzeliczonych łask Boskich, jako to: odpuszczenia grzechów, poskromienia namiętności, oświecenia na rozumie, zapalenia woli do dobrego, pozbawia się sił i pomocy potrzebnej do zwyciężenia pokus, a ugruntowania się w cnotach. Z tej hostyi mówi Pan do nas to, co niegdyś do Eliasza Anioł mówił: »Wstań i jedz, bo daleką masz drogę«. (3. Król, 19. 7.). A jeśli ów chleb tak umocnił Eliasza, że ani osłabł, ani ustał w drodze, toż ten niebieski pokarm słabości nasze jeszcze dzielniej wspierać i umacniać będzie.

c) Kto wojnę ma rozpocząć, ogląda się za przymierzeńcem, któryby mu do zwycięstwa dopomógł. Takiego pewnego, łaskawego, chętnego i możnego sprzymierzeńca mamy w Najśw. Maryi Pannie, ucieczce grzeszników. — O błogosławiona Ma-

ryo! woła św. Bernard. Tyś matką winowajcy, lecz Tyś jest oraz matką sędziego: gdyś więc obydwóch matką, niezgody między synami Twoimi nie zniesiesz.

Czytamy w drugiej księdze Królewskiej, że pewna niewiasta przez Pismo św. za roztropność swą pochwalona, tak do Dawida rzekła: Panie, miałam dwóch synów, z których jeden zabił drugiego. Jednego tedy już straciłam, sprawiedliwość zaś domaga się, abym i drugiego a jedynego, który mi pozostał, była pozbawioną. Zlituj się królu nad matką i nie dopuszczaj, abym bez synów została. Podobnie mówi Marya, gdy widzi Boga zagniewanego na grzesznika. Boże i Panie mój, powiada, mam dwóch synów: Jezusa i tego grzesznika. Grzesznik przybił Jezusa do krzyża, a teraz ma sprawiedliwość Twoja wydać nań wyrok potępienia. Panie mój! Jezus umarł, gdym więc jednego straciła, zlitujże się nademną i nie odbieraj mi drugiego. O! bezwątpienia nie uczyni tego Sędzia najwyższy, od dawna bowiem, mówi św. Fulgencyusz, ziemia zapadłaby się od pocisków piekła i od złości grzechów ludzkich, gdyby jej Marya modlitwami swemi nie podtrzymywała.

Wszelako, byście licząc na opiekę Maryi zuchwale dalej nie grzeszyli, przytoczę wam jej własne słowa, wyrzeczone w objawieniu do św. Brygidy: Gotowam przygarnąć grzesznika, skoro z chęcią poprawy zbliża się do mnie. Przytoczę słowa św. Grzegorza: Przestań chcieć grzeszyć, a wtedy dopiero znajdziesz w Maryi matkę bardziej miłościwą, aniżeli matka rodzona. Wyrzec się pierwej grzechu, bo przeklęty, mówi św. Alfons, kto złem życiem lub zatwardziałością w grzechach zasmuca tę najlepszą matkę. Ze skruchą tedy w sercu i mocnem postanowieniem poprawy, upadajmy do nóg tej Najśw. Matki, woła św. Bernard, a ściskając Jej stopy przenajświętsze, nie odstępujmy od niej, aż nas pobłogosławi i za synów swoich przyjmie.

Kończąc naukę, wołam do was z Prorokiem: «Teraz wiecie już, którąby droga dobra była, chodźcież nią, a najdziecie

ochłodę duszom waszym« (Jerem. 6. 16.). Przed tym tu obecnym Panem postanówcie nie wracać do grzechu. Oświadczcie się słowy pokutującego Dawida: »Jestem gotów i nie strwożyłem się, abym strzegł przykazań Twoich«. (Ps. 118. 60.).

O Panie i Mistrzu nasz! utwierdź to postanowienie nasze. Niechaj ani my od Ciebie się nie oddalamy, ani Ty od nas nigdy się nie oddalaj. Amen.

KAZANIE IV.

na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.

»Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim«. (Efer. 6.11.).

Najmilsi! Kościół św. ciągle i ustawicznie o to się stara, aby nam dziatkom swoim zbawienie zapewnić. Wiedząc dobrze, jak ciężką walkę z wrogami duszy staczać musimy, znając też słabość i wrodzoną ułomność naszą, Kościół w walce tej i modlitwami swemi nas wspiera i naukami zachęca i nabożeństwami zagrzewa i różnorodną broń nam podaje, abyśmy się wrogom zbawienia oprzeć mogli.

My zaś, dziatki tego Kościoła, co robimy? Jedni z nas zajęci sprawami doczesnemi zapominają zupełnie o duszy swojej. I przychodzi nieprzyjaciel i bierze ją w posiadanie i trzyma w niewoli. Drudzy chwytają wprawdzie za broń podaną, ale potykają się krótko, potykają się niedołężnie i niedbale i w walce tej także ulegają. Widząc ten upadek, Kościół znowu przybiega w pomoc, upadłych dźwiga, rany duszy leczy, nową broń podaje i do dalszej walki zachęca. A my jak przedtem, albo bez walki dobrowolnie, albo po krótkiej i słabej walce znowu się poddajemy.

Najmilsi! Jeżeli człowiek, na którego ciężka choroba przypadnie, najczęściej ginie, skoro leków przez lekarza zapisanych albo wcale nie używa, albo raz pokosztowawszy, takowe na bok odstawia; jeżeli żołnierz wroga nie zwycięży, skoro szabli z pochwy nie wyciągnie, albo wyjąwszy parę razy nią wywinie i ręce opuści; — toć i wy ani wrogów duszy nie pokonacie, ani z grzechów nie powstaniecie, ani zbawienia nie osiągniecie, jeżeli nie będziecie walczyć tak, jak na żołnierzy Chrystusowych przystało. »Obleczcież się«, wołam powtórnie ze świętym Pawłem, »obleczcież się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim«. (Efer. 6. 11.).

Jak się zaś potykać macie, czego unikać, a jakich środków użyć, abyście we walce z wrogami duszy zwycięstwo i koronę odnieśli,

o tem dziś mówić będę.

O Panie! w przenajświętszym Sakramencie utajony, przemów sam przez usta moje. Roztropności chrześcijańskiej i chęci i męstwa do tej walki uproś nam przenajświętsza Panno, którą pozdrawiamy słowy Archanioła: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Jeżeli pragniecie wrogów duszy pokonać, strzeżcie się przedewszystkiem zuchwałej ufności we własne siły. Kto sobie zanadto, kto licząc na własne siły zuchwale do walki się rzuca, ten zwykle przegrywa i rany odnosi, albo nawet ginie.

1) Takich zaś zuchwałych jest między nami bardzo wiele. Choć wrogowie duszy potężni są i choć ich jest aż trzech: szatan, ciało i świat; choć wszyscy trzej przemyślni są, przebiegli i podstępni; choć wielu mocniejszych i mądrzejszych od nas zwyciężyli; choć my nie z żelaza jesteśmy, ale z kruchej gliny; choć Pismo święte upomina: »Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł« (1. Kor. 10. 12.); my mimo to

w pysze serca często mówimy: Ja się nie dam, ja pokusy przemogę, ja wrogów zwyciężę. Podobnie mówił też Piotr św. do Pana Jezusa: »Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę. Choćby mi przyszło z Tobą umrzeć, nie zaprę się Ciebie« (Mat. 26. 33. 35.), a potem? potem, gdy Pana Jezusa pojmano, Piotr uciekł. To samo, co z Piotrem i z tymi się stanie, którzy własnym siłom ufają, bo Pismo św. wyraźnie powiada: »Mądry boi się i odstępuje od złego« (Przyp. 14. 16.). »Kto ufa w sercu swojem, głupi jest» (Przyp. 28. 26.).

Najmilsi! Znając ułomność własną, a potęgę wrogów duszy, naśladujcie raczej Dawida, który mając się potykać z olbrzymem Goliatem, tak doń się odezwał: »Ty do mnie przychodzisz z mieczem, oszczepem i puklerzem, lecz ja idę do ciebie w imię Pana Zastępów«. Mówcie, jak św. Filip Nereusz każdego rana mówił: Panie! trzymaj nademną rękę Twą, bo jeśli ją uchylisz, dziś jeszcze stanę się zdrajcą. Otóż nie ufać sobie, ale nadzieję w Bogu pokładać, to pierwsza reguła i pierwszy krok do zwycięstwa, »bo Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje«. (Jak. 4. 6.).

2) Jeżeli pragniecie wrogów duszy pokonać, strzeżcie się pilnie okazyj i sposobności do złego. Okazyą do złego może być dom, osoba, towarzystwo, zabawa, zatrudnienie, które wprawdzie samo w sobie złe nie jest, ale do złego drogę ściele, grzech ułatwia i przyspiesza. Okazya jest jakoby wiatr, który ogień pożądliwości rozdmuchuje i rozżarza, a przysłowie stare i wypróbowane powiada: strzeżonego Pan Bóg strzeże; »kto zaś niebezpieczeństwo miłuje, w niem zginie« (Ekkl. 3. 27.). Najmilsi! Jeżeli sami nie idziecie, ani służbie nie pozwalacie iść z ogniem tam, gdzie się łatwo pożar wzniecić może, podobnie nie idźcie też, gdzie niebezpieczeństwo grzechu jest widoczne i blizkie. Wdała się Ewa w rozmowę z wężem i upadła; wmięszał się Piotr podczas męki Pana Jezusa między sługi Kaifaszowe i zaparł się po trzykroć Mistrza swojego, i z wami tak będzie, jeżeli tego domu, tej osoby, tego towarzystwa, tej zabawy omijać nie będziecie, która się

stać może przyczyną upadku waszego. Pismo św. bardzo natarczywie przed okazyami do grzechu przestrzega. »Uciekaj przed grzechy, jako przed wężem«, mówi Mędrzec Pański, »a jeśli do nich przystąpisz, ukąszą cię«. (Ekkl. 21. 2.). A Pan Jezus tak upomina: »Jeśli prawa ręka twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła«. (Mat. 3. 30.). To znaczy: choćby ci jaka osoba, czy zabawa tak miłą była, jak ręka twoja, unikaj jej, pożyteczniej bowiem wyrzec się osoby i zabawy, niżeli stracić duszę. Podobnie przemawiają Ojcowie Kościoła. Widzisz przepaść, powiada św. Jan Złotousty, a nie chcesz wpaść w nią, nie zbliżaj się do niej. Pomiędzy wszystkiemi radami, tak pisze św. Bernard Seneński, ta jest najważniejsza, unikać okazyi do grzechu. Jeżeli posłuchacie Najmilsi tej rady ludzi świętych i doświadczonych, uchronicie się od wielu grzechów; — skoro zaś nie posłuchacie, skoro będąc słomą będziecie się przybliżać do ognia, zajmiecie się i duszę w ogień wieczny wtrącicie i na pośmiewisko wrogów waszych się narazicie.

Unikać tedy okazyi do złego, to druga reguła żołnierza chrześcijańskiego!

3) Jeżeli chcecie wrogów duszy pokonać, nie tylko sami się do nich nie zbliżajcie, ale też im przystępu do siebie nie dawajcie. Przezorny żołnierz otacza się zwykle wałem usypanym z ziemi, albo murem i bramy dobrze zamyka, aby nieprzyjacielowi zatarasować wszelki przystęp. Roztropny gospodarz zapiera okna i drzwi domu, aby się złodziej do wnętrza nie zakradł. I wy tak czyńcie. Oknami duszy są oczy, uszy, usta, a wróg zbawienia ustawicznie czyha, aby przez którykolwiek otwór dostał się do wnętrza duszy. O! strzeżcie oczu, uszu i ust, aby wrogom nie dać przystępu do serca. Pismo święte gorąco ten środek poleca, czytamy bowiem u Ekklezyastyka takie słowa: »Ogrodź cierniem uszy twoje, a ustom twoim uczyń drzwi i zamki, a strzeż się, abyś snać nie potknął się językiem, ażebyś nie upadł przed oczyma nieprzyja-

ciół zasadzających się na cię«. (Ekk. 28.). A u Proroka Jeremiasza napotykamy takie wyrazy: »Oko moje złupiło duszę moją«. (Treny 3. 51). A na innem miejscu: »Który zamruża oczy swe, aby nie patrzał na złe, ten na wysokości mieszkać będzie«. (Iz. 33. 15.). Tej reguły przestrzegali ściśle Święci Pańscy. Św. Augustyn naprzykład z często wzdychał mówiąc: Panie! ochroń oczy me od niebezpiecznego rozglądania się i od zgubnej ciekawości. Św. Bernard zaś napisał tę piękną uwagę: Wierz mi, że poskramianie oczu, uszu, języka, pożyteczniejsze jest, aniżeli noszenie ostrej włosiennicy na ciele. Tak myśleli, tak czynili Święci, a my, my rzucamy oczyma na przedmioty niebezpieczne, my słuchamy rozmów gorszących; my nie powściągamy języka, słowem dobrowolnie otwieramy wszystkie okna i drzwi. Nieprzyjaciel widzi to, zakrada się do duszy i obdziera ją. Któż tu winien? Nie tyle wróg, ile my sami winni. Nie chcesz być obdartym, strzeż drzwi i okien duszy twojej, to reguła trzecia!

4) Jeżeli chcecie pokonać wrogów zbawienia, strzeżcie się nietylko tych, którzy z zewnątrz na was napadają, ale miejcie się także na baczności przed tymi, którzy wewnątrz t. j. w duszy i w sercu się pojawiają. Jako człowiek chory, skoro uczuje ból jakiś, nadsłuchuje, co go boli i gdzie go boli i już o lekarstwie przemyśliwa, tak i wy czuwajcie nad każdą złą myślą i pożądliwością. Nie idzie tu o to, aby złej myśli i pożądliwości wcale nie dopuścić, bo jako ptakowi nie zdołamy zabronić, aby ponad domy nasze nie przelatywał, tak nie potrafimy też złem myślom i pożądliwościom zabronić przystępu do duszy. Jako zaś ptaka z dachu spędzić, jako zabronić możemy, aby na dachu gniazda swego nie kładł, podobnie od nas to zależy, abyśmy złe myśli i pożądliwości oddalali, abyśmy im w sercu naszem zagnieździć się nie pozwolili. Skoro więc spostrzeżesz skłonność czy to do pychy, czy łakomstwa, czy nieczystości, czy gniewu, czy lenistwa, nie czekaj, ale zaraz w samych początkach, w samym zawiązku ją przytłumiaj, bo cnota jako pszenica wiele pracy, pielenia, pielęgnowania potrzebuje, aby dojrzała, — a grzech jako

chwast i zielsko szybko rośnie, głęboko się wkorzenia. Zrazu łatwo wszelką skłonność przytłumisz, ale jeśli jej pozwolisz zagnieździć się w sercu, rozrośnie się tak, że jej później rady nie dasz. »Nie chodź za pożądliwościami twemi, upomina Mędrzec Pański, a odwracaj się od woli swej. Jeśli pozwolisz duszy twej żądzy jej, wystawi cię na radość (t. j. na pośmiewisko) nieprzyjaciołom twoim«. (Ekkl. 18. 30.). W istocie! ten brak czuwania, to lekceważenie pierwszych poruszeń, pierwszych pojawów złego, zgubiły wielu i bardzo wielu. Nie chcieli iskierek złego, budzących się w sercu, przygasić, a wskutek tego ogarnął ich pożar i nie stało im potem siły, aby go stłumić. Dlatego jeszcze raz do was wszystkich wołam: Czuwajcie nad pożądliwościami i w początkach im zapobiegajcie!

5) Do czuwania, o którem dopiero mówiłem, trzeba Najmilsi koniecznie przyłączyć modlitwę. Tak jako żołnierz czując się od przeciwnika słabszym, wzywa towarzyszów do pomocy; — tak jak gospodarz, widząc, że się pożar do jego domu zbliża, woła o ratunek i wodę trzyma w pogotowiu — podobnie i my w czasie pokusy, w czasie napadu nieprzyjaciela duszy, powinniśmy modlitwę mieć w pogotowiu, powinniśmy i Pana Boga, i Matkę najświętszą, i Anioła stróża, i Świętych Pańskich o pomoc i ratunek prosić. »Czuwajcie i módlcie się, upomina Zbawiciel, abyście nie wpadli w pokuszenie, albowiem duch jest skory, ale ciało mdłe. Wzywaj Mnie w dzień utrapienia«, mówi Bóg u Psalmisty, »a wyrwę cię i czcić Mnie będziesz« (Ps. 49. 15.). Moc modlitwy, pisze św. Bonawentura, jest niezmierna. Chcesz pokusy pokonać, módl się; chcesz przeszkody ku dobremu przełamać, modl się; chcesz przebiegłość szatana poznać, módl się; chcesz uniknąć sideł jego, módl się. W istocie modlitwa cię pocieszy, modlitwa wzmocni, modlitwa zachęci, modlitwa da wytrwanie, modlitwa do zwycięstwa dopomoże.

Kiedy zaś mowa o modlitwie, zaliczam do niej nietylko odmawianie pacierzy zwyczajnych. Wszelkie westchnienia serca, wszelkie choć krótkie wzywania jako to: Boże ratuj; albo: Panie zmiłuj się; albo: w Twoją opiekę się oddaję i tym po-

dobne, — to są także modlitwy strzeliste i bardzo skuteczne. Modlitwą jest również żywe przedstawienie sobie męki Pana Jezusa. Któż pytam odważyłby się na grzech, gdyby pomyślał: Zbawiciel mój tak bardzo mnie umiłował, a ja niewdzięczny znowu Go grzechami krzyżować będę? Modlitwą jest żywa pamięć na to, że Bóg na nas patrzy, że wszystko, nawet najskrytsze tajniki serca, widzi. Gdybyś o tem zawsze i żywo pamiętał, wyznaj sam, czybyś się ośmielił w obliczu Boga popełnić grzech nieczysty? Modlitwą jest pamięć na sąd, na piekło, a Pismo św. samo wyraźnie głosi: »We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a nie zgrzeszysz na wieki«. (Ekkl. 7. 40.). Takiej więc modlitwy ustnej i myślnej używaj, a przemożesz wszystkie potęgi piekła i nie ty przed niem, ale piekło przed tobą drżeć będzie.

6) Jeśli chcecie wrogów duszy zwyciężyć, zasilajcież się częściej Sakramentami św. Spowiedzi i Komunii. Czem jest kąpiel dla ciała, tem jest Spowiedź dla duszy. Kąpiel obmywa ciało z brudu, ochładza gorąco, nadaje członkom rzeźwości i czerstwości, wzmacnia siły; Spowiedź zaś obmywa duszę z grzechu, przygasza namiętności i chucie, daje łaskę i pomnaża siłę do walki. Jako zaś jedna kąpiel do roku niewiele pożytku przynosi, tak i Spowiedź raz w rok w czasie wielkanocnym odprawiona owoców widocznych nie wyda. Spowiadajcie się częściej; spowiadajcie się wtedy, kiedy wam niebezpieczeństwo grozi, a przekonacie się, jak ona jest skuteczna. Zachęta spowiednika, jego rada, a głównie łaska Boża uczyni was walecznymi żołnierzami Chrystusa Pana. Spowiedź, mówi św. Augustyn, daje zwycięstwo nad czartem, ona zapiera bramy piekieł, a otwiera bramy rajskie. Spowiedź jest niszczycielką występków, a zbawieniem duszy.

Obok spowiedzi pożyteczne jest, potrzebne jest, niezbędne jest pożywanie Ciała i Krwi Pańskiej. Żołnierz niemający posilnego pożywienia upada ze sił i do boju jest niezdolny. Czem zaś posilna strawa dla ciała, tem jest przenajświętszy Sakrament dla duszy. Żołnierz Chrystusowy musi się częściej tym chlebem anielskim posilić, aby nie omdlał we walce z wro-

gami zbawienia. »Panie«, woła Psalmista, »nagotowałeś przed oczyma memi stół naprzeciwko tym, którzy mnie trapią«. (Ps. 22. 5.). »Kto pożywa Ciała Mego i pije Krew Moją«, mówi Zbawiciel, »we Mnie mieszka i Ja w nim« (Jan 6. 57.). Jeżeli zaś Pan w duszy naszej mieszka, jakiż wróg nas zwycięży? jaki się Pana nie przelęknie i nie uciecze? A św. Jan Złotousty tak pisze: Tych, którzy przedtem byli bojaźliwi, czyni Komunia św. lwami, a duch piekielny drży, gdy widzi usta ich zaczerwienione Krwią Chrystusa Pana. Posilajże się, posilaj częściej tą manną niebieską, a zwyciężysz, choćby całe piekło przeciw tobie stanęło.

7) Do podanych dotąd rad i wskazówek, dodam Najmilsi jeszcze jedną. Dziś przy końcu tego 40-godzinnego nabożeństwa zróbcie sobie postanowienie mocne i niewzruszone tej treści: Wszystko, co dziś słyszałem, spełnię święcie. Nie pominę ani jednego środka, ani jednej rady. Odtąd sobie t. j. siłom moim słabym i kruchym nie będę ufał; — wszelkiej okazyi do złego będę sumiennie unikał; — nad zmysłami moimi będę troskliwie czuwał; — pożądliwości i chucie będę przytłumiał w samym zawiązku, skoro się pojawią; — modlitwą gorącą będę wzywał pomocy z nieba; pamięcią na Boga i sąd ostateczny jakby tarczą będę się zasłaniał; — Spowiedzią i Komunią św. będę się częściej zasilał. To postanowienie święte i zbawienne codziennie odmawiajcie, mówiąc z królem Dawidem: »Przysiągłem i postanowiłem strzedz sądów sprawiedliwości Twojej« (Ps. 118. 106.). Chwilowe postanowienie nie przyda się na nic, walka krótka nie da zwycięstwa, nie da korony. »Kto wytrwa, ten zbawion będzie!«

Kończąc naukę wołam jeszcze raz z Apostołem Pawłem: «Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim«.

O Panie! chęci, siły, męstwa i wytrwania do tej walki racz nam łaskawie udzielić. Amen.

KAZANIE
przy rozpoczęciu majowego nabożeństwa.

»Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana«. (Przyp. 8. 34).

Z bijącem sercem, z radością nieokreśloną witają dziatki zbliżający się dzień imienin ukochanej matki. Już we wilię krząta się dziatwa i sposobi; tak synowie jak i córki czynią przygotowania, aby wedle sił umilić i uprzyjemnić uroczystość imienia swojej rodzicielce. A kiedy już zabrzaśnie święto rodzinne, otaczają ją wokoło i jedno podaje wiązkę kwiatów, drugie własną robotę i po kolei szczebiocą życzenia. Łza radości zbiega po obliczu matki, ona zapomina w tej chwili na wszystkie doznane przykrości, podwaja miłość i troskliwą pieczę o dobro swych dziatek. Tak bywa w kole rodzinnem!

Podobne święto i nam się, Najmilsi nadarza. Wszak dzisiaj jest wilia miesiąca maja, miesiąca poświęconego naszej niebieskiej Matce. Dzięki wam tedy, żeście się zgromadzili, aby z radością powitać to święto majowe, aby pomnożyć chwałę Maryi. Widząc tę ochotę waszą, tuszę sobie, że was tu nie przywiódł zapał chwilowy, ale stałe i szczere przywiązanie do

Tej, która nas tak bardzo miłuje; tuszę, że nietylko dziś, ale codzień przez miesiąc cały przychodzić będziecie, aby uczcić Tę, która najtkliwszej czci jest godna.

Aby zaś chęć waszą utrzymać i ukrzepić, ja w krótkiej nauce wyłuszczę przyczyny:

1) które was do odprawiania majowego nabożeństwa skłaniać powinny,
2) i podam sposób, jak to nabożeństwo odprawiać należy. O Maryo błogosław słowom moim: Zdr. M.

I.

Św. Filip Nereusz, szczególniejszy przyjaciel młodzieży, zauważył, że miesiąc maj najniebezpieczniejszy jest dla cnoty tej młodzieży. Nie mogąc znaleźć skutecznego środka powściągnienia budzących się w maju namiętności, udał się on o pomoc i radę do Najświętszej Panny Maryi. Podczas modlitwy natchnął go Bóg myślą, aby w tym miesiącu polecał młodzież opiece Królowej Panieńskiej. Raźno tedy wziął się do dzieła. Urządziwszy codziennie wspólne nabożeństwo, zachęcał młodzież do odwiedzania kościoła i przystrajania ołtarzów Najśw. Panny. Najpomyślniejszy skutek uwieńczył jego usiłowania, odtąd bowiem czas majowy, czas budzącej się natury, stał się czasem zbawienia, czasem najobfitszym w cnoty wszelkie.

Za przykładem młodzieży poszli i starsi, poszła wszystka ludność, i Włochy, które się zawsze odznaczały czcią i miłością ku Najświętszej Pannie, stały się kolebką majowego nabożeństwa. Przykład ten nie zatrzymał się we Włoszech samych, owszem przekroczył on góry, przepłynął morza, a tak nabożeństwo majowe rozpowszechniło się nietylko w sąsiednich krajach, jako to: we Francyi, Hiszpanii, Niemczech, ale dotarło do Anglii, Irlandyi, do nas i do najodleglejszych krajów kuli ziemskiej. Niema dziś kraju, niema narodu, niema stanu, któremu obcą była cześć Maryi. I rolnik, który w cichej pracy

orze ojczystą skibę; i rybak, który się uwija po brzegach morskich; i majtek, który na pokładzie okrętów całe życie spędza; i dziki mieszkaniec lasów klęka przed obrazem Maryi. Wielcy i maluczcy, uczeni i prostaczkowie, królowie i pastuszki, starcy i dziatwa, wszyscy od wieku do wieku, od pokolenia do pokolenia przekazują cześć Najświętszej Panny, opowiadają Jej miłosierdzie, a tak spełnia się proroctwo, które Marya sama wyrzekła: »Błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody«. (Łuk. 1. 49.).

a) I my Najmilsi! przyłączmy się do czcicieli Maryi, bo jakże nie czcić Tej, którą Bóg sam godnością Matki Swej zaszczycił, która tak ważne stanowisko zajmuje w sprawie zbawienia naszego? Że się przedewszystkiem Panu Bogu chwała należy za wszechmocne i cudowne łaski, jakie z nieprzebranego miłosierdzia Swego wylał na grzeszną ludzkość, to pewna, ale zaraz po Bogu godna jest największego uwielbienia Marya, która się stała narzędziem łask niebieskich. W istocie! Bóg jest dawcą łask, Marya ich szafarką; Bóg jest źródłem, a Marya strumieniem; Bóg jest słońcem, a Marya promieniem i blaskiem chwały Jego. Ona jest ową gwiazdą Jakubową, której ludzkość z utęsknieniem długo wyczekiwała; Ona jest arką przymierza, która w sobie przechowała Chrystusa; Ona bramą niebieską, bo Bóg Ojciec przebłagany za grzechy przez Jej Syna, okazał nam znowu swe łaskawe oblicze, i wyrodne plemię Adama nazwał słodkiem imieniem dzieci. Słowem wszystko, co wielkie i piękne, co zbawienne i radosne stało się nam od Boga przez Maryę; Ona jest przyczyną naszej radości, naszem weselem, naszą koroną! Czyż więc jest w tem co dziwnego, że dla tych tytułów i zaszczytów, które nam przypominają Jej wysokie stanowisko, jest czczoną, chwaloną i błogosławioną na wieki?

b) Godna jest też Marya czci dla swej wielkiej i niezrównanej doskonałości. W samem poczęciu uwolniona od skazy grzechu pierworodnego, od dzieciństwa poświęcona Bogu, rosła jak Anioł Boży w zaciszu świątyni, zdobiąc się jako kwiat

przecudny w najpiękniejsze barwy cnót wszelkich. Jej życie jest jako kwiat wonny, który napawa rozkoszą świat cały, jako księga, w której każdy czytać może obowiązki swoje. Marya pierwsza z ludzi naśladowała doskonale Chrystusa Pana i jest w tym względzie wzorem dla wszystkich. Ona uczy nas, jak z Nim przechodzić mamy wszystkie życia koleje, jak pracować, jak znosić ubóstwo, jak wstępować na Golgotę, w próbach i doświadczeniach. Marya jest zwierciadłem czystości, niewinności, pokory, miłości bliźniego, cierpliwości i bogobojności. Marya jest ową biblijną niewiastą, odzianą rozmaitością cnót najdoskonalszych, obleczoną słońcem, mającą na głowie koronę gwiaździstą, a księżyc pod stopami swemi. Cała jej postać, całe życie uderza nas swą pięknością, zachwyca i zniewala do chwały i uwielbienia. Możnaż, pytam się, nie czcić Maryi, w której wszystko do czci woła i nakłania?

c) Trudno sobie nakoniec wyobrazić nabożeństwo tkliwsze a ludziom zbawienniejsze nad nabożeństwo ku Najśw. Pannie. Wszakże to Matka nasza, bo sam Chrystus Pan na krzyżu na Matkę nam Ją naznaczył. Jakże więc Jej nie czcić i nie kochać, kiedy tak dziwny stosunek zaszedł pomiędzy nią a nami? Kogóż miłe a serdeczne uczucie do matki nie pociągnie? Kogo tak chętna a można przyczyna tej niebieskiej Opiekunki do czci i miłości nie zagrzeje?

Czy to Najmilsi! na siebie zwrócimy uwagę, czy na świat nas otaczający, zawsze znajdziemy dostateczny powód do wzywania Jej opieki. Kiedy spojrzymy na duszę, spostrzeżemy w niej tyle niedoskonałości, że mimowoli zawołać będziemy musieli o miłosierdzie, pomoc i pociechę. O miłosierdzie nad grzechami, których mamy tak wiele; o pomoc w wielorakich pokusach, z których tak rzadko wychodzimy zwycięsko; o pociechę w smutku, który nie zawsze umiemy cierpliwie znosić. A choćbyśmy po ścisłem zbadaniu sumienia nic w niem złego nie dostrzegli, czyż możemy bez zuchwalstwa zaręczyć, że tak przetrwamy do końca? W każdym tedy razie potrzeba nam wzywać opieki potężnej Matki naszej, jeśliśmy grzesznicy,

abyśmy z grzechów powstali; jeśliśmy sprawiedliwi, abyśmy wytrwali, bo Marya jest ucieczką grzeszników, Ona wspomożeniem wiernych.

A cóż dopiero, kiedy zwrócimy oczy na świat cały dotknięty tyloma klęskami? kiedy usłyszymy głos rozpaczy i jęki boleści, czy upadłszy przed ołtarzem Bogarodzicy nie zawołamy o zmiłowanie i wsparcie? Czy Jej macierzyńskiej opieki wzywać nie będziemy dla siebie i osób nam drogich, dla chorych i biednych, dla grzeszników nieznających Boga, ni kościoła? Wszak w powszechnych potrzebach polecał Kościół zawsze świat opiece Maryi i cudownej od niej doznawał pomocy — i my tedy Jej wzywajmy, bo to Matka wielkiego miłosierdzia, uzdrowienie chorych, pociecha strapionych, cudowna orędowniczka i pośredniczka u Pana Jezusa, nadzieja i twierdza nasza. Wzywajmy Jej szczególniej teraz, a wysłucha próśb naszych, bo ten miesiąc maj, to czas najpogodniejszy do dostąpienia łaski u Maryi; bo nabożeństwa majowe, mówi pewien czciciel Maryi, są wiązką wszystkich kwiatów, które Jej pod stopy ścielimy; wieńcem ze wszystkich serc naszych, który Jej poddajemy na znak, że nas podbiła miłością swą, że naszych serc jest królową i Panią.

Oto są Najmilsi główne powody, które nas do czci Najświętszej Panny skłaniają: Jej godność wysoka, Jej świętość niezrównana, Jej dobroć niewysłowiona.

Nauczmyż się jeszcze, jak to nabożeństwo majowe odprawiać należy?

II.

Zaczynając je, oczyśćmy naprzód duszę. Jako ogrodnik wpierw miejsce ogradza, ziemię z chwastów oczyszcza, a potem dopiero nasienie zasiewa, tak i my ogrodźmy niejako serca nasze od tego, co temu nabożeństwu wartość odbiera, t. j. od wszelkich zgorszeń, złych towarzystw, a szczególnie

grzechu. »W złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość«, mówi Pismo św. »ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem« (Mądr. 1. 4.). Kto tylko może, winien się na samym wstępie wyspowiadać, a kto nie może, ma przynajmniej żal doskonały wzbudzić w sercu i uczynić przedsięwzięcie, jak najstaranniej unikać przez ten miesiąc nietylko grzechu większego, ale też i najmniejszego i najdrobniejszej okazyi do złego. — Każda winnica im lepiej jest uprawiana i pilniej strzeżona, piękniejsze przynosi owoce; tak i dusza nasza, gdy jej strzeżemy troskliwiej, obfitszą jest w dobre uczynki.

2) Powtóre: nabożeństwo majowe nie uwalnia nas od naszych zwyczajnych obowiązków, owszem ono usposabiać powinno do gorliwszego wypełniania tychże. Po tem właśnie poznać, czy się odniosło korzyść z nabożeństwa, jeśli po niem bierzemy się do pracy z większą ochotą i pilniej a sumienniej ją spełniamy. Nabożeństwo to bowiem nie jest dla próżnujących, jak niektórzy sądzą, ale dla tych, którzy pracą przyciśnieni potrzebują zaczerpnąć z nieba siły ku wytrwaniu. Przy wszelkiej jednak pracy znajdzie gorliwy sługa Maryi codzień bodaj chwilkę czasu na Jej uczczenie, a gnuśny tylko zasłaniać się lubi pozorem nawału zajęcia.

3) Kto może pójść do kościoła na nabożeństwo, najlepiej zrobi, gdy pójdzie, bo kościół jest zawsze miejscem do nabożeństwa najsposobniejszem; komu zaś z domu wyjść niepodobna, niech sobie obraz Matki Najśw. przyozdobi kwiatami i zapali podczas modlitwy lampę lub świec parę, niech wspólnie z domownikami odmówi Litanię Loretańską z modlitwami, a potem jakąś naukę, którą znajdzie w książeczkach majowych na każdy dzień.

My tu w kościele będziemy także przystrajać wedle możności ołtarz Najśw. Panny, codzień mówić część Różańca św., śpiewać Litanię, czytać rozmyślanie (słuchać nauki), a w końcu chwalić Maryę pieśnią prostą, ale serdeczną, płynącą z serca w niebiosa.

4) A ponieważ duszą majowego nabożeństwa nie są

modlitwy, ale naśladowanie Maryi, wpatrujcież się, Najmilsi! w ten prześliczny wzór, w to zwierciadło sprawiedliwości, w tę różnobarwną tęczę cnót wszelkich, abyście postąpili w doskonałości chrześcijańskiej, abyście się stali bodaj trochę podobnymi Tej, która doskonałość Bożą odbiła w sobie w najwyższym stopniu. Taki szacunek, taka cześć jest najlepsza, która w ślady osoby czczonej wiernie wstępuje.

5) Nakoniec ozdabiajcie nabożeństwo majowe jakąś przysługą, podjętą w tej intencyi aby się Najświętszej Pannie przypodobać. Kto może, niech codzień słucha Mszy św., niech przyozdabia Jej ołtarz, niech nałoży na siebie jakiś post, niech wesprze ubogiego, niech odwiedzi chorego, słowem niech wykona to, do czego go miłość ku Maryi pobudzi, bo miłość, mówi św. Paweł, przemyślna jest, i na środkach jej nie braknie, gdy osobę umiłowaną uczcić postanowi.

A tak witajmy Najmilsi! ten miesiąc maj, ten miesiąc miłosierdzia, to miłościwe lato. Nie opuszczajmy tych dni błogosławionych, bo za każdy dzień miesiąca uzyskać możemy 300 dni odpustu, a przez Spowiedź i Komunię św., odprawioną w ciągu maja odpust zupełny, który także na intencyę dusz w czyścu zostających ofiarowany być może. Z czasem naszym tak się urządźmy, aby każdy stawał się uczestnikiem łask, połączonych z tem nabożeństwem, nie zaniedbując obowiązków i domowej pracy; tak się urządźmy, abyśmy sami i domownicy nasi i czeladka nasza stawała się coraz gorliwszą w służkie Boga i Maryi, abyśmy ten najpiękniejszy miesiąc roku zaliczyli kiedyś do najpiękniejszych dni życia naszego. Nie żałujmy niczego dla tej Pani naszej, owszem, wszystko, co najpiękniejsze, co najwznioślejsze, co najświętsze, nieśmy Jej w darze. Śpiewajmy, czytajmy, rozmyślajmy, naśladujmy Jej przedziwne cnoty, a Ona okryje nas płaszczem swej dobroczynnej opieki, pobłogosławi swą macierzyńską ręką, wspomoże w pokusach, wyjedna przeba-

czenie grzechów, pocieszy w ciernistej drodze życia i uprosi szczęśliwą śmierć.

»Błogosławiony, który Jej słucha i który czuje u drzwi Jej na każdy dzień. Kto Maryę znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana«. Amen.

KAZANIE
przy zamknięciu majowego nabożeństwa.

»Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni«. (1. Kor. 11. 31.).

Chyżo, lotem chmurki powietrznej, ubiegł miesiąc maj. Niedawno, Najmilsi! zdaje się, że dopiero wczoraj rozpoczęliśmy nabożeństwo majowe, a oto stoimy u kresu jego. Za chwilę skończy się ta służba serdeczna; za chwilę odejdziemy od ołtarza niepokalanej Dziewicy, a odejdziemy ze łzą świętego rozrzewnienia i tęsknotą w sercu, bo jak wszystko miłe i drogie sercu naszemu staje się jeszcze droższem i milszem, gdy nam z przed oczu ucieka, tak i ten miesiąc maj więcej budzi uroku i tęsknoty, gdy nam rzuca ostatni promyk pożegnania. O stańmyż, stańmy chwilkę, rzućmy okiem poza siebie, przejdźmy w myśli miesiąc ubiegły i rozpatrzmy dzieła i sprawy w nim dokonane.

Do księgi życia naszego przybyło 31 świeżo zapisanych kart. Zapisał je Anioł stróż, dany każdemu za przewodnika i świadka. Codziennie, skrzętnie i sumiennie zaznaczał on myśli, chęci, słowa i uczynki nasze dobre i złe, aby je kiedyś połączyć na szali sądzącej sprawiedliwości Boskiej. Cóż sądzicie, czy nabożeństwo majowe pomnożyło liczbę zasług, czyli też win naszych? Ach ważne to pytanie, godne rozwagi

i zastanowienia. Więc zróbmy dziś choćby krótki rachunek sumienia z tej jednomiesięcznej służby naszej duchownej, sądźmy sami siebie, aby nas Bóg nie sądził.

I.

Najmilsi! Nie znam służby zaszczytniejszej, milszej i korzystniejszej nad tę, którąśmy w tym miesiącu odbywali. Wszak służyliśmy Pani najgodniejszej nad wszystkie niewiasty, nad wszystkie monarchinie, nad Anioły i Cheruby, królowej nieba i ziemi. Czyż to nie zaszczyt obcować codziennie z Tą, która jaśniejsza od słońca po prawej ręce Boga stoi w złotogłowiu?

Służyliśmy Matce Bożej, ale zarazem i naszej matce najlepszej, najczulszej, najtroskliwszej; matce, która jest doskonałym wzorem wszystkich matek. Czyż może być służba przyjemniejsza, milsza i słodsza nad usługiwanie takiej Matce? Służyliśmy Pani przemożnej i bogatej, w której ręce Bóg złożył wszystkie skarby swoje; Pani nad wszelki wyraz dobrej i hojnej, która usługi sobie oddane najsowiciej odpłaca. Wiele ach wiele dusz zeszło z tego świata, nie doczekawszy maja, a nam użyczył Pan Bóg i życia i czasu i pozwolił odbyć tę służbę zaszczytną, miłą i dla duszy pożyteczną. Czyż z nabożeństwa samego mało odnieśliśmy słodyczy? Jeżeli Aniołowie przyglądają się Jej piękności, toć i my codzień na skrzydłach pieśni wznosili się aż do Jej tronu i napawali duszę nadzieją, że kiedyś i ciałem tam staniemy. A nauki majowe opisujące dobroć Maryi, miłość i opiekę nieprzerwaną, czyż nie wlewały błogiej otuchy i pociechy?

O gdybyśmy mogli zajrzeć do głębi serc ludzkich i okiem przejrzeć owoce tego majowego nabożeństwa! Może niejeden niedowiarek przejrzał i został wierzącym; może niejeden grzesznik skłonił się do pokuty i został synem Bożym; może niejeden obojętny, co przestąpił próg tej świątyni z próżnej ciekawości, uderzony rzewną, świętą, serdeczną pieśnią do Bogarodzicy, ukochał całem sercem tę Matkę pięknej miłości.

A cóż mówić o sprawiedliwych, wiernych a kochających dzieciach tej świętej Dziewicy, ileż tu one doznały rozkoszy, zachęty i sił nowych na zbawienie?

Takie łaski spływały na nas tu w kościele, a kto pozbiera i opisze dary owe, które wskutek majowego nabożeństwa dostały się nam w udziale poza kościołem? Kto policzy pokusy i sidła ducha złego, które Marya albo uchyliła, albo złagodziła, albo przezwyciężyć nam dopomogła orędownictwem swojem? Kto zliczy wszystkie smutki, utrapienia, troski i nieszczęścia, przed któremi nas płaszczem swej opieki zasłoniła? Kto przejrzy okiem zbolałe serca, które Ona uspokoiła i pokrzepiła? A ileż to łask spłynie jeszcze na nas w przyszłości?

Zaiste! słusznie nazywa Kościół Maryę: domem złotym, szafarką Bożą, skarbnicą łask duchownych, bo myśmy sami tego doświadczyli, że jest matką miłości i pocieszenia, matką pomocy i uszczęśliwienia. A jeżeli każdy z nas doznał, że pod Jej opieką jest swobodniej, spokojniej i bezpieczniej; jeżeli każdy szukał ochłody i takową od ołtarza Maryi do domu odnosił, jakże nie dziękować Panu Bogu, że nam pozwolił uczestniczyć w tem nabożeństwie, jakże nie żałować, że już mija to tak piękne i dobroczynne święto majowe? że się kończy ta służba tak zaszczytna, tak miła i zbawienna?

II.

Najmilsi! Minął maj, ale nim zupełnie pogasną te lampy i światła, nim się rozejdziemy do domów, rozważmy jeszcze to pytanie: Czy służyliśmy przenajśw. Bogarodzicy tak gorliwie, jakby należało? Ach podobnośmy niegodni tych łask i darów i pociech i słodyczy, jakiemi nas Marya obsypała; podobnoś kierowała się Ona raczej miłością i dobrocią własną, aniżeli miarą zasług naszych.

Przyznaję, że udział w nabożeństwie majowem był tego roku dość liczny, ale i to pewna, że nie był tak znaczny, ja-

kiby być powinien. A pośród tego grona, które codzień ołtarz Maryi otaczało, czyż wszyscy należytem odznaczali się usposobieniem? Ach było tu wielu, którzy przychodzili nie dla nabożeństwa, jeno dla grzesznej ciekawości, albo dla innych próżnych powodów; byli i tacy, którzy przybyli w dobrej intencyi, ale choć szeptali modlitwy, serce nie wtórowało ustom, bo zaprzątnięte było myślami płochemi. W czasie nauk, widział Anioł stróż jednych zajętych rozmową i smucił się, że nietylko pozwolili sobie wykradać ziarno słowa Bożego, ale także i drugim korzystać nie dali; widział Anioł Stróż i innych, którzy uważnie słuchali, nie starali się jednak wykonać tego, co słyszeli, i to wszystko do księgi żywota zapisał.

Wy wiecie Najmilsi, że ten czci Maryę prawdziwie, kto Ją naśladuje, kto Jej cnoty sobie przyswaja, czyż możecie o sobie powiedzieć, żeście przez miesiąc maj stali się lepszymi, żeście sobie przyswoili bodaj jedną cnotę, które w Maryi w całej pełni jaśnieją? Wy wiecie, że prawy sługa Maryi nie tylko sam jest wiernie Jej oddany, ale też i drugich do Jej czci nakłania, czyż pomnożyliście zastęp czcicielów Maryi, choćby o jedną duszę? Czyż znajomych, dziatki, czeladź nakłanialiście do miłości i czci Maryi? Podobno rzadki znajdzie się między nami, któryby na te pytania śmiało mógł się odezwać: tak czyniłem!

O Boże! jakżeż niedoskonałe było nabożeństwo nasze; jak roztargniona, jak oziębła służba dla tak dostojnej, dobrej i hojnej Pani naszej! A mimo to unosiliśmy się często pychą i poczytywali za lepszych od drugich, za pobożniejszych od reszty dla tego, żeśmy na ołtarz Bogarodzicy kładli modlitwy bez świeżości, bez woni duchownej, niby zwiędłe kwiaty.

Nie chcę ja, Nalmilsi, potępiać nikogo, a jeśli czynię ten wyrzut, czynię go tylko w tym celu, aby każdy badał siebie samego, a jeśli się poczuje do winy, aby się ukorzył a służbą gorętszą i żarliwszą nagrodził i naprawił oziębłość swoją. Sądźmy sami siebie, aby nas Bóg nie sądził.

Aby zaś naprawić tę oziębłość, nie wyczekujcie aż maja przyszłego. Lubo się majowe nabożeństwo kończy, niechaj usta

nasze w modlitwie codziennej łączą się z Aniołami i chwalą Maryę; niechaj serca z dnia na dzień dla niej coraz żywiej biją; niech cnoty czem raz więcej do niej was zbliżają, nim za łaską Bożą za rok się zbierzemy, aby znowu wspólnie obchodzić to święto majowe. »Bądź mi wiernym aż do śmierci« tak odzywa się do nas Marya, »a dam ci wieniec żywota«. Słuchajcie, tak woła św. Bonawentura, słuchajcie, którzy pragniecie królestwa Bożego, czcijcie Maryę, a znajdziecie żywot wieczny. Naród zaś, pisze św. Jan Damasceński, który Maryi nie służy, zginie!

A teraz zamykając to święto majowe upadnijmy wszyscy na kolana i z pokorą zawołajmy:

O Matko i Pani nasza, nasza nadziejo i korono! Żegnając Twój ołtarz majowy, u którego stopni otrzymaliśmy tyle łask, tyle dowodów macierzyńskiej dobroci, prosimy Cię, abyś przebaczyła nam oziębłość naszą. Żegnając twój ołtarz oświadczamy, że to nie koniec nabożeństwa naszego do Ciebie, że odtąd serce nasze będzie wiecznym ołtarzem, z którego codziennie wznosić się będą wonne a gorące modlitwy. O Matko nasza! nie zapominaj o nas, choćbyśmy niekiedy my niewdzięczni zapomnieli o Tobie. Wtedy, o wtedy jeszcze silniej wołaj na nas, jeszcze potężniej uderzaj łaskami swojemi w nasze kamienne serca, aż wrócimy w Twe macierzyńskie objęcia, aż spoczniemy znowu na Twem świętem łonie.

O jasna gwiazdo morska, świeć nam cudownem światłem na tem niebezpiecznem morzu świata, — wskazuj drogę, pocieszaj wśród burz tego żywota, abyśmy nie stracili odwagi, ale mężnie trwając w dobrem aż do końca, otrzymali wieniec nieśmiertelnej chwały.

O Maryo, wołajmy słowy św. Augustyna, módl się za ludem, przyczyniaj się za duchowieństwem, wstawiaj się za pobożne płcią niewiast, niech wszyscy a wszyscy doznają Twojego wsparcia. Amen.

KAZANIE
w czasie biskupiej wizyty.

»My bracia będąc oddzieleni od was twarzą, nie sercem, kwapiliśmy się widzieć oblicze wasze z wielkiem pożądaniem«. (1. Tesal. 2. 17.).

Najmilsi! W księgach Pisma św. Nowego Zakonu a szczególnie w Dziejach apostolskich czytamy, że św. Piotr i Paweł i inni Apostołowie podejmywali od czasu do czasu bliższe i dalsze podróże, jużto aby żydom i poganom głosić naukę Chrystusa, już też, aby gminy przedtem nawrócone we wierze i cnocie utwierdzić, albo jeśli się gdzie wcisnęły jakie nadużycia i nieporządki takowe uchylić.

Przykład Apostołów naśladowali zawsze i naśladują aż dotąd ich następcy, to jest Biskupi. Oni także, skoro liczne i ciężkie obowiązki urzędu biskupiego nie są na przeszkodzie, wybierają się co roku w dłuższą podróż, aby zwiedzić parafie duchownej swej pieczy powierzone. Albowiem nie kapłani, ale biskupi są właściwymi pasterzami w kościele Chrystusowym; bo nie kapłanów, ale »biskupów postanowił Duch św.«, wedle słów św. Pawła Apostoła, »aby rządzili Kościołem Bożym, który Pan Jezus nabył Krwią Swoją« (Dz. ap. 20. 28.). My

kapłani jesteśmy ich pomocnikami tylko i zastępcami. W tej chwili, kiedy Biskup wstąpi na próg kościoła parafialnego oddają mu się klucze kościelne na znak, że wchodzi sam pasterz; w tej samej chwili gaśnie też władza zastępców, to jest kapłanów, a jeśli który z nas przywdziewa stułę i sprawuje jaką czynność duchowną, sprawuje ją tylko za jego pasterskiem przyzwoleniem, jakoście sami widzieli, że mnie idącemu na ambonę, włożył stułę własną ręką.

Najmilsi! Rozległa i obszerna bardzo jest dyecezya nasza, czyli ten obszar kraju, który do duchownej pieczy Najprzew. Księdza Biskupa należy. Łatwo wam tedy pojąć, że Pasterz tak licznej owczarni nie może często odwiedzać owieczek, choć gorąco pragnie, ale gdziekolwiek przybędzie, śmiało powiedzieć może ze św. Pawłem: »My Bracia, oddzieleni od was twarzą, nie sercem, kwapiliśmy się widzieć oblicze wasze z wielkiem pożądaniem«. (1. Tesal. 2. 17.).

Dzisiaj przyszła szczęśliwa kolej na naszą parafię, albowiem sam pasterz już nie duchem i sercem tylko, ale dostojną osobą swoją przebywa pośród nas.

1. Jaki jest cel tej wizyty pasterskiej?

2. Jakie uczucia mają przenikać serca nasze z okazyi tej wizyty?

oto przedmiot, na który chcę zwrócić dzisiaj uwagę waszą.

O najwyższy Pasterzu dusz naszych Jezu Chryste! spraw to, abyśmy z ustanowionej przez Ciebie władzy biskupiej jak największą korzyść odnieśli. Módl się za nami św. Boża Rodzicielko, Ciebie prosimy słowy Archanioła: Zdr. M.

I.

Najmilsi! Biskup katolicki jest jakoby ojciec, który ma liczną dziatwę starszą i młodszą, rozsianą po różnych okolicach kraju. A jako ojciec rodzony miłuje dzieci, troska się o nie i czuje potrzebę odwiedzić je i podzielić się ciepłem rodzicielskiego serca, — tak i biskup katolicki, głowa wielkiej

chrześcijańskiej rodziny, zawsze myśli o owieczkach swoich, a miłość ku nim, rzetelna i troskliwa, ciągnie go do nich, skłania do podjęcia trudów i niewygód, byle widzieć owieczki, ucieszyć się niemi i im powiedzieć: »Ja wam będę za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki«. (2. Kor. 6. 18.).

a) Ojciec przybywszy do miejsca, w którem jedno z dzieci w grobie spoczywa, wyszukuje mogiłę i modli się rzewnie za spokój duszy jego. Tak czyni też biskup katolicki. Zaraz po przybyciu swem i po przywitaniu się wchodzi do kościoła i odprawia nabożeństwo żałobne za owieczki zmarłe. On ich wprawdzie osobiście nie znał, ale ponieważ one także do rodziny chrześcijańskiej należały, przeto trzykrotne błogosławieństwo szle im jeszcze do grobu, prosząc Boga, aby zmarłym odpuścił owe winy, za które może dotąd jeszcze ponoszą cierpienia na tamtym świecie. Czyni tak, bo »miłość mocna jest jako śmierć« (Cant. 8. 6.), i sięga poza grób.

b) Ojciec, przybywszy w odwiedziny, gromadzi dzieci około siebie i zwykle jakieś podarki przywozi, którymi chce ich ucieszyć.

Podobnie wydziela biskup katolicki owieczkom swoim wiele łask ważnych i cennych. Pomny na słowa św. Pawła, który pisze: »Każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony, aby ofiarował dary i ofiary« (Żyd. 5. 1.), — ofiaruje Mszę świętą za tę parafię, którą zwiedza, a w niej prosi o odpuszczenie grzechów i wszelkie dobra doczesne i wieczne.

Prócz świętej ofiary udziela nadto Sakramentu Bierzmowania, czyli innemi słowy: tego samego Ducha św., który zstąpił w Zielone Świątki na Apostołów w postaci ognistych języków, sprowadza z nieba do serc waszych, aby was oświecał, we wierze wzmacniał, do cnoty prowadził i w niej utwierdzał do końca życia.

c) A ponieważ nader miłem jest i drogiem i wielce pożądanem dla dziatek błogosławieństwo Ojca; ponieważ wedle słów Pisma świętego »błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek« (Ekkl. 3. 11.), — przeto biskup katolicki zlewa

błogosławieństwo na wszystkie owieczki, prosząc Boga z głębi duszy, aby ono na was i na waszych dzieciach spoczęło w całej skuteczności swojej.

2) Najmilsi! Oprócz wymienionych dotąd czynności ma wizyta pasterska inny jeszcze cel, głębszy i niezmiernie doniosły.

Wszakże i ojciec nietylko się cieszy widokiem dziatek, których od dawna nie widział; — nietylko je darami i błogosławieństwem obdarza, ale też w troskliwości swej uważnem okiem wszelkie stosunki rodzinne rozpatruje, badając czy też w rodzinie nie zachodzą jakie niedostatki, wady i błędy, szkodliwe dzieciom, a smutne i przykre dla serca rodzicielskiego. Aby zaś żadnej ważnej okoliczności nie przeoczyć, nie spuszcza się ojciec na spostrzeżenia własne, lecz ludzi rozpytuje i obcych mów słucha, a znalazłszy przyczynę niedostatków radą własną i powagą ojcowską i mową i czynem zło dostrzeżone wedle możności stara się naprawić.

Tak samo postępuje biskup katolicki, bo nim kieruje nietylko miłość uczuciowa, ale także ciągła troska o zbawienie owieczek.

Z jednej strony bada sam i wypytuje ludzi o nas — kapłanów, którzy jesteśmy jego pomocnikami i zastępcami, jak nasze obowiązki spełniamy. Czy dom Boży, to jest kościół, utrzymujemy w porządku, schludnoścl i przynależnej ozdobie; czy się nabożeństwa odprawiają regularnie i w myśl przepisów kościelnych; czy się święte Sakramenta szafują na życzenie i zawołanie wiernych; czy opowiadamy słowo Boże w czasie Mszy świętej, na katechizacyi i w szkole; czy pilnie i gorliwie nastajemy na to, aby owieczki i przykazania Boże i kościelne wypełniały? Oprócz prac i obowiązków naszych kapłańskich rozpatruje także życie nasze prywatne, czy ono jest przykładne i budujące, czy też nie daje słusznych powodów do żalów i czego nie daj Boże do zgorszenia owieczek i pośmiewiska innowierców.

Z drugiej strony bada biskup katolicki w czasie wizyty pasterskiej także stan owczarni swojej, a mianowicie: Czy

owieczki głosu i napomnień kapłańskich słuchają; czy chętny i gorliwy udział biorą w nabożeństwach i Sakramentach świętych; czy same prowadzą życie katolickie, czy należycie wychowują dzieci swoje? albo też może są obojętne, ospałe i tym lub owym wadom i błędom oddane?

W ciągu tego badania miotają duszą i sercem katolickiego biskupa różnorodne uczucia. Kiedy się przekona, że stan parafii w każdym kierunku jest dobry, przenika go uczucie radości i wtedy woła ze św. Pawłem: »Wy jesteście chwała nasza i wesele nasze« (1. Tesal. 2. 20); kiedy się dowie, że w parafii istnieje kąkol, odczuwa smutek w sercu i żałość nad owieczkami zbłąkanemi i mówi ze św. Pawłem: »Wiele ich chodzi jako nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, co teraz płacząc powiadam« (Filip. 3. 18); kiedy zaś spostrzeże, że nawet jawne i uporczywe są zgorszenia, podnosi głos swój apostolski, i nie ze surowością nieubłaganego sędziego, ale z miłością pasterza i ojca upomina i karci do poprawy nawołuje, mówiąc ze św. Pawłem: »Miasto Chrystusa poselstwo do was sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał« (2. Kor. 5. 20.). »Nie chodźcie, jako poganie chodzili. Niech nie króluje grzech w śmiertelnem ciele waszem, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego« (Rzym 6. 12.). »Złóżcie za siebie starego, a obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy«. (Efer. 4. 17. 22. 24.). Bo biskup katolicki na to jest postanowiony wedle słów Soboru trydenckiego, aby błogosławił, cieszył, zachęcał i pomagał radą i czynem; bo biskup katolicki ma wedle słów św. Hilarego, co dobre jest w owczarni udoskonalić, co słabe, wzmocnić, co złamane, podnieść, co krzywe, naprostować; — bo biskup katolicki ma jako dobry pasterz wzorem Zbawiciela w razie potrzeby i duszę swoją położyć za owce swoje!

Oto jest króciuchne nakreślenie celu wizyty pasterskiej

II.

Najmilsi! Każdy prawowierny katolik, który jako dziś słyszeliście, tyle łask i darów duchownych z rąk swego biskupa bierze i jego miłości i troskliwości ojcowskiej na sobie doświadcza, powinien też nawzajem okazać, że umie cenić przysługę sobie wyrządzoną i za takową się wywdzięczyć.

1) W szczególności wiedząc, że biskup jest pasterzem dyecezyi, a my jego owieczkami, otoczy go wszędzie i zawsze czcią i uszanowaniem. Nie wątpię wcale, że gdyby się pośród nas pojawił św. Piotr, lub św. Paweł we własnej osobie, cała parafia od ludzi najstarszych aż do najmłodszych cisnęłaby się do nich, aby ich widzieć i stopy ich ucałować. Owoż każdy biskup jest następcą Apostołów, piastuje ten sam urząd, tę samą władzę. Czcząc biskupa, czcimy prócz osoby przedewszystkiem godność apostolską, księcia Kościoła; czcimy pośrednika między Bogiem a ludźmi; czcimy posłannika i pełnomocnika Ducha św., który przezeń zlewa na nas dary i łaski niebieskie. »Tak niechaj człowiek o nas rozumie«, woła św. Paweł, »jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych« (1. Kor. 4. 1.). Cześć biskupa spada też ostatecznie na Tego, który go posłał, to jest na Pana Boga.

2) Z czcią łączmy modlitwę za naczelnych pasterzów naszych. Zważcie tylko proszę prace i trudy biskupie, podejmowane w porze wizyty pasterskiej. Kilka tygodni trwa to mozolne zajęcie, trwa dzień za dniem, trwa od rana do późnej nocy, albowiem po trudach podróży w pogodę i niepogodę następują nabożeństwa, udzielanie św. Bierzmowania, nauki, katechizacye, posłuchania, wypytywania, rady, nakazy i zarządzenia. I zdrowia tedy i siły i poświęcenia i roztropności niezwykłej potrzeba, aby wizytę pasterską z pożytkiem odbyć, a potem w stolicy biskupiej znowu sprawy zaległe i nowe, z różnych okolic dyecezyi napływające rozpatrywać i rozstrzygać dla dobra i zbawienia owieczek. Świętą prawdę wypowiada przysłowie nasze: Im kto wyżej siedzi, tem więcej się poci.

To też św. Paweł, czując ciężar urzędu swego biskupiego, w liście do Tesaloniczan prosi: »Bracia! módlcie się za nas«. (1. Tesal. 5. 25.). O módlmy się za biskupów, aby Anioł Boży ich wiódł w drodze, a Duch św., który przez nich Kościołem rządzi, wspierał łaską mocy i siły i rady i mądrości.

3) Trzecim obowiązkiem katolika jest uległość, poddanie się wyrokom i rozporządzeniom swojego naczelnego pasterza. Ta uległość potrzebną jest szczególnie w czasach obecnych, w których prądy wrogie usiłują podkopać wszelką powagę i władzę; w których ludzie wszystko krytykują i ganią, co się nie zgadza z osobistem ich zapatrywaniem.

Biskup katolicki jest jakoby drugi Mojżesz, który z rąk Bożych otrzymał prawo, aby je ogłosić ludowi, bo wyraźnie przecie powiedział P. Jezus do Apostołów i ich następców: »Kto was słucha, mnie słucha« (Łuk. 10. 16.). I jako Mojżesz prowadził naród żydowski przez puszczę do ziemi obiecanej, tak prowadzi biskup trzodę swoją do nieba. A jest on przewodnikiem pewnym, bo nie kieruje się zasadami stronniczemi pochodzącemi z zepsutego ducha czasu, jako czynią dzisiejsi fałszywi prorocy. Biskup, mając wytknięty cel i środki przez Chrystusa Pana, który rzekł: »Jam jest droga i prawda i żywot« (Jan 14. 6.), wiedzie nas torem bitym i bezpiecznym. Dlatego proszę i zaklinam was, abyście zawsze i przedewszystkiem, czy to biskup we własnej osobie, czy przez listy pasterskie do was przemawia, w słowach jego widzieli wolę Ducha św. i zastosowali się wiernie do polecenia św. Pawła, który tak pisze: »Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani, albowiem oni za dusze wasze liczbę oddać mają, aby to z weselem czynili, a nie wzdychając, bo to wam niepożyteczno« (Żyd. 13. 17.).

4) Nakoniec należy się biskupom przychylność i przywiązanie, które objawiać się powinno nietylko w słowach, ale też w czynach. Dobre dzieci kochają ojca, ufają mu i stoją przy nim w doli i niedoli, a my katolicy jesteśmy jedną rodziną, biskup zaś jest jej ojcem. Potęga i siła nasza opiera się głównie na jedności i miłości. »Po tem przyznają wszyscy,

żeście uczniami Moimi«, powiedział Pan Jezus, »jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu« (Jan 13. 35.). Jako bowiem struny arfy lub innego instrumentu muszą być zgodnie nastrojone, aby wydały pełną harmonię«; — jako żołnierze muszą zgodnie działać z wodzem swoim, aby pokonać nieprzyjaciela; — tak i my mamy twardo stać przy biskupach naszych i razem z nimi walczyć w obronie zasad i nauk wiary Chrystusowej. Tak jak niegdyś powiedział Piotr do Pana Jezusa: »Panie! z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść«. (Łuk. 22. 23.), na taką miłość i my biskupom się zdobywajmy, a wtedy nietylko potęgi ziemskie, ale nawet moce piekielne nie przemogą Kościoła, do którego przylgnęło serce nasze i dusza nasza.

Zakończenie.

Najmilsi! W słowach krótkich i jasnych wyłożyłem wam cel i znaczenie wizyty Pasterza naszego, a zarazem obowiązki owieczek jego.

Czy Najprzew. Ksiądz Biskup, przeglądając wszystko troskliwie i słuchając sprawozdania naszego i waszego, uzna stan parafii tutejszej za pomyślny, czy też mniej dobry, niżby być powinien, ja o tem wyrokować nie mogę. Wszelako imieniem duchowieństwa i parafian mogę śmiało wyrazić to wspólne i gorące życzenie: Oby ta najświętsza ofiara, którą ksiądz biskup za nas odprawia i łaska Ducha św. i słowo, jakoteż napomnienie jego pasterskie wydały ten skutek, aby wzmocniły dobrych, dźwignęły słabych, naprawiły błądzących; — abyśmy przy wizycie następnej usłyszeć mogli owe słowa św. Jana: »Większej pociechy nad tę nie mam, jedno abym słyszał, że dziatki moje chodzą w prawdzie« (3. Jan 1. 4.). Amen.

KAZANIE

na prymicye kapłańskie.

> Żniwo iście wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana, aby wysłał robotniki na żniwo swoje.
> (Łuk. 10. 2.).

Najmilsi! We wszystkich stronach świata panuje dotkliwy brak księży. Z zamorskich krain, zamieszkałych przeważnie przez pogan, piszą Misyonarze: Setki tysięcy dusz moglibyśmy pozyskać dla Chrystusa Pana, moglibyśmy je uszczęśliwić, ale brak nam kapłanów, bo w okolicach, gdzie nas dwóch księży pracuje, potrzebaby przynajmniej stu.

W chrześcijańskiej Europie dzieje się nie lepiej. Zewsząd słychać skargę biskupów: Nie dostaje nam kapłanów dla szkół, nie dostaje dla coraz liczniejsnych parafij.

Pojmiecie tedy Najmilsi! że chwila owa, w której nowo wyświęcony kapłan wstępuje na stopnie ołtarza, upragniona jest i ze wszech miar radośna. Radośna naprzód dla Kościoła, bo mu przybywa świeży i młody pracownik; zaszczytna dla parafii, która tego nowego pracownika Kościołowi przysporzyła; chlubna dla rodziny, która go dla służby Bożej wychowała; pełna pociechy dla onych, którzy zasiewając w serce

nowo wyświęconego ziarno nauki i bogobojności widzą błogie owoce pracy swojej; — radośna wreszcie dla samego solenizanta, bo dotarł do kresu pragnień i zabiegów swoich i dziś rozpoczął już robotę w winnicy Chrystusowej, w której żniwo wielkie, ale robotników mało.

A czemu ich tak mało?

Do świeckich zawodów garnie się przecież młodzież, garnie się tak licznie, że jej niekiedy aż ciasno, czemuż stan duchowny mało znajduje kandydatów?

Głównie winien temu wrogi duch czasu, który ludzi tak nastraja, że starzy radzą wybierać, a młodzi chętniej się skłaniają do takiego stanu, w którym życie wygodniejsze, albo zdobycie wyższego stanowiska łatwiejsze, albo dochody większe, albo też jedno z drugiem łączy się wraz. Stan duchowny nie daje tej ponęty. Do niego wzywa Pan Jezus z krzyżem na barkach, a ten krzyż domagający się ofiary, zaparcia się, poświęcenia, nie nęci, nie ciągnie, lecz odstrasza.

Więc proście Najmilsi! proście Boga, aby posłał więcej robotników na żniwo swoje; aby rodziców katolickich i ich synów napełnił męstwem chrześcijańskiem i miłością krzyża, iżby się nie lękali służby Bożej, bo w niej:

1. praca piękna i wzniosła i nader pożyteczna;
2. i nagroda wielka.

Oto jest przedmiot nauki dzisiejszej.

O najwyższy Pasterzu dusz, Panie Jezu Chryste, pobłogosław nam. Módl się za nami najśw. Panno: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Praca kapłańska w winnicy Pańskiej wielka jest, ustawiczna i różnorodna, ale zawsze wzniosła i wielce pożyteczna. W jednej nauce nie podobna dokładnego dać obrazu tej pracy we wszystkich jej gałęziach, to też ja dzisiaj pominę stronę czysto kościelną tej pracy i mówić nie będę: ani o odprawianiu nabożeństwa, ani o szafarstwie świętych Sa-

kramentów, ani o nauce w szkole, ani o zaopatrywaniu chorych, ani o grzebaniu umarłych, ani o zdobieniu kościołów, — lecz nakreślić zamierzam w rysach krótkich ową pracę, jaką podejmujemy dla dobra społeczeństwa świeckiego, dla jego szczęścia doczesnego. I na tem polu oddaje kapłan rodzinie i gminie, jakoteż całej ludzkości usługi tak doniosłe, jakiemi żaden inny stan pochlubić się nie może. Bliższe szczegóły zaraz przytoczę.

1) »Sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludzi nieszczęśliwymi« (Przyp. 14. 34.), tak mówi Pismo św., a rozum i codzienne doświadczenie stwierdzają tę prawdę. Zważcie proszę, jakie szkody i straszliwe następstwa sprawią przekraczanie 5-go przykazania Boskiego: »Nie zabijaj«. Częste mordy, zabójstwa, kaleczenia, bójki czynią świat podobny do jaskini dzikich, drapieżnych, nawzajem pożerających się zwierząt. Pomyślcie o tysiącznych wykroczeniach przeciw przykazaniu 6-mu: »Nie cudzołóż«. Czy one nie są zarazą, która spokój małżeństw zatruwa, zgorszenie szerzy, zdrowie niszczy, chorobami i zgnilizną społeczeństwo zalewa? Pomyślcie o grzechach przeciw 7-mu przykazaniu. »Nie kradnij« a więc o różnych rodzajach kradzieży, zdzierstwa, oszustwa, lichwy, krzywdy, które społeczeństwu nieobliczone szkody przynoszą? Pomyślcie o grzechach przeciwko 8-mu przykazaniu: »Nie mów fałszywego świadectwa«, jakie to bolesne rany zadają ludziom fałszywe świadectwa, oskarżenia, kłamstwa, podejrzenia, obmowy, oszczerstwa. Dodajcie do tego jeszcze łakomstwa, zazdrości, pijaństwa, gniewy i tysiące innych grzechów, a pojmiecie dokładnie prawdziwość onych słów Pisma świętego: »Sprawiedliwość wywyższa naród, a grzech czyni ludzi nieszczęśliwymi« (Przyp. 14. 34.).

A któż pytam się, grzech, to źródło nieszczęścia, zwalcza? Kto mu zapobiega? Kto przed niem przestrzega? Jako ogrodnik wycina dzikie i szkodliwe narośle na drzewach, tak i kapłan katolicki wyrywa kąkol szkodliwy ze serc ludzkich. Czasem mu się usiłowanie jego nie uda, ale choćby przez całe życie zyskał tylko 50 dusz, już dokonał pracy pięknej

i wzniosłej, już oddał społeczeństwu wielką i bardzo wielką przysługę.

2) Najmilsi! Pożyteczna jest ludziom praca kapłańska nie tylko dla tego, że kąkol wyrywa ale także i w tym kierunku niezmiernie jest dobroczynna, że wszczepia i pielęgnuje cnoty i zalety obywatelskie. Wszak wtedy tylko dzieje się dobrze w społeczeństwie, jeśli każdy stan wiernie i sumiennie spełnia swoje obowiązki. A któż pytam się znowu zachęca, nakłania, pracuje około tego, aby ludzie spełniali powinności swoje? Nikt temu nie zaprzeczy, że duchowieństwo. Sądźcie rzecz sami!

Co mówi kapłan małżonkom? Aby miłość i wierność zaprzysiężoną przy ołtarzu zachowali aż do śmierci, aby wady wzajemne z wyrozumiałością znosili, siebie obopólnie doskonalili, a dziatki swe w karności, zacności i bogobojności wychowywali.

Co mówi kapłan dzieciom? »Synu! wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego«. (Ekkl. 3. 14.). Miej w uczciwości matkę twoją po wszystkie dni żywota jej (Tob. 14. 3.). »Dzieci, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu bo to jest sprawiedliwa« (Efer. 6. 1).

Co mówi kapłan panom i służbodawcom? Aby sługom dawali pożywienie i ugodzoną zapłatę: aby się z nimi obchodzili po ojcowsku, dbali o ich moralne prowadzenie się i przykładem własnym ich budowali. »Jeśli kto o domowych pieczy niema«, tak woła kapłan ze św. Pawłem, »zaparł się wiary i gorszy jest, niżeli niewierny«. (1. Tym. 5. 8.).

Co mówi kapłan sługom? I tym przypomina słowa św. Pawła: »Słudzy niech będą panom swoim poddani we wszystkiem się podobając, nie sprzeciwiając się, ale we wszystkiem dobrą wierność pokazując«. (Tyt. 2. 9.).

Co mówi kapłan przełożonym? Aby pamiętając na rachunek, jaki kiedyś złożyć muszą przed Bogiem, spełniali przełożeństwo swoje ze sprawiedliwością, mądrością i łagodnością.

Co mówi kapłan poddanym? To samo, co P. Jezus po-

wiedział: »Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu«. (Mat. 22. 21.). »Boga się bójcie, króle czcijcie« (2. Piotr. 2. 17.). »Wszelka dusza niechaj będzie poddana zwierzchnościom, albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione« (Rzym. 13. 1.).

Co mówi kapłan bogaczom? Przypomina im słowa Apostoła Pawła pisane do Tymoteusza: »Bogatym tego świata rozkazuj, nie wysoce rozumieć, ani pokładać nadziei w niepewności bogactw, ale dobrze czynić, w uczynki dobre bogacić się, łacno dawać i użyczać«. (1. Tym. 3. 17. 18.).

Co mówi kapłan ubogim? Aby przykry stan swój uświęcali, przestawali na małem, nie pragnęli dobra cudzego; aby zawsze mieli przed oczyma Pana Jezusa, najśw. Maryę i Apostołów, którzy także żyli w ubóstwie.

Tak tedy praca kapłańska wszystkich obejmuje, wszystkich zagrzewa, wszystkich do coraz wyższej doskonałości posunąć, z ludzi Aniołów uczynić pragnie. Zaiste! śliczna praca, wzniosła praca, godna ofiar i poświęcenia.

3) Najmilsi! Jest trzecie pole jeszcze, na którem duchowieństwo społeczeństwu ludzkiemu znakomite usługi oddaje. Mam tu na myśli zabiegi i starania, aby biednym i nieszczęśliwym nieść ulgę i pomoc.

Od czasów najdawniejszych widzieli biedni w duchownych opiekunów swoich i orędowników. Już w pierwszem stuleciu chrześcijaństwa Apostołowie sami, a potem Dyakonowie rozdzielali jałmużnę pomiędzy potrzebnych, a ta tradycya starodawna zachowała się aż dotąd. Dzisiaj także biedni uciekają się do kapłanów, a ci pukają do serc bogaczów o datki dla ubogich. Kto zliczy owe sumy, które staraniem kapłanów dostały się nędzarzom? Kto odważy owe troski, nędze i łzy, które duchowni osuszyli pieczołowitością swoją dla nędzarzy?

Nieprzejrzany jest szereg duchownych, którzy i własny majątek i życie ofiarowali dla cierpiących i opuszczonych. Należą tu naprzód kapłani, którzy z odziedziczonego albo ciężko zapracowanego grosza pobudowali szpitale dla chorych, za-

kłady dla kalek, ochronki dla sierót, przytułki dla ubogich, albo też sami po kilku i kilkunastu głodnych karmili codziennie przy własnym stole. Należą tu owi duchowni, którzy ze swego grosza fundowali stypendya (zapomogi stałe) dla młodzieńców, zdolnych i do nauki chętnych, ale nie posiadających środków potrzebnych do ukończenia szkół. Należą tu wreszcie owi kapłani, którzy w czasach panującej zarazy jako: cholery, tyfusu i innych chorób, zaopatrując albo odwiedzając cierpiących, sami się choroby nabawili i usługę swą dla bliźnich utratą własnego życia opłacili.

Wobec takich faktów mogę Najmilsi śmiało zapytać: Czy się pomyliłem, albo dopuściłem się przesady, twierdząc, że stan duchowny jest dobrodziejem, a nawet największym dobroczyńcą ludzkości? Za dnia i w nocy, w pogodę i niepogodę, każdej chwili jest on gotowy do posługi. Żadna droga nie jest mu za daleka, żadna góra za wysoka, żadna chata za ubogą, gdy o to idzie, aby kogoś wesprzeć, pocieszyć, dźwignąć i poratować.

Zaprawdę! wzniosła praca, pożyteczna i zbawienna, jak żadna inna; — godna tego, aby miała licznych i gorących zwolenników, aby zasłużyła sobie na publiczne uznanie.

Część druga.

Najmilsi! Wszelkiej pracy należy się nagroda, a im robota wznioślejsza, tem większa bywa zapłata. Św. Paweł Apostoł napisał też takie słowa: »Kapłani niech będą miani godnymi dwojakiej czci« (1. Tym. 5. 17.). A św. Grzegorz objaśnia te słowa apostolskie w ten sposób: Za pracę w winnicy Pańskiej weźmiemy nagrodę dwojaką, — jedną w tem życiu, — drugą w życiu przyszłem.

a) Nagroda doczesna polega przedewszystkiem na czci i poważaniu katolickiego ludu. Ponieważ stan duchowny zastępuje Boga na ziemi i jest szafarzem łask Bożych; ponieważ dla ludzkości ponosi wiele prac, trudów i ofiar, a przy-

czynia się najbardziej do podniesienia moralności i do uszlachetnienia wszystkich warstw społeczeństwa, więc jużto dla godności i wzniosłego powołania swego, już też dla użyteczności swojego działania doznaje takiego szacunku i poważania, jakiego nie doznaje żadny inny stan. Sama nazwa: »Ojciec duchowny« więcej ma treści i wartości, aniżeli wszelkie tytuły i honory świeckie. Za szczęście tedy poczytać winien sobie każdy, kogo Pan Bóg do służby swojej powoła i dziękować Najwyższemu, że go przywiódł do stanu, który wydał tyle osób zacnych, szlachetnych, świątobliwych; do stanu, który stoi na straży prawdy i sprawiedliwości.

b) Obok czci i poważania nie braknie nigdy gorliwemu kapłanowi na miłości i przywiązaniu ludu katolickiego. Historya Kościoła poświadcza, że lud umiał cenić pracę rzetelną i ofiarną pasterzy swoich.

I ta właśnie cześć i miłość ludu, — nie chleb, nie utrzymanie, — jest miłą, jest drogą i nader cenną nagrodą i zapłatą posługi naszej kapłańskiej; ta ducha naszego podtrzymuje, do dalszej pracy zapala, a nawet do heroicznego poświęcenia się nastraja.

Bywa Najmilsi! bywa i tak, że stan duchowny doświadcza przykrości i niewdzięczności, lecz my nie bylibyśmy uczniami Chrystusa Pana, gdyby życie nasze kapłańskie wolne było od przykrości. »Oto ja was posyłam«, tak się wyraził Chrystus Pan, »jako owce między wilki« (Mat. 10. 16.). »Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli Mnie prześladowali, i was prześladować będą«. (Jan 15. 20.). Zapewne, jeśli cierpiał Pan nasz, choć był najświętszy, czyż możemy my niegodni i ułomni słudzy Jego domagać się i spodziewać lepszego losu?

Boli to, nie taję tego wcale, i goryczą napełnia, gdy nas, niesłusznie podejrzywają, sądzą, potępiają; boli, gdy nasze najlepsze chęci fałszywie tłumaczą; boli to, gdy się widzi, że praca szczera owocu nie przynosi, ale ta gorycz nie złamie nas, ani nie odstraszy. Z większym zapałem, z podwojoną cierpliwością i miłością pracować będziemy dalej, bo tylko

najemnicy służą dla zapłaty doczesnej, a my innej, większej, wyższej, trwałej nagrody wyczekujemy.

2) W chwilach gorzkich przypominamy sobie owe słowa Zbawiciela: »Błogosławieni jesteście, gdy was prześladować będą i mówić wszystko złe przeciw wam. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech« (Mat. 5. 11.). Pośród pracy, trosk, zmartwień i doznanych zawodów, żywo stawimy sobie przed oczy ów moment, w którym kapłan wierny i gorliwy wchodzi do nieba. Pasterz najwyższy wita go słowy: »Sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana Twojego« (Mat. 25. 21.). »Jam zapłatą twoją wielką«. (Gen. 15. 1.). Po trudach i mozołach jakie poniosłeś dla Mnie, zażyj słodkiego wypocznienia. Tu w królestwie Mojem upoi się serce twoje słodkością domu Mojego; tu wraz z Aniołami i Świętymi będziesz śpiewał wieczną pieśń tryumfu i wesela; tu wraz z tymi, którycheś pracą własną ku sprawiedliwości wprawiał, »świecić będziesz jako gwiazdy na wieki wieczne« (Dan. 12. 3.).

O zaprawdę warto służyć Panu Bogu, który tak hojnie, tak obficie służbę Swą nagradza!

Nowo wyświęcony sługo Boży! Obrałeś sobie stan trudny, domagający się ofiar i poświęcenia, ale za to wzniosły i niezmiernie dla ludzkości pożyteczny. Trudów się nie lękaj, bo Ten, który Cię powołał, użyczy Ci swej łaski, a przy jej pomocy potrafisz stać się kapłanem wedle serca Bożego, potrafisz podołać obowiązkom i zdobyć nagrodę, o której dopiero mówiłem.

Z sercem pełnem ufności w Boga i w orędownictwo najśw. Panny Maryi wstępuj na stopnie ołtarza, aby po raz pierwszy złożyć Panu Bogu bezkrwawą ofiarę Nowego Zakonu, — ofiarę, która odtąd serce twe napawać będzie słodką pociechą, a na katolicki lud zlewać błogosławieństwo niebieskie. Proś Tego Pana Jezusa, który dziś przy konsekracyi na ręce Twe zstąpi, o łaskę dla siebie i dla nas. Módl się naprzód za rodziców, którym po Bogu najwięcej zawdzięczasz, aby w czerstwości zdrowia i sił oglądali zbawienne owoce pracy Twojej i nimi

się cieszyli. Módl się za rodzinę, która dziś głębiej odczuwa i podziela radość Twą, a Ciebie uważa za orędownika swego przed Bogiem. Módl się za duchowieństwo, z którem na niwie Bożej odtąd wspólnie pracować będziesz dla tego samego Pana. Módl się za przyjaciół i dobrodziejów twoich; módl się za parafię i miasto, z którego pochodzisz: módl się za kraj rodzinny i wszystek lud katolicki.

My zaś odwdzięczając się, modlić się będziemy nawzajem za Ciebie, aby Ci Bóg użyczył zdrowia, sił i wytrwania, a szczególnie o to prosić, aby Bóg więcej robotników gorliwych, apostolskich wysłał na żniwo swoje. Amen.

KAZANIE II. *)
na prymicye kapłańskie

»Idżcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa dam wam«. (Mat. 21. 4.).

Najmilsi! Rok rocznie czyta Kościół Boży na niedzielę Starozapustną prześliczną przypowieść o gospodarzu najmującym robotników do winnicy swojej. Pięć razy wychodzi tam gospodarz na rynek i każdym razem znajduje robotników próżno stojących, godzi ich i posyła do roboty temi słowy: »Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa dam wam« (Mat. 20. 4.).

Znaczenie tej przypowieści wykłada nam bardzo jasno uroczystość dzisiejsza. Gospodarzem jest Pan Bóg, winnicą Kościół, robotnikami tej winnicy są kapłani, a szczepem winnym jesteście wy. Od założenia winnicy czyli Kościoła Chrystusowego wychodzi bowiem gospodarz niebieski na rynek tego świata, powołuje robotników i posyła ich do pracy, mówiąc: Idźcie do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam.

---

*) Trzecie kazanie prymicyjne znajdzie się w tomie kazań niedzielnych a mianowicie na drugą niedzielę po Wielkanocy, trzeba tylko dorobić wstęp i zakończenie.

Takiego robotnika, którego Pan powołał i obrał, aby około winnego szczepu, t. j. około dusz waszych pracował, widzicie tu przed sobą. Dziś jest dzień, w którym jarzmo Pańskie na się bierze, a w którem wytrwać ma aż do nocy, t. j. aż do grobu. To też wspólnie błogosławmy Gospodarzowi niebieskiemu, że nam kapłanom dał towarzysza do pracy, a tobie winnico Pańska nowego robotnika, bo robota wielka, a pracowników mało. Błogosław Panu i Ty, Szanowny Prymicyancie, że Cię raczył zaliczyć do sług swoich.

Nim jednak zaczniesz pracę w zawodzie obranym, chcę Tobie i zgromadzonemu ludowi okazać:

1. przykrości stanu duchownego,
2. pociechy życia kapłańskiego.

O Panie! racz to sprawić, aby nauka moja pomnożyła zapał i świętą gorliwość w nowo-wyświęconym kapłanie, a lud przytomny skłoniła do poszanowania stanu, który dla chwały Twojej i dobra całej ludzkości mozoli się i trudzi. Twojej opiece polecamy prośbę naszą przenajświętsza Panno, mówiąc: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Życie kapłana jest życiem trudu i poświęcenia. Nazwiska same, jakie Zbawiciel kapłanom nadaje, już tę pracę i to poświęcenie wyrażają. Kapłan to bowiem żołnierz, posłany ku zawojowaniu dusz; to łowczy, zapuszczający sieci na łowienie serc; to ojciec, który ma duchownie żywić i chować powierzone sobie dziatki; to żniwiarz, znoszący ciężar dnia i upał słońca; to pasterz, którego obowiązkiem biedz za zbłąkaną owieczką i przynosić na ramionach swoich; to lekarz, który ma goić rany duszy; to dłużnik, jak mówi Paweł św., który wiele winien mocnym i słabym, uczonym i prostaczkom; kapłan nareszcie to włodarz, mający oddać ścisły rachunek z dóbr i talentów Pańskich, sobie ku zawiadowaniu poruczonych.

Samo przygotowanie do stanu duchownego długie jest

i mozolne, wymaga bowiem pracy długiej, pilnej i mozolnej, pracy książkowej i pracy nad sobą samym. Wstąpienie zaś w progi kapłaństwa połączone jest także z poświęceniem, które wielu odstraszyło i dotąd odstrasza. Wszak zwyciężyć zmysłowość ciała, wyrzec się przyjemności życia familijnego, skazać się dobrowolnie na samotność dożywotnią, nie mała to, ale pierwsza dopiero ofiara, której się kapłan podejmuje. Jaki zaś początek, takie i dalsze pasmo życia kapłańskiego. Zasiane ono cierniem różnorodnem, kolcami bardzo dotkliwymi.

Już duch czyli kierunek czasów naszych napełnia serce gorliwego kapłana smutkiem i goryczą. Dawna pobożność, przywiązanie do wiary i Kościoła, życie zacne i prawdziwie chrześcijańskie rzadkie jest dzisiaj, natomiast zadął wiatr niedowiarstwa i obojętności, a owiał prawie wszystkie klasy społeczeństwa. Żyli wprawdzie i dawniej niedowiarkowie, ale oni kryli się po norach i że użyję słów Pisma św., działali »w nocy, kiedy ludzie spali« (Mat. 13.), za dni zaś naszych należy to prawie do dobrego tonu nie wierzyć, wiary się wstydzić, przeciw niej występować słowem, pismem i czynem, obrzucać Pana Jezusa i Kościół Jego święty pośmiewiskiem, szyderstwem i wzgardą. Z osłabieniem wiary, nikną i dobre obyczaje. Mało dziś prawdy, rzetelności, uczciwości i wyższych dążeń; drogi ludzkie krzywe, środki przewrotne, a celem pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota, te trzy bożki rodem z piekła.

Możeż katolicki kapłan, napełniony duchem Bożym, patrzeć bez bolu na tę winnicę Pańską, spustoszoną niedowiarstwem i zepsuciem? Ach zaprawdę widok to dla niego pełen goryczy; widok, który mu zakrwawia serce!

Nie to go zastrasza, że praca tak wielka, bo na nią się poświęcił; nie to go smuci, że się będzie pocił i męczył, bo miło jest pracować dla Pana Jezusa i dobra bliźnich; ani to go boli, że będzie w świecie doznawał szyderstwa i pogardy, bo zna przepowiednię Zbawiciela, który uczniom swoim powiedział: »Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia Mojego« (Mat. 10. 22.), ale patrzeć, jako ludzie prawdę odrzucają, a idą za fałszem; jako dusza po duszy w winnicy Pań-

skiej od Pana Jezusa ucieka, a za fałszywymi prorokami bieży, to boli bardzo. Siać, a nie zbierać owocu, chcieć kogoś uczynić dobrym i szczęśliwym, a być za to wyśmianym; błogosławić, a brać przekleństwa, ten jest kielich goryczy, który kapłanowi katolickiemu serce zakrwawia. O losie twardy, któż się przed tobą nie ugnie, kto nie użali?

Pozwólcie Najmilsi! niech wam te kolce kapłańskie w kilku szczegółowych rysach przedstawię.

Pamiętając na słowa Zbawiciela: »Dopuśćcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im« (Mark. 10. 14.), śpieszy kapłan do szkoły. On radby je pobłogosławić, te młode latorośle, radby zasiać dobre ziarno, zachować i utwierdzić niewinność duszy, radby wychować w pobożności i posłuszeństwie, aby z dnia na dzień rosły w łasce Boga i ludzi, ale próżne zachcenia. Są rodzice niedbali, którzy dziatek ani do szkoły, ani Kościoła nie posyłają, a gdy się kapłan z obowiązku pasterskiego tego domaga, odbiera zamiast podzięki łajanie, a za swą życzliwość złorzeczenie. Patrzeć tedy, jak młodzież dziczeje, jak od najrańszych dni marnieje z winy rodziców, chcieć temu zaradzić, a nie módz, o to boleść wielka, to kolec, który bardzo rani!

Kiedy zaś niektóre dziecko dojrzeje, stanie się dorosłym młodzieńcem lub dziewicą, kiedy je kapłan przy łasce Bożej, pomocy rodziców i nauczycieli po bożemu wychowa, z zadowoleniem spoczywa oko jego na nich. Wtedy dziękuje on Bogu, że praca nie była marna, wtedy chlubi się niemi i zowie z Apostołem »weselem i koroną swoją« (Filip. 4. 1.). Ale cóż się często dzieje? Oto ledwie przeminie rok lub dwa, a młodzieniec i dziewica unikają kapłana, uciekają od jego konfesyonału, wstydzą się jego. O cóż się z tobą stało dziewico niewinna, dokąd śpieszysz pobożny młodzieńcze? Czemu stronisz od ojca twego duchownego? Ach oni się już zmienili, nauka i przestrogi kapłana uleciały, niewinność zmarniała, a grzech duszę opanował. Patrzyć tedy jako drzewko młode pięknie się rozwinęło, spodziewać się owoców dobrych, a widzieć, jako szatan i źli ludzie nadzieje nasze niweczą, to boleść wielka, dla kapłana, to ciernie, które ciężko ranią.

Na tem jednakże nie koniec. Wierny rozkazaniu Zbawiciela: »Opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu« (Mar. 16. 15.), nie szczędzi kapłan ani czasu ani mozołu, ani nauki, aby słowo Boże przez kapłana i katechizacye zasiewać w winnicy Pańskiej, ale jakżeż to boli, gdy uczy i buduje, prosi i grozi a posłuchu nie znajduje; gdy jedna część ziarna pada na drogę i bywa podeptaną, lub przez ptactwo wydziobaną; gdy druga część ziarna pada na grunt skalisty; trzecia między ciernie, a zaledwie to lub owo ziarno na serce dobre pada i skąpy tylko owoc przynosi! O jak często wzdycha i żali się na to niejeden z nas słowy św. Piotra: »Panie, kto uwierzył słuchowi naszemu? Nie wszyscy są posłuszni Ewangelii« (Rzym. 10. 15.).

O sługo Boży! większy jeszcze ból ogarnie serce twe, kiedy do konfesyonału zasiędziesz. Tu przekonasz się, że jedni tego zbawiennego Sakramentu zupełnie unikają; że drudzy nader rzadko przychodzą, choć dusza od grzechów omdlewa; tu napotkasz i takich, którzy bez przygotowania, bez żalu, z lekceważeniem ten święty akt odbywają, aby się zbyć, tu natrafisz i takich, którzy ciebie okłamią, oszukają, sądząc, że i Pana Boga oszukali; tu doznasz czasem nawet obelgi i wzgardy. Nasiedzisz się, namęczysz się, piersi sobie wygadasz, a wszystkie usiłowania twe albo będą marne, albo co gorsza wyjdą jeszcze na szkodę twoich penitentów, którzy przed Bogiem ciężki rachunek złożą za to, że na zbawienne napomnienia i rady zamknęli serca swe.

Alem jeszcze Najmilsi! do dna goryczy nie dotarł. Pójdźcie proszę ze mną w dom chorego. O jak często przebywać musi kapłan z Najśw. Sakramentem góry i wody, w nocy i ciemności, w zimno i słotę. Nie żal mu jednak trudu, gdy go zawołają w czas. Ale jak to boli, gdy go wezwą za późno, albo jak to nieraz bywa, dopiero po śmierci, aby z pogrzebem nie było kłopotów. A gdy wcale nie wołają, i kapłan sam przyjdzie, o ileż natenczas znosić, jakich usiłowań dokładać musi, aby się do chorego dostać. Długo trzymają go w przedpokoju, radząc, jakby się gościa nieproszonego pozbyć

a gdy wpuszczą, kładą jako warunek, aby człowiekowi już na pół martwemu broń Boże nie napomknął, że on umrzeć musi. I niechże się zdarzy, że umrze, powstaje ogólny krzyk, że ksiądz go dobił. — Bywa nakoniec i tak, że kapłan na chorego trafi, który na łożu śmiertelnem ani wiary, ani skruchy nie objawia, który szkody i krzywdy uczynionej naprawić, ani z wrogiem pojednać się nie chce. Patrzeć tedy na człowieka prawie na pół martwego, a zatwardziałego jak kamień wobec śmierci i sądu Bożego, jakaż to ciężka boleść dla kapłana. Smutny, złamany, wraca ciemną nocą od trupa i modlitwą nawet nie może uspokoić drżącego serca. O gorzki losie, któż się przed tobą nie ugnie, kto nie użali?

Najmilsi! Czyż godzi się zazdrościć chleba codziennego kapłanowi, który po takich cierniach chodzi? Możnaż mu zazdrościć, jeżeli lepszą szatę nosi, aniżeli niektórzy z was? Wszak Apostoł Paweł św. wyraźnie powiada: »Godzien jest robotnik zapłaty swojej« (1. Tym. 5. 18.). Możnaż mu zazdrościć kilku godzin spoczynku? Ach nie zazdrośćcie mu, bo ta zazdrość jest także kolcem, który każdego z nas rani i dotyka bardzo boleśnie!

Oto masz Szanowny Prymicyancie kilka kropli gorzkich, zaczerpniętych z kielicha życia kapłańskiego, kilka powiadam, bo wszystkich dla braku czasu wyliczyć niepodobna, bo i te są tak gorzkie, że mogłyby odstręczyć i zniechęcić, a ja cię odstraszać nie zamierzam. Odsłoniłem ci przykrości powołania naszego, abyś się przy wstępie na to wszystko przygotował. Nie zamilczę też i pociech, jakie zbierać będziesz już tu na ziemi, a potem w niebie, jeżeli sumiennie piastować będziesz godność, włożoną na ciebie przez poświęcenie biskupa.

Część druga.

Tak jest! już tu na ziemi zbiera kapłan owoce, rozweselające duszę, zbiera je przy ołtarzu, na ambonie, w konfesyonale, w szkole, w izbie chorego, a potem zbierać będzie

tam u Gospodarza niebieskiego, który go posłał do winnicy swojej. Tak jest, ma pociechę, radość i wesele zawód kapłański!

Pozwólcie Najmilsi, abym wam znowu rzecz tę w szczegółowych obrazach przedstawił.

Gdy kapłan stanie przy ołtarzu i wyrzecze słowa konsekracyjne, oto chleb przemienia się w Ciało, a wino w Krew Pańską, i zstępuje z nieba i spoczywa w rękach jego Ten, o którym Ojciec niebieski rzekł: »Oto jest Syn Mój najukochańszy, w którym Mi się upodobało« (Mat. 3. 17.); spoczywa w rękach jego Ten, który mówił do płaczących: »Nie płacz« (Łuk. 17. 13.) i byli pocieszeni; a do umarłych: »Wstań« i odżyli, a do rozhukanego morza: »Ucisz się« (Mat. 8. 26.), a ono ucichło. Czyż to nie zaszczyt trzymać w rękach swych króla nieba i ziemi? Czyż to nie jest szczęście, co dnia tak poufale obcować z Panem i Bogiem?

Zaiste! samo sprawowanie przenajświętszej ofiary jest dla kapłana źródłem pociechy, zachwytu, rozkoszy duchownej; źródłem, z którego czerpie wiarę, nadzieję, miłość, siłę, wytrwanie i wszelkie błogosławieństwo. Czyż ma ziemia cała, co mówię ziemia, czy ma niebo cenniejszy dar, aby nagrodzić ciernie i kolce kapłańskiego życia?

Drugą pociechę znajduje kapłan na ambonie. Już to poczucie, że między tysiącami jest obrany, aby opowiadał królestwo Boże; już to poczucie, że ma być nauczycielem nieświadomych, pocieszycielem stroskanych, przewodnikiem ślepych, »światłością świata, solą ziemi« (Mat. 5. 14.), napełnia serce jego błogością, ile razy na ambonę wstępuje. A gdy w dodatku widzi, że lud się garnie do słuchania słowa Bożego, że ziarno pada na rolę dobrą i stokrotny owoc przynosi, że po kazaniu nieprzejednani się jednają, krzywdziciele zwracają szkodę, grzesznicy porzucają złe drogi; że wilcy drapieżni przemieniają się w łagodnych baranków — wtedy miły mu jest jego trud, a lekki pot; wtedy doznaje takiej pociechy, takiego zadowolenia, że o cierpieniach zapomina, że mu nawet kolce stają się słodkimi.

Jeszcze obfitszą nagrodę znajduje kapłan w konfesyonale. Kazaniem wzruszeni, śpieszy niejedna dziewica zbłąkana i niejeden syn marnotrawny, aby się rzucić do stóp Zbawiciela i pokorą a skruchą odzyskać łaskę Boską. Skoro tedy penitent na wzór Piotra albo Magdaleny wśród łkania wyzna grzechy swe, są te łzy dla bogobojnego kapłana cenniejsze nad perły i dyamenty. Gdy zaś chwiejnego od upadku uchroni, ślepego oświeci, twardego skruszy, umarłego na duszy wskrzesi i z Bogiem pojedna, o wtedy doznaje on pociechy prawdziwie niebiańskiej, anielskiej, o której Pan Jezus tak się wyraża: »Powiadam wam, iż radość będzie między Aniołami Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym« (Łuk. 15. 10.).

Nie pominę też i tych pociech, jakie kapłan zbiera w szkole. Jeżeli się zdarza, że praca jego niesie tu owoce kwaśne i gorzkie, że się czasem zupełnie nie uda, to bywa też dzięki Bogu i przeciwnie, że niejedna młoda roślinka długo w niewinności zostaje pod jego okiem i troskliwem staraniem. Kiedy więc kapłan w gronie tych niemowląt się znajduje, zdaje mu się, że jest ich stróżem; gdy pozyska sobie miłość i przywiązanie, gdy patrzy jako z wdzięcznością całują jego poświęcone ręce, o wtedy tak mu miło i błogo, że zapomina o cierniach, że wraca do domu tak wzmocniony i uradowany, jakoby wyszedł z grona Aniołów. A gdy to lub owo dziecię dojrzeje na chwałę i pociechę rodziców, gdy na pożytek Kościoła i kraju pracuje, gdy naokoło siebie wszystkich buduje, czyż to nie radość, która kapłanowi tyle zadowolenia nadaje, że o przykrościach swego stanu zapomnąć musi!

Wreszcie przy łożu chorego, otoczonem zwykle smutkiem i łzami, nawet i tu wyrasta dla kapłana pociecha nadziemska. Prawda, straszno jest siedzieć przy chorym, który z bolu jęczy, a psuciem się ciała izbę zapowietrza, izbę nizką, zadymioną, prawie ciemną; — straszno jest, powtarzam, siedzieć i wyczekiwać, kiedy śmierć nielitościwa kosę swą przyłoży i nić życia przerwie, ale z drugiej strony jaka to pociecha

niewysłowiona, gdy chory przytomnego kapłana za swego anioła opiekuńczego uważa, gdy każde słówko chciwie chwyta i w niem ochłodę znajduje? Jakie to szczęście dla kapłana, gdy grzesznikowi u wrót wieczności łzę żalu wyciśnie, gdy piekłu duszę wyrwie; gdy po śmierci chorego biedną wdowę lub płaczące sieroty pocieszyć potrafi, przemawiając słowy Pisma św.: »Pan Bóg wszystko dobrze uczynił« (Mat. 7. 37.). Uspokójcie się! tam na niebie macie jeszcze jednego Ojca i jeszcze jedną matkę, tam też kiedyś obaczycie jeszcze tych, których teraz opłakujecie. Tak to wraca nieraz kapłan ciemną nocą, a choć go smutek i boleść ogarnia, niesie też w sercu to słodkie przeświadczenie: Jedną duszę uratowałem, ulżyłem jej walkę ostatnią, zawarłem powieki, ale za to otwarłem jej niebiosa.

Lecz stańmy jeszcze Najmilsi! u łoża konającego kapłana, który w winnicy Pańskiej całe swe życie gorliwie pracował i patrzmy na ostatnią nagrodę jego. Nie przeczę, że straszno mu pomyśleć: Za tyle tysięcy owieczek mam zdać ścisły rachunek przed Panem, ale Bóg sam go cieszy i tak przemawia przez głos sumienia: Żyłeś i cierpiałeś dla Mnie; pracowałeś i pociłeś się w winnicy Mojej; jeżeli zbłądziłeś, stało się to z gorliwości dla Mnie; wcześnie umierasz, bo cię praca i ciężar powołania twego sterały. O jak błoga pociecha takie świadectwo sumienia.

I temu nie przeczę, że gdy kapłan konający na owieczki swe spomni, zadrży mu może serce na myśl, iż tej lub owej nawrócić, poprawić i uratować nie zdołał, ale też to przeświadczenie, że wielu biednym był ojcem, słabym pocieszycielem, grzesznym lekarzem, opuszczonym ratunkiem; że mnogie małżeństwa pogodził, mnóstwo niewinnych od upadku zasłonił; że znaczna część parafian płacze i modli się: Boże! zostaw nam jeszcze naszego pasterza, — to przeświadczenie pociesza go, uspakaja i nawet gorycz śmierci osładza.

A gdy kapłan bogobojny po pracy, po wychyleniu kielicha przejdzie do wieczności, cóż sądzicie, Najmilsi, czyż Gospodarz niebieski nie dotrzyma obietnicy, którą mu dał przy

powołaniu temi słowy: »Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa dam wam«? Czyż sędzia sprawiedliwy nie odda mu »wieńca sprawiedliwości, odłożonego temu, który potykaniem dobrem się potykał, zawodu dokonał, wiarę zachował«? (2. Tym. 4. 7.). O da go mu niezawodnie za pracę, poty, zasługi, położone około chwały Bożej i dobra dusz. Da mu wieniec i za te słowa nauki, które przebrzmiały bez śladu, i za tę gorliwość, której ludzie nie uznali. Ten sam wieniec stanie się nagrodą każdego bogobojnego kapłana, którym Zbawiciel uczniów swoich do pracy zachęcał, mówiąc: »Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech« (Mat. 15. 12.).

Nie trwóż się więc, Szanowny Prymicyancie, przed kolcami i cierpieniami stanu swego, owszem śmiało i odważnie poczynaj kapłański trud. Słabi jesteśmy, to rzecz niewątpliwa, »ale wszystko możemy w tym, który nas umacnia« (Filip. 4. 13.). Proś Boga o łaskę i pomoc, a On ci jej nie odmówi. Stój wiernie przy Kościele, bo w nim i z nim wytrwasz mimo ciężaru i upalenia. Bądź twemu Biskupowi posłuszny, bo przezeń złączony jesteś ze sercem Kościoła t. j. Papieżem. Bądź miłośnikiem modlitwy, rozmyślania i zaparcia się, a pilnuj sumiennie brewiarza, bo ten połączy modlitwę twą z modlitwą wszystkich kapłanów, a modlitwa wspólna łatwo przebije niebiosa i sprowadzi błogosławieństwo na ziemię. Bądź wiernym czcicielem Maryi, tej Matki miłosierdzia, bo za Jej pośrednictwem przemieni tobie Syn Jej niejedną gorycz w słodkość niewysłowioną.

A teraz wstąp na stopnie ołtarza i złóż Panu Bogu pierwszą ofiarę. Ofiaruj ją naprzód za siebie, aby ci wyjednała siłę potrzebną dla twego trudnego stanu; za rodziców i rodzeństwo twe, które dziś z dumą na ciebie spogląda. Ofiaruj ją za Ojca św. Piusa X, aby Kościołem pomyślnie kierował; za Cesarza naszego, aby miłościwie i sprawiedliwie rządził; za Biskupa który cię godnością kapłańską ozdobił; za kapłanów, braci i współpracowników twoich. Ofiaruj ją za cały Kościół, za oj-

czyznę naszą, za miasto twe rodzinne. Nie pomijaj dziś nikogo, przyjaciół ani nieprzyjaciół, żywych ani umarłych.

Po takiej modlitwie wejdź do winnicy Pańskiej i tam wyrywaj i zasadzaj, obalaj występki, buduj wonią przykładu własnego. Jako Apostoł Paweł św. stań się niewolnikiem wszystkich, abyś wszystkich pozyskał. Idź śmiało po cierniach, a dosłużysz się wieńca, który nie więdnieje. Amen.

KAZANIE

na sekundycye kapłańskie.

»Prosimy was bracia, abyście znali tych, którzy pracują między wami, którzy są przełożonymi waszymi w Panu, abyście ich miłowali dla ich pracy.
(1. Tesal. 5. 12.).

Najmilsi! Dożyliśmy chwili pięknej i wzniosłej, chwili radosnej i nader rzadkiej. Oczy nasze widzą przy ołtarzu kapłana, który lat temu 50 odprawiał prymicye, czyli pierwszą Mszę świętą, a dziś po upływie połowy wieku święci swoje sekundycye, swój 50-letni jubileusz kapłański. Przeżyć lat 50, to już łaska Boża, bo prawie połowa ludzi umiera nie doczekawszy się 50-go roku życia, — ale przeżyć 50 lat w służbie Bożej, w ciągłej pracy kapłańskiej, pełnej trudów i ofiar, to łaska jeszcze rzadsza; łaska, której wielu pragnęło, ale jej nie dożyło. To też z naciskiem powtarzam: Nastała dziś chwila piękna i wzniosła, radosna i nader rzadka dla parafii i dla Jubilata.

Ja, pełniąc dziś urząd kaznodziei, radbym słowem Bożem podnieść i okrasić tę rzadką rocznicę, lecz czemże się przyczynię do jej podniesienia? Właściwie wypadałoby mówić o długiej pracy i zasługach Jubilata, — znając jednak skro-

mność jego; wiedząc, że obchodzi sekundycye nie w tym zamiarze, aby zbierać pochwały i szukać własnej chluby, lecz by złożyć Panu Bogu cześć za łaski i dary wzięte; pomny na one słowa Zbawiciela: »Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: »Słudzy nieużyteczni jesteśmy« (Łuk. 7. 10.) — ominę z umysłu wszelkie pochwały, a zajmę uwagę waszą innym przedmiotem.

Przenosząc się w położenie Jubilata, wnikając w głąb serca jego, chcę Najmilsi! nakreślić wam:

Obraz onych uczuć, jakie duszę jego przejmują dziś w 50-tą rocznicę kapłaństwa.

Najwyższy Arcykapłanie nasz, Panie Jezu Chryste! racz pokierować słowem mojem tak, aby wszyscy uczestnicy niniejszej uroczystości odnieśli z niej korzyść i zbudowanie. Wspomożycielko wiernych, módl się za nami: Zdr. Maryo!

I.

Najmilsi! W roku 1860, dnia . . . kościół w N. przepełniony był wiernymi. Kapłan młody, pełen sił i zapału, odprawiał pierwszą Mszę św., błagając Boga, aby mu użyczył mocy i wytrwania do rozpoczynającej się pracy w winnicy Pańskiej. Zasłona gruba i ciemna pokrywała wtedy przyszłość jego. Co go w zakonie kapłańskim czeka, jakie koleje i losy, jakie będą owoce pracy, jak długo potrwa życie i służba Pańska — to wszystko było zakryte przed oczyma duszy jego.

Dziś upływa lat 50 od owej chwili, a ten sam kapłan stoi tu przy ołtarzu, ale już posiwiały, w latach już podeszły, spracowany, a ówczesna zakryta przyszłość przemieniła się w przeszłość i leży przed nim jakoby na dłoni. Połowa wieku spędzona w służbie ołtarza przesuwa się teraz po przed oczy, a w tym szeregu lat minionych tysiące zdarzeń, które przebył i tysiące ludzi, z którymi się stykał.

Przeróżne koleje zapełniły ten 50-letni okres pielgrzymki doczesnej. Były w nim chwile jasne i wzniosłe, były też przykre

i przygnębiające; była praca wytężająca wszystkie siły, była też pora wytchnienia; były trudy kapłańskie pełne błogich owoców, które radowały i zachwycały duszę, były też objawy zawodu i niewdzięczności niezasłużonej. Były czasy choroby i upadku sił i pory czerstwego zdrowia; były niepowodzenia troski, kłopoty doczesne, ale także chwile pogodniejsze.

A w owej wielkiej rzeszy ludzi, z którymi Jubilat żył, albo się spotykał, byli życzliwi i niechętni, powolni i oporni, byli w pracy pomocni, a niekiedy przeciwni i wrogo usposobieni, bo jako stare przysłowie powiada: Różnie się plecie na tym bożym świecie. Dzisiaj po tylu latach większa chyba połowa tych osób spoczywa w grobie, pomarli bowiem towarzysze lat dziecinnych i towarzysze święcenia kapłańskiego i nieprzejrzany szereg osób młodszych, choć się zdawało, że jako latami młodsi i silniejsi przeżyją starszych od siebie.

I jeszcze mnogo innych wspomnień roi się w tym wieńcu lat 50-ciu, ale pośród wszystkich przeważa ta myśl: Ręka Boża, miłosierna i opatrznościowa, wiodła mnie, podtrzymywała, kierowała i zachowała aż do sekundycyj; ręka Boża obsypała mnie łaskami obficiej, aniżeli tysiące innych, bo niedoczekali się tego, czegom ja dożył. I z głębi serca Jubilata wyrywa się głos wdzięczności ku Bogu, który woła słowami Pisma świętego: »Wielbij duszo moja Pana, iż wejrzał na nizkość sługi swego. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego« (Łuk. 1. 46—49.). »Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił? Śluby moje oddam przed wszystkim ludem Jego, ofiaruję ofiarę chwały« (Ps. 115. 12. 14. 16.). »Będę chwalił Pana za żywota mego, będę śpiewał Bogu naszemu, póki mnie stawa« (Ps. 145. 2.).

I to jest pierwsze uczucie, którem dziś dusza Jubilata przepełniona, uczucie szczerej i głębokiej wdzięczności.

II.

Najmilsi! W każdej Mszy św. przy ofiarowaniu hostyi odmawia kapłan następującą modlitwę: »Przyjmij Ojcze święty, wszechmogący wieczny Boże, tę niepokalaną ofiarę, którą ja niegodny sługa Twój ofiaruję Tobie, Bogu mojemu żyjącemu i przedwiecznemu, za niezliczone grzechy, obrazy i niedbalstwa moje«.

Modlitwę tę ułożył Kościół i odmawiać ją każe wszystkim kapłanom bez wyjątku, bo wie, że duchowni wszelkich stopni podlegają jako ludzie różnym ułomnościom, że posiadają ciało i pożądliwości ludzkie, mają też wady i grzechy. Jeśli bowiem Paweł św., którego Pismo św. zowie naczyniem wybranem, sam o sobie powiada: »Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, biorący mnie w niewolę« (Rzym. 7. 23.), »bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, to czynię« (Rzym. 7. 15.), jakoż zwykły kapłan może tak żywot swój spędzić, aby nigdy nie utknął i nie zbłądził? My duchowni znamy to dobrze, że jako jasne pochodnie przyświecać mamy przykładem i budować wiernych wszędzie i zawsze; my kapłani wiemy, że wady nasze rozwalają i psują Kościół Boży; my chcielibyśmy i pragnęlibyśmy z całej duszy być Aniołami na ziemi, lecz »duch jest ochotny, ale ciało mdłe« (Mat. 25. 41.), i dlatego wpadamy w grzechy, obrazy, niedbalstwa, o których wspomina modlitwa odmawiana we Mszy świętej. Dopuszcza i Pan Bóg słabe godziny na nas i pokusy większe, abyśmy widząc krewkość własną byli wyrozumialszymi na błędy cudze, abyśmy pouczeni grzechami popełnionymi nie wzbijali się w pychę, lecz pokornie o sobie myśleli. Im starszy jest kapłan i doświadczeńszy, tem jaśniej widzi błędy swoje, tem głębiej odczuwa potrzebę pokory.

Nie rozminę się z prawdą, gdy powiem, że to uczucie pokory przenika duszę naszego Jubilata. Dziś w 50-letnią rocznicę kapłaństwa rzuca on okiem w przeszłość, a sumienie, świadek bezstronny wszystkich czynów przywodzi mu w pa-

mięć pracę, trudy, ofiary, jakie podejmował dla chwały Bożej i pożytku wiernych, więc cieszy się z tych owoców, ale się nie wynosi, ani nie szczyci nimi, bo zna owe piękne słowa św. Apostoła Pawła: »Z łaski Bożej jestem to, com jest; więcej pracowałem (może) niż inni, ale nie ja, ale łaska Boża ze mną« (1. Kor. 14. 10.).

Obok położonych zasług wyraźniej jeszcze występują przed oczy Jubilata wszelkie uchybienia z lat ubiegłych. Nie jedno się pominęło, co się zrobić mogło; nie jedno wykonało się nie tak gorliwie i dokładnie, jak się wykonać było powinno; czasem znowu czyniło się to, czego raczej zaniechać należało. Tak tedy już to z nierozwagi, albo z prędkości, albo z ociężałości, albo też z ułomności wcisnęły się w dzieje życia uczynki takie, które Jubilat w cichych godzinach rozmyślania nieraz sobie samemu wyrzucał, któreby chętnie wymazał, gdyby je wymazać można, a w ich miejsce dobre postawić. Ale ponieważ to, co się stało, już minęło i odstać się, ani odmienić nie może, więc korząc się przed Bogiem powtarza w duszy swej słowa króla Dawida: »Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich nie racz Panie pamiętać. Wejrzyj na uniżenie moje i na pracę moją, a odpuść wszystkie grzechy moje« (Ps. 24. 7. 18.).

I to jest drugie uczucie, które Jubilata dzisiaj przejmuje, uczucie pokory i skruchy!

III.

Najmilsi! Historya Kościoła przytacza długi szereg duchownych, którzy choć pochyleni wiekiem, z młodzieńczym jednak zapałem wykonywali obowiązki swoje.

W samem gronie Apostołów starcami byli Piotr i Paweł, bo urodzili się przed Chrystusem, a dopiero 67-go roku po narodzeniu Chrystusa otrzymali wieniec męczeński. Św. Jan Ewangelista dożył lat stu, a gdy dla starości nie mógł wyjść na ambonę, kazał siebie wynosić i bodaj temi krót-

kiemi słowy: »Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie«, przemawiał do wiernych.

Z późniejszych czasów, wymienię nazwiska dwóch kapłanów, to jest: św. Wincentego a Paulo, który żył lat 85 i św. Józefa Kalasantego, który przeżył lat 92, a obaj do końca z niezmordowaną pracowali gorliwością.

I w czasach naszych rządzi całym Kościołem papież Leon XIII, starzec 91-letni (urodz. 1810), a rządzi z taką roztropnością i bystrością, że nawet innowiercy z największą chlubą i uznaniem o nim się wyrażają,

Wspominam tu o sędziwych duchownych dlatego, aby na przykładach wykazać mylność owego zdania, że księża wiekowi nie mogą już dla starości swej z pożytkiem działać. Zapewne, że im brak siły młodzieńczej, że nie mogą podejmywać prac wymagających nadzwyczajnego wytężenia, ale potrafią z wielką korzyścią dla wiernych: słuchać spowiedzi, godzić małżeństwa, służyć radą, kierować pracą młodych kapłanów i zarządzać parafią. Długa wprawa, rozwaga i powaga, roztropność i doświadczenie, wyrozumiałość i spokój, to są przymioty starszych sług Bożych, przymioty cenne i pożądane, które Kościołowi oddają usługi znakomite.

Nasz szanowny Jubilat doczekał się także wieku sędziwego, a choć siły jego długą pracą swą nadwątlone, może on jeszcze wiele działać dla chwały Bożej, bo słusznie zauważył błogosławiony Kanizyusz: U żołnierzy Chrystusowych to jest u kapłanów służba nie ustaje rychlej, aż ją śmierć przerwie. Wypoczynku dla nich na ziemi niema, dopiero w życiu przyszłem.

O św. Marcinie, który był biskupem w mieście Tours, we Francyi, czytamy w brewiarzu, że mając lat 86 czuł znaczny upadek sił, potrzebnych do sprawowania urzędu swego biskupiego, ufając jednakże w moc Bożą, która i starców mocnymi czyni, tak się modlił: »Panie! jeśli dla ludu twego jestem potrzebny, nie wymawiam się od dalszej pracy«.

Ja pewny jestem, że ta sama myśl przejmuje naszego Jubilata. Spoglądając na długi szereg lat przebytych, a nie

wiedząc, co przyszłość w sobie kryje, całą ufność swoją pokłada on w Bogu mówiąc w duszy: Panie Boże! jeśli mnie zachowasz przy zdrowiu i życiu, nie uchylę się od pracy, lecz w miarę możności mojej działać będę dla zbawienia owieczek pieczy mojej powierzonych!.

I to jest trzecie uczucie, które serce Jubilata dziś przepełnia!

Wy zaś Najmilsi! którzy oglądacie tak rzadką uroczystość, jaką są sekundycye Proboszcza waszego, bądźcie nietylko jej widzami, ale też czynnymi uczestnikami. Stosunek wasz do Jubilata jest niemal ten sam, jak dzieci do ojca. Dzieci podzielają radość ojca, i wy też radosnem sercem to święto obchodźcie; dzieci czcią i miłością odpłacają trudy ojcowskie, i wy także Jubilatowi uszanowanie i wdzięczność okazujcie; dzieci modlą się za ojca, i wy Boga proście, aby mu dał czerstwą i pogodną starość. Tak czyniąc spełnicie polecenie św. Pawła, który upomina: »Prosimy was bracia, abyście znali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu, abyście ich miłowali dla ich pracy« (1. Tesal. 5. 12.).

Ty zaś Szanowny Jubilacie módl się w tej uroczystej Mszy jubileuszowej za siebie i za nas, za swoich i cudzych, za lud i duchowieństwo, a po Mszy św., gdy będziesz wkładać ręce na głowy i błogosławić, niech przez nie spłynie na wszystkich błogosławieństwo Boże! Amen.

KAZANIE
przy objęciu parafii.

»Tak niechaj o nas człowiek rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych« (1. Kor. 4. 1).

Najmilsi! Z woli Bożej a życzliwości ludzkiej obrany zostałem na pasterza parafii tutejszej. Z drżeniem i bojaźnią wielką przyjąłem na się ten ciężki obowiązek, obawiając się nie tyle pracy i trudu połączonego z pasterzowaniem, jak raczej tej strasznej odpowiedzialności, która mnie kiedyś wobec Boga czeka.

Po raz pierwszy staję na tem miejscu świętem, aby do was, owieczek powierzonych pieczy mej duchownej, przemówić. Staję nieznany, a więc niepewny, czy dobrego przyjęcia doznam; staję pośród nieznajomych, nie wiedząc, czy potrafię oczekiwaniom podołać. To też na wstępie o to tylko proszę, abyście mnie chcieli uważać »za sługę Chrystusowego i szafarza tajemnic Bożych«.

Kiedy zaś odtąd stanowić mamy jedną niejako rodzinę duchowną; kiedy ściślejszy węzeł ma nas powiązać ze sobą na dłuższy czas, chciejmy się dziś porozumieć, jakimiśmy nawzajem być powinni, ja dla was, wy dla mnie, byśmy się

stali ozdobą Kościoła, wonią Bożą, weselem Aniołów i ludzi i wspólnie osiągnąć mogli zbawienie wieczne.

W tym celu chcę wam w głównych przynajmniej rysach nakreślić:

1. obowiązki moje, a potem
2. obowiązki wasze.

O Panie! spraw to, aby wszystko, co tu dziś o sobie powiem, stało mi zawsze żywo przed oczyma; spraw też, aby owieczki moje poczuwały się chętnie do tego, co im dziś do serca włożę. Twojej opiece, siebie i parafię polecam, przemożna Opiekunko chrześcijańska, Matko Boża i nasza, mówiąc z Archaniołem: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Mamże może milczeć i nie mówić o obowiązkach mych względem was, parafian moich? Mamże je taić dlatego, abyście się kiedyś nie odwoływali na słowa moje dzisiejsze i nie domagali spełnienia tychże? O nie! nie będę się lękał mówić o powinnościach moich wobec Boga i was, owszem przypomnę je sobie, położę przed oczy własne, aby siebie upomnąć do tem gorliwszego wypełniania powołania mego, i aby wam okazać, że je znam dobrze i należycie spełniać chcę i pragnę. A więc zaczynam.

1) Dobry pasterz jest najprzód pośrednikiem, jest orędownikiem owieczek swych przed Bogiem. Stojąc przy ołtarzu, odprawiając Mszę św., ofiaruje on niepokalanego Baranka, zakrytego postaciami chleba i wina, Ojcu niebieskiemu nietylko za siebie, ale też za całą parafię. Przy Mszy św. modli się za dobrych, aby ich Bóg w cnocie utwierdził; za grzesznych, aby ich nawrócił; za chorych i nieszczęśliwych, aby ich poratował; za umarłych, żeby ich zbawił. Panie! woła on, wejrzyj na Syna Twego najmilszego, a uwzględniając zasługi Jego, racz nie pamiętać na grzechy moje i owieczek moich, racz nas chronić od głodu, ognia, wojny, chorób i nieszczęść,

a błogosławić każdego czasu; racz sprawić, aby żadna z dusz, któreś mi powierzył, nie zginęła, lecz abyśmy na ziemi wielbili Ciebie, Ojca naszego, a potem dzielili chwałę Twoją na wieki. To jest też pierwszy mój obowiązek.

2) Dobry pasterz ma być nadto nauczycielem ludu swego, i niezmordowanie ogłaszać słowo Boże w kazaniach i katechizacyach, w kościele i domu i przy każdej danej sposobności. On ma owieczki swe oświecać, aby poznały Boga Ojca, który nas stworzył, i Boga Syna, który nas odkupił, i Boga Ducha św., który nas poświęcił; on ma owieczki nakłaniać, aby czciły Boga i Matkę Jego, Najśw. Maryę; on ma je obznajomić ze św. Sakramentami, aby wiedziały, na co są ustanowione i jakie pożytki a łaski nam przynoszą.

I nietylko wiary ma uczyć, ale też dobrych i chrześcijańskich obyczajów. On powinien im wskazać wszystkie przykazania Chrystusowe, takowe objaśnić, w sercach zaszczepić i nad ich wykonaniem pilnie czuwać. On ma upominać, prosić, zaklinać, przestrzegać, łajać i strofować ze wszelką roztropnością i cierpliwością. On ma obalać i wyrywać grzechy i występki, a budować i stawiać cnoty chrześcijańskie, t. j. miłość, sprawiedliwość, bogobojność. To jest też drugi mój obowiązek.

3) Dobry pasterz ma być szafarzem św. Sakramentów. On ma wodą Chrztu św. małe dziatki wprowadzać do Kościoła i czynić je dziedzicami królestwa niebieskiego; on ma podrosłych przygotować do godnego przyjęcia św. Bierzmowania. On ma zasiadać w konfesyonale i słuchać niezmordowanie spowiedzi, grzesznych pocieszać, błądzących na prawą drogę naprowadzać, a rozgrzeszonych i z Bogiem pojednanych karmić i zasilać Ciałem i Krwią Pańską. Pasterz dobry ma być na zawołanie każdej chwili, w dzień i w nocy, ma bez sarkania śpieszyć do chorego. Jego obowiązkiem jest cierpiącemu i konającemu zanieść słowa pociechy i balsamu, a udzieleniem Ostatniego Namaszczenia dodać otuchy i zachęty, aby nie uległ narzekaniu i rozpaczy, ale wiarą i nadzieją wzmocniony, spokojnie i w Bogu żywota mógł dokonać. Jego po-

winnością jest nie opuszczać chorego nawet wtedy, gdyby wiedział, że sam zarazą tknięty głową i życiem nałoży. »Dobry pasterz«, mówi Pan Jezus, »kładzie duszę swą za owce swoje« (Jan 10. 11.). W końcu ma on imieniem Kościoła wiązać małżeństwa, i patrzeć, aby takowe po Bożemu były zawierane; ma niezgody i rozterki łagodzić i uchylać, i nad tem czuwać, aby dziatki były wychowywane po chrześcijańsku. Słowem dobry pasterz ma pilnować aby wszystkie Sakramenta święte, te źródła łaski Bożej, były każdego czasu dostępne dla wszystkich owieczek, aby każda czerpać mogła z nich zdrowie duszy i błogosławieństwo Boskie. Oto jest trzeci mój obowiązek.

4) Dobry pasterz ma być przyjacielem i ojcem ludu sobie powierzonego. Ma być naprzód przyjacielem dziatek, ucząc ich modlitwy i posłuszeństwa i porządku; ma być aniołem stróżem, strzegącym ich przed grzechem i zgorszeniem, a czuwającym nad zachowaniem niewinności. Ma być nadto przyjacielem ubogich i nieszczęśliwych. Miłościwie będzie on cieszył biednych, będzie ich sam wspierał wedle możności i wpływał na zamożniejszych, aby uboższych braci nie opuszczali, ale łamali się z nimi chlebem i dzielili odzieniem. On nie odtrąci od siebie nikogo, owszem każdego wysłucha cierpliwie, da radę, wskazówkę i przestrogę; będzie w sercu płakać z płaczącymi, a weselić z weselącymi się. Żyjąc ze wszystkimi w zgodzie, będzie się też starał, aby miłość panowała między owieczkami, aby nie było kłótni, nieprzyjaźni, nienawiści, krzywd i procesów. On występnych skarci, uciśnionych weźmie w obronę, krzywdzicieli nakłoni do naprawienia szkody; będzie postrachem złych, podporą słabych, weselem dobrych. Słowem dobry pasterz ma być ojcem i przyjacielem wszystkich owieczek. To jest też mój czwarty obowiązek.

5) Nakoniec dobry pasterz ma być wedle słów św. Wincentego drzewem pełnem wonnych cnót, ma być przykładem i wzorem owieczek swoich. On ma być łagodny i pokorny w postępowaniu cichy i uprzejmy w obcowaniu, poważny w rozmowie, skromny w ubiorze, niewybredny w jedzeniu,

poprzestający na małem, czystych obyczajów, słowem ma budować życiem swojem wszystkich, strzegąc się nawet podejrzenia, aby nawet i nieprzyjaciel nie mógł o nim nic uwłaczającego powiedzieć.

Takie są Najmilsi! obowiązki moje, obowiązki wielkie i ciężkie! Czy ja im podołam, nie wiem, przyszłość to najlepiej okaże; radbym atoli wszystkie spełnić, a spełnić jak najdokładniej; radbym, abym się stał tem, czem być powinienem, kapłanem wedle serca Bożego, pasterzem dobrym, naśladowcą Chrystusa Pana. I nietylko chcę, ale też usilnie o to starać się będę, abym takim był przy pomocy Bożej.

Część druga.

Najmilsi! Kiedym sobie już nakreślił powinności dobrego pasterza, pozwólcież, abym i wam wymienił to wszystko, coście pasterzowi winni. Jeżeli bowiem mamy stanowić jedną rodzinę duchowną, jeśli mamy dłuższy czas pozostać razem, toć wspólnie działać trzeba, aby cel był osiągnięty.

1) Skoro pasterz na to jest postanowiony, aby regularnie odprawiał nabożeństwo, toć pierwszym obowiązkiem owieczek jest, uczęszczać na to nabożeństwo jak najpilniej w każdą niedzielę i w każde święto. Nie odciągajcie się, ani wymawiajcie, ale wszyscy tak starzy jako młodzi przychodźcie do tego domu Bożego, abyśmy wspólnie chwalić mogli Pana nad Pany. Jeżeli pasterz za owieczki się modli, toć świętym obowiązkiem owieczek jest modlić się za pasterza. O taką modlitwę ja was dzisiaj bardzo gorąco proszę. Wy wiecie przecie, że »nie ten, który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa« (1. Kor. 3. 7.); wiecie, że wam Bóg na pasterza nie Anioła, ale człowieka słabego i ułomnego posyła, proścież tedy, aby mi Bóg udzielał łaski swej, aby mnie oświecał, wzmacniał i w dobrych przedsięwzięciach dał wytrwanie. Modląc się za mnie, dobrze uczynicie sobie, bo

im wierniej będę wykonywał obowiązki moje, tem więcej wy odniesiecie doczesnego i wiecznego pożytku.

2) Powtóre jeśli pasterz ma być nauczycielem waszym, skoro ma was wyćwiczyć we wierze i dobrych obyczajach, to obowiązkiem owieczek jest słuchać nauk i wypełniać wskazówki i rady jego. Przyjmujcież słowo Boże, podawane z ambony w kazaniach i katechizacyach, przyjmujcie przestrogi i upomnienia, kiedykolwiek wypowiedziane, sercem chętnem i uprzejmem. Pamiętajcie proszę, że właściwie nie kapłan do was przemawia, ale Bóg Sam przez usta Jego, ten Bóg, który powiedział do Apostołów i ich następców: »Idźcie i nauczajcie wszystkie narody. Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi» (Łuk. 10. 16.). A kto Bogiem gardzi, tym wzgardzi Bóg! Pilne słuchanie i wierne wykonywanie nauk słyszanych, to znak pewny i droga nieomylna do zbawienia.

3) Po trzecie, jeżeli pasterz jest szafarzem tajemnic Bożych czyli św. Sakramentów, to obowiązkiem dobrych owieczek jest uczęszczać do tychże św. Sakramentów, a szczególnie do Spowiedzi i Komunii świętej. Wy wiecie Najmilsi! że każdy z nas grzeszny jest, że grzech rani duszę, pozbawia ją łaski Bożej, czyni niezdolną do nabycia zasług. Śpieszcie tedy do Spowiedzi, do tej kąpieli duchownej, ona was z grzechów obmyje, z Bogiem pojedna, łaską ozdobi i coraz to lepszymi i Bogu milszymi uczyni. Nie czekajcie aż nadejdzie czas wielkanocny, ale ile razy uczujecie potrzebę, tyle razy przystępujcie do konfesyonału, abyście odzyskali błogi spokój sumienia. Wy wiecie nadto, że Komunia św. jest chlebem zasilającym na żywot wieczny, nie wymawiajcież się tedy niegodnością, brakiem czasu, ale częściej się tym chlebem anielskim zasilajcie, abyście mogli wytrwać w dobrem aż do końca. Przedewszystkiem zaś tego ściśle przestrzegajcie, aby żaden chory nie był pozbawiony ostatniej pociechy czyli ostatnich Sakramentów. Nie zwlekajcie, aż choroba się wzmoże, aż odbierze przytomność, ale wcześnie wołajcie kapłana, aby się chory mógł należycie przygotować na śmierć, i uratować duszę od zguby wiecznej. Są wprawdzie tacy, którzy się boją księdza zawe-

zwać, aby chorego nie przestraszać, wy ich jednakże nie naśladujcie, bo przybycie kapłana z Panem Bogiem nikogo nie zabija, owszem pociesza, uspokaja i pomaga.

4) Po czwarte, jeżeli pasterz ma być przyjacielem, ojcem, toć dalszym obowiązkiem owieczek jest: zaufanie i przywiązanie. Jako chory nie kryje się przed lekarzem, ale wszystko otwarcie wyjawia, co mu dolega i co go boli, tak i wy przychodźcie bez uprzedzenia i niedowierzania. Jako dzieci potrzebujące rady i pomocy otwierają serca swe z zaufaniem przed rodzicami, tak i wy ze szczerością i otwartością garnijcie się do pasterza waszego. Nie znając stosunków i potrzeb nie mógłbym też im zaradzić, tem chętniej zaś będę się starał pomódz, im większe zaufanie spostrzegę. Zaufaniem, przywiązaniem i miłością pozyskacie najpewniej wzajemne przywiązanie i miłość.

5) Nakoniec, jeśli dobry pasterz ma być wzorem i przykładem, toć obowiązkiem owieczek jest: szanować go i naśladować. Co tedy dobrego na mnie obaczycie, naśladujcie; gdy zaś dostrzeżecie jaką wadę, miejcie proszę cierpliwość i pobłażanie, pomnąc, żem nie Anioł, ale człowiek. Jako z Noego naśmiewał się tylko zły syn Cham, dobrzy zaś synowie Sem i Jafet przykryli nagość ojca, tak i wy nie wyśmiewajcie ojców waszych duchownych, ale miłością pokrywajcie nasze wady, prosząc Boga, aby nam dopomógł, co rychlej takowych się pozbyć. Obok pobłażania pamiętajcie na słowa Pisma św., które upomina »czcij kapłany« (Ekk. 7. 33.), a jeśli osoby nasze na cześć nie zasługują, poszanujcież godność i stan nasz, bo lubośmy nie godni, zawsze jesteśmy sługami Chrystusa Pana i szafarzami tajemnic Bożych. Czy nie wiecie, mówi św. Jan Złotousty, że cześć oddawana kapłanom na Boga samego spływa? Ani też grzechami naszymi waszych nie uniewinniajcie, bo my za siebie, a wy osobno za siebie rachunek zdacie przed Bogiem. Raczej żyjcie na wzór pierwszych chrześcijan. Jako ich, tak niechaj was wszystkich wiąże miłość i zgoda; jako między nimi, tak niech pośród was panuje wstrzemięźli-

wość, rzetelność i uczciwość, poszanowanie cudzego honoru i majątku, miłosierdzie, sprawiedliwość i bogobojność.

Oto macie Najmilsi! krótko zebrane obowiązki moje i wasze. Postanówmyż wspólnie pełnić je wiernie i sumiennie, a staniemy się ozdobą Kościoła, wonią Bożą, weselem Aniołów i ludzi.

O Panie! pomnażaj nasze dobre chęci, daj wykonanie i wytrwanie. Amen.

MOWA POŻEGNALNA

przy opuszczaniu parafii.

»A teraz poruczam was Bogu i słowu łaski Jego. (Dziej. Apost. 20. 52).

Najmilsi! Kiedy św. Paweł odbywał podróże swe apostolskie, przybył też do Miletu, miasta położonego w Azyi Mniejszej. Tu założył on gminę, czyli mówiąc zwyczajem dzisiejszym parafię chrześcijańską. Nie długo jednak mieszkał św. Paweł w Milecie. Ponieważ Duch Boży wołał go do dalszej pracy, trzeba było Milet opuścić, trzeba było owieczki pożegnać.

W podobnem położeniu i ja się dziś znachodzę. Od lat kilkunastu sprawuję pośród was obowiązki pasterskie, które ręka Boża włożyła na mnie, a obecnie Duch Boży woła mnie gdzieindziej. Zbliżył się tedy czas, który mi każe was pożegnać.

Rozstając się z wami cóż powiem? Oto pójdę śladem Pawła świętego i to samo, co on owieczkom przy odjeździe swoim z Miletu powiedział, ja wam powtórzę.

O Jezu Chryste! Panie nasz i Zbawicielu, pobłogosław tym ostatnim słowom moim.

1) »Wy wiecie, tak zaczął św. Paweł pożegnanie swe, wy wiecie od pierwszego dnia, któregom wszedł do Azyi, jakom nie opuścił nic pożytecznego, żebym wam oznajmić nie miał. A teraz oto idę do Jeruzalem nie wiedząc, co na mnie przyjść ma«. (Dziej. Ap. 20. 18.).

Najmilsi! I ja was wszystkich, którzyście się tak licznie zgromadzili, aby wysłuchać ostatniego przemówienia mego, na świadków biorę, żem w czasie zarządu parafii tutejszej nie opuścił nic pożytecznego, żebym wam oznajmić nie miał. Wy wiecie, żem wedle możności wypełniał wszystko, com pełnić był obowiązany: wy wiecie, jakom się między wami zachowywał. Jeżeliście widzieli na mnie błędy, przebaczcie mi je miłościwie, bom i ja jest człowiek słaby i ułomny; a jeśli dostrzegliście jaką cnotę i zaletę, chciejcie ją naśladować. Nie dla chluby i pochwały własnej to mówię, bo Bogu samemu chwała się należy, bo znane mi one słowa Pisma św.: »Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy«, (Łuk. 17. 10.) ale mówię ku stwierdzeniu prawdy.

A teraz odchodzę do N., tak się zowie parafia, którą mam objąć. Co tam na mnie przyjść ma, jakiego doznam losu, tego nie wiem.

2) Dalsze słowa św. Pawła były następujące: »Przetoż oświadczam się przed wami dnia dzisiejszego, żem czysty jest od krwi wszystkich, albowiemem się nie chronił, żebym wam oznajmić nie miał wszelkiej rady Bożej«. (Dz. Ap. 20. 26.).

I ja sądzę Najmilsi! żem wam oznajmił wszystko, co było potrzebne; żem uczył, co macie wierzyć, wiedzieć i czynić, aby osiągnąć zbawienie duszy. Ja się spodziewam, że tacy nawet, którzy ze mnie nie byli zadowoleni, przecież nie ośmielą się twierdzić: Myśmy w ciągu roku za mało dobrego słyszeli; myśmy nie wiedzieli, co jest dobre, a co złe; co czynić, a czego zaniechać należało. Żal by mnie pewnie ścisnął i boleść wielka, gdyby z tej parafii choćby jedna dusza zbawienie straciła, ale w takim razie nie na mnie spadnie wina, bom drogę do nieba każdemu wskazał. Obecnie urząd mój skła-

dam i dalej pasterzem waszym już nie będę, bo inny kapłan zajmie miejsce moje.

3) Apostoł Paweł udzielił też mieszkańcom Miletu wskazówek, jak się po jego odejściu zachować mają.

I ja Najmilsi! nie mogę was zostawić bez nauki i przestrogi. Przez lat kilkanaście przemawiałem do was, a wyście mnie dość słuchali, i dziś tedy odchodząc, połączę z pożegnaniem kilka słów napomnienia.

Uczęszczajcie, zaklinam was, regularnie i ochotnie na nabożeństwo, chwalcie Pana, dawcę wszelkich łask, módlcie się wspólnie jedni za drugich. Gromadźcie się też chętnie na nauki parafialne, bo do kogóż będzie pasterz przemawiał, gdy kościół próżny? Jeżeli pasterz ma obowiązek nauczać, toć owieczki mają nie mniejszą powinność nauk słuchać i takowe wykonywać.

Zachowujcie nadto między sobą miłość, zgodę i pokój. Każda parafia chrześcijańska stanowi jakoby jedno ciało, jako zaś w ciele jeden człowiek służy i pomaga drugiemu, a ta pomoc wychodzi na korzyść całego ciała, tak ma każdy poszczególny członek parafii przyczyniać się do dobra ogółu, a ogół ma wspierać każdego poszczególnego. Pamiętajcie na słowa Zbawiciela naszego: »Potem was poznają, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu«. (Jan. 13. 35.).

Wy ojcowie i matki miejcie szczególną a troskliwą pieczę nad dziećmi i czeladzią waszą. Za dusze te domagać się będzie Pan kiedyś rachunku od was, i biada wam, jeśli która z waszej winy lub ospałości zbawienie utraci. Jeżeli się troszczycie o bydło, toć bardziej jeszcze trzeba pilnować dziatek i czeladki, bo ją Chrystus Pan Krwią Swoją odkupił.

Wy dziatki bądźcie dobre i bogobojne. Miejcie zawsze na pamięci, że Bóg patrzy na was, że wie o tem, co myślicie, mówicie i czynicie. Niechże oko Boże nie widzi na was nic złego, abyście łaski Jego nie utraciły. Bądźcie też posłuszne rodzicom i opiekunom waszym, bo oni pragną szczęścia waszego; nie stawiajcie im oporu, a tem rychlej szczęścia dostąpicie.

Wy młodzieńcy i dziewice wspominajcie na moje nauki

i przestrogi. »Módlcie się i czuwajcie, abyście nie weszli w pokuszenie« (Łuk. 22. 40.); unikajcie niebezpiecznych okazyj, złych towarzystw, nieczystych rozmów, zabaw i znajomości. Niech wstydliwość, niewinność, czystość obyczajów będzie ozdobą a ostrożność i roztropność sternikiem waszym.

4) Po zbawiennych napomnieniach, udzielonych chrześcijanom mieszkającym w Milecie, rozrzewnił się św. Paweł i rzekł: »A teraz poruczam was Bogu i słowu łaski jego, który mocen jest zbudować i dać dziedzictwo między wszystkimi poświęconymi« (Dz. Ap. 20. 32.).

I ja was Najmilsi! Panu Bogu poruczam. On wszechmocny jest i może wam we wszystkiem dopomódz; On mądry jest i potrafi wszystko ku dobremu skierować; On najdobrotliwszy jest i da pewnie wszystko, co do szczęścia waszego doczesnego i wiecznego jest potrzebne. Temu więc wszechmocnemu, najmędrszemu i najlepszemu Panu was poruczam, a Bóg nie jest jako ojczym, ale najlepszym i najmiłościwszym Ojcem, który o dziatkach swych nigdy nie zapomina.

O Panie najłaskawszy! przyjm parafię tę w opiekę i obronę Twoją. Twoje są dusze, któreś mi przez lat kilka paść kazał. Pasterstwo moje kończy się, więc na powrót Ci je oddaję i błagam, daj im w miejsce moje pasterza godniejszego i troskliwszego, aniżeli ja, aby ich w przykazaniach i nauce Syna Twego ugruntował, św. Sakramentami zaopatrywał, w chorobie i nieszczęściu wspierał, na łożu śmierci cieszył i wogóle wszystko pełnił, co się do ich zbawienia przyczynić może.

5) Poruczywszy owieczki swe Bogu, dodał św. Paweł jeszcze te słowa: »Srebra i złota albo szaty żadnegom nie pożądał, bo szczęśliwsza jest dawać, aniżeli brać«. (Dz. Ap. 20. 33.).

Ja o sobie Najmilsi! tego powiedzieć nie mogę, co Apostoł Paweł. Wyście się przyczyniali w znacznej części do utrzymania mojego. Wielom z was byłem z tego powodu może ciężarem w czasie pasterzowania mojego. To mi jednak przyznacie, żem nikogo nie skrzywdził, ani też nie ucisnął, ja zaś z mej strony przyznaję, żem doznał od was wiele łaskawego poparcia, wielu przysług. I teraz jeszcze przy odejściu otacza-

cie mnie uprzejmością, która wymownie świadczy o poczciwości serc waszych. Bóg zapłać wam za to!

6) Nakoniec, gdy Paweł św. mówić kończył, »klęknąwszy na kolana swe modlił się ze wszystkimi«. (Dz. Ap. 20. 36.).

I ja dziś przy Mszy św. modlić się będę, aby wam Pan Bóg to zaufanie, jakiem mnieście darzyli; tę miłość, którąście objawiali; tę cierpliwość i pobłażliwość, którąście dla mnie mieli, słowem, by wszystko dobre, coście mi wyrządzili, raczył stokrotnie wynagrodzić. Ja się będę modlił, aby Pan Bóg dzieci wasze strzegł i w niewinności utrzymywał; aby rodzicom udzielił łaski wytrwania ku wypełnieniu trudnych obowiązków stanu; aby dobrych umacniał, błądzących nawrócił.

Szczególniej zaś o to Najwyższego błagać będę, aby wam dał w miejsce moje pasterza troskliwego i miłościwego. Módlcie się, proszę was, i za mnie. Módlmy się wszyscy nawzajem i postanówmy podczas tej św. ofiary mocno i statecznie tak żyć, abyśmy się wszyscy w niebie obaczyli!

A teraz żegnam was po raz ostatni z tej ambony, żegnam słowy: Bywajcie zdrowi! Do tych słów przyjmcie w końcu błogosławieństwo kapłańskie: Niech wam błogosławi Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch św. Amen.

PRZEMÓWIENIE PROBOSZCZA

przy rozpoczęciu Misyi.

»I stało się słowo Pańskie do Jonasza: Wstań i idź do Niniwe miasta, a przepowiadaj w niem, bo wstąpiła złość jego przedemnie«. (Jan 1. 1.).

Najmilsi! Staję dziś na ambonie, aby wobec Boga i ludzi wyznać, że parafia, której jestem pasterzem, nie jest taką, jaką być powinna; że się grzechy, występki i nałogi wzmogły, a wiara i dobre obyczaje podupadły. Mówiąc to drżę cały, bo mi się zdaje, żeście do Niniwitów podobni, że słyszę głos Boży mówiący: »Złość wstąpiła przedemnie«.

O Panie! czy postąpisz z nami tak, jakośmy zasłużyli? Czy zetrzesz nas w proch za grzechy nasze i zatracisz? Ach! mógłby Pan tak uczynić, ale przedziwne jest i niepojęte miłosierdzie Jego. Wy się odwracacie od Boga, choć Go potrzebujecie, a On szuka was, choć was nie potrzebuje. Wy zatwardzacie serca, a Bóg dobrotliwy wysila się, że tak powiem, ciągle i różnych sposobów używa, aby zatwardziałych skruszył i opamiętał. I jakichże to środków użył Bóg dotąd?

Oto jak ojciec roztropny ćwiczy rózgą niesforne dziecko, aby je naprawić, tak i Ojciec niebieski zsyłał nieurodzaj na pola, szerzył choroby po miastach i wsiach, pomnażał wydatki, a ujmywał dochodów. Dotknięci ręką Pańską przychodziliście do kościoła prosić o odmianę powietrza, a nie staraliście się o odmianę serca; prosiliście, żeby się nieurodzaj ziemi w obfite żniwo przemienił, a nie prosiliście, aby serca wasze skropione rosą nieba stały się rolą urodzajną w dobre uczynki; błagaliście o uchylenie chorób ciała, a nie usiłowaliście pozbyć się chorób duszy. Wy czuliście plagi Boże i narzekaliście na nie, a przecież nie pomyśleliście, aby poskromić nieprawości, które są ich przyczyną. Kary Boże nie wyszły wam tedy na pożytek.

Mimo tego oporu waszego dobroć Boska nie zraziła się jeszcze. Gdy nieszczęścia i plagi zewnętrzne nie pomagały, użył Bóg środków wewnętrznych. Przemawiał i upominał często przez usta moje; pobudzał sumienie, aby was mieszało i dręczyło; sprawił, że grzech sam czynił wam obrzydzenie i gorycz; wzbudzał w duszy po tysiąc razy chęć do poprawy i nawrócenia się. Lecz jakiż był skutek tych wszystkich usiłowań? Obiecywaliście sobie kiedyś poprawić się, ale na obietnicach się skończyło. Zostaliście nadal takimi, jakimiście byli, a tak ani nieszczęścia zewnętrzne, ani łaski wewnętrzne nie opamiętały i nie ocuciły was z letargu grzechowego.

Otóż niewysłowiona dobroć Ojca miłosierdzia czyni jeszcze jedno wysilenie, aby was pozyskać. Niegdyś zsyłał Bóg Anioła mściciela do ludu swego, gdy się stał głuchym na wszystkie przestrogi, a gdy się przebrała miarka grzechów, spuszczał siarkę i ogień na miasta grzeszne. Dziś posyła wam także aniołów, ale ci zamiast piorunów i zagłady niosą wam pojednanie i pokój. Oni przychodzą w imieniu Boga, aby obalić wszystkie występki, a zaszczepić cnoty; aby przytłumić nieczyste płomienie serca, a zapalić w nich ogień święty miłości Bożej; aby skruszyć serca twarde i utorować przystęp łasce Bożej; aby przeszyć sumienie bojaźnią i nakłonić do zgładzenia winy w trybunale pokuty; aby podać lekarstwa na zasta-

rzałe nawyczki; aby zagoić rany duszy, krótko mówiąc, aby mocą słowa Bożego przemienić was w ludzi nowych, świętych i sprawiedliwych.

Tak jest, Najmilsi! księża Misyonarze, to Aniołowie posłani od Boga, jako Prorok Jonasz do grzesznych Niniwitów, a rozpoczynająca się dzisiaj Misya, to jest jakoby ostatni środek, który Bóg wydobywa ze skarbów miłosierdzia Swego ku naszemu zbawieniu. Jeżeli się teraz jeszcze okażecie twardymi i ten ostatni środek uczynicie daremnym, niewysłowione na się ściągniecie nieszczęście. Dlatego proszę, błagam, zaklinam was, korzystajcie z tego nawiedzenia Bożego. Sami licznie przychodźcie i drugich przywiedźcie na nabożeństwa i nauki misyjne, a czyńcie wszystko, co z ust tych posłów Bożych usłyszycie, pomnąc, że to jest moment rozstrzygający o wieczności waszej.

Ty zaś o Panie! wielkiego miłosierdzia, zmiękcz zatwardziałość ludu twego, oświeć rozum, nakłoń wolę, aby korzystał z łaski, którą mu dobroć Twoja nastręcza. Racz nadać słowom posłańców Twoich moc laski Mojżeszowej, aby uderzając o skały serc wydobyli z nich potok łez pokutnych, aby podali leki zbawienne i skuteczne na rany duszy, aby zdjęli ciężar z sumienia, a napełnili je niebiańskim pokojem. Osłodź ich prace apostolskie plonem obfitym, bo widząc pożytek i skutek prac swoich, tem żarliwiej pracować będą na chwałę Twoją i zbawienie nasze. Amen.

PRZY ZAMKNIĘCIU MISYI.

Najmilsi! Niech uwielbiony i pochwalony będzie Pan Bóg za wszystkie łaski i światła, których w ciągu tej misyi raczył nam sługom swoim niegodnym udzielić. Niech będzie pochwalony mianowicie za to, że przez staranność, gorliwość i pracowitość posłańców swoich podniósł i utwierdził w nas wiarę, nadzieję i miłość!

Was zaś, mężowie apostolscy, niech chwalą nie usta moje, ale te pożytki, jakieście w sercach tego ludu zdziałali. Zaiste, praca i gorliwość wasza okryły się pięknymi owocami.

Gdyście przyszli do nas, mieliśmy wprawdzie wiarę, ale ta wiara nasza była jako zardzewiałe narzędzie. Nazywając się wiernymi, podlegaliśmy wielu niewiernościom, a obowiązki nasze spełnialiśmy tak leniwo, jak niewolnik pracujący nie z ochoty, ale z musu. Wy przemawiając do nas słowem natchnionem i gorącem, skierowaliście serca nasze ku Bogu. Przy świetle waszych nauk poznaliśmy sprawiedliwość Boską, która karze grzesznych, a słodkie nagrody gotuje dobrym; poznaliśmy łaskawą Opatrzność Boga i Jego nieskończone miłosierdzie, przebaczające chętnie tym, którzy się nawracają; poznaliśmy wszechwiedzę Bożą, która widzi myśli, mowy i kroki nasze; poznaliśmy świętość Boga, którą nam postawiliście jako wzór życia, wołając słowy Zbawiciela: »Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz, który jest w niebiesiech«. Wskutek tych prawd, któreście tak przekonywująco głosili, znikła chwiejność i powątpiewanie, a wiara nasza przedtem tak słaba i prawie przygasła, odżyła na nowo.

2) Do czasu pojawienia się waszego pomiędzy nami, byliśmy podobni żydom będącym na puszczy, którzy tęsknili do garnków mięsa zostawionych w Egipcie. Rzeczywiście myśmy tylko rzeczy doczesnych, jadła, napoju, majątku i zabaw szukali, mało troszcząc się o niebo i dobra duszy. Patrząc zaś

na was, żeście się wyzuli ze wszystkiego, aby pozyskać zbawienie; słysząc nauki wasze o znikomości rzeczy ziemskich, a wielkiej wartości dóbr niebieskich, zmieniliśmy zapatrywania nasze. Myśmy poznali, że na nic się nie przyda człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli duszę swoją straci; myśmy się przekonali, że trzeba »szukać przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie nam dodana« (Mat. 6. 33.). Wyście oderwali serca nasze od ziemi i nauczyli cierpliwie znosić kłopoty, smutki i utrapienia życia, pokazując rozkosze i nagrody życia przyszłego. Tak, wyście ożywili nadzieję naszą.

3) Miłość nasza ku Bogu była dotąd także mdła, jako woda letnia, która ckliwość budzi, a którą Pan miał wyrzucić z ust swoich. Wy rozwijając przed oczyma naszemi doskonałość i dobroć Boską, wykazaliście jasno, że ten Pan nasz najwyższej miłości jest godzien, a jako słowa Pana Jezusa, zapaliły serca owych dwóch uczniów idących z nim do Emaus, tak mowy wasze miłością Boską nas zapaliły. Odtąd serce nasze jest w Bogu. O żałujemy Panie! żeśmy Cię tak nie rychło poznali, i tak nie rychło ukochali. Odtąd pragniemy Cię miłować nietylko myślą, nietylko słowem, ale i uczynkami, bośmy z nauk misyjnych poznali, że ta jest religia czysta i nieskażona: »Cieszyć sieroty, wspierać wdowy i zachować się nieskażonym od zepsucia tego świata« (Jak. 1. 27.).

A ponieważ Pismo św. zawsze łączy miłość Boga z miłością bliźniego, toż my postanowiliśmy nie pomijać także miłości bliźniego. Prawda! trudny to obowiązek kochać wszystkich, kochać bezinteresownie, kochać jako siebie samego, a szczególnie trudno kochać wrogów, ale patrząc na wasz przykład księża Misyonarze, jakoście się poświęcili dla dobra bliźnich, nie oszczędzając ani trudów, ani sił, ani zdrowia; zagrzani waszem słowem, chcemy przełamać wszystkie trudności: chcemy przebaczyć wszelkie urazy, porzucić gniewy i nienawiści, zwrócić krzywdy wyrządzone bliźnim na sławie i majątku, aby o nas to samo można powtórzyć, co Pismo św.

o pierwszych chrześcijanach powiada: »że w wielu wierzących było serce jedno i jedna dusza (Dziej. Ap. 4. 32.).

Odnowiwszy w nas wiarę, nadzieję i miłość, wykorzeniwszy grzechy i zaszczepiwszy wiele cnót, wyrwaliście wiele ofiar piekłu, a przysporzyliście mieszkańców niebu.

Niechże tedy jeszcze raz pochwalony będzie Bóg, który was tu przysłał, który pracom waszym dał wzrost i skutek; niech wam nagrodzi trudy, prace i poświęcenie się wasze, a my wdzięczność w sercach nosić będziemy dla was aż do grobu. Amen.

KAZANIE

wstępne na rekolekcye dla ludu.

»Złóżcie starego człowieka, który się psuje wedle żądz błędu. Odnówcie się duchem umysłu waszego. I obleczcie się w człowieka nowego, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy«.
(Efez. 4. 17.).

Najmilsi! Przez cały długi rok zajmujemy się rzeczami doczesnemi, tyczącemi ciała, często próżnemi, czasami niepotrzebnemi, niekiedy nawet szkodliwemi; — zajmujemy się ciągle i ustawicznie z małemi przerwami od rana do wieczora. Pożywienie, odzienie, zdrowie, majątek, honor, zabawy, oto jest przedmiot trosk i zabiegów naszych. Czyż człowiek ciało tylko posiada, i o ciało tylko dbać powinien? Czyż dusza nie warta zachodu, nie godna jest, abyśmy nią się troskliwiej zajęli? Czy to wystarcza, jeśli codzień rano i wieczorem pacierz odmówimy, w niedzielę Mszy św. i nauki wysłuchamy, i raz na rok Spowiedź odprawimy? Czyż to rzecz rozumna ciału, które zgnije i w proch się rozsypie, poświęcać niemal wszystek czas, a duszę naszą wieczną, nieśmiertelną, tak zaniedbać, jak zła macocha zaniedbuje dzieci nie swoje?

Niestety! Tak dzieje się prawie powszechnie, że tak być nie powinno. I rozum i sumienie i Kościół i Bóg uczą jednogłośnie: Chrześcijaninie! zajmij się choć raz w rok, ale szczerzej, ale serdeczniej i troskliwiej biedną duszą Twoją, bo ona opuszczona i zaniedbana jak sierota jaka zupełnie zmarnieje. Środki i sposoby, jak duszę dźwignąć, wskażą wam właśnie rekolekcye dziś się rozpoczynające. Nie żałujcie tedy czasu, ani zachodu, a choć ta sprawa przez kilka dni potrwa, jedną godzinę wieczorną poświęćcie jej. Nie opuszczajcie żadnej nauki, bo wszystkie stanowią jedną całość. Abyście zaś dokładnie pojęli:

1) Co to są rekolekcye i do czego dążą?

2) Jak się odprawiać powinny?

dziś to obszerniej wyjaśnię. A teraz pójdźmy i pokłońmy się i upadajmy i płaczmy przed Panem, który jest Bogiem naszym, a my owcami ręki Jego. (Ps. 94.). Zdrowaś Marya!

I.

Najmilsi! Czytamy w Ewangelii św. Jana, że była w Jerozolimie sadzawka zwana Betsaida mająca 5 krużganków, to jest dużych, przestronnych ganków. W tych leżało mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych.

Te krużganki przepełnione chorymi, to wierny obraz świata, bo świat, jak trafnie powiedział jeden z Ojców Kościoła, to wielki szpital, pełen chorych na duszy. Jako bowiem rzadki jest człowiek, któryby był zupełnie zdrowy na ciele, łak rzadki też jest, któryby był zupełnie zdrowy na duszy. »Jeślibyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz« (1. Jan 1. 8.).

Jako choroby ciała są różnorodne, cięższe i lżejsze, dłuższe i krótsze, zastarzałe i niedawne, uporczywe i łatwiejsze do uleczenia, tak i choroby duszy są nader liczne, lżejsze i niebezpieczne, chwilowe i zakorzenione czyli nałogowe, i powsze-

dnie i śmiertelne, a często i tak bywa, że jak rój pszczół, takie mnóstwo grzechów obsiędzie duszę.

W chorobach ciała zdarzają się wypadki, że chory słabości swej nie widzi i nie czuje, podobnie i w chorobach duszy bywa. Są ludzie zaślepieni, którzy nie widzą niebezpieczeństwa, w jakiem się znajdują i uważają się za zdrowych.

Dwie tylko różnice zachodzą między chorymi na ciele i na duszy. Niektóre choroby ciała są nieuleczalne, a choroby duszy wszystkie mogą być uleczone, byle człowiek chciał. A druga różnica jest ta, że kto poważniej na ciele zachoruje, zaraz bierze się do leczenia, a chorzy na duszy nie śpieszą po lekarstwo, lecz trwają w uporze kilka i kilkanaście lat, a niekiedy dopiero w obliczu śmierci do leków się zabierają. Koniec końcem prawdą jest, że świat to szpital pełen chorób dusznych.

Lecz posłuchajcie dalej, co się tam w Jerozolimie przy sadzawce działo. Ci chorzy, powiada św. Jan, czekali poruszenia wody. Całe dnie leżeli i czekali, bo Anioł Pański zstępował pewnego czasu w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąkolwiek zdjęty był chorobą.

Oto macie znowu żywy i piękny obraz rekolekcyi. Tam Anioł Boży wzruszał wodę, a tu kapłani posłowie P. Boga, bo Anioł po polsku posła oznacza, będą słowem Bożem poruszać serca, a łaska Pańska, jak fala uderzy o chore serca i obmyje i uzdrowi je. Nie my będziemy uzdrawiać i leczyć, ale potężna łaska Boża. Tam tylko pierwszy, który fali się dotknął, był uzdrowiony, tu zaś nie jeden, ale każdy, kto z rekolekcyj należycie korzystać zechce, odejdzie uleczony, bo rekolekcye, to czas łaski szczególniejszej, czas cudownego zmiłowania Bożego, to pora najsposobniejsza, środek najskuteczniejszy do uleczenia wszelkiej choćby i najcięższej choroby duszy.

2) Lecz małom jeszcze wyjaśnił, co są rekolekcye, więc powiem więcej. Wszelki człowiek, która chce jakąś ważną sprawę obmyśleć i przeprowadzić, usuwa się zwykle od hałasu i zgiełku, skupia i zbiera myśli, zastanawia się, układa plan i środki, przewiduje wszystkie trudności, uchyla je i wy-

konuje to, co obmyślał. Owóż rekolekcye, wyraz łaciński na polskie przetłumaczony, nic innego nie oznacza tylko: skupienie ducha, zastanowienie się nad sobą, nad stanem duszy swej. Kto tedy oderwie myśl swą od świata i od rzeczy ziemskich, a zajmie się Bogiem; kto bada sumienie swoje, kto rozmyśla nad środkami, aby się grzechów pozbyć, wszystkie trudności usunąć, a życie swoje do woli i przykazań Bożych zastosować — ten odprawia rekolekcye.

Rekolekcye są tak dawne, jak chrześcijaństwo. Wszak Chrystus Pan sam 40 dni był na puszczy, przygotowując się modlitwą i postem do zawodu nauczycielskiego. Za przykładem Chrystusa Apostołowie przez 9 dni zamknięci w wieczerniku trwają na modlitwie i rozmyślaniu, aby się przygotować na przyjęcie Ducha św. Św. Hieronim osiada na pustyni koło Betleem i odprawia rekolekcye; św. Franciszek z Asyżu 40 dni na górze Alwerni rozmyśla nad zbawieniem duszy swej, a za przykładem Świętych idą tysiące duchownych i świeckich.

Powtarzam tedy raz jeszcze: rekolekcye oznaczają skupienie ducha, zastanowienie się, obmyślenie środków, aby życie swe poprawić i wydoskonalić.

3) Abyście jednak, Najmilsi, nie popadli w błąd i nie sądzili, że kto bierze udział w rekolekcyach, sam nic nie potrzebuje robić, bo łaska Boża, jak owa woda poruszana przez Anioła, sama go uleczy i uzdrowi, byle był w kościele obecny, więc głośno a wyraźnie powiem, że łaska Boża sama, bez waszego współudziału, bez waszego przyczynienia się, nie uleczy duszy waszej. Św. Augustyn wyraźnie pisze: Stworzył cię P. Bóg bez ciebie, ale cię bez ciebie nie zbawi. Wy sami musicie, i to koniecznie przyłożyć rękę do tej pracy duchownej.

Dwojakiej zaś pracy przy rekolekcyach potrzeba. Tak jak ogrodnik, chcąc uporządkować ogród, rozpoczyna naprzód od oczyszczenia go od śmieci, liści, gałązek, kamieni; wyrywa, korczuje narosłe korzenie, tak i wy macie naprzód poznać grunt serca waszego, poznać to, co błędne, namiętne, występne i wszystko wyplewić, wyrwać, wykorczować.

Trzy zaś są główne namiętności, które z nami na świat

przychodzą, z nami rosną i do grobu trwają. W jednych przeważa zmysłowość, czyli skłonność do rozpusty; u drugich chciwość; u innych duma i wyniosłość. »Albowiem wszystko co jest na świecie«, powiada św. Jan, »jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota« (1. Jan 2. 15.).

Z tych trzech korzeni płyną wszystkie nasze wady, przywary i błędy. Przyznaję, że to wyrywanie, plewienie złego trudne, ciężkie, bolesne, bo ono zrasta się z nami, staje się drugą naturą, ale tu łaska Boża przychodzi w pomoc i wspiera nas dzielnie przy tem wyrywaniu. »Wszystko mogę w Tym«, powiada św. Paweł, »który nas wspomaga« (Filip. 4. 13.).

To pierwsza praca. — A jako ogrodnik po oczyszczeniu gruntu, kopie go, uprawia i potem zdrowe nasienie sieje, które śliczne kwiaty i smaczny owoc przynosi, tak i my po oczyszczeniu serca naszego przystąpić mamy do posiewu i dobre popędy rozwinąć i pielęgnować, abyśmy się stali ludźmi prawymi, zacnymi, pobożnymi i wierzącymi. A łaska Boża i tu dopomoże, bo da światło i ciepło i rosę, aby ziarno zasiane wzrosło, dojrzało i owoc przyniosło. To jest druga praca nasza w czasie rekolekcyj.

Tym tedy sposobem, gdy przez skupienie i zastanowienie się nad sobą poznamy nasze dobre strony i złe, nauki słyszane oświecą rozum, za rozumem pójdzie wola, a modlitwa gorąca uprosi siły, aby się dusza nawróciła od tego, co brudne i występne, a zwróciła się do tego, co zacne i prawe. Taki jest cel, takie zadanie rekolekcyj: Odnowienie duszy, nawrócenie się szczere do Boga, odmiana całego człowieka na lepsze.

II.

W ciągu dzisiejszej nauki wspomniałem już Najmilsi! że łaska Boża sama was nie przerobi, ani przemieni, że tedy my także mamy współdziałać, że mamy do rekolekcyj przystąpić z pewnem przygotowaniem.

I na czemże zależy to przygotowanie?

Najprzód trzeba ze strony waszej skupienia. Więc kto rekolekcye odprawia, powinien ile możności usunąć się od zajęć, które nie są konieczne, naprzykład odwiedzin, zabaw, roztargnień, a całą myśl zwrócić do Boga. Pięknie się wyraża Tomasz a Kempis: Ile razy byłem między ludźmi, zawsze wróciłem gorszy. Kto się w tym czasie oddzieli od przyjaciół i znajomych, zbliży się do niego Bóg z Aniołami swoimi. Ja wiem, Najmilsi! że wy zajęć waszych porzucić nie możecie, unikajcie tedy przynajmniej tych roztargnień, bez których obejść się można.

2) Powtóre przystępujcie do tej pracy z ochotą i z szczerą chęcią, boć tu idzie przecie o ważną sprawę, o waszą duszę, o wasz pożytek. Kto przychodzi z ciekawości, z nudów, bo nie ma innej roboty, żadnego pożytku nie odnosi. A jeśli możecie, toć znajomych, przyjaciół, krewnych, także roztropnie a miłościwie do udziału w rekolekcyach nakłaniajcie i przyciągajcie. Wszak tam przy sadzawce w Jerozolimie, jak nam św. Jan opisuje, był człowiek chory od lat 38. Jego ujrzał P. Jezus i zapytał: Czy chcesz być zdrowym? Odpowiedział chory: Panie! nie mam człowieka, żeby mnie wrzucił do sadzawki, gdy bywa woda poruszoną« (Jan. 5. 7.). A ileż to jest takich chorych na duszy, którzy na rekolekcye nigdy nie chodzą, i nie mają człowieka, aby ich nakłonił? Kto wie, możeby słowo słyszane, możeby wszechmocna łaska Boża ich poruszyła i naprawiła.

3) Po trzecie: Słuchajcie uważnie nauk, które wam będą głoszone. Nie patrzcie na to, kto mówi, bo do was przemawia nie ksiądz, ale Bóg przez usta jego; bo kapłan nie głosi mądrości swojej, ale prawdy i słowa Boże. Tak jak gorczyca ma wrodzoną sobie moc, że grzeje i pali, ktokolwiek ją przyłoży do ciała, tak i słowo Boże wciska się w każdy zakątek serca, ono przenika kości i ducha, ono przełamuje najsilniejsze zapory. »Żywa jest mowa Boża«, powiada św. Paweł, i »skuteczna i przeraźliwsza, aniżeli obosieczny miecz« (Żyd. 4. 12.).

Lecz za mało słuchać tylko i nic więcej. Jako gorczyca cała, w ziarnkach, gdy się jej nie rozetrze i nie przysposo

żadnego skutku nie wywoła, tak i słowo słyszane trzeba rozważyć, przeżuć, przetrawić i do siebie zastosować, a wtedy dopiero poczujemy moc i zbawienne działanie jego. Więc uważnie słuchajcie, a potem w domu przy wolnym czasie, rano czy wieczorem, kiedy czas pozwala, zastanawiajcie się nad tem, coście słyszeli i upomnienia, rady, polecenia do siebie stosujcie.

4) A czwarta reguła jest ta: W kilku naukach niemożebną jest rzeczą, aby ksiądz poruszył wszystko, co wam potrzebne, a choćby i trzydzieści nauk powiedział, jeszczeby nie dotknął wszystkich wad i rad potrzebnych. Kaznodzieja tylko pobudza, poddaje, drogę wskazuje, a każdy z was ma dalej sam sobą się zająć. Wszak mówiłem już, że rekolekcye są skupieniem ducha, zastanowieniem się nad sobą, więc wy sami w tym czasie pytajcie siebie: Jakie są moje wady i błędy? A sumienie wskaże je. Pytajcie dalej: Czy ja obowiązki stanu jako urzędnik, rzemieślnik, pan, sługa, jako ojciec, matka, należycie wypełniam? Sumienie znowu wskaże, co się zaniedbuje. Pytajcie dalej: Boże, co chcesz, abym czynił, a sumienie wskaże to, co Bóg chce. Owóż postanówcie silnie, mocno, wszystko święcie, wiernie, statecznie wykonać, co sumienie wskazało.

5) Łatwo jednak, Najmilsi! postanowić, ale nie tak łatwo wykonać. Dlatego do należytego odprawienia rekolekcyj trzeba przynieść także odwagę, męstwo i poświęcenie. Każdy grzech ma swe przyjemności, ponęty, które my pokochali, do których nawykliśmy, od których oderwać się ciężko. A tu P. Jezus powiada: »Jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiej tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, aniżeli mając dwie ręce, albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny« (Mat. 18. 8.), to znaczy: choć ci nawyczka twoja tak miła, jak ręka, noga, oko, wyrzuć ją, bo nie wnijdziesz do królestwa niebieskiego. Więc przygotuj się do walki, zdobądź się na odwagę, rwij, niszcz, wykorzeniaj złe, choćby cię to nie wiem jak mocno bolało, bo »królestwo Boże gwałt cierpi, a tylko gwałtownicy porywają je« (Mat. 11. 12.). Jeśli się przestraszysz, jeśli się na tę ofiarę nie zdobędziesz, jeśli przyłożysz rękę, a potem ją co-

fniesz — marne były zachody twoje. Bez walki niema zwycięstwa, niema korony.

6) W końcu jeszcze jednego potrzeba. Ja wspomniałem już, że łaska Boża sama nic nie zdziała, lecz z nią współpracować potrzeba, z drugiej jednak strony dodam, że człowiek sam bez łaski Bożej nic nie zdoła wykonać. Więc o tę łaskę często i gorąco prosić potrzeba. Teraz szczególnie, w czasie rekolekcyj, częściej i więcej modlić się należy i wzdychać i prosić: Panie! oświeć moją duszę; Panie wspomagaj, daj siłę i daj wytrwanie, abym to, co się zaczęło, należycie wykonał. »Szukajcie Pana, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono; proście, a będzie wam dano« (Mat. 7. 7.).

7) Koroną i zakończeniem rekolekcyj ma być Spowiedź i Komunia święta. I do tej Spowiedzi nie dopiero w sam dzień się gotujcie, ale co wieczora roztrząsajcie sumienie, aby serce jak najgodniej przysposobić na przyjęcie Pana, który chętnie przyjdzie i w niem zamieszka.

Oto są wskazówki, jak się rekolekcye odprawiać powinno.

Najmilsi! Ja kończę naukę, a kończąc ją wołam: Korzystajcie ze sposobności, którą wam Pan Bóg nastręcza. Liczny i chętny i gorliwy udział bierzcie w tych ćwiczeniach duchownych, bo kto wie, czyli drugich się doczekacie. Nie zwlekajcie poprawy, ale teraz: »Złóżcie starego człowieka, który się psuje wedle żądz błędu. Odnówcie się duchem umysłu waszego. I obleczcie się w człowieka nowego, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy«. (Efez. 4. 17.). Amen.

KAZANIE

rekolekcyjne o synu marnotrawnym.

»I rzekł ojciec do sług swoich: Rychło przynieście pierwszą szatę i obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego. I przywiedźcie cielca utuczonego i zabijajcie, a jedzmy i używajmy, albowiem ten syn moj umarł był, a ożył, zginął był, a znalazł się. I poczęl używać«. (Łuk. 15. 22.).

Najmilsi! Św. Łukasz przytacza w swojej Ewangelii przypowieść P. Jezusa, która jest piękną i rzewną i pełną głębokiego znaczenia. Czytaj ją 50 razy i 100 razy, zawsze ją podziwiać będziesz, zawsze nowy szczegół w niej znajdziesz, zawsze się z niej zbudujesz. Zaprawdę! rozum ludzki nie potrafiłby coś tak trafnego, tkliwego, doskonałego utworzyć, jak to, co nam Mądrość niebieska, co nam Syn Boży w przypowieści o synu marnotrawnym nakreślił.

W tej przypowieści czyta każdy swoje własne dzieje; widzi jakby w zwierciedle obraz tego, co sam przebył, czem się łudził, w czem się oszukał, co przebolał, a widzi tak wyraźnie, że właściwie nie potrzebuje żadnego innego tłumacza, oprócz własnego serca. W tym obrazie łatwo każdy poznaje,

jak namiętność człowieka nęci, jak wiele obiecuje, jak oszukuje, jak gorzkie owoce wydaje; w tym obrazie wskazana jest jedyna i pewna droga, na której błąd można naprawić; w nim odrysowana jest także po mistrzowsku rozczulająca dobroć Boża.

Rozważmyż tedy koleje syna marnotrawnego od początku do końca. Ja będę was tylko prowadził, będę poddawał, a czegoby we wskazówkach moich nie dostawało, niech wam własne serce uzupełni.

A światło z góry, łaska Pańska, niech was oświeci, niecn poruszy i do skutecznych przedsięwzięć nakłoni, za wstawieniem się Najśw. Bogarodzicy, którą prośmy o to pobożnem odmówieniem: Zdrowaś Maryo!

I.

Człowiek niektóry, tak się rozpoczyna przypowieść, miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze! daj mi część majątku na mnie przypadającego.

Uważcie naprzód Najmilsi! że to był syn młodszy. Starszy zawsze jest doświadczeńszy, bo rozum dojrzalszy uczy panować nad swemi skłonnościami, ale wiek młody nie rozważa, próbuje wszystkiego na oślep, zapala się przedmiotem jemu schlebiającym, zatapia się w namiętnościach, a na przyszłość się nie ogląda. O szalona młodości! ty przemijasz prędko, lecz zgubne występki twoje pozostają; ty używasz, ty dogadzasz zachciankom swoim, ale potem zabraknie ci łez do opłakania złudzeń i zawodów!

Ojcze! daj mi przypadającą na mnie część. O synu niewdzięczny, jeśli to twój ojciec, dlaczegóż go opuszczasz, czemu odejściem swojem zatruwasz dni jego? Czyż tak się wypłacasz za miłość i troskliwość ojcowską? Dokądże pójdziesz od ojca? Gdzie znajdziesz taką słodycz, jak w domu ojca? Któż jak on podzieli radości i troski twoje, kto ci da rady szczersze? Uciekasz od ojca, który cię więcej kocha, aniżeli ty sam siebie

kochasz? Czyż nie widzisz i nie czujesz tego, że największym wrogiem jesteś sam sobie? Ty chcesz być panem twojej woli? A umieszże rządzić sobą? Tyś słaba trzcina wśród burzy, tyś wątła łódź wśród nawałnicy, cóż się stanie z tobą, kto cię od zguby uchroni? Synu wyrodny, jak możesz się zdobyć na krok tak zuchwały i zgubny?

Najmilsi! Nieprawdaż? Postępowanie syna marnotrawnego względem ojca wydaje się nam zuchwałem i okrutnem. A jakże nazwiemy postępowanie własne? Uwiedzeni szałem grzechu sprzeciwiamy się woli Ojca najlepszego, t. j. Boga, a serce zbuntowane woła wtedy: Nie chcę Pana nad sobą, ja sam sobie będę panem. Rozkazy Boskie sprzeciwiają się zachceniom moim. Ja pragnę bogactwa, zabawy, rozkoszy. I porzucamy Boga i następuje rozdział.

Syn marnotrawny, wziąwszy część nań przypadającą, oddala się i idzie w daleki kraj. On mniema, że wtedy dopiero będzie szczęśliwym, gdy zostanie bez świadka, bez doradcy, bez dozoru, gdy sam sobą będzie kierował.

Tak i każdy grzesznik czyni. Zerwawszy węzły, które go z Bogiem łączyły, oddala się od niego coraz bardziej, — i szuka domniemanego szczęścia gdzieindziej, mając za przewodnika ślepe zachcianki i skłonności swoje. Zrazu odzywa się jeszcze w nim głos sumienia, lecz on nań nie uważa, on te wyrzuty przygłusza. Stopniowo wiara coraz bardziej słabnie, śmiałość do grzechu rośnie, a występki się mnożą, gromadzą i jak dzikie konie ciągną z przepaści w przepaść, i doprowadzają do zupełnej zatwardziałości.

Ale cóż to za kraina, do której syn marnotrawny uciekł przed ojcem? To świat, w którym każdy czegoś pragnie, a nikt nie może być zadowolonym; w którym spodziewamy się użyć niezamąconego wesela i szczęścia, uciechy bez goryczy, przyjemności bez końca. A znalazłże on w istocie w krainie tej to, co sobie obiecywał? Marne nadzieje! »Rozprószył tam majętność swoją«, tak powiada Ewang., »żyjąc rozpustnie, a gdy wszystko stracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć«. Nie długo więc trwało

złudzenie! Zaledwie poznał świat z blizka, przekonał się, że obietnice jego są kłamstwem, jego radość ułudą, a uciechy pełne wstrętnej goryczy. Lecz to dopiero początek rozczarowania.

I szedł, powiada dalej przypowieść, »i przystał do jednego obywatela onej krainy«. Nie chciałeś, synu wyrodny, ulegać ojcu, więc teraz musisz iść w służbę i słuchać obcego Pana. Zamiast synem, będziesz niewolnikiem, będziesz musiał mozolić się, męczyć, znosić kaprysy, upokorzenia, będziesz musiał skakać, jak pan twój każe. Chciałeś być wolnym, a teraz będziesz nosił pęta, któreś sobie sam przysposobił.

Bo jakże postępuje z synem marnotrawnym ów pan jego? Powierza mu dozór nad zwierzętami najobrzydliwszemi, każe pasać wieprze. O jakaż to hańba, jakie poniżenie! Czy on się spodziewał, że z jednej nędzy wpadnie w drugą, że błędy szalonej młodości doprowadzą go do takiej sromoty?

Najmilsi! Ten pan srogi, ten tyran, znęcający się nad marnotrawnym synem, to żywy obraz namiętności naszych, które opanowawszy serce dręczą nas i męczą i poniżają aż do znikczemnienia. Czyż nie doświadczyliście tego na sobie, jak się grzech w serce wpija, jak je zwolna zmienia i zatruwa, jak do nawyczki prowadzi, jak sobie potem służyć każe? Czyż nie widzieliście przykładów, jak ludzie rozumni skądinąd popadli w nałogi, które ich pozbawiły zdrowia, majątku, czci i spokoju? Szatan, tak powiada pewien Ojciec Kościoła, to mistrz w gubieniu dusz ludzkich. On nigdy gwałtownie nie postępuje, lecz omotuje zwolna w sieci swoje. Naprzód osnuwa pajęczyną, potem słabą pajęczynę przemieni na nici, a z nici wytwarza szpagat, a ze szpagatu powrozy, w które człowieka wikła, a w końcu nakłada żelazne pęta, a kiedy tak człowieka zupełnie opanuje, drwi sobie i znęca się nad spętanym, który nawet nie próbuje zerwać pęt, bo w sobie siły nie czuje, aby się mógł wyrwać z łańcuchów, które go krępują. To też często spostrzegamy owo smutne zjawisko,

że człowiek nałogowy przywyka do swej niewoli, a choć ona gorzka i poniżająca, traci ambicyę i na wzór syna marnotrawnego, który jadał wspólnie z wieprzami, gasi w sobie ostatnią iskrę człowieczeństwa i rozumu i staje się równym zwierzęciu.

Takie stopnie złości i nędzy przechodzi grzesznik. Oddala się od najlepszego Ojca, od Boga, a daje się kierować zepsutej woli swojej; — traci wiarę i zagłusza sumienie i jakby po szczeblach coraz niżej grzęźnie z błota w coraz większe błoto; potem staje się sługą i niewolnikiem namiętności swoich, a nakoniec zaciera godność ludzką i równa się z nierozumnemi zwierzętami. A stąd płynie jedna wielka nauka: że największem nieszczęściem człowieka jest opuszczenie Pana Boga.

II.

Najmilsi! To pierwsza kartka z życia syna marnotrawnego, kartka smutna, straszna, czarna. Przejdźmy do drugiej.

Cóż się z nim stało w tej krainie dalekiej, na tej służbie twardej i pełnej hańby? Czy zginął w poniżeniu i sromocie?

Nie, nie zginął! Promień z nieba przeniknął serce jego. Zaczął uczuwać wielkość złości swojej, oburzać się na winy własne. Nieszczęście budzi go, zasłona z oczu spada, a on odzyskuje rozum. Przebiega myślą całą przeszłość swoją, wszystkie szaleństwa swoje, wszystkie gorycze, któremi go namiętności jakby piołunem karmiły, i mówi sam do siebie: Ja nierozumny, cóżem uczynił? Obiecywałem sobie uciechę i szczęście, a doszedłem do hańby i niewoli. Czegóż zażyłem porzuciwszy ojca? Kroplę przemijającej ułudy, a wypiłem morze gorzkości! Czyż warto było tyle ofiar ponosić, aby zbierać hańbę i nieszczęście? O gdybym był poznał świat, nim zacząłem mu służyć, ileż przykrości byłbym oszczędził sobie!

Najmilsi! Tu macie jasną wskazówkę, co czynić ma grzesznik, który się chce wydobyć z upadku, wyrwać z poniżenia, i nieszczęścia, w które go grzech wtrącił. Wejść trzeba w siebie, zważyć błędy swoje, odczuć winę swoją, poznać nędzę i słuchać głosu sumienia. Szczęśliwa po tysiąckroć dusza, która zacznie od kroku tego, bo wkrótce wyjdzie z drogi ciemnej na jasną, wiodącą do Boga.

Wejście w siebie powiodło syna marnotrawnego wyżej. Wspomniał bowiem na owe czasy, gdy mieszkał przy ojcu. Jakże mi wtedy dobrze było, tak mówi sam do siebie, spokojny byłem, niewinny, szczęśliwy! Tam u ojca mego wszystkim dobrze, nawet sługa żyje w obfitości, zaliczony jest prawie do synów, a ja nieszczęśliwy, obumieram w niedostatku, w opuszczeniu, nasycony hańbą i sromotą. Ach żal niewymowny ściska mi serce, żem tak lekkomyślnie pogrzebał szczęście moje!

To drugi stopień miłosierdzia Bożego. Oświeciwszy grzesznika, ono odmienia go. Skruchą napełnia za popełnione błędy, odrywa od ziemi, wlewa w duszę żądzę dóbr wyższych, niebieskich i daje mu uczuć, że gdzie niema Boga, tam brakuje wszystkiego, że dusza tylko w Bogu znajduje szczęście i uspokojenie.

Słuchajmy jednak dalej, co mówi syn marnotrawny. Nieszczęsny! cóż ja pocznę? Gdzie się obrócę, jak się wydostanę z tej przepaści? Czyż mogę się wahać? Czyż ja nie mam ojca? Ach pójdę do niego, pójdę, rzucę się do stóp jego! Jakto do ojca pójdziesz, którego zasmuciłeś, którego zhańbiłeś i w smutek wprawiłeś? Pójdę, bo on jest ojcem moim. Ja znam jego serce i miłość niewyczerpaną. Gdy obaczy moją nędzę, ulituje się. Więc porzucam wszystko i śpieszę do niego wprost.

I wy synowie i córki marnotrawne, których może źle zrozumiany wstyd wstrzymuje, powstańcie i śpieszcie do Ojca waszego niebieskiego. Czemużby ufność wasza miała być mniejsza od ufności syna marnotrawnego.

Jeżeli ojciec ziemski może kochać tak mocno dzieci swe, że potrafi wszystko przebaczyć, czegóż nie potrafi Ojciec niebieski, którego miłosierdzie bez końca. Jako źródło wylewa swe wody, jako słońce rozpościera swe promienie, tak Bóg dobrotliwy zawsze hojny, ustawicznie pragnie wylać na nas miłość swoją. Więc co rychlej pójdźcie, a nie zwlekajcie, pójdźcie z taką ufnością niewzruszoną, jak syn marnotrawny.

A czyż mu ojciec nie będzie czynił wyrzutów? On się tego nie boi, a nawet nie będzie czekał na wyrzuty, on się sam będzie oskarżał. O mój ojcze! tak jęczy bolem przejęty, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie! Czy w tych nędznych łachmanach poznajesz syna twego? Lecz cóżem powiedział: syna? ja nie zasługuję na to nazwisko! Ja nie syn, ja wyrodek, ja zbrodniarz, niegodzien, ąbyś spojrzał na mnie. Ja nie mam słów odpowiednich, abym siebie nazwał tak, jak zasłużyłem!

O jakież to wyznanie, jaka spowiedź szczera, dokładna, pokorna. Jakiż to śliczny wzór dla nas, którzy się wstydzimy przyznać do winy, wypowiedzieć grzechy mianowicie większe; dla nas, którzy się przy konfesyonale uniewinniamy, albo na innych winę składamy. Boże! toć my chyba gorsi od tego syna marnotrawcy, bo my jak on grzeszyć potrafimy, ale tak jak on spowiadać się nie umiemy.

Syn marnotrawny jednak nie zadowala się samą spowiedzią, jego pokora jeszcze głębiej sięga, bo powiada dalej: Ojcze! Ja nie mam prawa, nie mam śmiałości prosić, abyś mnie przyjął na syna, ja będę zadowolony, jeśli mnie przyjmiesz na najemnika. Kładź warunki, jakie chcesz; nakładaj pokuty i kary, jakie uznasz za stosowne, ja wszystko przyjmę, wszystko spełnię, wszystko zniosę, byleś mnie nie odtrącił od oblicza twego.

Czy słyszycie Najmilsi, jak ten syn marnotrawny chętny jest do pokuty, jak on to czuje, że warunki najostrzejsze niczem są w stosunku do winy jego? A czemuż wy po-

kuty się strachacie? czemu się ostrzejszej i dłuższej pokuty boicie? Wszystkie męki i katusze ziemskie razem wzięte niczem są w porównaniu z tą karą, na jaką grzech zasługuje.

Otóż jest druga kartka z życia syna marnotrawnego, która nas poucza, jaka droga z manowców grzechu do Boga prowadzi.

III.

Trzecia karta jest najrzewniejsza, a dla serca naszego chyba najmilsza. Ta opisuje nam ojca, który przyjmuje wracającego syna.

Od owej smutnej chwili, gdy marnotrawny syn puścił się w cudzą krainę, myśli ojca biegły ciągle za nim, a rysy syna ani na chwilę nie znikły z pamięci, bo wszystko, co było w domu, przypominało mu tego, którego stracił. Kiedy obaczył młodzieńca pełnego cnót, mówił ojciec sam do siebie: Gdyby był mnie słuchał, byłby pociechą starości mojej. Jeźli spotkał nieszczęśliwego, pogrążonego w nędzy, wtedy mówił z westchnieniem: Może w stanie takim i moje dziecko znajduje się teraz! I właśnie w jednej z takich chwil, gdy go trapiły tak smutne myśli, dowiaduje się, że syn wraca. Ta wiadomość wlewa weń nowe życie. Zapomina o osłabionym wieku, zapomina o wszystkiem, co syn nabroił i wybiega co żywo naprzeciw niemu. Syn łachmanami okryty, zmieszany, drżący, poznawszy ojca pada na kolana i łkając woła: Ojcze! zgrzeszyłem przeciw tobie, zmiłuj się, przyjm mnie nie za syna, ale choćby za sługę. Chce mówić dalej, lecz ojciec przerywa, rzuca mu się na szyję, obejmuje, ściska, całuje i znowu całuje i do serca tuli. O synu, woła, toż tyś znowu u mnie? Któż opisze radość moją? Błogosławiony ten dzień, który cię do mnie sprowadzi! I woła na sługi: Przynieście szatę najkosztowniejszą, włóżcie mu pierścień na palec, zgotujcie ucztę, zwołajcie przyjaciół, sprowadźcie muzykę, weselmy się, radujmy się, albowiem znalazł się syn, który był

zginął. Co za serce! co za ojciec! Któryż z nich, pytam się, jest bardziej rozrzutny, czy syn trwoniący cały swój majątek, czy ojciec obsypujący syna swoją miłością? Kto z nich bardziej szczęśliwy, czy syn ściskający kolana ojca, czy ojciec oblewający syna łzami radości? Ja tego nie umiem rozstrzygnąć, niech sądzą serca wasze! To pewna, że jako wędrownik po długiej burzliwej podróży stanąwszy na lądzie, jako więzień uwolniony z kajdan czuje się szczęśliwym, taką a nawet większą jeszcze radość czuł syn marnotrawny, gdy się znalazł przy boku swego ojca. I to równie rzecz pewna, że żadne słowo ludzkie nie potrafi opisać szczęścia i radości ojca z powrotu błędnego syna.

Słuchajże tedy grzeszniku, jeśli powrócisz do Boga, toć stokroć większego szczęścia zakosztujesz, aniżeli syn marnotrawny u ojca i w zachwyceniu zawołasz z Dawidem: »Lepszy jest dzień jeden, Boże, w pałacach Twoich, aniżeli tysiące«. (Ps. 83.). A Pan Bóg jeszcze czulej i tkliwiej przyjmie ciebie, aniżeli ojciec przyjął marnotrawnego syna, bo napisano jest: »I raduje się całe niebo nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym więcej, niż nad 99 sprawiedliwymi«.

O niepojęta, o cudowna dobroci Boga naszego! I któż się jeszcze będzie ociągał wrócić do tak łaskawego Pana, który nawet Judasza zdrajcę obejmuje, ściska i przyjacielem zowie? Więc wzrusz się duszo grzeszna, powstań i idź do Niego.

A jeźli mimo to wszystko, coś dziś słyszał, jeszcze drżysz — i boisz się dla grzechów przystąpić do Boga, toć użyj pośrednictwa Matki Bożej i naszej. Wszak Marya jest ucieczką grzeszników, a szczególnie owych grzeszników, którzy skruszeni na sercu chcą przebłagać Syna, chcą wrócić do służby Jego. Wszak od wieków nie słyszano, ażeby kto, uciekając się do Niej, miał być od Niej opuszczonym. Ona ci doda otuchy i odwagi. Ona ciebie marnotrawne dziecię w opiekę weźmie i poprowadzi do Syna i przyjęcie wyjedna tak miłościwe, jak miłościwa jest Marya i serce Jej Syna!

Kończąc naukę dzisiejszą proszę cię grzeszniku i zaklinam: Nie grzesz więcej! Ja wiem dobrze, że od grzechu małego nikt się nie ustrzeże, ale strzeż się grzechu umyślnego, i grzechu śmiertelnego, bo nie ten, co dobrze zaczął, jeno ten, który wytrwa, koronę weźmie. I więcej nic nie powiem, tylko: Oby tak było. Amen.

KAZANIE
o zadośćuczynieniu.

»Jeżeli niezbożny będzie pokutował za grzechy swe i będzie strzegł przykazań Moich i będzie czynił sąd i sprawiedliwość, wszystkich nieprawości, które uczynił, pamiętać mu nie będę«.
(Ezech. 18. 21.).

Najmilsi! Często bardzo zdarza się pomiędzy ludźmi, że jeden drugiemu albo z nierozwagi, albo z lekkomyślności, albo nawet ze złości jakąś przykrość wyrządzi; że bliźni bliźniego albo mimowoli, albo też umyślnie obrazi. Wszelka obraza ma to do siebie, że napełnia serce obrażonego boleścią, żalem i niechęcią, i trwa w duszy tak długo, aż winowajca da obrażonemu należytą satysfakcyę czyli zadośćuczynienie, to jest: aż przyjdzie, sam się ukorzy, kroku swego żałuje, do winy się przyzna i zagniewanego przeprosi, okazując, że mu jest przychylny i życzliwy. Jeśli ta satysfakcya nie jest obłudna, ale szczera i rzetelna, miewa ona taki skutek, że urazę, choćby najdotkliwszą, zupełnie zaciera, i stosunek serdeczny, jaki dawniej obrażonego wiązał z winowajcą, na nowo przywraca.

Podobnie dzieje się między ludźmi a Bogiem. Kiedy Boga, czy to z nieuwagi, czy z lekkomyślności, czy ze złości obra-

zimy, gniewa się Pan najwyższy na nas; skoro się zaś ukorzymy, grzechy nasze wyznamy, za nie żałujemy i zdobywamy się na takie zadośćuczynienie, jakie w możności naszej leży, wtedy Bóg znowu nas do łaski Swej przywraca, gdyż Sam powiedział przez Proroka:

»Jeżeli niezbożny będzie pokutował za grzechy swe, będzie strzegł przykazań Moich i będzie czynił sąd i sprawiedliwość, wszystkich nieprawości, które uczynił, pamiętać mu nie będę« (Ezech. 18. 21.).

Atoli jako satysfakcya, którą winowajca daje obrażonemu, często bywa prostą formalnością, podobnie bywa też zadośćuczynienie, jakie Bogu za grzechy dajemy, przeważnie powierzchowne i niedostateczne. Jedni Spowiedź samą uważają za wystarczającą, a pokutę zadaną albo zaniedbują, albo tak odprawiają, aby się pozbyć. Drudzy sądzą, że jeśli po Spowiedzi tę pokutę odprawią, którą kapłan na nich włoży, już wszystek obowiązek spełnili. Aby więc błądzących oświecić i wszystkich, którzy ze sprawą tą nie są należycie obeznani, gruntownie z nią obznajomić, wykażę dziś:

1. Że zadośćuczynienie do pojednania się z Bogiem jest konieczne;

2. a zarazem pouczę, jakie to zadośćuczynienie być powinno.

Panie! O dwie łaski Ciebie proszę. Daj słowom moim jasność, aby były należycie rozumiane, i taką moc, aby się do serc słuchaczów wdarły, i tak długo tamże pozostały, aż się w czyn zamienią.

Poprzyj prośbę moją przenajświętsza Bogarodzico, Ciebie o to prosimy słowy Archanioła mówiąc: Zdrowaś Marya

Część pierwsza.

Najmilsi! Bóg święty jest. On lubi cnotę, a brzydzi się nieprawością; miłuje dobrych, a nienawidzi złych. Bóg sprawiedliwy jest, gniewający się na przeciwników swoich. Biada

więc człowiekowi, który wykroczył przeciw Panu, albowiem świętość Boska potępi go, a sprawiedliwość odmierzy mu karę należytą; biada i nam, bośmy wszyscy mniej lub więcej wykroczyli i stali się godnymi odrzucenia.

Jako zaś z jednej strony świętość i sprawiedliwość Boska bojaźnią kości nasze przeszywa, tak z drugiej dobroć, litość i miłosierdzie Boże nadzieją i otuchą serca nasze napawa. »Pan czeka«, mówi Izajasz Prorok, »aby się nad nami zmiłował« (Iz. 30. 18.). O Boże dobry! a jakież warunki kładziesz temu zmiłowaniu? »Nawróćcie się«, woła Bóg przez Ezechiela Proroka, »czyńcie pokutę za grzechy wasze, a nieprawość nie będzie wam na upadek« (Ezech. 18. 30.). »Bóg, mówi Mędrzec Pański, »ma litość nad wszystkimi, a przebacza grzechy ludzkie dla pokuty« (Mądr. 11. 24.). A więc pokuty nam trzeba, aby dostąpić zmiłowania Pańskiego. Ani Spowiedź nie wystarczy, ani żal nas nie uratuje, ale Spowiedzi i żalu, pokuty czyli zadośćuczynienia domaga się koniecznie świętość i sprawiedliwość Boska.

Jeszcze jaśniej wykazują potrzebę zadośćuczynienia przykłady zawarte w Piśmie św. Kiedy bowiem żydzi szemrali na puszczy, rzekł Pan do Mojżesza: »Uderzę ich morem i wytracę«. A Mojżesz prosił za ludem, mówiąc: »Odpuść Panie grzech ludu Twego według wielkości miłosierdzia Twego« (Moj. 4. 14.). I rzekł Pan: »Odpuściłem wedle słowa twego, atoli wszyscy, którzy grzeszyli, nie wnijdą do ziemi obiecanej. 40 lat będą się tułać, a trupy ich będą leżały na puszczy. Podobnie kiedy król Dawid zgrzeszył, kiedy Uryaszowi żonę wydarł, a Uryasza na śmierć naraził, stanął przed nim prorok Natan i rzekł: Czemuś uczynił złość przed oczyma Pańskiemi? Oto nie odejdzie miecz z domu twego na wieki. I odpowiedział Dawid: Zgrzeszyłem Panu. Pan, mówił Prorok, odpuścił grzech twój, i ty nie umrzesz ale syn, który ci się urodził, umrze. I stało się tak. Słyszycie, Najmilsi? W obydwóch wypadkach Bóg grzech przebaczył, ale kary nie darował, aby okazać, że do zupełnego przebłagania Jego sprawiedliwości

cierpieć i pokutować trzeba, czyli innemi słowy mówiąc, że zadośćuczynienie jest niezbędne.

Że zadośćuczynienie jest potrzebne, uczą wszyscy Ojcowie Kościoła jednogłośnie. Bóg, mówi św. Augustyn, sądzi grzech i grzesznika sądem trojakim. Samem miłosierdziem kieruje się przy Chrzcie, bo odpuszcza grzechy i kary z łaski, nie wymagając żadnego zadośćuczynienia. Sprawiedliwością jedynie i wyłącznie kierować się będzie przy sądzie ostatecznym, bo tam ani grzechu, ani kary nie daruje. Miłosierdziem zaś i sprawiedliwością wraz powoduje się przy Sakramencie Spowiedzi, z miłosierdzia bowiem odpuszcza grzechy i karę piekła, a dla Swej sprawiedliwości żąda, aby grzesznik był karany docześnie, aby pokutował, czyli aby dał Jemu za winę swą należyte zadośćuczynienie. Krótko, ale dobitnie wyraża się w tej sprawie św. Grzegorz: Bóg, mówi on, żadnego grzechu bezkarnie nie puszcza; albo grzesznik musi dobrowolnie pokutować, albo przeciw swej woli pomstę Bożą ponosić.

Więcej powiem. Bóg domaga się od nas zadośćuczynienia nietylko dla zaspokojenia sprawiedliwości Swej, ale także dla naszej własnej korzyści. Gdyby Pan Najwyższy odpuszczał nam grzechy, nie nakładając pokuty ani kary, bylibyśmy do złego jeszcze pochopniejsi, upadalibyśmy i częściej i łatwiej, kara zaś i pokuta jest dla nas i hamulcem i lekarstwem. Jako człowiek, który z lekkomyślności popadł w nieszczęście, gdy dużo przecierpi, na przyszłość ostrożniejszym się staje; jako gdy kto się raz poparzy, potem i na zimne dmucha; jako ojciec roztropny karze swe dziecko, aby się gorszem nie stało, podobnie domaga się Bóg pokuty, aby nas czyniła przezorniejszymi, a swą surowością i boleścią od powtarzania grzechu odstraszała i powstrzymywała.

Kogo zaś i ta duchowna korzyść o potrzebie pokuty nie przekonuje, niechże dobrze pamięta, że choćby się wyspowiadał i bez grzechu z tego świata zeszedł, nie wnijdzie na gody niebieskie tak długo, aż się wypłaci do ostatniego szeląga, aż w czyśćcu da Bogu całkowite zadośćuczynienie za przekroczenia popełnione. Czyż nie lepiej tedy cierpieć i pokutować tu

na ziemi, czy nie łatwiej postem i płaczem przebłagać Boga za życia, aniżeli cierpieć w czyśćcu, gdzie cierpienie jednego dnia boleśniejsze jest, aniżeli stuletnia pokuta ziemska?

O tej wielkiej potrzebie i korzyści zadośćuczynienia byli pierwsi chrześcijanie tak mocno przeświadczeni, że się chętnie i dobrowolnie najostrzejszych pokut podejmowali, byle za życia jeszcze Boga przebłagać. W przedsionku kościoła stali oni, na słocie i zimnie, obleczeni worem, z głową posypaną popiołem, płacząc za grzechy i prosząc każdego z wchodzących do kościoła o modlitwę za sobą. Jak długie były te pokuty, posłuchajcie. Kto raz zaklął, pościł o chlebie i wodzie dni 7, za drugi raz dni 14. Kto znieważył dzień święty, pościł trzy dni; kto w kościele rozmawiał, 10 dni. Kto poszedł do wróżki, musiał 5 lat pokutować; kto rodzicom złorzeczył, musiał 40 dni pościć; kto ich potrącił lub znieważył, pokutował lat siedem. Za myśl dobrowolną i pożądliwość nieczystą wyznaczona była pokuta dwuletnia; za obmowę i potwarz nieznaczną 7 dni postu. O grzechach cięższych nie wspominam, bo za takowe pokutowano długie lata, a nawet i całe życie.

I nietylko lud prosty tej pokucie się poddawał, owszem cesarz Teodozy pokutował publicznie, a gdy się czas pokuty skończył, zrzucił z siebie drogie szaty królewskie u progu kościoła, upadł na oblicze i z Dawidem wołał: W prochu korzę się przed Tobą Panie, wróć mi łaskę Swoją!

Również surowo pokutowali Święci Pańscy. I tak książę Apostołów Piotr święty za to, że się Pana trzykroć zaparł, całe życie swe na głos kura na kolana padał, i gorzkie łzy wylewał, a ostatecznie po wielu pracach, z miłości dla Chrystusa podjętych, przy śmierci jeszcze z pokory nie chciał być ukrzyżowany na wzór Chrystusa, lecz prosił, aby go głową na dół przybito. Święty Augustyn, aby Bogu zadośćuczynić za grzechy młodości swej, opisał je, i wyznał przed światem całym dla własnego zawstydzenia; pościł większą część życia, żywiąc się jarzynami, a mięsa używając tylko w słabości i w święta wielkie. Ubiór jego był skromny; jałmużny obfite. Na ścianie przed łóżkiem przybite były psalmy pokutne, które

często nocą odmawiając, łzami łoże swe oblewał. 17 lat grzeszyła Marya Egipska, ależ potem przez lat 47 na puszczy najsurowszy żywot wiodła. Św. Hieronim całe życie prawie w jaskini przepędził; Marya Magdalena biczami ciało swe raniła, że pominę wielu innych, którzy o głodzie i chłodzie, w modlitwie i samotności, w dobrowolnem umartwieniu aż do śmierci żyli, aby Boga przebłagać, a nas przykładem swym nauczyć, że bez pokuty niemasz zbawienia.

Część druga.

A na czemże to tak bardzo potrzebne zadośćuczynienie, polega? Co mamy w szczególności czynić, aby Boga przejednać? Najmilsi! Właściwie nie potrafi żaden człowiek dać Bogu takiej satysfakcyi, jaka Mu się w istocie za grzech należy. Choćbyśmy siebie najsurowiej karali, choćbyśmy się we łzach kąpali, choćbyśmy krew i życie położyli, to wszystko nie wystarczyłoby na zmazanie jednego grzechu, bo złość grzechu jest w oczach Boskich nieskończenie wielka, a wszelka pokuta ludzka niedoskonała, i co do wartości swej mała. Rzeczywiste zadośćuczynienie za grzechy nasze zawdzięczamy Chrystusowi Panu. On to śmiercią na krzyżu Ojca Swego przejednał. On nieskończonemi zasługami Swemi wszystkie długi ludzkie hojnie opłacił. Atoli lubo człowiek sam ze siebie zadosyćuczynić nie potrafi, nie sądźcie, że my już pokutować nie potrzebujemy. Owszem, czyńmy, co możemy, bo Chrystus Pan nie dlatego umarł, aby nas od pokuty uwolnić, jeno, aby nas przykładem własnym do niej zachęcić, aby zadośćuczynieniu naszemu dać moc i wartość.

a) Przedewszystkiem wypełniajcie tę pokutę, którą wam kapłan z woli i przepisu Kościoła w konfesyonale zadaje. Mała ona jest, ale, jako sakramentalna, bardzo skuteczna i stosowna. Wszak my grzeszymy głównie pychą przeciw Bogu, brakiem miłości przeciw bliźniemu, a pobłażliwością i dogadzaniem ku sobie, owóż pokuta sakramentalna te trzy źródła złego i karze i leczy. Modlitwą poleca nam poskramiać gniew

Boży; jałmużną objawiać miłość ku bliźniemu, a potem umarzać rozpieszczone ciało.

Choćby zresztą pokuta przez kapłana nałożona trudną i przykrą była, chętnie ją przyjmujcie, nabożnie i sumiennie odprawiajcie, bo kto pragnie ziarna, gryzie twardy orzech, a kto pragnie wiecznego dobra, pokutę choćby najtwardszą czyni, mówi św. Hieronim. Kto zaś pokutę całkiem zaniedbuje, sam dowolnie zmienia, na czas późniejszy odkłada, ospale i niechętnie odprawia, niechaj wie, że gniew Boży przeciw sobie podwoi.

b) Oprócz pokuty sakramentalnej, przez kapłana nałożonej, czyńcie jeszcze pokutę dobrowolną, bo takowa bardzo jest miłą w oczach Pańskich. »Dręczcie się«, woła Jakób Apostoł, »i żałujcie i płaczcie. Śmiech wasz niech się obróci w żałość, a wesele w smutek. Uniżcie się przed oblicznością Pańską, a podwyższy was«. (Jak. 4. 9.). Prawdziwy pokutnik, mówi św. Augustyn, powinien pokutę swą mieć zawsze za niedostateczną, powinien w niej nieustawać, grzechy swe ciągle w sercu opłakiwać i boleć aż do śmierci. Na wielką i głęboką ranę, długiego potrzeba leczenia, mówi św. Ambroży, a wielki grzech długiego potrzebuje zadośćuczynienia. Zdobywajmyż się chętnie i często na pokutę dobrowolną. Ile razy jesteśmy w kościele, zawsze jakąś modlitwę pokutną za grzechy nasze odmówmy; ile razy ubogiego obaczymy, zawsze bodaj drobną jałmużną grzechy nasze okupujmy; ile razy nadarzy się sposobność, ciało nasze umartwiajmy, mówiąc do Boga: Przyjm Panie tę maluczką pokutę za wielkie grzechy moje. Im surowiej postąpimy ze sobą, tem łagodniej postąpi z nami Bóg, »bo jeślibyśmy się sami sądzili«, mówi św. Paweł, »nie bylibyśmy sądzeni« (1. Kor. 11. 13).

c) Oprócz pokuty, przez kapłana nałożonej, oprócz pokuty dobrowolnej, trzeba się jeszcze i tej poddać, którą Bóg sam na nas wkłada. Wszystkie zmartwienia, kłopoty, niedostatki, choroby, wszystkie krzyże, dolegliwości i nędze, są także pokutą, którą pokornie przyjmować i cierpliwie znosić powinniśmy i Bogu ofiarować za grzechy nasze. »Poniż serce twe

i cierp«, upomina Mędrzec Pański, »wszystko, co na cię przyjdzie, przejmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość, bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia« (Syr. 2.). Nie narzekajmy tedy, kiedy nas ręka Boża karze, ale mówmy z pobożną Judytą: »Karani jesteśmy ku poprawie, a nie ku zatraceniu« (8. 16.); albo z Augustynem św.; Tu nas Panie siecz i karz, byleś tam przebaczył na wieki.

d) Do zupełności pokuty potrzeba nadto, aby każdy wszelką krzywdę wyrządzoną bliźniemu, czy to na majątku, czy na sławie nagrodził, a wszystkie zgorszenia naprawił. W szczególności: Kto sobie cudze dobro przywłaszczył, ma je właścicielowi oddać; w braku właściciela, jego spadkobiercom, a gdy spadkobierców nie ma, ubogim. Kto może oddać zaraz, winien to uczynić zaraz; kto zaś nie może odrazu, niech oddaje częściowo, byle cudza krzywda lub szkoda na nim nie ciężyła, bo wyraźnie uczy św. Augustyn: Dotąd nie będzie grzech odpuszczony, dopóki wziątek nie będzie zwrócony. Tak jest! Choćbyś sto razy się spowiadał, choćbyś zawsze od kapłana rozgrzeszenie uzyskał, nie będzie to rozgrzeszenie potwierdzone w niebie, jeśli szkody cudzej nie wrócisz. Jedno tylko od zwrotu zwalnia t. j. rzeczywista niemożebność, albo jeśli właściciel krzywdę dobrowolnie ci daruje. Lecz i wtedy, kiedy zwrócić nie możesz, powinieneś mieć przynajmniej szczerą chęć nagrodzenia. Skoro się zaś twe położenie polepszy, skoro możebność wróci, masz krzywdę i szkodę choćby najdawniejszą naprawić. Tak uczynił Zacheusz, rzekł bowiem do Chrystusa Pana: »Panie! połowę dóbr moich daję ubogim, a jeślim kogo oszukał, wracam we czwórnasób«, na co otrzymał od Zbawiciela taką odpowiedź: »Dziś zbawienie stało się domowi temu!« (Łuk. 19. 8.). — A ponieważ dobre imię droższe jest od wszelkich skarbów, ma pokutujący nietylko szkodę majątkową wrócić, ale też naruszoną sławę bliźniego naprawić. Kto się dopuści oczernienia, ma je odwołać; kto zgrzeszył obmową, ma bliźniego przeprosić, i wszelkiego starania dołożyć, aby obmówiony do takiej

samej czci wrócił, jaką przed obmową posiadał. Trudny to obowiązek, ale tak niezbędny i konieczny, że kto go nie dopełni na ziemi, będzie zań pokutował po śmierci. — Również kto bliźniego zgorszył, t. j. do grzechu namówił, na złe drogi naprowadził, niechaj wie, że ma duszę zbłąkaną nawrócić modlitwą, błaganiem i wszelkimi starać się środkami dla cnoty znowu ją pozyskać. Jeśli się zaś uchyli od tej powinności, będzie na sądzie Bożym za zgubę tej duszy ciężko odpowiadał.

Atoli któż dziś taką pokutę czyni? kto krzywdę nagradza? kto sławę naprawia? kto zgorszenia prostuje? Ach! bolesną niestety, ale słuszną prawdę powiedział św. Ambroży: Prędzej znajdziesz, ktoby niewinności dochował, niż ktoby przyzwoicie pokutę czynił.

e) Nakoniec koroną i uwieńczeniem pokuty jest: wykorzenić grzechy, oddalić okazye i przyczyny złego, a mieć szczerą i stateczną wolę, więcej nie grzeszyć. Grzeszniku, woła św. Tomasz z Wilanowy, wynijdź z grobu, uciekaj od pożądliwości twoich, oddal lubieżność, porzuć osobę podejrzaną, rozwiąż więzy występku, popraw życie, bo inaczej łzom twoim nie uwierzę. Próżna jest owa pokuta, uczy św. Augustyn, którą kazi nowa wina; darmo ten płacze, kto grzech ponawia. A na innem miejscu tenże sam Ojciec Kościoła woła: Szyderca jest, nie pokutujący, który to czyni, czego żałował.

Zakończenie.

A więc, jeżeli chcecie Najmilsi prawdziwie Boga przebłagać, czyńcie wszystko, co wam dziś zaleciłem. Modlitwą, łzami, postem, jałmużną grzechy wasze okupujcie; pokutę dobrowolną na się nakładajcie; wszelkie utrapienia w duchu pokutnym znoście; krzywdy, szkody, zgorszenia naprawiajcie, a stateczną poprawą pokutę waszą uwieńczajcie. Gdy zaś uczynicie wszystko, co w siłach waszych leży, wówczas Chrystus zasługami Swemi to uzupełni, czegoby wam jeszcze do

doskonałego zadośćuczynienia nie dostawało. A Bóg w miłosierdziu swem nieprzebrany przyjmie was napowrót za synów Swoich, bo On powiedział: »Jeżeli niezbożny będzie pokutował za grzechy swoje i będzie strzegł przykazań Moich, i będzie czynił sąd i sprawiedliwość, wszystkich nieprawości, które uczynił, pamiętać mu nie będę«. Amen.

KAZANIE
o marności świata i dóbr jego.

»Którzy używają tego świata niech tak używają, jakby nie używali, albowiem przemija kształt świata tego« (1. Kor. 7. 21.).

Najmilsi! Ile razy spojrzę na świat, tyle razy przypomina mi się wielki jarmark. Bo cóż widzimy na jarmarku? Oto stoi sklep przy sklepie, buda koło budy, a wszędzie pełno towarów różnorodnych, drogich i tanich, dobrych i lichych, potrzebnych i zbytkownych. Jak mrówki na mrowisku uwijają się ludzie pośród wrzasku i hałasu, stają przed sklepami, przypatrując się towarom. Zewsząd już to blask, już kolor, już zgrabność rzeczy nęcą oko, a w dodatku kupcy zapraszają, zachęcają, gwałtem ciągną do kupna, przechwalając pod niebiosy towar swój. I nie jeden sypie grosz, cieszy się nabytkiem, roi sobie, że zrobił świetny interes, a po czasie dopiero przekonuje się, że się oszukał, bo za dyament lub złoto, wziął szkło lub bronz, i nietylko naraził siebie na stratę, ale też na pośmiech ludzi mówiących: Nimeś kupił, trzeba było dobrze obejrzyć, a kiedyś się sam nie rozumiał, znawcy poszukać.

Tak się dzieje na jarmarku, podobnie i w życiu. Zaprawdę! ziemia ta, to jarmark; życie to handel. Świat bowiem roz-

wiesza towary swoje świecące, nęcące, blichtrem pokryte po wszystkich ścieżkach życia naszego, i zaprasza i zachęca, i gwałtem prawie ciągnie do kupna, przechwalając trwałość i dobroć dóbr swoich, a my nieroztropni, blaskiem i pochwałą omamieni, nietylko grosz, nietylko zdrowie, ale życie i zbawienie dajemy za nie, ciesząc się kupnem. A po czasie dopiero robimy to gorzkie doświadczenie, żeśmy oszukani, że za złoto wzięliśmy błoto, i nietylko narażamy siebie na niepotrzebną stratę, ale też na pośmiech świata i piekła.

O Bracia moi! chcecie się ustrzedz od tego gorzkiego rozczarowania, weźcie sobie jako znawcę i przewodnika Ewangelię świętą, a kto pójdzie za jej światłem i wskazówkami, ręczę, że nie oszuka się i nie zbłądzi nigdy. Ewangelia zaś mówi nam: »Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie, bo świat przemija i pożądliwość jego« (1. Jan. 2.). Ona upomina: »Którzy używają świata, niech tak używają, jakby nie używali, albowiem przemija kształt świata tego« (1. Kor. 7. 31.).

Oto jest materya, nad którą się z wami chcę dziś zastanowić.

Pokażę więc w pierwszej części:

1. że świat oszukuje i sam przemija; a w drugiej pouczę:

2. abyście się doń nie przywiązywali, ale tak go używali, jakobyście nie używali.

O Panie, który miłośników świata tego ślepotą nawiedzasz, aby widząc, nie widzieli, zdejm łuskę z oczu naszych, abyśmy bodaj w ciągu tej nauki świat w rzeczywistej jego postaci poznali, i z tego poznania w dalszem życiu korzystać umieli. Gwiazdo życia naszego i opiekunko Najśw. Panno wstaw się za nami: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Pójdźcie proszę ze mną wraz na wielki jarmark świata tego, a przy świetle Ewangelii i rozumu, wiarą rozjaśnionego, przypatrzmy się jemu.

Gdy otworzę księgę Eklezyastes, napisaną przez króla Salomona, cóż w niej czytam? »Marność nad marnościami i wszystko marność! (Ekk. 1. 2.). Jakto, najmędrszy ze wszystkich królów, czyż wszystko, co jest pod niebem, to marność? Tak jest marność i próżność, na świecie bowiem prawdziwego dobra niemasz, tylko kształt i pozór, który oszukiwa. Kiedy zaś otworzę księgi Ojców Kościoła, cóż w nich czytam? Oto tak pisze św. Jan Złotousty: To słowo próżność powinno być wyryte na publicznych placach, na ulicach, na ścianach, na drzwiach, a mianowicie na sercach ludzkich. Codzień przy obiedzie, przy kolacyi, przy zabawach, przy zebraniach, przy spotkaniu nawet jeden drugiemu ciągle przywoływać powinien wyrazy Salomona: »Marność nad marnościami i wszystko marność« (Ekk. 1. 2.). Lecz abyście nie sądzili, że to przesada, że się wszystko ślepo potępia, przypatrzmyż się sami z blizka tym dobrom, które nam świat ofiarowuje.

a) Świat nęci nas bogactwami. Czy jest w nich szczęście i uspokojenie? Niestety! marnością są one, bo często mozolnie zebrane, jednym nieprzewidzianym a najczęściej niezawisłym od człowieka wypadkiem, giną bezpowrotnie. Tu gwałtowne wezbranie wody, nawalna ulewa lub niespodziany pożar wszystkie nadzieje i plony rolnika w momencie niszczy. Tu rozhukane wiatry, w bezdennej przepaści morza grzebią od razu wszystek owoc usilnych zabiegów żeglarza. Tu złość ludzka potajemnie lub gwałtem cudzą własność zabiera. Tu sam człowiek przez nieumiejętność, niedozór, nierozsądny zapał i chciwość, wypuszcza prawie z rąk dobrowolnie zebrane pracą dostatki.

A choćby kto posiadał obfite bogactwa bez przerwy, czyż byłby szczęśliwym? Słuchajmy słów Mędrca Pańskiego, który na sobie owej mniemanej szczęśliwości doznał. On mówi: »Zgromadziłem sobie złoto i srebro, i majętność królów i krain. I przeszedłem bogactwy wszystkich, którzy przedemną byli w Jeruzalem, a gdybym się obrócił ku wszystkim dziełom, których naczyniły ręce moje i ku robotom, w których się pociłem, obaczyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli,

a iż nic nie trwa pod słońcem!« (Ekkl. 1. 2.). Cóż? czy to nie jest kształt, który oszukiwa?

b) Świat zaleca urzędy, dostojeństwa, godności, jako dobra, które umysł ludzki zadowolić mogą, a jestże tak w rzeczy samej? Pospolicie tak bywa, że gdzie honor, tam niemasz fortuny na utrzymanie honoru; a jest fortuna, to znowu niemasz honoru do jej okrasy; a jeśli się te obie rzeczy razem zejdą, podobno będzie schodziło na rozumie i talentach do utrzymania tego obojga potrzebnych. A zresztą, czyż to nie jest prawdą, stwierdzoną doświadczeniem wieków, że każdy coraz wyższych dostojeństw pragnie? że im kto wyższą godność piastuje, tem większemi troskami jest obarczony? Mimowoli przypomina mi się tu zdarzenie króla Jana Kazimierza. Kiedy on razu pewnego skarżył się na kłopoty połączone z rządem królestwa, jeden z senatorów trafnie bardzo zauważył: Najjaśniejszy panie! na świecie jak w łaźni; im kto wyżej siedzi, tem więcej się poci. Rzeczywiście święta prawda! Zazdrość, nienawiść, gniew, pycha, sprzysiągłszy się na człowieka, odbierają mu wśród zaszczytów i godności spokojność, czynią go nieszczęśliwym i tem wyraźniej przekonują, że i wysokie dostojeństwa blizko z próżnością graniczą. Cóż? czyliż to nie jest kształt, który oszukiwa?

c) Sława, pochwały, wielkie zdają się być dobra w oczach świata; a niemaszże w nich zdrady, niemasz oszukaństwa? Piękne są na pozór, ozdobne, miłe pochwały ludzi, ale jakże często na nogach glinianych, na fałszach i pochlebstwach stoją. A choćby się sława na prawdziwych zasługach opierała i człowieka napełniała wewnętrzną pociechą, i wtedy próżną jest rzeczą, bo łatwo zmianie uledz może. Dlatego upomina Pismo św.: Nie ubiegajcie się za chwałą, »bo ona jako trawa uwiędnie« (Ps. 36. 2.). I zaprawdę niemasz nic bardziej niestałego, jak opinia ludzka. Dziś słyszysz hosanna, jutro ukrzyżuj! Rzucona potwarz, nieostrożny postępek, który się wedle woli da nakręcić, sam nawet domysł i podejrzenie, oto są skały, o które sława, nabyta długim lat przeciągiem, w oczach ludzi w jednej chwili się roztrąca. Czyż to nie kształt, który oszukiwa?

d) Sama nawet głęboka nauka, czyli wykształcenie, jeśli nie wiedzie ku zbawieniu, czyż nie jest próżnością? Jakże często bywa ona przyczyną zazdrości i nienawiści u innych ludzi? »Potwarz«, mówi Ekklezyastyk »frasuje mądrego i traci moc serca jego« (Ekkl. 7. 8.). Jakże łatwo staje się powodem do wielkiego o sobie rozumienia i dumy, a do pogardy drugich, jak często uprzedza upadek? »I udałem serce moje«, są słowa tegoż Ekklezyastyka, »abym poznał mądrość i umiejętność, i doznałem, i w tem jest praca i utrapienie ducha, że w wielkiej mądrości wiele jest kłopotu; poznałem też, że głupiego i mądrego jednakie jest zakończenie i rzekłem w sercu swem: Jeśli jedno będzie dokończenie głupiego i mądrego, cóż mi pomoże, żem się więcej o mądrość starał, i obaczyłem, że i to jest marność« (2. 15.).

c) Może w ścisłych związkach przyjaźni, w węzłach małżeńskich znalazł kto nieodmienną szczęśliwość? To prawda, że tu sklejają się serca, niesie się wzajemna pomoc, rada, pociecha, że tu szczęście przyjemniejszem, a niedola znośniejszą się staje. Wszakże i Pismo św. powiada: »Wierny przyjaciel jest mocną obroną, a kto go znalazł, skarb znalazł. Wiernemu przyjacielowi niemasz porównania, i nie masz godnej wagi złota i srebra przeciw dobroci wiary jego. Przyjaciel wierny, lekarstwo żywota i nieśmiertelności« (Ekkl. 6. 14.). Lecz jakże trudno znaleźć dobrego przyjaciela? »Tylko ci, którzy się boją Pana, znajdują go« (Ekkl. 6. 16.). Jak trudno znalazłszy w nieprzerwanej zgodzie w nim przetrwać. O jak często błahy zysk, podejrzenie, różność w zdaniu, rozrywa serca, pierwej najściślej ze sobą połączone. A jakże znowu sroga śmierć straszną ranę zadaje duszy, porywając z naszego łona przedmiot najszczerszej przyjaźni i najtkliwszego przywiązania! To nagłe częstokroć, a zawsze bolesne rozdzielenie przyjaciela od przyjaciela, męża od małżonki, dzieci od rodziców, zesłane na nas wtenczas, kiedy najwięcej znajdowaliśmy przyjemności w słodkich uczuciach miłych nam związków, tem mocniej nas przekonywać powinno, że na tym świecie próżność próżności, że »ten świat przemija i pożądliwość jego. Lepiej dwiema być

społem, niż jednemu«, mówi Salomon, »albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa; jeśli jeden upadnie, drugi go poprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema, ktoby go podniósł«, lecz ten sam Mędrzec dodaje na ostatek: »ale i to marność i utrapienie ducha« (Ekkl. 4. 9.).

f) Nakoniec cóż są owe uciechy, których ludzie w zbytkach, w rozpustach, w pieszczotach, w wygodach i rozkoszach ciała, w dogadzaniu zmysłom swoim szukają? Cóż one są? Ukryte sidła, trucizna osłodzona, albo, jak mówi Augustyn św. śmiech szaleńców, którzy się wtenczas cieszą, kiedy wszyscy nad ich nędzą i ślepotą z politowaniem płaczą; którzy się wtenczas cieszą i śmieją, kiedy w przepaść zguby lecą. O Najmilsi! jeśli gdzie, tedy w tych uciechach najprędsza, najokrutniejsza zdrada! Tu za kroplę miodu całem gorzkości morzem musisz się wypłacać; tu za moment rozkoszy, całą dla siebie nieszczęśliwą wieczność kupujesz!

O świecie nieszczęsny, przeklęty zdrajco! tak woła św. Augustyn, obiecujesz żywot, a dajesz śmierć; nęcisz słodyczą, a karmisz goryczą; przyrzekasz zadowolenie, a dajesz niesmak i obrzydzenie. Czynisz wielkie obietnice, aleś dotąd ani jednej nie wypełnił. Kształtem jesteś, który oszukiwa.

Atoli przypuśćmy, choćby w mniemanych dobrach świata nie było zdrady, choćby one w sobie prawdziwą dobroć i wartość posiadały, cóż potem, kiedy są krótkie i niedostateczne? Gdyby przynajmniej były trwałe, nie żalby było zachodu, lecz one w momencie znikają i nie pozostawiają nic więcej, jak gorzkie rozczarowanie.

Słuchajcie: Dwaj dworzanie króla Faraona, cześnik i przełożony nad piekarzami, wielkie z początku u pana swego znaczenie mając, wielce się z łaski Pańskiej cieszyli i wzajemnie sobie szczęścia życzyli. Ale czyż długo to trwało? »Oto« mówi Pismo św. — »trafiło się, że wykroczyli przeciw panu swemu i do więzienia wtrąceni zostali« (Gen. 40. 2.). Lecz cóż to było, za co na taką niełaskę zasłużyli? Może w dobrach pańskich wiele szkody uczynili? Nie! Może jakie zamieszanie w państwie wywołali, poddanych do buntów pobudzali? Nie! Może

zdradę albo spisek uknuli na zdrowie lub życie pana swego? Nie! Cóż jest, jaka ich wina, skąd taka uraza? Oto świadczą dawni pisarze żydowcy, że gdy cześnik nalewał królowi wina, przypadkiem mucha do kielicha wpadła, a gdy królowi chleb był podany, spostrzegł w nim maluczki kamyczek. I ta to jest wina cała, to jest gniewu królewskiego i więzienia przyczyna!

O smutna odmiano, o niestatku, o kształcie tak rychło przemijający! Lepiej było nie doznać łaski Pańskiej, aniżeli doznawszy, bez przyczyny, bez winy takową stracić! Takie to na ziemi odmiany, takie ustawiczne przenosiny od szczęścia do utrapienia, od radości i wesela do smutku i żałości. A kto tego dotąd jeszcze nie doznał, niechże wie, że dziś mnie, jutro tobie! —O świecie, kształtem jesteś, który oszukiwa, kształtem, który przemija! Niemasz u ciebie nic prawdziwego, niemasz nic statecznego, lecz wszystko próżność, we wszystkiem udręczenie ducha!

Część druga.

Czemuż tedy Najmilsi! do świata przyklejacie serca wasze? Czemu się za jego znikomościami bez pamięci na Boga, na życie wieczne, uganiacie? »Czemu«, jako mówi Psalmista, »miłujecie marność i szukacie kłamstwa?« (Ps. 4. 3.). Kiedy was świat nęcić będzie, zbierzcie wszystkie myśli, a spytajcie siebie o to, o co żeglarze uchylającego się od rozkazania Bożego Proroka Jonasza pytali: »Która ziemia twoja? Dokąd idziesz? Co za dzieło twoje« (Jonasz 1. 8.).

1) Odpowiedz człowiecze, z której ziemi jesteś? Wiem, żeś się w raju nie urodził, lecz na ziemi, która jest padołem płaczu, miejscem ucisku i nieszczęśliwości; na ziemi, gdzie cię tysiączne choroby, zarazy i niebezpieczeństwa śmierci otaczają; na ziemi, gdzie ci namiętności pokoju nie dają, ustawicznie kłócą, ustawicznie na utratę zbawienia narażają. Więc ty na tej ziemi, na tym placu wygnania i niewoli, szukać bę-

dziesz nikczemnej swobody i zabawy? O jaki nierozum! Pomyśl sobie, gdyby tobie w dalekim kraju, w ciemnym lochu, obciążonemu niewolniczymi kajdanami, śniły się wesołe łąki, ogrody, dom rodzinny, czybyś się, ze snu miłego ocuciwszy, długo tem widzeniem cieszył? Zarazbyś poznał, że to senna mara. A cóż są powaby, rozkosze świata tego. To senne mary, to łudzące i zwodzące mamidła, to widoki, które przemijają. Czyż te pozory na wygnaniu, w niewoli serce twe uweselać będą?

2) Kiedy was świat nęci, zadajcie sobie drugie pytanie: »Dokąd idziesz?« Póki jesteś w ciele, póty pielgrzymkę odprawiasz; idziesz z tego świata do krainy nieznajomej; idziesz od czasu do wieczności. Niebo jest ojczyzną twoją; dla niej jesteś stworzony; ją tobie najukochańszy Zbawiciel Krwią Swoją najświętszą nabył. Wiedząc zaś, że po tej doczesnej pielgrzymce czeka cię wypoczynek niewymownie słodki, czemu doń nie tęsknisz? Wszak ten, który ma skarb zakopany, często na owe miejsce spogląda, czy go kto nie odkopał; ten, który idzie do miasta spodziewając się, że tam nagrodę weźmie, nie zabawia się, nie zatrzymuje po drodze, choćby co pięknego napotkał, ale coraz żywiej postępuje, patrząc pilnie, czy miasta nie widać. Podobnie i wy czyńcie. Na górne skarby patrzcie, do niebieskiej ojczyzny serca wasze podnoście, tam pragnienia, tam chęci kierujcie!

3) Kiedy was świat nęci, zadajcie sobie trzecie pytanie: »Jakie jest dzieło twoje« — Czynisz ty to, co dla szczęśliwej podróży czynić powinieneś? Trzymasz się prostej i pewnej drogi, która cię do pożądanego kresu doprowadzić może? O! nieuwago, o ślepoto ludzka! Któryż podróżny opuściwszy prostą drogę, po przepaściach i kniejach błąka się dobrowolnie? Który kupiec, puszczając się morzem w dalekie kraje za złotem, zatrzyma się na brzegu morskim, proste kamyczki zbierając? — Otóż takie właśnie są dzieła twoje. Ty porzuciwszy ewangeliczne nauki, idziesz za głupiemi zasadami świata; ty porzuciwszy bogactwa duchowne, nikczemnemi cackami się

zabawiasz. »O synowie ludzcy! czemuż miłujecie marność i szukacie kłamstwa?« (Ps. 4.).

4) A jeśli wam to rozmyślanie nie otworzy oczu, zapytajcie się tych, którzy przed wami bieg doczesny zakończyli, którzy wszelkich uciech użyli, jakież ich o świecie zdanie? Oto ich mowa: »Cóż nam pomogła pycha, co nam przyniosła chluba bogactw?« (Mądr. 5). Jakto, nic wam dobra światowe nie pomogły? Wszakże prace wasze i starania odniosły pożądany skutek. Pragnęliście powagi i uszanowania u świata, mieliście je; dokładaliście sił i zabiegów, aby jak największe dostatki zebrać i zebraliście, bo potomkowie wasi, wnukowie wnuków waszych swobodnie ich dotąd używają; życzyliście sobie, aby dni życia waszego były wesołe, swobodne, rozkoszne, i były takie, bo na wygodach, pieszczotach ciała, wesołych towarzystwach, rozrywkach, tańcach, grach, biesiadach życie wam uciekło? Na cóż się teraz uskarżacie? Czegoście chcieli, toście otrzymali! Ach biada nam, mówią oni, wszystko to przeminęło, jak cień; jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę; jako ptak, który leci przez powietrze; jako strzała wypuszczona do celu. Wszystko przeminęło, a myśmy zniszczeli w złości naszej. Biada nam nieszczęśliwym! Na co świat nam się przydał, co nam przyniósł? Sama pamięć znikomości okrutniej nas nad wszystkie katusze dręczy.

Cóż wy na to Najmilsi? Pojmujecież żywo znikomość dóbr światowych? Wierzycie w to łakomi, możni? Wierzycie ciała niewolnicy? wierzycie wy tej prawdzie, że wszystko próżność na świecie? próżność dostatki, honory, przyjaźnie, rozkosze?

Jeśli jeszcze nie wierzycie, innych przed wami postawię świadków. Spojrzyjcie na przegniłe kości, pytajcie, co to był za człowiek? Mów ty sam kościotrupie, czemeś był na świecie? Byłem, odpowiada nam, w sławie, honorze, dobrem mieniu, w obfitości wszystkich rzeczy. A cóż ci to wszystko pomogło? Otoś od wszystkich opuszczony, straszny, obmierzły, cuchnący. Wypadłeś z pamięci ludzkiej, wszelką chwałę straciłeś, a co nadewszystkie nieszczęścia jest gorsze, może w piekielnych

ogniach gorejesz. Mów trupie dalej. Czy nie ty to byłeś, któryś urodą, krasą, oczy i serca ludzkie do siebie wabił? Gdzież są trefione włosy, gdzie piękna twarz, gdzie wesołe i rozpustne oczy twoje? Wszystko się w zgniliznę, w popiół obróciło. Tak to się wszystkie a wszystkie wesela i dobra świata kończą! O ślepe żądze ludzkie, czego to pragniecie, czego szukacie, w czem się zanurzacie? Czyż warto za próżność niebo i Boga tracić, a w piekło lecieć?

O jakbym ja pragnął, ażebym ze skutkiem mógł do was przemówić: Nie chciejcie się udawać za próżnościami, które wam nic nie pomogą, które was w życiu oszukają, przy śmierci trapić będą, a po śmierci wieczną karę sprowadzą. Wiem to że nie można być na świecie bez używania świata, ale upominam, zaklinam, proszę, używajcie podług św. Pawła Apostoła, »używajcie świata, jakobyście nie używali«. Wierni słudzy Boga, mówi św. Franciszek Salezy, używają dóbr światowych, jak odzienia, które wedle upodobania zdejmują, lub wdziewają — źli zaś, światowi chrześcijanie, tak się z niemi zrastają jako zwierzę ze skórą swoją. — Patrzcie na ptaszka! On czasem przyleci i usiędzie na ziemi, aby dla siebie poszukał pokarmu, zachowuje się jednak ze wszelką ostrożnością, bo na wszystkie strony się obraca, bacząc; czy mu co nie zagraża, a gdy cokolwiek spostrzeże, zaraz w powietrze ulatuje. Podobnym sposobem, ze wszelką ostrożnością i wy świata używajcie, aby was nie zdradził, a jeśli spostrzeżecie niebezpieczeństwo utraty łaski Boskiej, wszystko porzucajcie, i pokarmu samego się odrzekajcie, a serce i myśli wasze do Boga i do wieczności podnoście, tam albowiem są nie próżne, nie znikome, nie zdradliwe, ale stateczne, nieustające dobra wasze. Wszystko, o czemkolwiek pomyśleć, czegokolwiek pragnąć możesz, wszystko masz u Boga! Chcesz życia, Bóg panem jest życia, bo cokolwiek żyje, przezeń żyje i bez Niego żyć nie może. Chcesz bogactwa, Bóg jest bogaty, bo cokolwiek istnieje, Jego jest własnością. Chcesz piękności, Bóg pięknością jest, której się nie mogą napatrzeć Aniołowie. Chcesz wesela i rozkoszy, Bóg weselem jest, z którego się całe niebo cieszy.

O świecie zdradliwy, darmo nas obłudami twemi oszukujesz. Już my ciebie słuchać, ani się twemi próżnościami uwodzić nie będziemy, ale serca i wszystkie żądze nasze do Boga zwrócimy mówiąc: »Dobrze nam jest trwać przy Bogu« (Ps. 72. 28.). Taka jest wola nasza, to będzie odtąd usilnem staraniem naszem!

O Boże! miłości serc naszych, spraw, abyśmy przy Tobie zawsze trwali. Amen.

KAZANIE
o fałszywej i prawdziwej pobożności.

»Ćwicz się w pobożności, bo pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, i ma obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego«. (1. Tym. 4. 7.).

W Atenach, stołecznem mieście Grecyi, żył niegdyś mędrzec imieniem Dyogenes. Razu pewnego zapalił on latarnię i chodził wśród białego dnia po rynku, jakoby kogoś szukając. Co ty robisz? pytali go zewsząd znajomi, po co latarnia, kiedy słońce świeci? Na to odpowiedział Dyogenes niezmieszany: Szukałem człowieka mądrego przy świetle słońca i nie znalazłem go, zapaliłem więc latarnię, może przy świetle podwójnem znajdę w tak ludnem mieście bodaj jednego. Czy znalazł, nie wiem, ale to wiem, że jako za czasów Dyogenesa trudno było o człowieka mądrego, tak czasów dzisiejszych trudno o człowieka prawdziwie pobożnego.

Nie dziwcie się słowom dopiero wyrzeczonym, bo lubo ludzie wiele o pobożności rozprawiają, mało ich wie dokładnie, co jest pobożność; lubo jest wielu, którzy się za pobożnych mają, albo pobożnymi bywają nazywani, ja przy swojem obstaję i powtarzam, że pobożność prawdziwa jest nadzwyczaj rzadka.

Korzystam więc ze 40-godzinnego nabożeństwa i o pobożności mówić będę, bo mniemam, że nauka o pobożności interesująca będzie i pożyteczna. Abym zaś mówił jasno i dla wszystkich zrozumiale, postąpię w ten sposób: Nie będę opisywał fałszywej pobożności z osobna, a prawdziwej znowu z osobna, ale o obydwóch będę mówił wraz. Jako kasyer fałszywy banknot porównuje z prawdziwym i z porównania różnicę między oboma prawie namacalnie spostrzega, i ja wam:

Fałszywą pobożność porównam z prawdziwą, abyście sami niejako różnicę obaczyli, abyście pozorną pobożnością wzgardziwszy, w prawdziwej się ćwiczyli.

Wiedzcie atoli i to, że nie będę wygłaszał zdań własnych, lecz wszystko, co powiem, oprę na Piśmie św., na nauce Ojców Kościoła i na zdaniu ludzi, których Kościół za Świętych uznaje.

O pilną uwagę wszystkich proszę, bo sprawa to ważna i ze wszystkich może, które wam z tego miejsca świętego opowiadałem, najpotrzebniejsza. Westchnijcież za mną do Boga, abym naukę tę z pożądanym skutkiem i pożytkiem umiał opowiedzieć.

O Maryo Panno, którą Kościół naczyniem przedziwnego nabożeństwa nazywa, wstaw się za nami: Zdr. Maryo.

Część pierwsza.

Cóż to jest prawdziwa pobożność?

Nie darmo mówi przysłowie: Co głowa, to rozum, bo też różni ludzie różne o niej mają zdanie. Każdy pojmuje pobożność, mówi św. Franciszek Salezy, według swego upodobania i wedle swego widzimisię. Jeden chętnie pości i już się za pobożnego uważa dlatego, że pości; drugi odmawia codziennie znaczną liczbę modlitw i uczęszcza na wszystkie nabożeństwa i dlatego ma się już za pobożnego; trzeci rozdaje hojne jałmużny, często przystępuje do św. Sakramentów, ochoczo przebacza swoim wrogom, a ludzie zowią go pobo-

żnym. Ale niestety, nie wszystko jest złotem, co się świeci. Świat uważa nieraz tych lub owych ludzi za prawdziwie pobożnych i bogobojnych, a oni są w istocie tylko lalkami i noszą maskę pobożności. Pytam się więc, na czem polega właściwie prawdziwa pobożność?

Prawdziwa pobożność nie jest niczem innem, tylko miłością Boga; ona z miłości ku Bogu się rodzi i na niej się koniecznie opierać musi. Miłość Boga jest jakoby ogniem, a pobożność płomieniem tego ognia. Gdzie niema ognia, tam niemasz płomienia, podobnież jeśli w sercu niema miłości Bożej, niemasz w niem i pobożności. Pobożnym być znaczy więc tyle, co myśleć, działać i żyć wedle woli Bożej. Tak uczył ksiądz Piotr Skarga, który pisze: Jako rzecz każda, którą ze skrzynki zapiżmowanej wyjmiesz, piżmem pachnie, tak serce i uczynki człowieka wonieć mają miłością Bożą. Jeszcze dobitniej wyraża się św. Franciszek Salezy, mówiąc: Nie uznaję innej pobożności jeno tę, która Boga miłuje nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego.

Atoli z tego, com dotąd powiedział, nie poznaliście jasno, co jest pobożność prawdziwa. Chciejmyż więc przejść szczegółowo wszystkie własności czyli objawy pobożności fałszywej i prawdziwej.

1) I tak: są najprzód osoby, które pobożnymi być muszą, choćby nawet nie chciały, które będąc zawisłymi od rodziców, przełożonych, starszych, z woli i nakazu tychże udział biorą we wszystkich nabożeństwach, przystępują do św. Sakramentów, słowem zachowują wszystkie religijne zwyczaje i obyczaje. To atoli trwa tylko do czasu. Gdy dozór starszych ustanie, gdy oko przełożonych ich nie pilnuje, wtedy one albo jarzmo niemiłe ze siebie zrzucają i puszczają się ścieżkami, do których oddawna wzdychały, — albo w najlepszym razie z przyzwyczajenia, bez myśli i przejęcia się to pełnią, co im od młodości wpojono, do czego ich przyzwyczajono. Taką pobożność nazwę pobożnością z potrzeby, z musu albo nawyczki; taka pobożność podobna do pozytywki, która tak gra, jak ją nakręcą, ale nie wie, co gra i czemu gra. Pobożność pra-

wdziwa jest dobrowolna, chętna, niewymuszona; ona płynie z serca, z przekonania: ona jest owocem religijnego usposobienia, przejęcia się, rzeczywistego przywiązania do wiary i Boga. Zaprawdę, gdy patrzę na człowieka odbywającego nabożeństwo z musu, zda mi się, że widzę niewolnika albo najemnika, który jarzmo swe ciągnie z nieukontentowaniem i ciągle na swego dozorcę się ogląda: — przeciwnie prawdziwie pobożny jest jakoby dziecię, które z przyjemnością do matki biegnie i przy niej pozostaćby rade.

2) Powtóre: są tacy, którzy wszystką pobożność zakładają na powierzchownych czynach, ćwiczeniach i nabożeństwach. Cały dzień siedzieliby w kościele, modlili się, śpiewali, chodziliby na procesye, Msze, kazania, jednem słowem ciągle i ciągle zajmowaliby się Bogiem z uszczerbkiem i szkodą innych powinności stanu swego lub obowiązków chrześcijańskich. Nie tak być powinno, Najmilsi! Poradźmy się Ewangelii, a nauczymy się, że pierwszym fundamentem pobożności i gruntem szczerego nabożeństwa nie jest dobrowolna modlitwa, nie są dobrowolne posty, ale zachowanie praw i przykazań Boskich i jak najdoskonalsze wykonanie obowiązków własnych. Wszakże gdy bogaty młodzieniec zapytał Chrystusa Pana: »Co mam czynić, abym był zbawiony?«, nie powiedział Chrystus Pan: Idź, siedź w kościele, odmawiaj wiele pacierzy, ale rzekł: »Chowaj przykazania« (Mat. 19. 17.). Bez tego żadna pobożność, żadna świątobliwość, żadne różańce, szkaplerze ani się Bogu podobać, ani ludziom nie mogą być pożyteczne. »Nie każdy«, powiada Chrystus Pan u Mateusza, który mówi: »Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego« (Mat. 7. 21.). Wola Ojca niebieskiego wyrażona zaś jest w 10 przykazaniach Boskich i w pięciu przykazaniach kościelnych, bo Kościół zastępuje miejsce Chrystusa Pana na ziemi. Człowiek prawdziwie pobożny zachowa wiernie wszystkie przykazania, żadnego nie pomijając. Kto zaś naprzykład pości, a szarpie sławę bliźniego; kto przy modlitwie płacze, a nielitościwy jest dla sług; kto przystępuje do św. Sakramentów, a na nieprzyjaciela swego

patrzeć nie chce; kto słucha kazań, aby je nie do siebie, ale do innych zastosować, ten niechaj sobie pretensyi nie rości do pobożności, bo wyraźne są słowa Pisma św.: »Ktoby wszystko prawo zachował, a w jednem tylko wykroczył, winien jest całego zakonu (Jak. 2. 10.). A więc kiedy ty matko w dni powszednie idziesz częściej do kościoła, tam długo przesiadujesz (choć to nie jest nakazane), a dzieci w domu nadzoru nie mając, jak dziczki w lesie rosną; kiedy przez to gospodarstwo upada, a praca męża się rozprasza — wiedz o tem, że nabożeństwo twoje niemiłe Bogu. Kiedy ty sługo biegasz po kościołach i naukach, a zaniedbujesz twoją robotę ze szkodą panów; — kiedy chętniej modlisz się Bogu i godzinki śpiewasz, aniżeli rękę przykładasz do pracy, wiedz, że to fałszywe nabożeństwo. Gromada modlitw, mnogość nabożeństw nie stanowi pobożności, mówi św. Franciszek Salezy. Szycie, pranie, gotowanie i wszelkie potrzebne zajęcie domowe; dalej pilnowanie rzemiosła, urzędu i powołania swego, to także służba Boża. Więcej powiem: obowiązek sumiennie wypełniony, z dobrą intencyą połączony i Bogu poświęcony, jest Mu często przyjemniejszy, niż przydłużona modlitwa.

Więc jakże, powie tu kto, czy uczęszczanie do kościoła na Mszę i na różne nabożeństwa, które Kościół pochwala, czy udział w procesyach i pielgrzymkach jest rzeczą złą i niepotrzebną?

Bynajmniej, Najmilsi! Ja tego nie powiedziałem, ani nie pomyślałem — i kto słowa me tak zrozumiał, w błędzie jest.

Ja pragnę tylko, abyście umieli rozróżnić radę od przykazania, — obowiązek od czynów dobrej woli pozostawionych. Kościół chce i nakazuje, aby każdy chrześcijanin w niedziele i święta uroczyste wysłuchał Mszy św. i kazania, i kto obowiązek ten bez ważnej przyczyny zaniedbuje, ten ciężko grzeszy. Tylko choroba większa, pielęgnowanie chorych, straż dzieci i domu, nadto wielkie oddalenie od kościoła, uwalniają od tego obowiązku, w innych razach nikt się odeń bez ciężkiej winy uchylić nie może. Nadto zachęca Kościół wiernych swoich i do innych nabożeństw, »zachęca«, powiadam, to znaczy:

kto ma czas, komu obowiązek stanu nie wzbrania, może w nich brać udział; wszelako jeżeli udziału nie bierze — grzechu za to nie ma, jeno zasługę traci. Wiedźcie tedy, że ważniejsze jest przykazanie, niż rada; że zawsze idzie nakaz czyli obowiązek przed radą. A przeto jako przestawać na samych dobrowolnych, nie nakazanych nabożeństwach, a przekraczać prawo, obłudą jest, tak z drugiej strony poprzestać na zachowaniu prawa, a pomijać radę, którą także wypełnić można, gnuśność jest i lenistwo. Szczere i prawdziwe nabożeństwo jest: najprzód wypełnić to, co przykazane, a potem dopiero to, co polecone, »abyśmy«, jak mówi Zbawiciel, »dopełnili wszelkiej sprawiedliwości« (Mat. 3. 15.).

3) Są dalej ludzie, którzy pobożność zasadzają na różnorodnych, osobliwych i dziwacznych wymysłach. Oni sami układają sobie pewne rodzaje nabożeństw i takowym większą zacność, siłę, moc i znaczenie przypisują, aniżeli nabożeństwu przez Kościół poleconemu. I tak: jedni mają modlitwy wypróbowane i niezawodne na pewne potrzeby; drudzy sądzą, że Komunia św. w wieczór przyjmowana Bogu przyjemniejsza, niżeli rano, że post w niedzielę ma szczególniejszą wartość; że post w sobotę ważniejszy, aniżeli w piątek i że Msza św. przez pewnego księdza odprawiona, dzielniejsza jest, niż przez innego; że kto sześć Mszy św. zamówi, choćby źle żył, zbawienia dostąpi; albo kto pewną rzecz poświęconą przy sobie nosić będzie, nigdy żadnego nieszczęścia nie dozna; że przed pewnym przez siebie obranym ołtarzem łatwiej i prędzej wysłuchanym zostanie, niż przed innym. Wiedzcież, że to są zabobony godne skarcenia, wymysły próżne i grzeszne, pochodzące albo z ciemnoty, albo z dziwactwa. Kościół sekretnych modlitw, ani środków nie zna, Kościół takich dziwacznych konceptów nie pochwala, nie cierpi, owszem je potępia. Nie własnem tedy zdaniem nam się rządzić należy w sprawie nabożeństwa i zwyczajów religijnych, ale za tem iść trzeba, co Kościół uczy i poleca.

4) Są dalej takie dusze, które pobożność zasadzają na wewnętrznem wzruszeniu i tkliwości, na słodyczy i przyjemno-

ści serca, na westchnieniach i płaczu i na to się silą, aby łza zlewała im oblicze, aby dusza rozpływała się w błogich uczuciach. Oni nie szukają w modlitwie Boga, ale swej własnej duchownej przyjemności. I takie objawy nie są jeszcze dowodem prawdziwej pobożności. Znałem, pisze św. Franciszek Salezy, osoby, które się przy nabożeństwie w błogiej słodkości rozpływały, a przytem podlegały wielkim błędom, i znałem inne, które takiego rozrzewnienia nie doznawały, a przecież odznaczały się wielką świątobliwością. Niechże was te zewnętrzne oznaki nie łudzą, ani nie oszukują, bo tkliwość wrodzona, niekiedy chorobliwa, nie jest pobożnością.

5) Dalej są dusze, które mniemają, że pobożność polega na unikaniu ludzi, na odosobnieniu, na stronieniu od wszelkiej zabawy, rozrywki, wesołości. Tacy chodzą ze spuszczonemi oczyma, śpią na twardej pościeli, noszą żałobne suknie, mają zawsze smutne oblicze i ponurą minę. Nie ganię unikania świata i zabaw grzesznych, bo one są niebezpieczne; nie ganię też życia cichego, bo ono ochrania nas od pokus, ale to powiadam, że pobożność prawdziwa nie jest ponura, ani zgryźliwa. Czemuż ma się smucić człowiek bogobojny? Sumienie ma od grzechów ciężkich wolne, więc spokojne i pogodne, a gdy jest spokój w duszy, natenczas i nieszczęście nie tak nas dotyka, i obawa śmierci nie dręczy, i nadzieja wiecznej nagrody w niebie nam się uśmiecha. Zaiste! nabożny jest zawsze wesoły, zawsze przyjemny, w mowie i obejściu ujmujący, słowem we wszystkiem miły. »Miałem Pana przed oczyma«, mówi Dawid, »przeto uweseliło się serce moje i rozradował język mój« (Ps. 15. 8.). A na innem miejscu: »Światłość zeszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca« (Ps. 86.). Dlatego i św. Kajetan pisze: Radbym, aby pobożny był zawsze wesoły, nigdy zaś ponury i zgryźliwy, aby swą zgryźliwością drugich od pobożności nie odstręczał. Jeśli bowiem dziś ludzie światowi pobożność za uciążliwą dla siebie uważają, jeśli się jej obawiają, to tylko fałszywa pobożność temu winna, która swą ponurością ludzi odpycha i odstrasza.

6) Nadto, choćbyś był najporządniejszy, choćbyś cudami

słynął, a czynił to dla chluby i pochwały ludzkiej, albo abyś się miał za lepszego i doskonalszego od innych, marna pobożność twoja. I choćbyś jawnie czyli słowami siebie nie chlubił ale tylko w sercu o sobie wiele myślał, próżna pobożność twoja. Wszak Chrystus Pan wyraźnie uczy: »Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech« (Mat. 6. 1.); albo na innem miejscu: »A gdy wszystko uczynicie, mówcie: niepożytecznymi sługami jesteśmy« (Łuk. 17. 10.). Za tą wskazówką idąc, odznaczali się ludzie prawdziwie nabożni zawsze szczególniejszą pokorą. Wszystko, co czynili, czynili w cichości, skrytości, aby nie zwrócić na siebie uwagi i nie pozbawić zasługi. Jako fiołek drobny, ciemny, przed okiem ludzkiem w trawce się kryje, a tylko wonią siebie zdradza, tak kryli się pobożni przed światem, a woń cnoty sama ich wydała. A choć napotkali człowieka złego i występnego, i wtedy jeszcze się nie wynosili, wiedząc, że cnota nie naszą wyłącznie jest zasługą, lecz skutkiem łaski Bożej. I jawnogrzesznika poczytywali za lepszego od siebie, mówiąc do Pana: Tyś mu Panie nie dał tyle łaski, co nam, dlatego stał się złym, lecz gdyby on był tyle otrzymał, co my, kto wie może byłby stokroć lepszym od nas.

7) Fałszywa pobożność uparta jest, przy swojem zdaniu uporczywie trwa, uwag cudzych nie przyjmuje, bo sama chce wszystko wiedzieć najlepiej, a uraża się, gdy kto inny ośmieli się uczynić jakąś uwagę. Do świętego Serapiona przybył mnich pewien, prosząc go, jako w życiu pobożnem wyćwiczonego, o naukę. Serapion kazał mu czas jakiś trwać ze sobą na modlitwie. Ojcze! — rzecze mnich — jam nie godzien podnieść grzesznych oczu w niebo. Serapion pocieszał go, a nakoniec rzekł: Bracie, ty chcesz odemnie nauki? Cóż ci powiem? Oto nie włócz się po świecie, siedź w celi i dbaj więcej o zbawienie. I oburzył się mnich, i wybuchł gniewem. Na to odezwał się św. Serapion w te słowa: Siebie umiesz upokarzać, ale gdy cię inny upokarza, zapalasz się gniewem.

Teraz dopiero poznałem ciebie, i ty poznałeś siebie. Tak, Najmilsi! prawdziwa pobożność posłuszna jest, uległa mianowicie dla spowiednika swego, któremu ślepo wierzy i ufa, wyrzekając się widzimisię własnego.

8) Nadto pobożność fałszywa zwykle jest twarda i surowa dla drugich. Gdy obaczy na kimś błąd, nie ma dlań wyrozumienia, lecz wnet ostro następuje, strofuje, gorszy się, potępia, gromy z nieba zwołuje. Nie tak uczył Chrystus Pan. Gdy bowiem Samarytanie Zbawiciela do miasta swego przyjąć nie chcieli, Jan św. Apostoł w przesadnej gorliwości wnet się odezwał: Panie! chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba a spalił je« (Łuk. 9. 54.). I rzekł Pan: »Nie wiecie, czyjego ducha jesteście; Syn Boży nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać« (Łuk. 9. 56.). Rzeczywiście pobożność prawdziwa surowa jest sama dla siebie, siebie karci, sobie nie przebacza, dla drugich jednakże jest łaskawa, pobłażliwa, wyrozumiała. Nie powiadam, że ona na złe jest obojętna, nieczuła, ale mówię, że gdzie może, błąd tłumaczy, uniewinnia, czasem łagodnie upomina, miłościwie i pokornie poprawia, a najwięcej za błądzących się modli. Któż nie wie, jak sprawiedliwy Abraham za Sodomą Boga prosił, jak o odwrócenie wiszącej kary błagał? Prawdziwa pobożność, mówi św. Franciszek Salezy, nie zmusza drugich, aby jej śladem szli koniecznie, lecz w pokorze i prostocie obraną drogą coraz dalej kroczy. Ta surowość dla siebie, a wyrozumiałość dla drugich jest najpewniejszą cechą prawdziwej pobożności, a gdzie jej niema, tam jest pozór, maska, ale brak rzeczywistej pobożności.

9) Nakoniec pozorna pobożność ma to do siebie, że jest zmienna i niestała, jak powietrze jesienne. Jeśli jej wszystko po myśli idzie, jeśli nie napotyka żadnych przeszkód, goreje jasnym płomieniem, lecz niech jaka chmurka niepowodzenia przyćmi jej oczekiwania, już się chwieje; niech się nawinie jaka trudność, wnet się zwichnie. Niekiedy urojenie, głupstwo, zachcianka, której osiągnąć nie może, obala ją zupełnie. Ona wygląda, jak jabłko sodomskie, które jest piękne i rumiane na pozór, ale za dotknięciem się, w próchno się rozsypuje.

Przeciwnie pobożność prawdziwa stała jest, trwała, nieutrudzona. Ona w szczęściu i nieszczęściu, czy to jej się po myśli dzieje, czy też na przekór, zawsze jest jednakowa. Jak złoto w ogniu się czyści, tak ona w przeciwnościach rośnie, pomnaża się, potęguje. Patrzcie na sprawiedliwego Joba! I wtedy, gdy Bóg błogosławił, służył Mu wiernie i gdy go majątku, zdrowia i dzieci pozbawił i na barłog rzucił, umysłu swego nie odmienił.

Oto macie główniejsze własności prawdziwej pobożności. Słyszeliście, że ona jest dobrowolna i chętna; że nie polega na zewnętrznych częstych nabożeństwach, lecz na zachowaniu przykazań i powinności; nie szuka osobliwości, unika dziwactw; wesoła jest a nie ponura; boi się chwały ludzkiej i kryje przed ludźmi; nie jest uparta, ale uległa; dla bliźnich wyrozumiała i łaskawa, a nakoniec stała i trwała.

Wiedząc zaś, co jest prawdziwa pobożność, ćwiczcie się w niej, bo wedle zapewnienia Apostoła »do wszystkiego jest pożyteczna i ma obietnicę teraźniejszego i przyszłego żywota« (I. Tym. 4. 8.). Ona podług św. Bernarda namaszczeniem jest ku wyrozumieniu tajemnic Bożych; światłem, które ciemności wewnętrzne rozpędza; pokarmem dla duszy, który słodzi wszystkie trudności i prace, oddala smutek, odrywa od dóbr doczesnych i do Boga coraz wyżej podnosi.

O proścież Ducha św., aby ją rozniecił w sercach waszych i rozraduje się wami Kościół tu na ziemi, a po śmierci wyjdą naprzeciw was Aniołowie i powiedzą: Chodźmy, połączmy się razem i chwalmy Pana na wieki. Amen.

KĄZANIE

o odpuście.

»Piotrze, tobie daję klucze królestwa niebieskiego. Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie; cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie« (Mat. 16.).

Najmilsi! Nietylko miejsca cudami wsławione, ale każdy prawie parafialny kościół ma co roku odpust, nadany od Ojca świętego, biskupa Rzymskiego, następcy św. Piotra, namiestnika Chrystusowego na ziemi. W dni takie przybywają, jak o tem wiecie, do miejsca odpustowego z blizka i z daleka setki, a czasami i tysiące wiernych, już to w procesyi z pasterzami swymi, już też sami. Piękny to i starodawny zwyczaj, to odbywanie pobożnych pielgrzymek. Pożytecznem byłoby też odwiedzanie miejsc odpustowych, gdyby wszyscy dokładnie wiedzieli, czego idą i co na odpuście czynić mają. Ale niestety! gdym nieraz pielgrzymów zapytał z ciekawości: Co to jest odpust? otrzymywałem najczęściej taką odpowiedź: Odpust jest to uroczyste nabożeństwo, na które się wiele księży zjeżdża i mnóstwo narodu ze wszystkich stron przybywa. Tym sposobem przekonałem się kilkakrotnie osobiście i namacalnie, że nietylko dzieci, ale i starcy z białym włosem, — nietylko

ludzie nie znający pisma, ale też piśmienni nie wiedzą, co jest odpust.

Z dniem dzisiejszym połączony jest w kościele tutejszym również odpust, a ponieważ i między wami tacy się znajdować mogą, którzy z nauką o odpuście nie są dobrze obznajomieni, uznałem więc za rzecz potrzebną i pożyteczną, mówić o odpuście, już to dlatego, abyście wiedzieli, czegoście tu przyszli, i czemu katolicy wogóle miejsca odpustowe odwiedzają, już też, abyście, nabywszy tej wiadomości, drugim jej udzielić mogli.

Dla lepszego zrozumienia dzielę naukę moją w następujący sposób. Wyłożę:

1) Co to jest odpust?

2) Na jakiej podstawie udziela Kościół odpustu?

3) Iloraki jest odpust?

4) Jakich warunków trzeba dopełnić, aby odpustu dostąpić.

O Boże w Trójcy świętej jedyny! kieruj słowem mojem, abym zrozumiale przemówił; oświeć zarazem serca ludu Twego, aby naukę moją pojął i spożytkował. Módl się za nami święta Boża Rodzicielko, Ciebie prosimy słowy Archanioła: Zdrowaś Marya.

I.

Każdy z was, Najmilsi, grzeszny jest i bardzo grzeszny. Zapytajcie sumienia, a ono wam powie, żeście nietylko małe ale i ważne przykazania Boskie przekraczali. Jeżeli zaś dziecko nieposłuszne woli ojca na karę zasługuje, tembardziej zasłużyliśmy na karę my, nieposłuszni woli Ojca niebieskiego. Wszak Bóg święty jest i grzechem brzydzić się musi; On sprawiedliwy jest, więc grzechy karać musi.

Dwojakie są grzechy, jakich się dopuszczamy, to jest: ciężkie i lekkie; dwojakie są też kary, bo wieczne i doczesne. Jako sąd ziemski wielkie zbrodnie śmiercią karze, tak Bóg

wielką obrazę Majestatu swego czyli grzech śmiertelny karze piekłem. Kara ta dlatego właśnie, że końca nie ma, karą wieczną się zowie. Jako zaś sąd ziemski małe przestępstwa karze więzieniem, tak Bóg za grzech mały, czyli powszedni nawiedza nas mniejszemi klęskami, jako to: ogniem, posuchą, słotą, nieurodzajem, głodem, chorobą — a jeśli winy naszej w zupełności za życia nie odpokutujemy, karze po śmierci ogniem czyścowym. Te ostatnie kary nazywają się doczesne, bo trwają tylko do pewnego przez Boga oznaczonego czasu.

Czyż, pytam się, niema środka, aby te kary odwrócić, albo się od nich uwolnić? Owszem, Bóg przewidując, że ludzie ułomni grzeszyć będą; przewidując, że daleko większa połowa musiałaby być dla złości swej potępiona, zesłał w nieprzebranej dobroci Syna Swego jednorodzonego, aby tenże nas ratował. Chrystus Pan przyszedł na świat i ustanowił Sakrament Pokuty onemi słowy wyrzeczonemi do Apostołów: »Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone« (Jan. 20. 23.), każdy więc chrześcijanin, którą pokorną i dokładną Spowiedź uczyni, pozbywa się grzechów i nietylko grzechów, ale też kary wiecznej t. j. kary piekła. Choćbyście, Najmilsi, nie wiem jak ciężko zgrzeszyli, skoro odprawicie należycie Spowiedź świętą i grzech wam jest odpuszczony, i piekło czyli kara wieczna darowaną.

A cóż się dzieje z karą doczesną? Tej Bóg przy Spowiedzi nie odpuszcza, bo chce i zamierza, aby kara doczesna wstrzymywała nas od nowych grzechów, aby służyła ku naszemu dobru, wiodąc nas ku poprawie. Taka jest nauka Pisma św., które mówi, że lubo Bóg Mojżeszowi grzech odpuścił, kara doczesna pozostała i Mojżesz nie wszedł do ziemi obiecanej; — że lubo Bóg Dawidowi przez proroka Natana przebaczenie grzechu oznajmił, kary doczesnej mu nie darował, owszem ją zapowiedział. Taka jest nauka Kościoła, który na Soborze Trydenckim wyrzekł te słowa: »Kara wieczna przebacza się przy Spowiedzi; — pozostaje jednak kara doczesna, dłuższa lub krótsza, stosownie do ciężkości grzechu i usposo-

bienia grzesznika a tę doczesną karę odbyć trzeba w tem lub przyszłem życiu«.

A gdybym ja, tak może ktoś zapytać, chciał się uwolnić nietylko od piekła, ale także od kar doczesnych, czyż Kościół na to nie ma sposobu? Ma, Najmilsi, ma środek niezawodny, łatwy i przystępny dla ubogiego i bogacza, dla pana i żebraka, a tym środkiem jest właśnie odpust. Starajcie się dostąpić odpustu, a uwolnicie siebie także od kary doczesnej, bo odpust nie jest, jak to ludzie mylnie sobie tłumaczą, nabożeństwem, na które dużo narodu i wiele kapłanów przybywa, ale jest: »odpuszczeniem kary doczesnej, na którą grzechami zasłużyliśmy«.

O Boże! jakiżeś Ty litościwy! My źli, a Tyś dobry; my grzechami ściągamy na siebie karę, a Ty nam podajesz środki na jej zgładzenie; dałeś Spowiedź świętą, która nas od kary piekielnej uwalnia: dałeś odpust, który nam także karę doczesną przebacza!

II.

Któż to i na jakiej podstawie udziela nam odpustu, czyli darowuje kary doczesne grzechami zasłużone? Chciejcie, Najmilsi, uważać bardzo pilnie, bo rozwiązanie tego pytania trudniejsze jest do pojęcia.

Kiedy Chrystus Pan założył Kościół na ziemi, uczynił On głową i rządcą tego Kościoła św. Piotra Apostoła. Do niego wyrzekł Zbawiciel pewnego razu owe pamiętne i ważne słowa: »Piotrze, tobie daję klucze królestwa niebieskiego, cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie« (Mat. 16. 19.). Słowa te mają następujące znaczenie: Ja Chrystus, Syn Boga żywego, daję tobie Piotrze wszelką władzę. Wszystko, co ty uczynisz na ziemi, przyjmie Bóg i potwierdzi w niebie. Ojciec św. czyli Papież, jest następcą Piotra św., ma więc taką samą władzę, jaką miał Piotr; jeśli on tedy odpuszcza nam karę doczesną, odpuści ją podobnież Bóg w niebie, gdyż Zba-

wiciel powiedział: Co ty uczynisz na ziemi, przyjmie i potwierdzi Bóg w niebie.

To udzielanie odpustu, czyli odpuszczenie kary doczesnej ma ważną i silną podstawę. Jak wiecie, stanowią wszyscy chrześcijanie jedną wielką rodzinę, której głową jest Chrystus Pan, tak bowiem pisze św. Paweł: »Jako w jednem ciele wiele członków mamy... tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie« (Rzym. 12. 4. 5.). W rodzinie tej byli wielcy Święci, którzy przez ustawiczne i ostre umartwienia i różne dobre uczynki więcej pokutowali, aniżeli za drobne swe winy pokutować potrzebowali. Tak naprzykład cierpieli Święci Męczennicy więcej, aniżeli za grzechy zasłużyli. Św. Jan Chrzciciel był już w łonie swej matki poświęcony, a jednak chociaż nic nie zawinił, całe życie ostrą pokutę na puszczy pełnił. Matka Najświętsza wolną była od najmniejszej skazy osobistej, a nawet od grzechu pierworodnego, a przecie tyle cierpiała, gdy Jej Syna męczono i krzyżowano. Nakoniec mógł Chrystus Pan jedną kroplą Krwi Swej przenajdroższej tysiąc światów odkupić i zbawić, a On przelał wszystką krew, cierpiał więcej, aniżeli do zbawienia naszego potrzeba było.

I gdzież się podziały owe zbyteczne pokuty, owe zadośćuczynienia nad miarę, tylu Świętych, tylu Męczenników, Matki Boskiej i samego Zbawiciela? Czy one zmarniały i zginęły? O nie, Najmilsi, jako w rodzinie majątek jest wspólny; jako po śmierci jednej osoby jej własność spada na własność całej rodziny; — dalej jako zasługi ojca spadają na syna, a chwała matki na córkę, — tak samo wszystkie owe pokuty i zadośćuczynienia zbyteczne, o których przed chwilą wspomniałem, stały się spuścizną i własnością całej rodziny chrześcijańskiej, i stanowią tak zwany »duchowny skarb Kościoła«, którym Ojciec św. jako głowa i rządca całej familii chrześcijańskiej zarządza. On to, nadając odpust, mówi niejako do Boga: Ojcze niebieski! My słabi ludzie nie potrafimy należycie odpokutować grzechów naszych. Oto masz pokuty i zasługi Świętych, Maryi i Syna Twojego. Niech one zastąpią

pokutę naszą; przyjm je tak, jakbyśmy my sami je wykonali. Bóg, który przez Chrystusa Pana powiedział do Piotra i następców jego: »Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie«, wysłuchuje prośbę Kościoła i ze względu na zasługi Świętych, Maryi, a mianowicie Syna Swojego odpuszcza karę doczesną.

Abyście rzecz tę jeszcze lepiej pojęli, objaśnię ją podobieństwem. Pewien człowiek, ojciec licznej rodziny, położył wielkie zasługi około kraju i króla. On nieprzyjaciela w wojnie zwyciężył, z kraju wygnał, a porządek i pokój napowrót wprowadził. Atoli jeden z potomków tego zasłużonego człowieka dopuścił się ciężkiej zbrodni i przez sąd na więzienie został skazany. Minister czyli namiestnik króla przedłożył monarsze dekret sądowy i dodał ze swej strony tę prośbę: Królu! sam winowajca nie godzien wprawdzie miłosierdzia, ale ze względu na zasługi przodka jego bądź dlań łaskawym. Prośbę namiestnika swego uwzględnił monarcha i winowajcy karę darował. Cóż to podobieństwo mówi? Ów człowiek, ojciec licznej rodziny, to Chrystus Pan, głowa całej rodziny chrześcijańskiej. On nieskończone zasługi położył, bo czarta zwyciężył, a nam niebo wywalczył. My członkowie rodziny Chrystusowej dopuszczamy się grzechów, i sprawiedliwym sądem Boga zasługujemy na karę, lecz Ojciec święty, namiestnik Boży na ziemi, prosi za nami, mówiąc: Boże, oni sami niegodni są, ale ze względu na zasługi Syna Twego skróć, albo daruj im karę. Bóg litościwy prośbę uwzględnia i nam karę doczesną odpuszcza, a to darowanie kar doczesnych nazywamy właśnie jednem słowem: Odpust.

III.

Iloraki jest odpust?

Wedle nauki Kościoła jest on dwojaki, to jest: zupełny i niezupełny, czyli innemi słowy: całkowity i częściowy.

Wtedy, kiedy nam się odpuszcza wszystka kara docze-

sna, na którąśmy grzechami zasłużyli, dostępujemy odpustu zupełnego, czyli całkowitego. Jeżeli zaś nie wszystka kara się odpuszcza, tylko część tejże, nazywamy odpust taki niezupełnym, czyli częściowym. Po tem, com dopiero powiedział, zrozumiecie już owe uwagi, które w książkach do nabożeństwa natrafiacie. Oto przy niektórych modlitwach, np. przy Litanii do Matki Boskiej znajduje się zwykle następujący dodatek: Temu, kto tę Litanię pobożnie odmówi, udziela Ojciec św., 300 dni odpustu. Taki odpust jest właśnie częściowy, bo tu nie odpuszcza się wszystka kara doczesna, ale tylko tyle z niej, ileby w pierwszych czasach chrześcijaństwa, kiedy to pokuty były bardzo ciężkie i surowe, chrześcijanin przez dni 300 za grzechy swe pokutować był musiał. Gdy zaś wyczytacie: Ojciec święty udziela odpustu »zupełnego«, rozumiejcie słowa te tak, że wam są wszystkie kary doczesne przebaczone.

Muszę nadto i o tem wspomnąć, że odpust przywiązany jest do pewnych dni i pewnych kościołów tak, że w tym samym dniu i w innej świątyni dostąpić go nie można, chyba, że i ta druga świątynia prawo odpustu posiada. Wyjątek w tej mierze stanowi tak zwany: »Jubileusz«, który jest odpustem zupełnym, nadanym równocześnie całemu katolickiemu światu. W czasie jubileuszowym można w każhej świątyni katolickiej uzyskać odpust zupełny, to znaczy dostąpić odpuszczenia wszystkich kar doczesnych. Prócz tego ma jubileusz pewne wyjątkowe szczególniejsze łaski, których zwyczajny zupełny odpust nie ma. Te łaski są następujące: Każdy ksiądz może od takich nawet zbrodni rozgrzeszać, które w innym czasie tylko przez biskupa albo samego Ojca świętego odpuszczone być mogą; — powtóre w czasie jubileuszowym może każdy kapłan »niektóre« śluby zamienić na inne. Odpust jubileuszowy powtarza się regularnie co lat 25 i trwa natenczas cały rok. Ojciec św. może jednak z przyczyn ważnych także w innej porze jubileusz ogłosić.

Choć Papieże dawniejsi dotąd wiele odpustów udzielili, i choć następni udzielać go będą do końca świata, skarb du-

chowny Kościoła nigdy się nie wyczerpie, bo zasługi Chrystusa Pana są nieskończone i niewyczerpane.

Nareszcie można wedle nauki Kościoła odpustu nietylko dostąpić dla siebie, ale też ofiarować go za dusze w czyśćcu zostające, jako bowiem Bóg pokuty i zasługi Świętych, Matki Boskiej i Pana Jezusa na nas przelewa, i przyjmuje je tak jakbyśmy my je sami położyli, tak może on w miłosierdziu nieprzebranem nasze osobiste pokuty policzyć na karb dusz czyśćcowych, które do wielkiej rodziny chrześcijańskiej także należą, a same sobie już pomódz nie mogą, i im czas mąk skrócić.

IV.

Ten jednakże, kto odpustu dostąpić pragnie, musi wypełnić wiernie wszystkie warunki, które papież przepisze. My winni czynić wszystko, co w siłach naszych leży, co zaś możność naszą przechodzi, to dopiero uzupełni miłosierdzie Boże. Jakież są te warunki? Zwyczajnie są one następujące:

1) Przedewszystkiem trzeba być w stanie łaski Boskiej, pierwej bowiem musi być grzech czyli wina odpuszczona, nim kara doczesna może być darowana. Szczerze więc trzeba się wyspowiadać, żalem czyli skruchą serca obmyć plamy duszy, pojednać się z Bogiem, pozyskać łaskę Jego i odmienić życie złe na dobre. Bez Spowiedzi niema darowania kary, niema odpustu. Z tej to przyczyny zjeżdża się na każdy odpust dużo księży, aby jak najwięcej ludzi wysłuchać Spowiedzi i dać im sposobność korzystania z dobrodziejstw z odpustem połączonych.

2) Powtóre trzeba koniecznie być obecnym w tym kościele, któremu odpust jest nadany. Wyjątek stanowią w tym względzie ciężko chorzy, którzy kościoła odwiedzić nie mogą, oni jednak po wyzdrowieniu warunku tego dopełnić powinni.

3) Po trzecie odmówić należy pewne modlitwy, jako to: 5 Ojcze nasz, 5 Zdr. M. i jedno Wierzę w Boga na intencyę

podwyższenia i rozszerzenia świętej wiary katolickiej, za zgodę i jedność panów i książąt chrześcijańskich. Modlitwy te mają się po Komunii św. odmówić z uwagą i pobożnością, bo kto ladajako się modli, kto ustami pacierz szepcze, a w duszy czem innem jest zajęty, nie modli się, ale obraża Boga.

Oto są i wszystkie warunki zwyczajne. Jeżeliby zaś Ojciec święty do tych przepisów dodał jakie nadzwyczajne, jako to: post lub jałmużnę, natenczas księża ogłoszą to z ambony, i każdy się dowiedzieć może, co dla pozyskania odpustu koniecznie uczynić ma.

Najmilsi! Jakież to szczęście, jaka łaska dla nas, że tak łatwo możemy się uwolnić od kar doczesnych. O jakże ochoczo, jak licznie powinniśmy korzystać z odpustu dla dobra duszy naszej! O jak pożałowania godni owi, którzy odpustem gardzą! Tam w przyszłem życiu poznają oni ślepotę swoją ale za późno.

To też was Najmilsi proszę, abyście naukę dziś słyszaną głęboko w sercu zachowali; abyście dzieci, znajomych i wszystkich, którzy dziś do kościoła przyjść nie mogli, pouczyli o odpuście i łaskach z nim połączonych. Szczególnie na ciebie matko chrześcijańska wkładam ten obowiązek, bo ty masz więcej czasu czuwać nad wychowaniem dzieci, aniżeli ojciec i słowo twoje łatwiej do serca dziecka trafi i snadniej się przyjmie.

Sami zaś z odpustu korzystajcie, ile razy możecie. Życie nasze krótkie i niepewne, śmierć jako złodziej w nocy niespodzianie przychodzi, któż wie, czy najbliższego odpustu dożyjemy? Korzystajcie póki czas, abyście po śmierci nie narzekali, żeście się od kar doczesnych uwolnić mogli, a nie chcieli.

O Panie! jeszcze raz błagam Ciebie, spraw, aby zachęta moja nie była bezowocna. Amen.

Kazania przygodne.